

A close-up portrait of Mark Bowden, a man with dark, wavy hair and a prominent mustache, looking slightly to the left. He is wearing a brown, textured jacket. The image is overlaid with a red crosshair consisting of a vertical and a horizontal line.

MARK BOWDEN

**POLOWANIE
NA ESCOBARA**

HISTORIA NAJSŁYNNIEJSZEGO
BARONA NARKOTYKOWEGO



POLOWANIE NA ESCOBARA

MARK BOWDEN
HISTORIA NAJSŁYNNIEJSZEGO
BARONA NARKOTYKOWEGO

PRZEKŁAD
AGNIESZKA KALUS



WYDAWNICTWO
POZNAŃSKIE



Tytuł oryginału: *Killing Pablo*

Copyright © Mark Bowden, 2001

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadzący: Filip Karpow Redakcja:

Hanna Trubicka Korekta: Magdalena Ciszewska

Projekt okładki: Paweł Stelmach Skład i łamanie:

Grzegorz Kalisiak Opracowanie mapy: Mariusz

Mamet Fotografia na okładce: AFP/EAST NEWS

ISBN 978-83-7976-543-0

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o. ul. Fredry 8,
61-701 Poznań tel: 61 853-99-10 fax: 61 853-80-
75

redakcja@wydawnictwopoznanskie.com

www.wydawnictwopoznanskie.com

SPIS TREŚCI

PROLOG	7
DOJŚCIE EL DOCTORA DO WŁADZY	11
PIERWSZA WOJNA	97
WIĘZIENIE I UCIECZKA.....	164
LOS PEPES.....	249
ŚMIERĆ	302
NASTĘPSTWA	372
ŹRÓDŁA.....	401
PODZIĘKOWANIA	427

Dla Rosey i Zooka

PROLOG

2 GRUDNIA 1993 ROKU

Tego dnia, kiedy Pablo Escobar został zabity, jego matka Hermilda przysłała na miejsce na piechotę. Wcześniej źle się czuła i była w klinice, właśnie tam usłyszała wiadomość. Zemdląca.

Kiedy odzyskała przytomność, udała się prosto do Los Olivos, dzielnicy w południowo-centralnej części Medellín, gdzie reporterzy telewizyjni i radiowi już relacjonowali to, co tu się stało. Tłumy zablokowały ulice, więc musiała zatrzymać samochód i pójść pieszo. Hermilda, twarda staruszka z siwymi włosami i kościstą, wklęsłą twarzą, dużymi okularami, lekko przekrzywionymi na długim, prostym nosie, takim samym, jak u jej syna, szła przed siebie sztywno, małymi kroczkami, przygarbiona. Była ubrana w sukienkę z delikatnym kwiatowym wzorem i nawet drobiąc kroki, maszerowała zbyt szybko, by jej otyła córka mogła za nią nadążyć. Młodsza kobieta musiała się starać, by dotrzymać jej kroku.

Los Olivos to dzielnica składająca się z przecznic zabudowanych nieregularnymi, dwu- lub trzykondygnacyjnymi domami z maleńkimi podwórzami i ogródkami, przy których rosną karłowate palmy, ledwie sięgające dachu. Barykady postawione przez policję odgradzały zgromadzony teraz tłum. Żeby lepiej widzieć, co się dzieje, część mieszkańców wspięła się na dachy. Byli tacy,

którzy mówili, że na pewno zabito Pabla, i tacy, którzy mówili, że nie, że policja zastrzeliła jakiegoś mężczyznę, ale to nie był on, ponieważ on znowu im się wymknął. Wielu wolało wierzyć, że udało mu się uciec. Medellín było domem Pabla. To tutaj zarobił miliardy, tutaj wybudował za nie wielkie biurowce i osiedla mieszkaniowe, dyskoteki i restauracje, tutaj pobudował mieszkania dla biednych, dla ludzi, którzy wcześniej mieszkali w ruderach z kartonu, plastiku i blachy, przeszukiwali miejskie wysypiska śmieci, chroniąc się przez smrodem chusteczkami zawiązanymi na twarzach i próbując znaleźć coś, co można by wyczyścić i sprzedać. Właśnie tutaj zbudował oświetlone boiska do piłki nożnej, żeby robotnicy mogli grać w nocy, tutaj przecinał inauguracyjne wstęgi i czasem nawet sam przychodził pograć, już jako legenda, mężczyzna z wąsami i drugim podbródkiem, dość pulchny, a jednak, według wielu, wciąż jeszcze szybki na boisku. Tutaj wierzono, że policja nigdy go nie złapie, że nie może go złapać, nawet jeśli ma te całe szwadrony śmierci, dolary od gringo, szpiegowskie samoloty i wszystko inne. Tutaj Pablo krył się przez szesnaście miesięcy szeroko zakrojonych poszukiwań. Przenosił się z kryjówek do kryjówek, przebywając wśród ludzi, którzy, nawet jeśli by go rozpoznali, nigdy nie wydaliby go policji, ponieważ było to miejsce, gdzie na ścianach wieszano jego zdjęcia w złoczonych ramach, gdzie modlono się o to, by miał długie życie i pozostawił po sobie wiele dzieci, gdzie (o czym wiedział) ci, którzy się za niego nie modlili, bali się go.

Staruszka i jej córka pewnie kroczyły przed siebie, aż zatrzymali je poważni mężczyźni w zielonych mundurach.

– Jesteśmy rodziną. To jest matka Pabla Escobara – wyjaśniła córka.

Na oficerach nie zrobiło to jednak wrażenia.

– Wy nie macie matek? – zapytała Hermilda.

Pozwolono im przejść, dopiero kiedy wiadomość, że przyszły matka i siostra Pabla Escobara, dotarła do wyższych rangą oficerów. Poprzez rzędy zaparkowanych samochodów, w kierunku miejsca, gdzie błyskały światła karetek i radiowozów, brnęły pod eskortą. Kamery telewizyjne uchwyciły je w momencie w którym właśnie się tam zbliżały, a przez tłum przechodził pomruk.

Hermilda przeszła przez ulicę, podeszła do małego skrawka trawy, na którym leżało ciało młodego mężczyzny. Mężczyzna miał dziurę na środku czoła, jego oczy, matowe i mętne, wpatrywały się w niebo.

– Wy głupki! – krzyknęła Hermilda i zaczęła głośno śmiać się z policjantów. – Wy głupki! To nie jest mój syn! To nie jest Pablo Escobar! Zabiliście nie tego człowieka!

Żołnierze odsunęli obie kobiety na bok i z dachu garażu ściągnęli ciało przypięte do noszy, ciało grubego mężczyzny z gołymi stopami, w niebieskich dżinsach, z podwiniętymi do góry nogawkami i w niebieskiej koszuli, jego okrągła, zarośnięta twarz była opuchnięta i zakrwawiona. Miał gęstą, czarną brodę i dziwny, kwadratowy wąsik z obciętymi końcami, przypominający zarost Hitlera.

Z początku trudno było powiedzieć, czy to on. Hermilda gwałtownie wciągnęła powietrze i w milczeniu stanęła nad ciałem. Wraz z bólem i złością poczuła ulgę i lęk. Czowała ulgę, ponieważ teraz przynajmniej skończył się koszmar jej syna. Lęk, ponieważ sądziła, że jego śmierć doprowadzi do eskalacji przemocy. Najbardziej chciała, żeby to się skończyło, zwłaszcza dla jej rodziny. Żeby cały ból i rozlew krwi został uśmiercony wraz z Pablem.

Gdy odchodziła, zacisnęła usta, żeby nie pokazać po sobie żadnych emocji, zatrzymała się tylko na chwilę, by reporterowi z mikrofonem powiedzieć:

- Przynajmniej ma teraz spokój.

DOJŚCIE EL DOCTORA DO WŁADZY

1948 – 1989

1.

W kwietniu 1948 roku nie było w Ameryce Południowej bardziej ekscytującego miejsca niż Bogota w Kolumbii. W powietrzu czuć było zmianę, naładowanie statyczne tylko czekało na wskazanie mu właściwego kierunku. Nikt dokładnie nie wiedział, jak przebiegnie, tylko że znajduje się już w zasięgu ręki. Był to taki moment w życiu narodu, może i nawet kontynentu, kiedy cała historia wydaje się zaledwie preludium do czegoś większego.

Bogota była wówczas miastem ponadmilionowym, które rozlewało się w dół zielonych gór i przechodziło w rozległą sawannę. Otoczone było stromymi szczytami na północy i wschodzie, na południu i zachodzie otwierało się na równinę. Jeśli przybyłoby się tu drogą powietrzną, przez kilka godzin widziałoby się tylko góry, szmaragdowe szczyty rozciągające się rząd za rzędem, pokryte śniegiem w najwyższych miejscach. Światło pod różnymi kątami obmywało pofałdowane pasma, tworząc przenikające się odcienie żółtawej zieleni, szaławii i bluszczu, poprzecinane czerwono – brunatnymi dopływami, które stopniowo wyłaniały się i poszerzały, spływając w dół do wypełniających doliny rzek położonych w tak głębokim

cieniu, że były prawie niebieskie. Potem nagle spoza tych dziewiczych pasm górskich wyłaniała się nowoczesna metropolia, wielka połać betonu zajmująca niemal całą rozległą równinę. Prawie wszystkie budynki w Bogocie miały dwa lub trzy piętra, przeważała czerwona cegła. Na północ od centrum znajdowały się szerokie, wypieszczone aleje z muzeami, klasycznymi katedrami i wdzięcznymi starymi posiadłościami, rywalizującymi z najelegantszymi miejskimi dzielnicami na świcie, lecz na południu i zachodzie zaczynały się dzielnice slumsów, gdzie chronili się uchodźcy uciekający przed przemocą w dżunglach i górach, szukający tutaj spokoju, zatrudnienia i nadziei, choć jedyne, co tu dostawali, to otepiająca bieda.

W północnej części miasta, z dala od nędzy, miało odbyć się ważne spotkanie, Dziewiąta Międzynarodowa Konferencja Państw Amerykańskich. Ministrowie spraw zagranicznych wszystkich krajów półkuli mieli podpisać statut Organizacji Państw Amerykańskich, nowej koalicji finansowanej przez Stany Zjednoczone, która miała na celu zwiększenie rangi krajów Ameryki Środkowej i Południowej. Miasto zostało odświeżone przed konferencją, wysprzątano ulice, wywieziono śmieci, budynki użyteczności publicznej pociągnięto warstwą świeżej farby, na drogach pojawiły się nowe znaki, a wzdłuż alei zawieszono kolorowe flagi i zasadzono rośliny. Nawet czyściciele butów na rogach ulic założyli nowe ubrania. Oficjele, którzy uczestniczyli w spotkaniach i przyjęciach w tej zaskakująco zurbanizowanej stolicy, mieli nadzieję, że nowa organizacja przyniesie porządek i szacunek rozwijającym się republikom w tym regionie. Wydarzenie przyciągnęło również krytyków, lewicowych agitatorów, wśród których znalazł się młody

kubański student Fidel Castro. Według nich OPA była mało znaczącym gestem, zdradą, sojuszem zawartym z imperialistycznymi gringo z północy. Idealiści, którzy zjechali z całego regionu, uważali, że powojenny świat wciąż był pogrążony w chaosie, zanurzony pomiędzy kapitalizmem i komunizmem, a przynajmniej socjalizmem, natomiast młodzi buntownicy, tacy jak dwudziestojednoletni Castro, spodziewali się dekady rewolucji. Ta obaliłaby skostniałe feudalne arystokracje i ustanowiłaby pokój, społeczną sprawiedliwość i autentyczny panamerykański blok polityczny. Byli modni, rozzłoszczeni i sprytni, wierzyli w to z butą charakterystyczną dla młodych ludzi, przed którymi przyszłość stoi otworem. Przybyli do Bogoty, żeby potępić nową organizację, i planowali zwołanie własnej konferencji, żeby skoordynować protesty w całym mieście. W szczególności szukali poparcia u jednego człowieka, niezwykle popularnego czterdziestodwuletniego polityka kolumbijskiego Jorge Eliécer Gaitána.

„Nie jestem człowiekiem, jestem ludem!”. To zdanie było hasłem Gaitána, które z dramatyzmem wypowiadał pod koniec swoich przemówień, żeby rzucić na kolana swoich ekstatycznych wielbicieli. Był mieszańcem, człowiekiem z wykształceniem i manierami typowymi dla białej elity państwa, a zarazem był kanciasty, ciemnoskóry, miał szeroką twarz i szorstkie, czarne włosy, typowe dla niższych kast kolumbijskich Indian. Wygląd Gaitána sprawiał, że był outsiderem, człowiekiem z ludu. Nigdy nie mógł całkowicie wtopić się w małą, wyselekcjonowaną grupę zamożnych i jasnoskórych, którzy byli w posiadaniu większości ziemi i bogactw naturalnych i którzy od pokoleń dominowali w rządzie. Te rodziny zarządzały kopalniami, posiadały ropę,

uprawiały owoce, kawę i warzywa, które stanowiły podstawę eksportu z Kolumbii. Przy pomocy technologii i dzięki kapitałowi otrzymanemu od potężnych amerykańskich korporacji wzbogaciły się, sprzedając Ameryce i Europie dobra narodowe, a za otrzymane środki sprowadzając do Bogoty nowoczesność, która mogła stanowić podstawę do rywalizowania z wielkimi stolicami świata. Kolor skóry Gaitána sprawił, że znalazł się poza tą grupą, i połączył go jednocześnie z wykluczonymi, pozostałymi masami Kolumbijczyków, których uważano za gorszych, którzy nie mieli dostępu do bogactw czerpanych z eksportu oraz uprzywilejowanych wysp miejskiego dobrobytu. Ten związek dał Gaitánowi władzę. Nieważne jak dobrze wykształcony i jak bardzo potężny, Gaitán był więc nieodwracalnie związany z tymi innymi, których jedyną życiową opcją była praca w kopalniach i na polach za głodowe pensje, którzy nie mieli szans na zdobycie wykształcenia ani na polepszenie warunków życia. To oni stanowili większą część elektoratu.

To były złe czasy. W miastach oznaczało to inflację i wysokie bezrobocie, na wsiach, położonych w górach i dżunglach, i stanowiących większość Kolumbii – brak pracy i klęskę głodu. Protesty oburzonych *campesinos*, do których zachęcali marksistowscy agitatorzy, stawały się coraz brutalniejsze. Przywódcy Partii Konserwatywnej oraz jej sponsorzy, zamożni właściciele ziemscy i górnicy, odpowiedzieli drakońskimi metodami. Doszło do masakr oraz zbiorowych egzekucji. Wielu przypuszczało, że ten cykl protestów i represji doprowadzi do kolejnej krwawej wojny domowej – marksiści postrzegali to jako nieuniknioną rewolucję. Jednak większość Kolumbijczyków nie była

związana ani z marksistami, ani z oligarchami, chcieli tylko pokoju. Chcieli zmian, a nie wojny. Według nich to właśnie obiecywał Gaitán. Dzięki temu zyskał wielką popularność.

Dwa miesiące wcześniej, przemawiając do stutysięcznego tłumu na Plaza de Bolívar w Bogocie, Gaitán przysiągł przed rządem, że przywróci porządek, i zachęcił zgromadzonych, by – w odpowiedzi na tę przemowę – swoją wściekłość i samokontrolę wyrazili nie poprzez wiwaty i okrzyki, ale poprzez zachowanie ciszy. Swoje uwagi skierował bezpośrednio do prezydenta Mariano Ospiny.

– Prosimy władzę o natychmiastowe zaprzestanie prześladowań – powiedział. – O to prosi ta niezmierna masa ludzi. Prosimy o małą, lecz wielką rzecz, chcemy, żeby nasze polityczne przepychanki były usankcjonowane przez konstytucję... Panie prezydencie, niech pan powstrzyma przemoc. Chcemy ochrony ludzkiego życia, prosimy choćby o to... Nasz sztandar ma żałobny kir, ta milcząca większość, ci cisi ludzie płaczą w swoich sercach i proszą jedynie o to, żebyście traktowali nas... tak jak sami byście chcieli być traktowani.

Choć stanowili tak potężną siłę, zamilkli, a cisza rezonowała silniej niż najgłośniejsze wiwaty. Wiele osób po prostu machało białymi chusteczkami. Na tak wielkich wiecach jak ten Gaitán wydawał się prowadzić Kolumbię w stronę praworządnej i pokojowej przyszłości. Dotykał najskrytszych pragnień swoich rodaków.

Odnoszący sukcesy prawnik i socjalista według opisu z raportu CIA przygotowanego wiele lat później był „zagorzałym antagonistą rządów oligarchów i nieprześcignionym oratorem”. Był również bystrym politykiem, który potrafił zmienić swój populistyczny apel w

prawdziwy polityczny oręż. Kiedy w 1948 roku w Bogocie zbierała się konferencja OPA, Gaitán nie tylko był ulubieńcem tłumów, lecz także przewodniczącym Partii Liberalnej, jednej z dwóch największych organizacji politycznych w kraju. To, że w 1950 roku zostanie wybrany na prezydenta, uznawano za pewnik. A jednak rząd Partii Konserwatywnej wraz z prezydentem Ospiną nie dopuścił Gaitána do dwupartyjnej delegacji reprezentującej Kolumbię podczas tej ważnej konferencji.

W mieście czuło się napięcie. Kolumbijski historyk German Arciniegas pisał później o „chłodnym wietrze terroru wiejącym z prowincji”. Dzień przed rozpoczęciem konferencji tłum zaatakował samochód wiozący delegację z Ekwadoru, a gdy tego samego dnia policja złapała robotnika próbującego podłożyć bombę w stolicy, potwierdziły się też plotki o zamachach terrorystycznych. W całym tym zamieszaniu Gaitán spokojnie oddawał się pracy w swoim biurze prawnym. Przeczuwał, że jego chwila ma dopiero nadejść, na co gotów był jeszcze parę lat poczekać. Afront ze strony prezydenta wzmocnił jego pozycję nie tylko wśród zwolenników, ale także wśród młodych, radykalnych lewicowców, którzy jednoczyli się teraz w celu wyrażenia swojego protestu, choć w innych okolicznościach odrzuciliby Gaitána, uznając go za burżuazyjnego liberała ze zbyt skromną, nieodpowiadającą ich ambicjom wizją. Castro postanowił umówić się z nim na spotkanie.

Gaitán zajmował się akurat obroną oskarżonego o morderstwo oficera wojskowego i 8 kwietnia, w dniu, w którym zwołane zostało posiedzenie sądu, uzyskał dla swojego klienta wyrok uniewinniający. Następnego dnia rano pod jego biurem pojawili się dziennikarze i przyjaciele

w celu złożenia gratulacji. Rozmawiali wesoło, spierając się, dokąd udać się na lunch i kto za niego zapłaci. Przed 13.00 Gaitán wyszedł na ulicę z niewielką grupą znajomych. Planowane spotkanie z Castro miało nastąpić za dwie godziny.

Wychodząc z budynku, grupa minęła grubego, brudnego, nieogolonego mężczyznę, który najpierw pozwolił im przejść, a potem ruszył biegiem, żeby ich wyprzedzić. Mężczyzna, Juan Roa, zatrzymał się i bez słowa wycelował broń. Gaitán zawrócił i szybkim krokiem ruszył w stronę bezpiecznego biura. Roa zaczął strzelać. Gaitán upadł, został trafiony w głowę, płuca i wątrobę, umarł w ciągu godziny pomimo podejmowanych przez lekarzy prób utrzymania go przy życiu.

Zamordowanie Gaitána wyznacza punkt, w którym rozpoczyna się współczesna historia Kolumbii. Pojawi się wiele teorii na temat Roa – że został nasłany przez CIA lub konserwatystów będących wrogami Gaitána, a nawet komunistycznych ekstremistów, którzy obawiali się, że ich rewolucja zostanie oddalona w czasie przez dojście Gaitána do władzy. W Kolumbii mordercy często przypisuje się wiele motywów stwarzających pozory wiarygodności. Niezależne śledztwo przeprowadzone przez oficerów Scotland Yardu wykazało, że Roa, sfrustrowany mistyk przekonany o własnej wielkości, pielęgnował w sobie urazę do Gaitána i działał bez niczyjego wsparcia; lecz jego prawdziwe motywy zostały pogrzebane wraz z nim, ponieważ na miejscu popełnienia przestępstwa został pobity na śmierć. Jakikolwiek był cel Roa, jego czyn doprowadził do wybuchu chaosu. Umarła nadzieja na spokojną przyszłość Kolumbii. Wszystkie te złowieszcze moce eksplodowały w *El Bogotazo*,

wybuchł spazm tak intensywnych protestów, że po ich przejściu wiele części stolicy znalazło się w ogniu, a zamieszki rozprzestrzeniły się na inne miasta. Wielu policjantów, zwolenników zabitego lidera, dołączyło do rozwścieczonych tłumów na ulicach, podobnie jak studenci rewolucjoniści tacy jak Castro. Lewicowcy założyli czerwone opaski na rękawy i próbowali dyrygować tłumem, wyczuwając z radością, że nadszedł ich moment, lecz szybko zrozumieli, że sytuacja wymyka im się spod kontroli. Masa ludzi robiła się coraz większa, protesty ewoluowały w bezładną destrukcję, pijaństwo i plądrowanie. Ospina wezwał wojsko, które w niektórych miejscach strzelało do ludzi.

Wraz z Gaitánem umarła wizja przyszłości. Wysiłki władz, by promować nową erę stabilizacji i kooperacji okazały się nieprzekonywujące; delegacje spoza kraju podpisały statut i uciekły. Nadzieje lewicowców na wzniesienie w Ameryce Południowej nowej ery komunistycznej okazały się płonne. Castro skrył się w Ambasadzie Kubańskiej, gdy wojsko zaczęło ścigać i aresztować lewicowych agitatorów, których obwiniano o wybuch powstania, lecz nawet notatki CIA dotyczące tych wydarzeń wskazywały, że lewicowcy byli takimi samymi ofiarami jak wszyscy inni. Historyk z CIA napisał o Castro: „Być może miało to wpływ na przyjęcie przez niego strategii partyzanckiej w latach 50. na Kubie, zamiast wzniesienia zamieszek w miastach”.

El Bogotazo zostało wreszcie stłumione w Bogocie i innych dużych miastach, lecz jeszcze przez lata odradzało się w całej Kolumbii, metaforycznie zmieniając się w koszmarny okres rozlewu krwi, tak pozbawiony sensu, że nazywa się go

po prostu *La Violencia*. Śmierć poniosło około 200 tysięcy ludzi. Większość z nich stanowili *campesino*, którzy ruszyli do walki pod wpływem religijnych przekonań, chcąc uzyskać prawa użytkowania ziemi oraz rozwiązać różne, niezbyt istotne kwestie lokalne. Podczas gdy Castro przeprowadzał rewolucję na Kubie, a reszta świata pogrążona była w zimnej wojnie, Kolumbia pozostała ogarnięta kabalistycznym tańcem ze śmiercią. Prywatne i państwowe armie terroryzowały tereny wiejskie. Rząd walczył z oddziałami paramilitarnymi i partyzantami, przedsiębiorcy walczyli ze związkowcami, konserwatywni katolicy z heretyckimi liberałami, a *bandidos* wykorzystywali bezprawie i płądrowali. Śmierć Gaitána rozbudziła demony, które miały mniej wspólnego z majaczącym w oddali nowoczesnym światem niż z kolumbijską niechlubną przeszłością.

Kolumbia to państwo, w którym rodzi się mnóstwo bandytów. Od zawsze była krajem trudnym do rządzenia, naród był dziką i nieposkromioną piękną spowitą tajemnicą. Od białych szczytów trzech łańcuchów górskich, które składają się na zachodni kręgosłup, po równikową dżunglę na poziomie morza, kraj oferuje mnóstwo dobrych kryjówek. W Kolumbii do tej pory istnieją miejsca dosłownie nietknięte przez człowieka. Niektóre z nich należą do tych rzadkich miejsc na zdeptanej planecie, gdzie botanicy i biolodzy mogą odkryć i nazwać swoim nazwiskiem nowe gatunki roślin, owadów, ptaków, gadów, a nawet małych ssaków.

Starożytne kultury, które tu świetnie prosperowały, były odizolowane i uparte. Nie musiały wymieniać ani sprzedawać towarów, ponieważ wszystko, czego potrzebowały, rośnie na żyznej ziemi w sprzyjającym

klimacie. Ziemia osaczała człowieka jak słodki, czepliwy powój. Ci, którzy przyjeżdżali, zostawali. Hiszpanie potrzebowali prawie dwustu lat, żeby podbić zaledwie jeden lud, Taironów, którzy mieszkali w bujnej niszy u stóp gór Sierra Nevada de Santa Marta. Europejscy najeźdźcy w końcu pokonali ich w jedyny sposób, jaki znali, czyli wszystkich ich zabijając. W XVI i XVII wieku Hiszpanie bezskutecznie próbowali rządzić z sąsiadującego Peru, a w XIX wieku Simón Bolívar chciał połączyć Kolumbię z Peru i Wenezuelą, by stworzyć wielkie południowoamerykańskie państwo, Wielką Kolumbię. Ale nawet wielki wyzwoliciel nie mógł scalić wszystkich kawałków.

Od śmierci Bolívara w 1830 roku Kolumbia była dumnym, demokratycznym krajem, ale nigdy nie nauczyła się pokojowej ewolucji. Rząd jest słaby, co wynika z tradycji i charakteru. W regionach położonych na południu i zachodzie, a nawet w górskich wioskach w okolicach głównych miast, mieszkają społeczności tylko w niewielkim stopniu związane z krajem, rządem czy prawem. Na przestrzeni wieków jedynym przejawem cywilizacji, który dotarł do całego kraju, było wprowadzenie religii katolickiej, a i to udało się jedynie dzięki temu, że sprytni jezuici przeszczepili rzymskie przykazania na grunt starożytnych rytuałów i wierzeń. Mieli nadzieję na powstanie wiary hybrydowej, bliskiej chrześcijaństwu, lecz wywodzącej się z pogańskich korzeni, lokalnie podkoloryzowanej wersji Jednej Prawdziwej Wiary, lecz w upartej Kolumbii katolicyzm przyjął się okrężną drogą. Zmienił się w coś innego, wiarę bogatą w związki z przodkami, fatalizm, przesady, magię, tajemnicę i... przemoc.

Przemoc nawiedza Kolumbię jak biblijna plaga. Tylko w

XIX wieku dwie główne partie, liberałowie i konserwatyści, stoczyły osiem wojen domowych o rolę kościoła i państwa. Przedstawiciele obu grup byli zagorzałymi katolikami, lecz liberałowie chcieli zakazać księżom uczestnictwa w życiu publicznym. Najgorszy z tych konfliktów, który rozpoczął się w 1899 roku, został nazwany Wojną Tysiąca Dni, pochłonął sto tysięcy istnień ludzkich i całkowicie zrujnował to, co zostało z rządu i gospodarki.

Kolumbijscy chłopci rozdarci pomiędzy tymi dwiema siłami bali się i nie ufali żadnej z nich. Znajdowali bohaterów wśród przestępców, którzy przemierzali kolumbijską dziczą jako niebezpieczni wolni ludzie, rzucając wszystkim wyzwanie. Podczas Wojny Tysiąca Dni najślawniejszy był José del Carmen Tejeiro, który do swoich celów wykorzystywał nienawiść walczących stron. Tejeiro nie tylko okradał zamożnych posiadaczy ziemskich, lecz także ich karał i upokarzał, zmuszając do podpisania deklaracji takich jak ta: „Zostałem wychłostany pięćdziesiąt razy przez José del Carmen Tejeirę za to, że go prześladowałem”. Jego sława przysporzyła mu stronników poza granicami Kolumbii. Wenezuelski dyktator Juan Vicente Gómez, doprowadzając do zachwiania równowagi między krajami, sprezentował mu karabinek wysadzany złotem.

Pół wieku później *La Violencia* zrodziła nową, barwną zbieraninę przestępców, ludzi znanych jako Tarzan, Desquite (Zemsta), Tirofijo (Celny Strzał), Sangrenegra (Czarna Krew) i Chispas (Iskry). Wędrowali po terenach wiejskich, rabując, plądrując, gwałcąc i zabijając, ale ponieważ nie byli związani z żadną z głównych frakcji, ich zbrodnie były postrzegane przez zwykłych ludzi jako ciosy wymierzone we władzę.

La Violencia nieco osłabła, kiedy w 1953 roku do władzy doszedł generał Gustavo Rojas Pinilla i ustanowił dyktaturę wojskową. Pozostał na stanowisku pięć lat, po czym został wyparty przez bardziej demokratycznych oficerów. Plan narodowy przewidywał wspólne sprawowanie władzy przez liberałów i konserwatystów, a partie co cztery lata miały wymieniać się u steru. Ten system sprawiał, że nie można było przeprowadzić żadnych prawdziwych reform ani zainicjowanego przez rząd postępu społecznego, ponieważ jakiegokolwiek kroki podjęte przez jedną administrację były cofane przez następną. Słynni *bandidos* nadal najeżdżali i kradli w górach, czasami bez przekonania próbowali się połączyć z innymi grupami. W końcu nie byli idealistami ani rewolucjonistami, lecz przestępcami. Całe pokolenie Kolumbijczyków wychowywało się na ich wyczynach. *Bandidos* byli bohaterami dla wielu bezradnych, sterroryzowanych i uciśnionych biedaków. Naród ekscytował się i pograżał w żalobie, gdy armia oligarchów z Bogoty wybijała jednego po drugim. W latach 60. Kolumbia popadła w hibernację, w górach i dżunglach kryli się marksistowscy partyzanci (nowocześni spadkobiercy tradycji *bandido*), a centralny rząd stopniowo był dominowany przez małe grupy bogatych, elitarnych rodzin z Bogoty, które nieskutecznie wprowadzały reformy, a wszystkim brakowało chęci do zmian. Przemoc, głęboko zakorzeniona w tej kulturze, trwała, umacniała się, *przyjmowała inny charakter*.

Terror stał się sztuką, formą wojny psychologicznej w pseudoreligijnej estetyce. W Kolumbii nie wystarczyło zranić czy zabić wroga; wiązał się z tym jeszcze pewien rytuał. Gwałtu trzeba było dokonać przy innych ludziach, ojcach,

matkach, mężach, siostrach, braciach, synach i córkach. Zanim zabiło się człowieka, najpierw trzeba było wysłuchać jego błagań, krzyku, krztuszenia się... albo najpierw zabić na jego oczach tych, których kochał najbardziej. Żeby zwiększyć odrazę i strach, ofiary były okrutnie rozczłonkowsywane i zostawiane na widoku. Mężczyznom wtykano odcięte genitalia do ust; kobietom odcinano piersi, wyciągano macice i zakładano je na głowy. Dzieci zabijano nie przy okazji, lecz powoli i czerpiąc z tego przyjemność. Odrąbane głowy zostawiano zatknięte na kije ustawione wzdłuż dróg publicznych. Kolumbijscy zabójcy doskonalili zadawanie charakterystycznych ran będących ich podpisem lub rozczłonkowali ofiary w typowy dla siebie sposób. Jeden gang wyróżniał się tym, że rozcinał ofiarom szyje i wyciągał język na zewnątrz, co przypominało groteskowy „krawat”. Te przerażające czyny rzadko bezpośrednio dotyczyły wykształconych mieszczuchów z kolumbijskiej klasy rządzącej, lecz fale strachu przybierały coraz większy zasięg i docierały do każdego miejsca w kraju. Żaden człowiek mieszkający w Kolumbii w połowie wieku nie był bezpieczny. Krew płynęła jak błotniste, czerwone wody wezbranej górskiej rzeki. Kolumbijczycy ponuro żartowali, że Bóg stworzył tak piękny kraj, tak zasobny w bogactwa naturalne, że było to niesprawiedliwe w stosunku do reszty świata, więc postanowił wyrównać rachunek, zasiedlając go najpodlejszymi ludźmi.

To tutaj w drugim roku *La Violencii* urodził się największy przestępca w historii Pablo Emilio Escobar Gaviria. Stało się to 1 grudnia 1949 roku. Dorastał wśród okrucieństw i aktów terroru, do których dochodziło na wzgórzach wokół jego rodzinnego Medellín, chłonał

opowieści o Desquite, Sangrenegra i Tirofijo, którzy stali się legendą, zanim Pablo był wystarczająco duży, żeby zrozumieć te historie, a większość z nich jest wciąż jeszcze powtarzana. Pablo prześcignie każdego z nich o kilka długości.

Każdy może zostać kryminalistą, ale bycie wyjętym spod prawa jest czymś zgoła innym. Wyjęty spod prawa kojarzy się z czymś znacznie większym, choć często nie ma to związku z samym przestępcą. Nie ma znaczenia, jak niskie są prawdziwe motywy takich kryminalistów, podobnych do tych grasujących w kolumbijskich górach lub Amerykanów, którzy zyskali nieśmiertelność dzięki Hollywood – Al Capone, Bonnie i Clyde, Jesse James – wielu ludzi kibicowało im i z prawdziwym zachwytem śledziło ich krwawe wyczyny. Ich postęпки, nieważne jak samolubne i bezsensowne, dzięki zainteresowaniu społeczeństwa stawały się znaczące. Ich zbrodnie i przemoc były ciosami wymierzonymi w odległą, opresyjną siłę. Świętowano ich podstępność i spryt w unikaniu żołnierzy i policji, co było uświęconą tradycją taktyką ludzi bezsilnych.

Pablo Escobar wyrośnie na tych mitach. Podczas gdy inni wyjęci spod prawa pozostali głównie lokalnymi bohaterami, a ich znaczenie było symboliczne, jego potęga była zarówno międzynarodowa, jak i autentyczna. Gdy był na szczycie, groził, że przejmie władzę w państwie. Według magazynu *Forbes* był siódmym najbogatszym człowiekiem na świecie w 1989 roku. Jego brutalne metody sprawiały, że był najgroźniejszym terrorystą.

Swój sukces zawdzięczał w dużym stopniu niezwyklej kulturze i historii swojego narodu, a nawet żyznej glebie i klimatowi, bo dzięki nim zbierał obfite plony koki i

marihuany. Jednak równie ważny był sam Pablo. W przeciwieństwie do wcześniejszych przestępców, rozumiał jak ważne jest budowanie legendy. On o swoją dbał pieczołowicie. Był bezwzględny bandytą, ale czuł odpowiedzialność za społeczeństwo. Był brutalnym przestępcą, lecz także autentycznie przekonującym politykiem, co, przynajmniej według niektórych, było istotniejsze niż okropności, jakich się dopuszczał. Był przebiegły i arogancki, i dość bogaty, żeby wykorzystywać swoją popularność. Miał, według słów byłego prezydenta Kolumbii Césara Gavirii, „jakiś wrodzony dar do tworzenia odpowiedniego wizerunku publicznego”. Po śmierci Pabla wiele tysięcy ludzi nosiło żałobę. Gdy niesiono trumnę przez ulice jego rodzinnego miasta Medellín, doszło do rozruchów. Ludzie odpychali niosących trumnę i chcieli otworzyć wieko, żeby dotknąć jego zimnej, nieruchomej twarzy. Do teraz jego grób jest utrzymany w wielkim porządku i pozostaje jednym z najpopularniejszych miejsc wśród turystów. Pablo wiele znaczył.

Ile dokładnie, niełatwo to zrozumieć, nie znając Kolumbii, jego życia i czasów. Pablo był również tworem swoich czasów i miejsca. Był skomplikowanym, niejednoznacznym i niezwykle niebezpiecznym człowiekiem, przede wszystkim ze względu na genialne umiejętności manipulowania opinią publiczną. To schlebianie tłumom było również jego słabością i w końcu doprowadziło do jego zguby. Człowiek z mniejszymi ambicjami mógłby pozostać przy życiu, być bogaty, wpływowy i mieszkać dostatnio i otwarcie w Medellín. Pablo jednak nie zadowalał się byciem tylko bogatym i wpływowym. Chciał być podziwiany. Chciał być szanowany.

Chciał być kochany.

Kiedy był chłopcem, jego mama Hermilda, która miała duży wpływ na jego życie, złożyła przysięgę przed figurą świętego w swojej rodzinnej wsi Frontino w rolniczej, północnozachodniej części kolumbijskiego *departamento*, czyli stanu, Antioquia. Figura, ikona, przedstawiała Jezusa z Atocha. Hermilda Gaviria była nauczycielką, ambitną, wykształconą i niesamowicie pojętną osobą jak na swoje czasy i miejsce zamieszkania. Wyszła za Abła de Jesús Escobara, samowystarczalnego hodowcę bydła. Pablo był ich drugim synem, wcześniej urodziła Ablowi córkę. Potem mieli jeszcze czworo dzieci. Hermilda była jednak skazana na bezsilność. Mimo swojego wykształcenia i zdolności wiedziała, że nie ma wpływu na los swój i swojej rodziny. Wiedziała o tym, lecz nie w abstrakcyjny, duchowy sposób, w jaki religijni ludzie przyjmują autorytet Boga. To była Kolumbia lat 50. Wszędzie szalał horror *La Violencii*. W odróżnieniu od stosunkowo bezpiecznych miast we wsiach takich jak Frontino i ta, w której wówczas mieszkali Hermilda i Abel, Rionegro, przemoc i okrutna śmierć były na porządku dziennym. Rodzina Escobarów nie utożsamiała się z rewolucjonistami, należała do klasy średniej. Do pewnego stopnia politycznie sprzyjali lokalnym konserwatywnym właścicielom ziemskim, przez co stanowili cel dla armii liberałów i powstańców, którzy grasowali w górach. Hermilda szukała ochrony i pocieszenia u Dzieciątka Jezus z Atocha z natarczywością młodej żony i matki, która znalazła się w morzu terroru. W swoich modlitwach przysięgła zrobić coś konkretnego i wielkiego. Pewnego dnia powiedziała, że zbuduje kaplicę dla Jezusa z Atocha, jeśli Bóg ochroni jej rodzinę przed liberałami. Zbuduje ją później Pablo.

Pablo nie dorastał w biedzie, jak później twierdził i co powtarzali wynajęci przez niego publicyści. Rionegro nie było wówczas przedmieściem Medellín, lecz osadą składającą się ze względnie dochodowych farm bydłych leżących w pobliżu. Gdy Pablo przyszedł na świat, Abel miał dom, dwanaście hektarów ziemi i sześć krów, poza tym uprawiał przylegającą do jego farmy ziemię, którą sprzedał znanemu lokalnemu politykowi z frakcji konserwatywnej. Dom nie miał elektryczności ani bieżącej wody. W rolniczej Kolumbii to kwalifikowało do przynależności do wyższej średniej klasy, a ich warunki uległy poprawie, kiedy przeprowadzili się do Envigado na przedmieściach Medellín, rozwijającego się miasteczka, które szybko wspinało się po pobliskich, zielonych górskich stokach. Hermilda była nie tylko nauczycielką, lecz również założycielką szkoły podstawowej w Envigado. Kiedy się tam przeprowadzili, Abel porzucił pracę na farmie i został strażnikiem na osiedlu. Hermilda była ważną osobą w lokalnej społeczności, kimś, kogo znali rodzice i dzieci. Zatem już jako szkolni uczniowie Pablo i jego rodzeństwo byli kimś szczególnym. Pablo dobrze sobie radził na lekcjach, czego bez wątplenia oczekiwała od niego matka, i uwielbiał grać w piłkę nożną. Był dobrze ubrany i, na co wskazywała jego przysadzista sylwetka, dobrze odżywiony. Escobar lubił fast food, filmy i muzykę popularną – amerykańską, meksykańską i brazylijską.

Gdy był nastolatkiem, przemoc w Kolumbii wciąż miała się dobrze, lecz okrutny terror *La Violencii* stopniowo słabł. Abel i Hermilda Escobar wyszli z niego obronną ręką i wygodnie żyli wraz z siódmką dzieci. Dostatek lat pięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych zaowocował

pokoleniem ludzi niespokojnych i zbuntowanych, a Pablo i jego rówieśnicy w Medellín mieli własny sposób nadawania znaczenia swojemu życiu. W Envigado, gdzie powstał manifest „Prawo do niezgody”, napisany przez intelektualistę Fernando Gonzálesa, zrodził się podobny do subkultury hippisów, nihilistyczny ruch młodzieżowy *Nadaismo*, który objął cały kraj. Zakazani przez kościół, ledwie tolerowani przez władze, *Nadaistas*, czyli „wyznawcy niczego”, ośmieszali starsze pokolenia w piosenkach, skandalicznie się ubierali i zachowywali, i wyrażali swoją pogardę dla porządku społecznego lat sześćdziesiątych w najbardziej typowy dla tamtych lat sposób: palili trawkę.

Kolumbijską trawą była, oczywiście, łatwo dostępna i bardzo silna, o czym przekonali się palacze marihuany na całym świecie. Wkrótce stała się światowym standardem. Pablo wcześniej zaczął ją palić i nie przestał przez całe życie, spał do pierwszej lub drugiej po południu, zapalał jointa zaraz po przebudzeniu i był na haju przez całą resztę dnia i przez noc. Był niski i pulchny, miał 157 cm wzrostu, dużą, okrągłą twarz i gęste, czarne, kręcone, długie włosy, które zaczesywał z lewej na prawą stronę, przez co na czubku głowy tworzyła się górka, włosy opadały mu na czoło i przykrywały uszy. Wyhodował rzadki wąsik. Patrzył na świat dużymi, brązowymi oczami spod ciężkich powiek i roztaczał wokół siebie atmosferę znudzenia typowego dla chronicznego palacza trawki. Bunt przyszedł wraz z dojrzewaniem. Został wyrzucony z Lyceum Lucrecio Jaramillo na kilka miesięcy przed swoimi siedemnastymi urodzinami, trzy lata przed ukończeniem szkoły w normalnym trybie. Wszedł na drogę przestępstwa motywowany w równym stopniu znudzeniem, co ambicją.

Wraz z kuzynem i nieodłącznym towarzyszem Gustavo Gavirią zaczął spędzać wieczory w okolicznych barach w dzielnicy Jesús de Nazareno. Powiedział Hermildzie, że nie został stworzony do nauki w szkole ani do normalnej pracy. „Chcę zostać kimś wielkim”, oświadczył. Albo w uznaniu dla nieustępliwości Hermildy, albo mając na uwadze szeroko zakrojone plany, Pablo nigdy całkowicie nie porzucił zamiaru ukończenia szkoły. Dwa lata później razem z Gustavem na krótko powrócił do liceum, ale obaj byli starsi od uczniów w klasie i przyzwyczajeni do swojej wolności oraz brutalności na ulicach Medellín, więc w szkole uważano ich za prześladowców, wkrótce też popadli w konflikt z nauczycielami. Żaden z nich nie wytrzymał w szkole roku, chociaż Pablo rzeczywiście kilka razy próbował, bez powodzenia, zdać testy niezbędne do uzyskania świadectwa ukończenia liceum. W końcu je sobie kupił. Po latach będzie zapełniał półki w swoich domach stosami nieprzeczytanych książek i będzie czasami wspominał, że chce zdobyć wyższe wykształcenie. W pewnym momencie, wchodząc do więzienia, powiedział, że zamierza studiować prawo. Niewątpliwie brak formalnego wykształcenia mu doskwierał i sprawiał zawód Hermildzie, ale nikt, kto go znał, nie wątpił w jego wrodzony spryt.

Został gangsterem. W Medellín istniała długa tradycja prowadzenia szemranych interesów. Stereotypowy *paisa* był kanciarzem, osobą, która potrafiła czerpać zyski z każdego przedsięwzięcia. Region słynął z *contrabandistas*, lokalnych szefów syndykatów zajmujących się przestępczością zorganizowaną, ludzi praktykujących starą tradycję *paisa* polegającą na przemyśle – dawniej złota i szmaragdów, teraz marihuany, a wkrótce również kokainy. Jeszcze zanim Pablo

został wyrzucony ze szkoły w 1966 roku, przemysł narkotyków był już poważnym biznesem, niedostępnym dla siedemnastoletnich opryszków. Pablo zaczynał od wyłudzenia pieniędzy na ulicach Medellín. Miał jednak inne plany. Kiedy powiedział matce, że chce zostać kimś wielkim, najprawdopodobniej miał na myśli dwie rzeczy. Podczas gdy *contrabandistas* zdominowali przestępczość w mieście, ich praworządnymi obywatelami rządziła w sensie politycznym i społecznym niewielka liczba bogatych właścicieli fabryk tekstylnych, właściciele kopalń i posiadacze ziemscy. Oni byli donami, ludźmi kulturalnymi i wykształconymi, ich pieniądze zasilały kościoły i działalność dobroczynną, kluby poza miastem, pracownicy i ludzie dzierżawiący od nich ziemię darzyli ich szacunkiem i obawiali się ich. Jako katolicy i tradycjoniści byli elitą, dzierżyli wysokie urzędy publiczne i jeździli do Bogoty, żeby reprezentować Medellín w rządzie. Ambicje Pabla obejmowały oba światy, legalny i nielegalny, a ta sprzeczność charakteryzuje całą jego karierę.

Krąży legenda o Pablu Escobarze, według której wraz ze swoim gangiem zaczynał od kradzieży kamieni nagrobnych z cmentarzy, piaskowania ich i odsprzedawania. Rzeczywiście miał wuja, który sprzedawał kamienie nagrobne i naprawdę przez krótki okres pracował u niego jako nastolatek. Później zawsze śmieszyło go, kiedy opowiadano o piaskowaniu kamieni, zaprzeczał temu, ale tak naprawdę było wiele spraw, do których się nie przyznawał. Hermilda powiedziała, że ta historia jest kłamstwem, i rzeczywiście nie brzmi zbyt przekonująco. Po pierwsze, oczyszczanie kamieni jest uczciwą pracą, a niewiele przemawia za tym, że Pablo kiedykolwiek miał ochotę zajmować się czymś takim. Poza tym był bardzo przesądny. Należał do szczególnie

pogańskiego odłamu katolicyzmu popularnego w rolniczej Antioquii, takiego, który modli się do bożków – podobnych do uwielbianego przez Hermildę Dzieciątka Jezus z Atocha – i obcuje z duszami zmarłych. Kradzież nagrobków nie pasuje do kogoś, kto boi się świata duchów. Bardziej przekonująco brzmią historie, które kiedyś potwierdził, o tym, że wraz z przyjaciółmi zajmował się drobnymi oszustwami, sprzedając przemycone papierosy i fałszywe losy na loterię, dzięki blefowi i osobistemu urokowi wyłudzać pieniądze od ludzi wychodzących z lokalnego banku. Młody Pablo nie był pierwszym ulicznym naciągaczem, który odkrył, że łatwiej i ciekawiej jest zabierać innym pieniądze, niż samemu je zarabiać. Może to wpływ trawki, lecz Pablo odkrył w sobie umiejętność zachowania spokoju, rozwagi, a nawet pogody ducha, kiedy inni się bali i brakowało im zdecydowania. Korzystał z tego, żeby zaimponować przyjaciołom i żeby ich przerazić. Kilka razy w młodości, jak się później przechwał, Pablo w pojedynkę obrabował kilka banków w Medellín, wyposażony w broń automatyczną, wesoło gawędząc z kasjerami, gdy ci opróżniali kasę. Zuchwałość i pewność siebie wyróżniały go spośród rówieśników i czyniły z niego lidera młodocianych przestępców. W niedługim czasie jego przestępstwa staną się bardziej wyszukane i niebezpieczne.

Z akt wynika, że zanim skończył dwadzieścia lat, Pablo był już znakomitym złodziejem samochodów. Wraz ze swoim gangiem podjął się prymitywnej roboty polegającej na kradzieży aut i przekształcił ją w miniprzemysł, bezczelnie zabierając pojazdy (w biały dzień kierowców po prostu wyciągano zza kierownicy) i w ciągu kilku godzin rozbierając je na części. Sprzedając je, zarabiał dużo pieniędzy i pozbywał się bezpośrednich dowodów

popęnienia przestępstwa. Gdy zgromadził dość kapitału, zaczął przekupywać urzędników miejskich, by wydali mu nowe dokumenty dla kradzionych pojazdów, dzięki czemu nie musiał rozkładać aut na części. Wydaje się, że w tym okresie miał kilka istotnych konfliktów z prawem. Zniknęły akta dotyczące jego aresztowań, lecz przed swoimi dwudziestymi urodzinami Pablo spędził kilka miesięcy w więzieniu w Medellín, bez wątpienia poznając tam jeszcze bardziej niebezpiecznych kryminalistów, którzy przysłużą mu się nie raz w przyszłości. Najwyraźniej pobyt za kratkami nie sprowadził go z przestępczej ścieżki.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Pablo dobrze się bawił. Mając pod dostatkiem skradzionych silników i innych części, zbudowali z Gustavo samochody wyścigowe i startowali w lokalnych i krajowych rajdach. Jego biznes się rozwijał. Z czasem bezczelne kradzieże samochodowe tak się rozpowszechniły w Medellín, że Pablo wymyślił bardziej dochodowy interes. Zaczął sprzedawać ochronę. Ludzie płacili mu, chcąc zabezpieczyć swoje auta przed kradzieżą, więc Pablo zarabiał zarówno na samochodach, które ukradł, jak i na tych, których *nie* ukradł. Był hojny dla przyjaciół, dawał im nowe auta podprowadzone prosto z fabryki. Sporządzał fałszywe dowody sprzedaży i radził odbiorcom, by dawali fałszywe ogłoszenia w gazetach i oferowali auta na sprzedaż, by wyglądało na to, że pojazdy zostały nabyte w sposób legalny.

W tamtym okresie, będąc młodym bossem na dorobku, Pablo stał się znany ze stosowania zabójczej przemocy. Zapewne zaczęło się od ściągania długów, do którego rekrutował osiłeków porywających zadłużonych u niego ludzi i ściągających okup w wysokości zaległych pieniędzy. Jeśli

rodzina nie była w stanie ich zebrać lub nie chciała płacić, ofiara była zabijana. Czasami ofiara była zabijana *po* zapłaceniu okupu w celu wywołania odpowiedniego wrażenia. To było morderstwo, lecz takie, które można w pewien sposób wytłumaczyć. O interes trzeba dbać. Pablo żył w świecie, w którym posiadanie bogactwa wiązało się z umiejętnością jego ochrony. Nawet uczciwi biznesmeni w Medellín nie mogli liczyć na skuteczne dochodzenie swoich praw. Jeśli ktoś cię oszukał, musiałeś się pogodzić ze stratami lub samemu podjąć kroki niezbędne do wyrównania rachunków. Jeśli odniosłeś jakiś sukces, musiałeś stawić czoło skorumpowanej policji i przedstawicielom rządu, którzy chcieli uszczknąć część twoich dochodów. Dotyczyło to także nowego, nielegalnego interesu Pabla. Wraz z większą ilością pieniędzy i wraz z wzrostem kontrabandy należało zadbać o egzekwowanie dyscypliny, karanie wrogów, ściąganie długów i przekupywanie urzędników. Porywanie i zabijanie ludzi, którzy oszukali, nie tylko wyrównywało straty materialne, lecz także było ostrzeżeniem dla innych.

Pablo był ekspertem w braniu na siebie zbrodni, z którymi później nic nie mogło go połączyć. Od początku upewniał się, że ci, których wynajął do popełnienia niedozwolonego czynu, nie wiedzą, kto jest ich mocodawcą. Po pewnym czasie przywykł do wydawania rozkazów o zabijaniu. Karmiło to jego megalomanię i wzniecało strach, co było równoznaczne z szacunkiem, którego coraz bardziej się domagał.

Porwania dłużników wkrótce przerodziły się w zwykłe porwania dla okupu. Najślawniejszy przypadek przypisywany młodemu Pablowi to sprawa Diega Echavarrii,

przedsiębiorcy w Envigado, która miała miejsce latem 1971 roku. Echavarría był dumnym, konserwatywnym właścicielem fabryki, szanowanym w wyższych sferach, lecz nie lubianym przez biednych robotników z Medellín, masowo zwalnianych z lokalnych fabryk tekstylnych. W tym czasie zamożni właściciele ziemscy poszerzali swoje posiadłości, wypędzając całe wsie z doliny rzeki Magdalena, w czego efekcie dla rolników jedynym wyjściem okazywała się przeprowadzka do slumsów coraz bardziej rozrastającego się miasta. Ciało nie lubianego właściciela fabryki zostało znalezione w dole niedaleko miejsca, gdzie urodził się Pablo. Został uprowadzony sześć tygodni wcześniej, pobity i uduszony, chociaż jego rodzina zapłaciła okup w wysokości 50 tysięcy dolarów. Zabicie Diega Echavarríi dawało podwójną korzyść. Przyniosło korzyść finansową oraz było ciosem wymierzonym w imię sprawiedliwości społecznej. Nie ma możliwości udowodnienia, że to Pablo zaaranżował tę zbrodnię, nigdy nie został oficjalnie o nią oskarżony, lecz tak powszechnie mu ją przypisywano, że mieszkańcy slumsów zaczęli z podziwem nazywać go Doktor Echavarría, w skrócie *El Doctor*. Morderstwo nosiło wszelkie cechy charakterystyczne dla stylu młodego bossa grupy przestępczej. Było okrutne, nie ludzkie, przebiegłe i kreowało pożądany wizerunek publiczny.

Jednym posunięciem, dzięki uprowadzeniu Echavarríi, Pablo zyskał status lokalnej legendy. Była to też wizytówka jego okrucieństwa i ambicji, co również się przydawało. W nadchodzących latach zostanie jeszcze większym bohaterem slumsów w Medellín, a to za sprawą swojej szeroko nagłaśnianej działalności charytatywnej. Nie był niewrażliwy społecznie, choć sam miał aspiracje typowego

przedstawiciela klasy średniej. Kiedy powiedział matce, że chce być „wielki”, nie marzył o przeprowadzeniu rewolucji czy dokonaniu przebudowy kraju; miał na myśli posiadanie mieszkania w miejscu równie spektakularnym jak pseudośredniowieczny zamek, który wybudował dla siebie Echavarria. Zamieszka w podobnym zamku nie jako osoba wykorzystująca ludzi, lecz jako ich don, człowiek posiadający władzę i bogactwo, który jednak nie stracił kontaktu ze zwykłym obywatelem. Tych, którzy będą podważać prawdziwość tej fantazji, będzie później zwalczał najzacieklej.

2.

Pablo Escobar był już odnoszącym sukcesy przestępcą, kiedy w połowie lat siedemdziesiątych doszło do sejsmicznego przesunięcia w jego kryminalnych możliwościach: palacze trawki odkryli kokainę. Nielegalne drogi przerzutu przetarte przez marihuanę od Kolumbii do północnoamerykańskich miast i przedmieść zmieniły się w autostrady, gdy koka stała się modnym narkotykiem wśród młodych przedstawicieli wolnych zawodów. Biznes kokainowy sprawi, że Pablo Escobar oraz inni bossowie z Antioquii – bracia Ochoa, Carlos Lehder, José Rodríguez Gacha i inni, staną się bogatsi niż kiedykolwiek byliby w stanie to sobie wyobrazić, zostaną jednymi z najzamożniejszych ludzi na świecie. Przed końcem dekady będą kontrolować ponad połowę dostaw kokainy wysyłanej do Stanów Zjednoczonych, uzyskując dochód netto liczony nie w milionach, lecz *miliardach* dolarów. Ich działalność stała się największym przemysłem Kolumbii i

finansowała, kandydatów na burmistrzów, radnych, kongresmenów i prezydentów. Do połowy lat osiemdziesiątych Escobar w samym Medellín będzie właścicielem dziewiętnastu różnych posiadłości, a w każdej z nich będzie miał lądowisko dla helikopterów. Posiadał flotę statków i samolotów, nieruchomości na całym świecie, wielkie połacie ziemi w Antioquii, osiedla apartamentowców i domków jednorodzinnych oraz banki. Napływało do nich tak dużo pieniędzy, że nie zawsze wiedzieli, w co je inwestować, przez co wiele milionów po prostu utopili. Napływ środków finansowych z zagranicy zapoczątkował dobre czasy w Medellín. Miasto zaczęło się z impetem rozbudowywać, powstawały nowe firmy, zmniejszyło się bezrobocie. Ostatecznie ten gwałtowny napływ narkotykowych pieniędzy sprawił, że cała Kolumbia utraciła równowagę i zanikła w niej wszelka praworządność.

Pablo miał wszystko, co potrzebne, by z tej sytuacji korzystać. Budował swój lokalny syndykat kryminalny i uczył się korumpowania władz przez ponad dekadę. Boom kokinowy z początku przyciągnął amatorów, dla których ten narkotyk był czarującym flirtem ze światem przestępczym. Ten jednak był już żywiołem Pabla. Był brutalny, bezkompromisowy i zdeterminowany. Nie był przedsiębiorczy, nie był nawet jakimś szczególnie utalentowanym biznesmenem. Był po prostu bezwzględny. Kiedy dowiedział się, że na jego terenie dobrze prosperuje laboratorium wytwarzające kokainę, bezceremonialnie wpychał się do interesu. Jeśli ktoś wymyślił przynoszącą duże zyski drogę przerzutu narkotyków na północ, Pablo żądał większej części przychodów – za ochronę. Nikt nie śmiał mu odmówić.

Młody pilot z Medellín, który znany był pod pseudonimem Rubin i którego wrodzone zdolności w naturalny sposób popchnęły w kierunku kokainowego biznesu, poznał Pabla w 1975 roku. Rubin dorastał w zamożnej rodzinie, która wysłała go na studia do Stanów Zjednoczonych. W Miami zdobył licencję pilota, płynnie mówił po angielsku. Kiedy jego przyjaciele bracia Ochoa, Juan David, Jorge i Fabio zaczęli przemycać kokainę na północ, Rubin wszedł z nimi w interesy. Wkrótce kupował i sprzedawał nieduże samoloty w Miami, a także zatrudniał pilotów do odbywania lotów na niskim pułapie. Rubin i bracia Ochoa nie byli zawodowymi bandytami, jak Pablo i jego gang, lecz playboyami, dość dobrze wykształconymi młodymi Kolumbijczykami, którzy uważali się za modnych i inteligentnych. Wkrótce stali się również bogaci.

To właśnie ich elegancja pomagała im przerzucać kokainę, a nie jakaś specjalna smykałka do interesów czy koneksje ze światem przestępczym Antioquii. Brylowali wśród wyższych sfer w Miami, skąd pochodzili amerykańscy nabywcy. Rubin był doskonały. Przystojny, nieustraszony, a nawet buńczuczny. Wówczas jego szefem był Fabio Restrepo, przedsiębiorca z Medellín, jeden z pierwszych kokainowych bossów *paisa*. W 1975 roku wysyłał raz lub dwa razy do roku od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu kilogramów kokainy – w Miami kilogram był wart ponad 40 tysięcy dolarów. Jeśli ktoś nielegalnie zarabia tak dużo pieniędzy, przyciąga do siebie rekiny.

Pablo najpierw skontaktował się z Jorge Ochoa, żeby sprzedać Restrepo jakiś produkt. Rubin towarzyszył Jorge w drodze do niewielkiego apartamentu w Medellín, gdzie w drzwiach powitał ich pucołowaty, młody mężczyzna z szopą

gęstych, kręconych, czarnych włosów, który szedł obok nich komicznym krokiem, typowym dla ulicznych chuliganów. Miał na sobie dużą koszulkę polo, niebieskie džinsy z podwiniętymi nogawkami i tenisówki, a mieszkanie, do którego ich zaprosił, wyglądało jak chlew, wszędzie leżały śmieci i były jak rzucone ubrania. Ci młodzi dandysi uznali Pabla za miejscowego zabijakę. Czternaście kilogramów kokainy, które trzymał w szufladzie komody, nie zrobiło na nich wrażenia. Odkupili od niego towar i niewzruszeni poszli swoją drogą – do czasu aż dwa miesiące później Restrepo padł ofiarą morderstwa. To było wstrząsające. Ktoś tak po prostu go zabił! I tak po prostu nowy człowiek zajął jego miejsce w kokainowym biznesie w Medellín. Rubin i bracia Ochoa byli zaskoczeni, gdy po śmierci Restrepa odkryli, że pracują od teraz dla Pabla Escobara. Oczywiście nie było sposobu, żeby udowodnić, że to Pablo stoi za śmiercią Restrepa, ale on sam nie sprawiał wrażenia, że przeszkadza mu, iż ludzie dochodzili do takiego właśnie wniosku. Playboye przemycający kokainę nie docenili lokalnego zabijaki. Pochodzący z niższej klasy i dilujący na niewielką skalę człowiek brutalnie i skutecznie wdarł się na szczyt.

– Nie było ani jednego aspektu biznesu, który wymyśliłby, zaplanował czy przeforsował Pablo Escobar – mówi Rubin. – Był gangsterem i tyle. Każdy się go bał od samego początku. Nawet ci, którzy uważali się już później za jego przyjaciół, bali się go.

W marcu 1976 roku Pablo ożenił się z Marią Victorią Henao Vellejo, ładną, ciemnowłosą piętnastolatką, tak młodą, że na ślub musiał uzyskać specjalne pozwolenie od biskupa (takie rzeczy dostawało się za opłatą). Mając dwadzieścia sześć lat, był żonaty i bogaty, ludzie, jeśli go nie

szanowali, to przynajmniej bali się go, a on był na dobrej drodze, by urzeczywistnić swoje marzenia. Szybki awans w strukturach przestępczych sprawił, że pojawili się niebezpieczni wrogowie. Jeden z nich dał cynk agentom DAS (*Departamento Administrativo de Seguridad*¹), którzy aresztowali Pabla, jego kuzyna Gustava i trzech innych mężczyzn dwa miesiące po ślubie, gdy wrócili do Medellín z Ekwadoru, dokąd udali się z narkotykami.

Pablo już wcześniej był aresztowany. Jako nastolatek siedział w Itagui, a potem został ponownie aresztowany w 1974 roku, gdy zatrzymano go w kradzionym aucie marki Renault. Za każdym razem był skazywany na kilka miesięcy więzienia. Tym razem sprawa była o wiele poważniejsza. Agenci DAS znaleźli trzydzieści dziewięć kilogramów kokainy ukrytej w zapasowym kole w należącej do grupy ciężarówce, dość, by zakwalifikować ich do pierwszej ligi przemytników koki i posłać do więzienia na wiele lat.

Pablo próbował przekupić sędziego, który jednak odrzucił jego pieniądze. Wobec tego przyjrzano się przeszłości sędziego i odkryto, że ma brata, który również jest prawnikiem. Bracia nie dogadywali się ze sobą, wobec czego prawnik zgodził się reprezentować Pabla przed sądem, wiedząc, że sędzia prawdopodobnie się wycofa, jak tylko dowie się o tym, co się stało. Nowy sędzia był bardziej przekupny, dzięki czemu Pablo, jego kuzyn i pozostali mężczyźni zostali uwolnieni. Ten manewr był tak bezczelny, że sędzia sądu apelacyjnego kilka miesięcy później przywrócił zarzuty przeciw nim i kazał ponownie aresztować Pabla i jego towarzyszy. Kolejne apelacje

1 Kolumbijskie służby specjalne.

blokowały sprawę i w marcu następnego roku, gdy Pablo wciąż był na wolności, zostali zabici dwaj agenci DAS odpowiedzialni za jego aresztowanie: Luis Vasco i Gilberto Hernandez.

Pablo miał już ustalony sposób postępowania z władzami, który stał się jego znakiem rozpoznawczym. Wkrótce znany był pod nazwą *plata o plomo*. Albo człowiek przyjmował od Pabla *plata* (srebro), albo *plomo* (ołów).

Żaden z przedstawicieli władz w Medellín nie narzekał za bardzo na metody Pabla, ponieważ dzięki nim wszyscy się bogacili. Pablo wchłaniał innych przedsiębiorczych przestępców, laboratoria oraz dystrybutorów takich jak bracia Ochoa. „Ubezpieczał” ich. Doglądał ich tras przerzutu i nakładał podatek za każdy przewieziony kilogram. Była to czysta przemoc, syndykat w starym stylu, lecz w rezultacie powstał po raz pierwszy ujednoczony i zorganizowany przemysł kokainowy. Liście koki uprawiali i przetwarzali niezależni dilerzy, ich dostawy dodawano do ładunków kontrolowanych przez organizację Pabla, za tę usługę pobierano 10 procent przychodu uzyskiwanego w USA. Jeśli duża dostawa zostawała przejęta lub zaginęła, Pablo spłacał dostawców, lecz oddawał im tylko sumę pokrywającą wartość towaru w Kolumbii. Jeśli tylko jedna lub dwie dostawy docierały do Miami, Nowego Jorku czy Los Angeles, ich sprzedaż pokrywała z nawiązką koszt czterech czy pięciu straconych ładunków – mimo starań grupy antynarkotykowej przejmowały mniej niż jeden transport z dziesięciu. Straty zawsze były znacznie mniejsze niż zyski.

I to jakie zyski. Apetyt na biały proszek w Ameryce wydawał się nie do zaspokojenia. Napływało więcej pieniędzy niż ktokolwiek w Medellín umiał sobie wyobrazić,

dość pieniędzy, żeby zmienić nie tylko swoje życie, lecz przebudować całe miasta, całe narody! Pomiędzy 1976 a 1980 rokiem lokaty bankowe w czterech największych miastach w Kolumbii się podwoiły. Kraj zalewało tyle nielegalnie zarobionych dolarów amerykańskich, że elita państwa zaczęła się zastanawiać, jak zgarnąć dla siebie jakiś udział w zyskach, nie łamiąc przy tym prawa. Administracja prezydenta Alfonsa López Michelsena zezwoliła na praktykę, którą bank centralny nazywał „otwarcie boczne okienka”, a która pozwalała na wymianę nieograniczonych środków w dolarach na kolumbijskie pesos. Rząd zachęcał również do stworzenia spekulacyjnych funduszy, które oferowały niemożliwie wysokie odsetki. To były pozornie legalne inwestycje na rynkach wysokiego ryzyka, lecz prawie każdy wiedział, że pieniądze były inwestowane w przemyt narkotyków. Rząd udawał, że niczego nie zauważa. Wkrótce każdy w Bogocie, kto miał jakieś pieniądze do zainwestowania, chętnie dołączał do narkotykowej bonanzy. Cały naród chciał dołączyć do imprezy u Pabla.

Mając miliony, Pablo mógł sobie pozwolić na opłacenie ochrony na całym szlaku produkcyjnym, od plantatorów, przez przetwórców, aż po dystrybutorów. Zaczął odbywać podróże do Peru, Boliwii i Panamy, gdzie wykupywał całkowitą kontrolę nad interesem. Nie był jedyny. W tym samym czasie bracia Rodríguez Orejuela, Jorge, Gilberto i Miguel pociągali za sznurki w kartelu kokainowym w Cali. W Antioquii rywalizowali ze sobą, a czasem ze sobą współpracowali, José Rodríguez Gacha i ekscentryczny pół-Niemiec Carlos Lehder. Łapówki płacone przez Pabla wahały się od tysięcy do milionów pesos (od setek do tysięcy dolarów), było więc niewielu funkcjonariuszy strzegących

prawa, którzy umieli się oprzeć pokusie – szczególnie, jeśli znało się alternatywę. Pablo nawet czasem trochę blefował, pozwalając im na przejęcie kilku transportów, by uprawdopodobnić wersję, że funkcjonariusze wywiązują się ze swoich zadań. Stać go było na to. Nikt nie wiedział, ile kokainy przetrucano na północ. Szacunki były zaniżone dziesięciokrotnie lub więcej. Amerykanie szacowali, że całkowita waga przetrucanego towaru w 1975 roku wynosiła od pięciuset do sześciuset kilogramów, po czym policja w Cali odkryła sześćset kilo w jednym samolocie. Przejęcie tego transportu doprowadziło do weekendowej wojny w Medellín, w której starły się różne frakcje, oskarżając się wzajemnie albo o spieprzenie interesu, albo o sprzedanie informacji. Zginęło czterdziestu ludzi. Jednak przerzuty tych rozmiarów stały się powszechne, znaczna ich część docierała do celu. Rozwijająca się korupcja i przyływ gotówki z narkotyków po prostu zmiotły z drogi mało skuteczne organy prawa i władzy. Stało się to tak szybko, że rządzący w Bogocie prawie tego nie zauważyli.

Uniknąwszy wyroku za narkotyki w 1976 roku, Pablo wiedział, że nie musi się obawiać konfliktu z prawem w Medellín. Był nieoficjalnym królem miasta. Rubin przebywał wówczas w Miami, więc przez kilka lat nie widział Pabla ani swoich przyjaciół, braci Ochoa. Kiedy wrócił do Kolumbii w 1981 roku, podsumował sytuację takimi słowami: „Cyrk się kręcił”. Wszyscy kokainowi królowie mieli posiadłości, limuzyny, samochody wyścigowe, helikoptery do własnego użytku, świetne ciuchy i dzieła sztuki (niektórzy, jak Pablo, wynajmowali dekoratorów wnętrz, żeby podpowiedzieli im, jakie wybrać obrazy i rzeźby, choć te zwykle były krzykliwe i surrealistyczne). Otaczali się ochroną, pochlebcami i

kobietami, kobietami, kobietami. To było życie, jakiego nikt w Kolumbii wcześniej nie widział, a miało się wznieść na wyższy poziom. Gangsterzy zapoczątkowali w Medellín nocne życie, otwierali luksusowe dyskoteki i eleganckie restauracje.

Zwłaszcza Pablo był znany ze swojego młodzieńczego apetytu. Wraz ze swoimi kumplami grał w piłkę na oświetlonych boiskach, za których budowę i wyposażenie zapłacił, płacił dziennikarzom, żeby opisywali ich amatorskie rozgrywki, jakby to były mecze zawodowców najwyższej ligi. Przeciwnicy i członkowie jego drużyny zawsze starali się, żeby Don Pablo dobrze wypadł. W niedługim czasie on i inni kokainowi królowie wykupili najlepsze drużyny piłkarskie w kraju. Żeby zabawić swoich najbliższych przyjaciół, Pablo wynajmował gromadkę miss piękności na wieczory zabaw erotycznych. Kobiety rozbierały się i nago biegły do drogiego, sportowego samochodu, a ta, która dobiegła pierwsza, mogła go zatrzymać, były one również poddawane dziwacznym, poniżającym praktykom – goliły głowy, połykały owady, brały udział w konkursie wspinania się nago na drzewa. W sypialni jednej ze swoich rezydencji Pablo trzymał, prawdopodobnie w celach rozrywkowych, fotel ginekologiczny. W 1979 roku wybudował ekstrawagancką posiadłość wiejską na 740-akrowym ranczu w pobliżu Puerto Triunfo nad rzeką Magdalena, osiemset mil od Medellín. Nazwał ją „Hacienda Los Nápoles”. Ziemia kosztowała go 63 miliony dolarów, a to był dopiero początek wydatków. Zbudował lotnisko, lądowisko dla helikopterów, sieć dróg. Sprowadził setki egzotycznych zwierząt – słonie, bizona, lwy, nosorożce, gazy, zebry, hipopotamy, wielbłądy

i strusie. Zbudował sześć basenów i stworzył kilka jezior. W posiadłości znalazła się każda zabawka i każda ekstrawagancja, jaką można było kupić za pieniądze. Pablo mógł za jednym razem przenocować stu gości, ugościć ich jedzeniem, muzyką, gramy i przyjęciami. Miał stoły do bilardu, automaty do gier i szafę grającą Wurlitzera, która odtwarzała płyty jego ulubionego wykonawcy, brazylijskiego śpiewaka Roberta Cariosa. Przed domem stał sedan z lat trzydziestych, podziurawiony kulami pistoletu, o którym Pablo mówił, że należał do Bonnie i Clyde'a. Zabierał swoich gości na przejażdżki motocyklami terenowymi po posiadłości lub wyścigi na nartach wodnych na swoich sztucznych jeziorach. Nápoles był szokująco erotyczny, egzotyczny i ekstrawagancki. Pablo był tam mistrzem ceremonii. Lubił prędkość, seks, popisywanie się i musiał mieć publiczność.

Wraz z powiększaniem się fortuny i sławy Pablo zaczął dbać o swój wizerunek publiczny, świadomie zaprzeczał, że ma jakiegokolwiek oficjalne związki z nielegalną działalnością, i bardzo starał się prezentować sympatycznie, choć jego reputacja przerażała nawet zatwardziałych kryminalistów z Medellín. Publicznie był sztywny i formalny, jakby chciał się dopasować do pozycji, która była dla niego niewygodna. Zaczynał mówić kwiecistym językiem i był przesadnie ugrzeczniejszy. Zaczął też zalecać się do społeczeństwa, w szczególności do biednych.

Odwołując się do lewackiej retoryki, kiedy pasowała do jego zamierzeń, Pablo grał na powszechnym niezadowoleniu z władz w Bogocie oraz historycznej niechęci wobec Stanów Zjednoczonych. Grupy marksistowskie takie jak *FARC* (*Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia*, czyli

Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), *ELN* (*Ejército de Liberación Nacional*, czyli Narodowa Armia Wyzwoleńcza) oraz nowy miejski ruch nazywający się M-19 uzyskiwały duże wsparcie od wykształconych młodych ludzi w Kolumbii. Buntowniczy Jezuici w Kolumbii nauczali teologii wyzwolenczej. Po latach wyzysku i politycznej przemocy, na którą składało się m.in. zastraszanie przez budzące grozę *autodefensas*, prywatne, paramilitarne oddziały należące do bogaczy i gnębiące wieśniaków, przeciętny, ubogi obywatel Medellín nienawidził kolumbijskiego rządu. Bogota, siedziba rządu, znajdowała się w rękach bogatej elity, uprzywilejowanych 3 procent, które posiadały 97 procent ziemi i bogactw. Pablo był już bogatszy niż ktokolwiek z tych 3 procent, lecz przedstawiał się jako obrońca ludu. Jego szwagier Mario Henao był lewicowym intelektualistą, który protestował przeciw kapitalistyczno-imperialistycznemu wpływowi Ameryki. Mario dostarczał Pablowi patriotycznego uzasadnienia dla przemytniczego biznesu i dawał mu podstawę do żądania szacunku dla siebie. Przerzut kokainy do Ameryki Północnej, a dolarów na południe mógł być uznawany za taktykę rewolucyjną – za jednym zamachem ściągano jankeskie dolary i niszczone umysły i krwiobieg dekadentckiej młodzieży *norteamericano*. Podążając tym tropem, Pablo nie tylko się wzbogacał, lecz także wymierzał cios w światowy establishment i za swoje pieniądze budował, nową, nowoczesną, modną i rozwijającą się Kolumbię. Na skalę międzynarodową zabierał bogatym i dawał biednym.

On sam rzadko sięgał po kokainę i pił umiarkowanie. Jego rekreacyjnym narkotykiem była marihuana. Otaczany przez ochroniarzy i czczących go pochlebców zaczął

postrzegać samego siebie w innym świetle. Nie wystarczało mu już, że odniósł sukces na ulicach Medellín ani że zdominował międzynarodowy handel narkotykami; gdzieś po drodze Pablo zaczął się uważać za wielkiego człowieka. Jego słowa i pomysły miały wartość historyczną, a jego ambicje urosły tak, że mogły wypełnić znacznie większą przestrzeń. Był jak hazardzista w ciągu, grający o coraz większe stawki. Zaczął uważać siebie za wcielenie Kolumbijczyków, okręt wiodący ich w przyszłość, jakby jego cele były *ich* celami, jego wrogowie – *ich* wrogami. Fascynowała go kariera Pancha Villi, meksykańskiego rewolucjonisty, który bezpośrednio przeciwstawił się Stanom Zjednoczonym w 1916 roku, najeżdżając Teksas i Nowy Meksyk. Oddziały amerykańskie pod dowództwem generała Johna J. Pershinga zagnały go z powrotem do Meksyku, po czym straciły jedenaście miesięcy na bezskuteczny pościg. Ten czyn sprawił, że Villa stał się popularnym bohaterem w Meksyku (później, w 1923 roku, zginął w zamachu przeprowadzonym przez swoich przeciwników politycznych). Pablo uchwycił się lokalnej legendy mówiącej, że Villa tak naprawdę był Kolumbijczykiem. Zaczął gromadzić memorabilia z tego okresu historii Meksyku, z upodobaniem przebierał się i udawał, że jest Villą. W końcu uda mu się ożywić historię Villi, gdy stanie się celem dla wojska Stanów Zjednoczonych – pościg za Villą będzie wyglądał jak przejażdżka po górach w porównaniu z polowaniem na Pabla.

Pablo stał się jednym z najhojniejszych pracodawców w Medellín, płacąc ludziom zatrudnianym w kokainowych laboratoriach tyle, że mogli sobie pozwolić na zakup domów i samochodów. Być może pod wpływem Maria Henaa, zaczął

wydawać miliony na budynki użyteczności publicznej w mieście, robiąc znacznie więcej, niż rząd zrobił kiedykolwiek dla biedoty ściśniętej we wciąż powiększających się slumsach. Przekazywał fundusze i zachęcał swoich wspólników do finansowania milionowych wydatków na drogi i linie elektryczne, remontował boiska piłkarskie w całym regionie. Zbudował hale do jeżdżenia na wrotkach i szastał pieniędzmi podczas publicznych wystąpień. Zaczął budowę osiedla mieszkaniowego dla biednych pod nazwą Barrio Pablo Escobar, gdzie zamieszkali ci, którzy dotychczas chronili się w chatach skleconych przy miejskich wysypiskach śmieci. Konserwatywny Kościół Katolicki w Medellín popierał społeczne programy zapoczątkowane przez Pabla, niektórzy księża będą wspierali go do końca życia. Pablo będzie się pojawiał na przecinaniu wstęg i poświęceniach, pozornie niechętnie przyjmując aplauz i podziękowania, lecz zawsze pozwalając się w końcu wyciągnąć na środek sceny. Często będzie brał udział w lokalnych meczach piłki nożnej, pokazując, że mimo rosnącej wagi ciała, wciąż potrafi się poruszać z zaskakującą zwinnością. Pod koniec dekady don będzie nie tylko najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem w Antioquii, lecz także najpopularniejszym obywatelem.

W wywiadzie udzielonym w 1980 roku magazynowi motoryzacyjnemu trzydziestoletni Pablo przedstawiał się jako człowiek wielkoduszny. „Jestem wielkim przyjacielem i robię, co mogę, żeby ludzie mnie cenili”, powiedział. „To, co w życiu najważniejsze, to przyjaciele, tego jestem całkowicie pewien”. Oczywiście przyjaźń wiąże się z pewnymi niebezpieczeństwami. „Niestety” dodał Pablo złowieszczo, „na życiowych ścieżkach spotyka się też nielojalnych ludzi”.

Prywatnie mówił cicho i szczyił się swoim niezmaconym dobrym humorem. Gdy był naćpany, lubił opowiadać historyjki, śmiać się ze swoich poczynań i obgadywać wrogów, ale z przyjemnością również przyglądał się i słuchał innych. Był niechlujny, leniwy i folgował sobie we wszystkim, jadł zbyt dużo, żłopał Coca Colę, pożerał pizzę i inne fast foody, nie szczydził pieniędzy na młode kobiety – im młodsze, tym lepsze – żeby zaspokoić swój apetyt seksualny. Jak inni przed nim, którzy mocno się wzbogacili i doszli do władzy w młodym wieku, Pablo z czasem robił się coraz bardziej przekonany o własnej nieomyłności. De facto już był ponad prawem. W Medellin stworzył dwoisty system sprawiedliwosci prawnej. Przemoc popełniona przy okazji prowadzenia jego interesów – w tym czasie podwoiła się w mieście liczba zabójstw – była skrupulatnie ignorowana przez policję. Uważano, że jest to część narkotykowego biznesu, niezwiązanego z cywilizowanym społeczeństwem. Sam Pablo uważał, że morderstwa popełnione przez jego ludzi nie mają żadnych konsekwencji dla całego społeczeństwa. To był tylko biznes, ponura konieczność w kraju, gdzie nie istniał silny system prawny. W Kolumbii można było przez całe życie na próżno czekać na sprawiedliwość zaordynowaną przez państwo. Od zawsze jedną z prerogatyw bogatych i możnych w rolniczej części Kolumbii było samodzielne egzekwowanie prawa – to właśnie stanowiło podstawę krwawej tradycji *autodefensas*, czyli prywatnych armii. Kiedy Pablo zarobił pierwsze miliony, nie oglądał się na prawo w kwestii ochrony, nie chciał, żeby ktokolwiek wtrącał się w jego sprawy. Uważał, że ma prawo do użycia siły w swojej obronie i czasami robił to nawet publicznie. Pewnego razu, kiedy odkrył, że jeden z

pracowników kradnie coś z jego posiadłości, Pablo kazał związać mu ręce i nogi i w obecności swoich przerażonych gości w Nápoles osobiście kopnięciem zepchnął tego człowieka do basenu i patrzył, jak się topi.

- To przydarza się tym, którzy okradają Pabla Escobara!
- powiedział. Ostrzeżenie bez wątpienia dotarło do gości *El Doctora*, z których wielu miało możliwość dokonania kradzieży o znacznie większych rozmiarach niż ta, na którą zdecydował się nieszczęsny służący.

Większość ludzi z Medellín akceptowała ten prywatny system sprawiedliwości, ponieważ niemądre było sprzeciwianie się Pablowi. Ci, którzy się postavili, zostawali jego wrogami, a jego wrogowie często żegnali się z życiem. Nie miał cierpliwości do idealizmu. Mimo troski o biedaków z Medellín, poglądy Pablo były przede wszystkim cyniczne. Ten się bogacił, kto był sprytniejszy i bardziej niebezpieczny niż inni. Kiedy więc politycy i dziennikarze w Bogocie zaczęli ostrzegać przed wzrastającą siłą kryminalną, broniąc państwa prawa, uważał ich za świętoszkowatych pozerów związanych z rywalizującymi z nim kartelami lub ze Stanami Zjednoczonymi. Według światopoglądu Pablo żaden z nich nic nie robił dla zasady. Popierali to, co było najlepsze dla ich interesów. Każdy, kto mu się przeciwstawił, był po prostu „nielejalny”, nie tylko w stosunku do niego, lecz również do Kolumbii.

Polityka była kolejnym, logicznym krokiem dla człowieka z takimi ambicjami jak Pablo. W 1978 roku został wybrany na rezerwowego członka rady miejskiej w Medellín. Pomagał w tym roku sfinansować kampanię prezydencką Belisaria Betancura, pożyczając swoje samoloty i helikoptery, a także dorzucając hojnie do kampanii rywala

Betancura, Julio Turbaya, który wygrał wybory. Dwa lata później Pablo popierał utworzenie nowego ruchu politycznego zwanego Nową Partią Liberalną. W regionie na jej czele stał były minister sprawiedliwości Alberto Santofimio, a w kraju przewodził jej niezwykle popularny reformator Luis Galán. W 1982 roku sam kandydował do Kongresu. Kandydował na zastępcę reprezentanta Envigado, Jaira Ortega. W systemie kolumbijskim wyborcy głosują na przedstawiciela i jego zastępcę, który ma takie same prawa do urzędu i zastępuje głównego delegata, gdy ten nie może uczestniczyć w sesjach Kongresu. Ortega i Pablo zostali wybrani w tych samych wyborach, które wyniosły Betancura (w drugim podejściu) na urząd prezydencki.

Tak więc Pablo Escobar stał się kongresmenem. Miał funkcję zastępcy, lecz zwycięstwo wydawało się urzeczywistnieniem tego, do czego dążył. Oficjalnie był teraz szanowanym obywatelem, reprezentantem ludu. Stanowisko wiązało się automatycznie z immunitetem, więc w Kolumbii Pablo nie mógł już być sądzony za popełnione przestępstwa. Miał też prawo do wizy dyplomatycznej, której jeszcze w tym samym roku zaczął używać do zabierania rodziny na wycieczki do Stanów Zjednoczonych. Pozował przed Białym Domem ze swoim synem Juanem Pablem i po raz pierwszy mógł skorzystać z posiadłości, które zakupił dla siebie w Miami (jedną w Miami Beach oraz wartę 8 milionów dolarów ranczo na północ od miasta w Plantation na Florydzie). Pablo nadchodził. Powiedział swoim przyjaciołom, że zamierza wkrótce zostać prezydentem Kolumbii.

W tym czasie większość klasy rządzącej w Bogocie pogodziła się z przemysłem narkotyków. Niektórzy

postrzegali kokainę jako nowy przemysł, taki, który stworzył nową, zamożną, młodą klasę społeczną, klasę bardzo modną. *Narco*-milionerów, według niektórych, można było porównać do milionerów, którzy dorobili się na ropie i zyskali władzę na przełomie wieków. Sam Pablo polemizował, mając trochę racji (być może za podszeptem swojego lewicowego szwagra), że bogactwo niektórych najbardziej szanowanych rodzin w Kolumbii ma swoje korzenie w przestępstwie – niewolnictwie, uprawie tytoniu, przemyśle chininy, przejmowaniu ziemi podczas wojen domowych, wywożeniu złota i szmaragdów... Historia Kolumbii obfituje w takie przykłady. Jednak te zamożne klasy przez lata ukształtowały Kolumbię pod względem politycznym i społecznym, a *narcos* mieli swoje żądania. Chcieli, żeby państwo zalegalizowało ich działalność, a biorąc pod uwagę pieniądze, które chętnie rozdawali, i rozwój budownictwa w Medellín, niektórzy intelektualisci postrzegali handel kokainą jako potencjalne zbawienie ekonomiczne dla narodów andyjskich, podobne do odkrycia zasobnych pól naftowych w Zatoce Perskiej. Chociaż ta nowa *narco*-klasa składała się z bogatych kapitalistów, wywrotowa natura przemytu kokainy przemawiała do lewicowych nacjonalistów, którzy przyklaskiwali transferowi bogactwa z północy na południe.

Pablo popełnił błąd, publicznie zabierając głos w tej dyskusji. Mógłby pociągać za sznurki w polityce kolumbijskiej przez całe, dostatnie życie, lecz chciał wyjść zza kulis. Pablo chciał stanąć w świetle reflektorów. Chciał być zarazem *contrabandistą* i donem. W latach siedemdziesiątych, nie przebiegając w środkach, wymazał z kartotek swoją odrażającą kryminalną przeszłość (podczas

gdy prywatnie wciąż się nią afiszował), i rozpoczął agresywną kampanię, mającą na celu zbudowanie swojego wizerunku jako obywatela życzliwego i przestrzegającego prawa. Wynajął publicystów i opłacił dziennikarzy. Założył własną gazetę *Medellín Cívica*, która publikowała lizusowskie artykuły na temat swojego dobroczyńcy.

„Tak, pamiętam go” – wypowiadał się na jej stronach jeden z wielbicieli Escobara. „Jego dłonie, niczym dłonie księdza, rysowały w powietrzu parabole przyjaźni i szczodrości. Tak, znam go, jego zapłakane oczy, ponieważ w całym kraju na stołach nie ma pod dostatkiem chleba. Widziałem, jaką torturą jest dla niego oglądanie dzieci na ulicach – aniołków bez zabawek, bez terażniejszości, bez przyszłości”.

Pablo sponsorował wystawy sztuki, których celem była zbiórka funduszy na cele dobroczynne i założył organizację „Medellín bez Slumsów”, która miała kontynuować jego programy mieszkaniowe dla biedoty. Pieszko chodził po mieście w towarzystwie dwóch lokalnych księży, co sugerowało, że ma błogosławieństwo Kościoła. Tym, co wskazywało, że za tą działalnością społeczną stoją osobiste interesy Pabla, było zasponsorowanie przez niego forum dotyczącego ekstradycji, które odbyło się w popularnym w Medellin barze i dyskotecie o nazwie Kevin's. W 1979 roku Kolumbia podpisała traktat ze Stanami Zjednoczonymi, w którym uznawała przerzut nielegalnych substancji za przestępstwo przeciw Stanom Zjednoczonym. W związku z tym podejrzani o przemyt narkotyków mogli być wydawani Stanom w celu przeprowadzenia postępowania sądowego, a jeśli zostali skazani, odsiadywali wyrok. Taka perspektywa zatrwożyła ludzi pokroju Pabla Escobara, który już dawno

temu zrozumiał, że nie musi się obawiać systemu sądowego w Kolumbii. Nic więc dziwnego, że jego forum dotyczące ekstradycji nazwało tę praktykę pogwałceniem „narodowej niezależności”. Zakaz ekstradycji stał się kwestią honoru narodowego oraz centralnym punktem programu politycznego Pabla.

Zwycięstwo w wyborach w 1982 roku było punktem wyznaczającym dojście Pabla na szczyty popularności i władzy. Przebywając w jednym ze swoich luksusowych domów, Pablo zapewne roił sobie, że ma w garści całą Kolumbię, a może i całą Amerykę Południową. Oprócz częstych wycieczek do Stanów Zjednoczonych, zabierał rodzinę do Hiszpanii i objeżdżał Europę. Miał pieniądze i stanowisko polityczne, zaczął również sprawować władzę nad wojskiem. W niekończących się walkach armii kolumbijskiej z marksistowskimi partyzantami ukrywającymi się w górach i dżunglach zwykle pomagał ruch samoobrony obywatelskiej – *autodefensas*, będący na utrzymaniu bogatych właścicieli ziemskich i przedsiębiorców. Uświadomiwszy sobie, że zasiada przy jednym stole z krajowymi oligarchami, Pablo zaczął postępować tak samo. Kiedy w 1981 roku M-19 wprowadziło siostrę jego przyjaciół z rodziny Ochoa, Marthę Nieves Ochoa, i zażądało za nią ogromnego okupu, Pablo wraz z braćmi Ochoa i sprzyjającymi im *narco* bossami utworzyli prywatną milicję, żeby walczyć z partyzantami. Milicję nazywano *Muerte a Secuestradores* (Śmierć Porywaczom). Ukrywano jej krwawą działalność (nad stadionem futbolowym rozrzucono ulotki, w których obwieszczano powstanie grupy i obiecywano, że porywacze zawisną na drzewach w miejskich parkach) za pomocą zakłamaniej,

antyprzestępczej retoryki, a na typową dla Kolumbii ironię zakrawał fakt, że ruch przeciw kryminalistom i porywaczom został założony i był dowodzony przez działającego od wielu lat przestępcę i porywacza.

Pablo nadal odwoływał się do populistycznej retoryki, kiedy mu to pasowało, ale wraz z innymi *narco* królami od dawna był naturalnym wrogiem komunistów kryjących się na wzgórzach. Dolina Magdaleny, porośnięta zielenią granica między Kordylierami Środkowymi i Zachodnimi leżącymi w rejonie Antioquia, była twierdzą *FARC*, najważniejszej grupy partyzantów. Bogaci właściciele ziemscy od dziesiątek lat utrzymywali prywatne armie, żeby chronić swoje ziemie i terroryzować tych *campesino*, którzy okazywali sympatię buntownikom. Do połowy lat osiemdziesiątych Pablo i jego towarzysze stali się najbogatszymi właścicielami ziemskimi w całej historii Kolumbii. Stać ich było nie tylko na obronę swoich posiadłości i odstraszenie wieśniaków. Mieli najbardziej zaawansowany sprzęt wojskowy oraz wyszkolonych izraelskich i brytyjskich najemników, zaczęli więc ścigać partyzantów bardziej zaciekle, niż kiedykolwiek robiła to armia kolumbijska. W tym czasie paramilitarne grupy utrzymywane przez *narco*-bossów nawiązały ścisły kontakt z armią i razem ścigały *FARC*, *ELN* i *M-19*. W oczach niektórych Kolumbijczyków walka z komunistami sankcjonowała postępowanie Pabla i innych *narcos*. Niektórzy przedstawiciele władz oraz dziennikarze – wielu z nich nieźle się dorobiło na swojej pracy – zaczęli optować za legalizacją handlu kokainą. Taka ekstremalna polityka mogłaby zmienić Kolumbię w kraj stojący poza prawem, lecz sprawiała, że prowadzona przez Pabla kampania przeciw ekstradycji wydawała się wyważona, a nawet rozsądna.

Władze Kolumbii stopniowo coraz bardziej ustępowały. Obaj kandydaci na prezydenta w 1982 roku prowadzili swoje kampanie wyborcze dzięki pieniądząom podchodzącym od narkotykowych przemytników.

Po wyborach Pablo stał się popularną osobą publiczną. Według coraz bardziej podziwiającej go prasy w Bogocie, był *paisa* Robin Hoodem. W kwietniu 1983 roku magazyn *Semana* ciepło go sportretował, odnotowujący tylko, że źródła jego fortuny „nigdy nie przestają być tematem spekulacji”. Wymachując brylantowo-złotym roleksem, przyznając się do posiadania floty samolotów i helikopterów oraz nieruchomości na całym świecie, w rzeczonym artykule Pablo wspominał, że swoją wartość około 5 miliardów dolarów fortunę zawdzięcza „wypożyczalni rowerów”, którą założył w Medellín, gdy miał szesnaście lat. „Poświęciłem kilka lat zakładom loteryjnym, potem wszedłem w biznes motoryzacyjny, kupowałem i sprzedawałem samochody, a w końcu przerwiałem się na nieruchomości”. To oczywiście były same bzdury. Na całym świecie w kręgach ludzi związanych z wymiarem sprawiedliwości znany był jako przemytnik kokainy, a i prywatnie afiszował się z pochodzeniem swojej fortuny. Ale jeśli ceną za sukces polityczny było wymyślenie nieprawdziwego, lecz zgodnego z prawem wytłumaczenia dla bogactwa, Pablo chętnie zgadzał się na wszystko, żeby tylko sięgnąć po władzę. Pod koniec tego roku jego przyszłość rysowała się coraz lepiej i wydawała się być bezkresna.

Pablo był kimś więcej niż bogatym przemytnikiem, ucieleśniał młodzieńczego ducha. Na całym świecie dorastało właśnie nowe pokolenie mające całkowicie odmienny stosunek do rekreacyjnego zażywania

narkotyków niż ich rodzice. Przyciągało ich to, że popularne środki odurzające były nielegalne. Zażywanie ich było częścią ich buntu, potwierdzeniem, że są na czasie. Nawet jeśli się nad tym nie zastanawiali, każdy, kto wciągał kokainę, kłaniał się nieustraszonym kolumbijskim dostawcom. Podobnie jak miliardy należące do Pabla były sumą każdej potajemnej transakcji, jego ryzyko było sumą ryzyka wszystkich nabywców narkotyku. Na końcu długiego łańcucha nielegalnego handlu, dzięki któremu mogli wciągać nosem odrętwiającą substancję, stał Pablo i Wielkie Ryzyko przynoszące Wielką Nagrodę. Pablo i inni *narco* królowie byli, przynajmniej przez krótki czas, bohaterami dla ludzi, ucieleśnieniem wyluzowania, prestiżu, lecz również niebezpieczeństwa, w popkulturze ich odzwierciedleniem byli, na przykład, bohaterowie serialu telewizyjnego *Policjanci z Miami*. W prawdziwym życiu Pablo odgrywał swoją rolę z szykiem. Z dumą pokazywał swoim gościom w Nápoles mały samolot, wiszący nad wejściem do jego rezydencji, którym przetransportował pierwszą partię narkotyku. Wybudował niewielkie, zdalnie sterowane łodzie podwodne, które mogły przewieźć do dwóch tysięcy kilogramów kokainy z północnego wybrzeża Kolumbii do Puerto Rico, skąd nurkowie wydobywali towar i zawozili go motorówkami do Miami. Posyłał flotę samolotów na północ, w każdym leciała tona towaru. Nie było sposobu, by celnicy lub służby policyjne przejęły więcej niż niewielki ułamek kontrabandy. Potem zaczął kupować używane Boeingi 727, usuwał z nich fotele pasażerskie i transportował nimi do dziesięciu ton narkotyku podczas jednego lotu. Nic nie mogło go powstrzymać.

Wtedy właśnie nastąpił punkt zwrotny. Pablo był przede

wszystkim tworem Kolumbii. Nieważne, jaki odniósł sukces ani jaki wizerunek miał w świecie, był przede wszystkim zainteresowany tym, co działo się w jego ojczyźnie. W Kolumbii jedną rzeczą było bogacenie się na transportach kontrabandy oraz swobodne rozprzestrzenianie swoich dóbr, inną sprawą było natomiast domaganie się szacunku, którego Pablo tak potrzebował. Społeczeństwo kolumbijskie zbuntowało się. Został odrzucony, kiedy ubiegał się o członkostwo w Club Campestre w Medellín, klubie z tradycjami i miejscu spotkań miejscowej klasy rządzącej. Kiedy w następnym roku próbował zdobyć miejsce w El Congreso, doszło do burzy politycznej, która zniszczyła jego marzenie o statusie społecznym i władzy politycznej. Dało to początek jednej z najbardziej krwawych dekad w historii Kolumbii.

3.

Nowo mianowany minister sprawiedliwości Rodrigo Lara mógł nie wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwo się naraża w 1983 roku, kiedy poruszył temat politycznych „gorących pieniędzy”. Lara był przystojnym, ambitnym byłym senatorem z długimi, prostymi włosami i kosmykami zawadiacko spadającymi na twarz. Czarujący, lubiący towarzystwo i porywczy, w wieku trzydziestu pięciu lat był wschodzącą gwiazdą frakcji opozycyjnej Partii Liberalnej, Liberalnego Ruchu Odnowy, który w Medellín był częściowo finansowany przez Pabla. Nazywali siebie „nowymi liberałami” i przewodził im charyzmatyczny Luis Galán, którego wielu Kolumbijczyków postrzegało jako wykonawcę

reform zainicjowanych przez Gaitána.

Galán został pokonany przez Belisaria Betancura w trójstopniowych wyborach prezydenckich w 1982 roku i zgodnie z prawem miał wskazać członków opozycji na niektóre stanowiska ministerialne. Wybrał Larę na ministra sprawiedliwości, a młody polityk, nie tracąc czasu, zajął się sprawą narastającego wpływu *narco*, który był tematem kampanii Galána. Kwestia była żywo omawiana przez prasę i społeczeństwo, ale stanowczo omijana przez politycznych liderów w kraju; prawie każdy ubiegający się o stanowisko, zarówno w partii liberalnej, jak i konserwatywnej, brał pieniądze od handlarzy narkotykami. Lara zajął się tą sprawą. Jego odmowa przyjęcia „gorących pieniędzy” ucieszyła ambasadę Stanów Zjednoczonych i sprawiła, że był postrzegany jako człowiek z zasadami, lecz jego motywacje nie były całkowicie altruistyczne. Nowi liberałowie postrzegali frakcję z Medellín popieraną przez Pabla – z której ramienia został wybrany – jako swojego rywala. Atak Lary na gorące pieniądze był sposobem ochrony jego bazy politycznej. Nie dostał wsparcia od Betancura. Nowy prezydent powstrzymywał się od zabrania głosu w tej sprawie. Kręgi sprawujące władzę w Bogocie tylko się przyglądały. Pozwolił Larze zająć się tą kwestią, a potem zobaczą, czy roztrząsanie sprawy gorących pieniędzy okaże się politycznie korzystne.

Latem 1983 roku Pablo miał bardzo złą opinię wśród policjantów na całym świecie, lecz nie był jeszcze zbyt dobrze znany w Kolumbii poza Medellín. Podczas kampanii na zastępcę Ortegi włożył wiele wysiłku w wyczyszczenie swoich akt kryminalnych, a lizusowskie artykuły zamieszczane w prasie w Bogocie nie pomogły w oświecaniu społeczeństwa. Chociaż jego nazwisko i powiązania znane

były wśród sprawujących władzę, jego wybór na zmiennika w Kongresie nie wzbudził żadnego zamieszania. Lara wiedział, kim jest Pablo, wiedział, że nie ma lepszego przykładu na to, jak gorące pieniądze wpływają na wybory. Chociaż bezpośrednio nie oskarżył Pabla o przemyt narkotyków, jasno dał do zrozumienia, że mandat z Medellín był splamiony takimi powiązaniem. Lara prawdopodobnie nie miał dobrego rozeznania w tym, jak niebezpieczny był jego przeciwnik, dowie się o tym pod koniec lata.

Ortega, główny reprezentant Envigado, dał do zrozumienia, że zamierza publicznie odpowiedzieć na oskarżenia Lary. Wyznaczonego dnia, 16 sierpnia 1983 roku, Pablo Escobar po raz pierwszy przybył do budynku kongresu. Fotele dla publiczności, zwykle świecące pustkami, teraz były pełne. Stały grupy reporterów i fotografów. Wśród zgromadzonych znalazł się Carlos Lehder, rzucający się w oczy przemytnik kokainy ze świętą ochroniarzy i partnerkami. Wszystkie miejsca na widowni były już zajęte, lecz Lehderowi, który, podobnie jak Pablo, wydawał swoją gazetę, pozwolono wejść na galerię dla prasy. Korytarze przed salą posiedzeń były zatłoczone, słychać było podekscytowane szepty. Nikt nie wiedział, czego dokładnie się spodziewać, ludzie mieli jednak świadomość, że chodzi o to, iż wejście *narco* do rządu kolumbijskiego i życia publicznego zostało publicznie zakwestionowane i ma dojść do jakiejś konfrontacji.

Pablo pojawił się z plutonem ochroniarzy, pulchny mężczyzna z długimi, nieuczesanymi włosami, w kremowym garniturze i koszuli z rozpiętym kołnierzykiem. Najpierw woźni zagrodzili mu wejście do sali, ponieważ nie miał krawata. Wobec tego Pablo pożyczył od kogoś krawat z

ekstrawaganckim kwiecistym wzorem. Zgromadzonych aż zatkało, kiedy wraz z ochroniarzami wszedł do sali. Wszystkie oczy skierowały się na niego, gdy zasiadał na swoim miejscu w tylnej części izby posiedzeń. Sprawiał wrażenie, jakby nie w smak mu było takie zainteresowanie, i gdy usiadł, zaczął nerwowo obgryzać paznokcie.

Przewodniczący posiedzenia César Gaviria natychmiast wstał z miejsca przy głównej mównicy i głośno zażądał wyprowadzenia wszystkich ochroniarzy z sali. Gaviria wyglądał na spiętego. Doskonale wiedział, kim jest Pablo, i miał świadomość, że jest nieprzewidywalny. Wyobrażał już sobie strzały rozlegające się w izbie posiedzeń. Ale Pablo skinął głową, po czym uzbrojeni mężczyźni spokojnie wyszli.

Na stołach przed każdym delegatem położono fotokopię czeku opiewającego na milion pesos (ok. 13 tysięcy dolarów) wystawionego dla Rodriga Lary przez człowieka o nazwisku Evaristo Porras.

Po czynnościach wstępnych Ortega wstał i poprosił o głos. Jego zastępca siedział milcząco obok niego, podczas gdy kongresmen oświadczył, że w swojej wypowiedzi z przyjemnością odniesie się do gorących pieniędzy. Osobiście nie ma sobie nic do zarzucenia, powiedział, ale chciał odnieść się do pewnych zarzutów, które wysunął minister sprawiedliwości. Lara przyglądał się ze swojego miejsca na przedzie sali.

Ortega zapytał czy señor minister sprawiedliwości zna człowieka o nazwisku Porras. Lara w odpowiedzi przecząco pokręcił głową.

Kontynuując swoją wypowiedź, Ortega wyjaśnił, że Porras mieszka w Leticii, przygranicznym mieście na południowym krańcu Kolumbii i odsiedział wyrok w

peruwiańskim więzieniu za przemyt narkotyków. Czek, Ortega podniósł go i pomachał nim, był jego wkładem w udaną kampanię wyborczą Lary, gdy ten ubiegał się o wejście do senatu. Ortega powiedział, że Lara nie tylko przyjął gorące pieniądze, lecz także zadzwonił do Porrasa i podziękował mu za datek. Następnie kongresmen wyjął małe urządzenie i odtworzył to, co według niego było nagraniem tej rozmowy telefonicznej. Niewiele osób w izbie było w stanie usłyszeć cokolwiek z tego nagrania.

– Niech Kongres przeanalizuje zachowanie ministra wobec osoby, która dała mu milion pesos – powiedział Ortega. – Daleki jednak jestem od tego, by pragnąć przerwać błyskotliwą karierę polityczną ministra sprawiedliwości. Chcę tylko, żeby powiedział nam, jakiej moralności zamierza wymagać od reszty z nas. Proszę się uspokoić, ministrze. Niech naród dowie się, że pańska moralność nie różni się niczym od moralności Jaira Ortegi i reszty z nas.

Wystąpienie Ortegi spotkało się z głośnym aplauzem Lehdera i jego świty na galerii prasowej. Kiedy to naruszenie protokołu spotkało się z głośną reprimendą pozostałych reporterów i redaktorów, Lehder spojrział na nich ze złością. Poniżej Pablo siedział na swoim miejscu, gmerał przy zębach pulchnymi, krótkimi palcami i huśtał się na obrotowym, skórzanym krześle, równocześnie uważnie słuchając i obserwując, czasami nieznacznie gorzko się uśmiechając.

Kiedy Ortega skończył, wstał Lara. Nie przypomina sobie – oświadczył – Porrasa ani tego czeku, ale wie, że jest jak najbardziej możliwe, iż ten człowiek kiedyś wpłacił środki na jedną z jego kampanii. To było bezczelne pomówienie. Sam będąc unurzany w błocie, Ortega czepia się plamki na kłapie garnituru uczciwego człowieka.

- Moje życie jest otwartą księgą - powiedział Lara. Zapowiedział, że poda się do dymisji, jeśli padnie na niego cień podejrzenia, dodał, że tego samego nie można powiedzieć o „zadowolonych z siebie ministrach i kolumbijskich politykach uwikłanych w szantaż i wyłudzenia”.

- Moralność jest jedna, lecz istnieją jej różne stopnie: jedną rzeczą są czeki, których używają do obrzucania błotem... inną, prowadzenie całej kampanii ze środków pochodzących tylko z takiego źródła - powiedział Lara, w jego głosie słychać było sarkazm. Ewidentnie nie bał się przeciwstawić takim ludziom jak Ortega i Escobar. - [Mamy] kongresmena, który urodził się w bardzo ubogim regionie, sam był bardzo, bardzo biedny, a potem, dzięki mądrym inwestycjom w biznes rowerowy i inne rzeczy, dorobił się gigantycznej fortuny, ma dziewięć samolotów, trzy hangary na lotnisku w Medellín i jest twórcą ruchu „Śmierć Porywaczom”, zakłada również organizacje charytatywne i za ich pomocą przekupuje potrzebujących i pozbawionych ochrony ludzi. W Stanach Zjednoczonych trwają śledztwa, o ich szczegółach nie mogę jeszcze państwa informować, związane z kryminalną działalnością zastępcy pana Ortegi.

Pablowi nie brakowało obrońców. Argumentacja Ortegi spotkała się z przychylnością w izbie Kongresu. Odwołał się do braterstwa grzeszników. Nawet jeśli Lara przyjął splamiony czek, który z nich wyszedłby obronną ręką z kontroli? Inny kongresmen z Medellín, również na liście płac kartelu, wstał, żeby udowodnić, iż atak na Pabla jest pozbawiony podstaw i całkowicie polityczny.

- Dopiero kiedy kongresman Escobar dołączył do naszego ruchu, wzbudzone podejrzenia co do pochodzenia

jego majątku – powiedział. – Ja jako polityk nie mam możliwości sprawdzenia źródła jego fortuny... Kongresman Escobar nie musi polegać na innych, by bronić swojego dobrego imienia, które, o ile mi wiadomo, nigdy nie było przedmiotem dochodzenia ze strony sądu lub rządu.

Wychodząc z sali posiedzeń w asyście swoich ochroniarzy, Pablo nie udzielił żadnego komentarza. Przed izbą został otoczony przez reporterów. Unikając tego, który ścigał go z magnetofonem, Pablo zbliżył się do dwóch kongresmenów rozmawiających na korytarzu. Stał bezradnie obok nich i milczał. Jeden z mężczyzn, Poncho Renteria, zaskoczony i przelęknięty jego zachowaniem, próbował przełamać lody, przedstawiając Pabla.

– Profesorze – powiedział do swojego towarzysza – był pan świadkiem historycznych wydarzeń. Oto jeden z superważnych reprezentantów Envigado, Pablo Escobar.

Towarzysz Renterii zmierzył Pabla od góry na dół.

– Z których Escobarów pan pochodzi? – zapytał żartobliwie, ponieważ nazwisko *Escobar* było dość popularne w Kolumbii.

Pablo uśmiechnął się jedynie, ale nic nie powiedział. Następnie obaj kongresmeni z Medellín oddalili się i zostawili Pabla samego.

Był wściekły. Następnego dnia Lara został powiadomiony przez prawników, że ma dwadzieścia cztery godziny na zaprezentowanie dowodów na swoje oskarżenia, w przeciwnym wypadku zostaną przeciw niemu podjęte kroki prawne.

Lara wiedział, że nie ma najmniejszej wątpliwości w całej Kolumbii – i na świecie również – że Pablo jest kryminalistą. Atak Ortegi potwierdził jedynie, że Lara miał w

rękach lepsze karty niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Chciał podjąć wyzwanie. Natychmiast zrozumiał, że będzie walczył w imieniu Kolumbii. Albo kraj był na sprzedaż, albo nie. Potępił korupcję i przemoc, której dopuszczali się handlarze narkotykami i wezwał do „otwartego sprzeciwu, stawienia im czoła bez strachu i wycofywania się, ze świadomością podejmowanego ryzyka”. Czek Porrasa nazwał „zasłoną dymną”.

– Osoby, które mnie oskarżają nie mogą przełknąć przejrzystości mojej krytyki Pabla Escobara, który za sprawą mądrych decyzji biznesowych dorobił się ogromnej fortuny – powiedział Lara. Podając ogromne sumy zarobione na przemyśle narkotyków, Lara zauważył: – Jest to potęga ekonomiczna skumulowana w rękach kilku ludzi z kryminalnymi umysłami. Czego nie mogą osiągnąć przez szantaż, dostają dzięki morderstwom.

Lara miał znaczących przyjaciół. Kilka dni po konfrontacji gazeta *El Espectador* dokopała się do artykułów we własnych archiwach dotyczących aresztowania Pabla w 1976 roku za handel narkotykami. Znalazły się tam również policyjne zdjęcia Pabla i jego kuzyna Gustava. Artykuł nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do winy Escobara. Był tak druzgocący, że ludzie Pabla biegali po całym Medellín w żalostnej próbie wykupienia całego nakładu gazety. Ich wysiłki, oczywiście, zwiększyły tylko zainteresowanie tą historią. Artykuł doprowadził do wznowienia śledztwa w sprawie śmierci policjantów, którzy go aresztowali, i ponownie wystosowano nakaz aresztowania Pabla. Kilka tygodni później sędzia, który wystawił nakaz, został zamordowany w swoim samochodzie. Wówczas ABC-TV wyemitowała film dokumentalny, w którym padło pod

adresem Pabla oskarżenie, że jest największym w Kolumbii handlarzem narkotyków obracającym towarem wartym ponad dwa miliardy dolarów. Zaprzeczył oskarżeniom w udzielonym na żywo wywiadzie. Twierdził, że dorobił się majątku w „branży budowlanej”, niemniej jednak uważa, że handel narkotykami przyniósł wiele korzyści Kolumbii, zmniejszając bezrobocie i zapewniając kapitał potrzeby do ekonomicznego rozwoju i inwestycji. W kontekście rewelacji, które właśnie wyszły na światło dzienne, zaprzeczenia i opinie Pabla wydawały się absurdalne i służące jego interesom. Szybko i boleśnie pozbawiono go chwały.

W ciągu kilku miesięcy Pablo został publicznie potępiony przez Galána i usunięty z Nowej Partii Liberalnej. Kongres rozpoczął proces pozbawiania go immunitetu, a ambasada Stanów Zjednoczonych odebrała mu wizę. Kardynał Alfonso López Trujillo wycofał kościelne poparcie dla społecznych programów Escobara w Medellín. Lara podpisał nakaz aresztowania i ekstradycji dla Lehdera, który zapadł się pod ziemię. Po raz pierwszy rząd odniósł się do umowy o ekstradycji z 1979 roku.

– Im więcej się dowiaduję, im więcej wiem o szkodach, jakie *narcos* wyrządzają temu krajowi – powiedział Lara – tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nigdy już nie odmówię ekstradycji żadnego z tych psów.

Wówczas rząd dołożył jeszcze jeden cios i kazał schwytać osiemdziesiąt pięć egzotycznych zwierząt, które Pablo trzymał w posiadłości Nápoles, twierdząc, że zostały nielegalnie sprowadzone do kraju.

Pablo nie pozostał dłużny. Oświadczył, że jeśli rząd nie wycofa się z umowy o ekstradycji, on i Carlos Lehder

zamkną tysiąc pięćset zakładów pracy i zwolnią dziesiątki tysięcy ludzi. W Medellin zorganizował wiec polityczny i oskarżył Larę o hipokryzję oraz służalczość w stosunku do ambasady USA. Jednak trudno było machnąć ręką na rewelacje o jego aresztowaniach w przeszłości oraz na nowe nakazy. Polityczna kariera Pabla dobiegła końca. Nigdy już nie mógł odzegnać się od powiązań z handlem narkotykami. W złości wycofał się z polityki w styczniu 1984 roku, wydając oświadczenie utrzymane w obrażonym tonie, w którym twierdził, że jest bardziej oddany masom Kolumbijczyków niż jego nowi polityczni przeciwnicy.

– Opinia polityków jest całkowicie odmienna od opinii i aspiracji zwykłych ludzi – powiedział.

Wśród przyjaciół Pablo gorzko narzekał na nagłą odmianę swojego losu. Nie mógł pojąć zachowania Lary, ponieważ nie wierzył, że ktoś może kierować się zasadami. Świat dzielił się pomiędzy tych, którzy żyli marzeniami, wierząc we właściwe i niewłaściwe zachowanie, dobro i zło, i tych, którzy żyli z otwartymi oczami, którzy dostrzegali, że istnieje tylko władza i jej pochodne, nagroda i kara, *plata o plomo*. Lara na pewno nie był półgłówkiem. Jeśli był odporny na chciwość i strach, jeśli odrzucał gorące pieniądze i miał ochotę ryzykować życiem, to, według Pablo, istniało tylko jedno wytłumaczenie tej sytuacji. Minister sprawiedliwości musiał być opłacany przez jego wrogów albo przez kartel Cali, albo przez Stany Zjednoczone, a może przez jednych i drugich. Był o tym przekonany. W publicznych wystąpieniach zaczął insynuować, że Lara jest przedstawicielem USA w administracji Betancura. To nie była walka między dobrem a złem, to było stracie o władzę, czyste i nieskomplikowane. Pablo był przekonany, że wygra

tę bitwę.

Lara został zamordowany trzy miesiące później. Gdy jechał w mercedesie prowadzonym przez szofera w północnej części Bogoty, został trafiony siedmioma kulami wystrzelonymi z broni maszynowej przez byłego więźnia jadącego na motocyklu. Lara coraz bardziej obawiał się o bezpieczeństwo swojej rodziny i uzgodnił z ambasadą USA, że przeprowadzą się na jakiś czas do Teksasu, gdzie zamieszkają pod zmienionym nazwiskiem. W tym samym czasie sam stał się nieostrożny. Zaangażował się w walkę i chyba zaakceptował śmierć jako możliwe jej zakończenie. Kamizelka kuloodporna, którą dostał od ambasadora Lewisa Tambsa została znaleziona na fotelu obok niego. Prawdopodobnie by mu nie pomogła.

4.

W jednej kwestii Pablo miał rację. Jedną z najpotężniejszych sił stojących za ruchem przeciw niemu i innym kokainowym miliarderom w Kolumbii były Stany Zjednoczone. W odpowiedzi na rozszerzającą się epidemię spożycia kokainy w Ameryce, prezydent Ronald Reagan w styczniu 1982 roku stworzył grupę, której zadaniem była koordynacja ogólnokrajowych wysiłków zmierzających do powstrzymania napływu narkotyków. Na jej czele stanął wiceprezydent George Bush. Dopiero gdy Bush został wybrany na prezydenta w 1988 roku, amerykańska wojna z narkotykami oficjalnie zmieniła cel działań z powstrzymania napływu narkotyków z zagranicy, na pościg za *narco* królami, lecz Bush od samego początku skłaniał się ku temu

rozwiązaniu. Po zabójstwie Lary kolumbijski rząd uznał kartele kokainowe za zagrożenie i coraz bardziej przychyłał się do przyjęcia pomocy od Amerykanów. Narkotykowi lordowie w końcu staną się nie tylko celem dla policji, lecz również dla wojska – to ważne rozróżnienie, które nabierze znaczenia podczas polowania na Pabla Escobara. Chociaż niewielu uważało, że problem narkotyków może być rozwiązany czy też ograniczony przez aresztowanie kilku bossów, okazało się, że o wiele łatwiej jest podburzyć Kongres USA przeciw klicie miliarderów zatruwających amerykańską młodzież niż przeciw bezosobowemu przemytowi. Zagrzewanie społeczeństwa do poparcia dla wojny, a nawet do wydatków na nią, wymaga wrogów, a kolumbijscy baronowie kokainowi doskonale się do tego nadawali.

W tym samym czasie doszło do dramatycznej zmiany w stosunku opinii publicznej Stanów Zjednoczonych względem kokainy. W czerwcu 1986 roku gwiazda koszykówki Len Bias z University of Maryland, wybrany z drugim numerem draftu do NBA, umarł podczas imprezy w kampusie po zażyciu kokainy. Trwający dekadę flirt zamożnych, młodych Amerykanów z białym proszkiem zaczął się psuć, co przypieczętowała śmierć Biasa. Z dnia na dzień kokaina, niewinny narkotyk zażywany na imprezach, stała się zabójcą. Nagle pojawiły się opowieści o dzikich zabawach i szaleństwach w Hollywood, w których wyszły na jaw ciemniejsze strony narkotyku, przedawkowanie i uzależnienie. Kokaina straciła urok, kiedy zaczęła się pojawiać na ulicach miast w tańszej postaci, jako przeznaczony do palenia crack. Była to szybko rozprzestrzeniająca się epidemia, prowadząca do

przestępczości i niszcząca życie ludzkie. Przemycnicy tacy jak Pablo przestali być osobami idącymi z duchem czasu, stali się po prostu przestępcami. Już nie byli dostawcami najbardziej pożądanej substancji na świecie, lecz źródłem zarazy. Ludzie nie przestali zażywać kokainy. Przestała być jednak modna i akceptowana. Zaskoczeni yuppie, kokainowi królowie, którzy jeszcze kilka lat wcześniej rozkręcali przyjęcia w całej Ameryce i postrzegali siebie raczej jako stylowych wodzirejów niż zatwardziałych kryminalistów, zostali zakuci w kajdany, zaprowadzeni przed oblicze sądu i skazani jako członkowie zorganizowanych grup przestępczych wyrokami sięgającymi dożywotniego więzienia. Ludzie stojący za gigantycznymi kartelami narkotykowymi w Kolumbii nie byli już tylko gangsterami, stali się wrogami publicznymi.

Przynajmniej część niespodziewanej wrogości, z jaką spotkał się Pablo, kiedy zasiadł w kolumbijskim parlamencie, była konsekwencją nacisków ze strony Ameryki. Chociaż *narcos* nie byli jeszcze amerykańskim celem, rząd USA coraz bardziej niepokoił się ich powiązaniem z kolumbijskimi partyzantami. W czerwcu 1983 roku CIA w tajnym raporcie pisała: „Te grupy bojowników z początku unikały wszelkich związków z plantatorami i przemycnikami, potępiali ich za fatalny wpływ narkotyków na społeczeństwo Kolumbii. Teraz jednak kilka z nich związało się z handlarzami, inni od przemycników pobierają opłaty za ochronę, niektórzy z dużym prawdopodobieństwem czerpią korzyści finansowe z narkotyków, dzięki czemu kupują broń”. W tym samym czasie Pablo i inni *narcos* współpracowali z kolumbijskim wojskiem w walce z FARC, ELN i M-19, jak widać ustawili się

tak wygodnie, że mogli działać na dwa fronty. Bojownicy uznali, że korzystniej jest przyłączyć się do *narcos* niż z nimi walczyć. Zamiast opodatkowywać kartel z Medellín, partyzanci zaczęli negocjować umowy o ochronę pól koki oraz laboratoriów. „Faktycznie, na niektórych terenach FARC ustanowił stawki, podatki, wysokość pensji i zasady postępowania dla robotników, producentów i właścicieli pól koki”, czytamy w raporcie CIA.

Nowy amerykański ambasador w Kolumbii Lewis Tambs był konserwatywnym republikaninem, współautorem Raportu z Santa Fe, szczegółowego sprawozdania dla rządu Stanów Zjednoczonych o komunizmie w Ameryce Łacińskiej. Podczas ostatniej odprawy przed objęciem stanowiska w Bogocie w kwietniu 1983 roku został poinstruowany, że jego priorytetem ma być problem narkotyków. Po przyjeździe na placówkę towarzyski ambasador powiedział, że ma tylko „dwie pieśni w swoim repertuarze, marksizm i narkotyki”, a biorąc pod uwagę dowody na to, że *narcos* i partyzanci współdziałali ze sobą, ich melodie się splatały. Ten związek miał silny wpływ na działania w Waszyngtonie, gdzie pomysł wykorzystania amerykańskiego wojska i agencji szpiegowskich do walki z narkotykami wciąż był świeży i kontrowersyjny. Podobnie jak walka z komunizmem. Od zakończenia II wojny światowej był to główny temat w amerykańskiej polityce zagranicznej. Jeśli marksizm i narkotyki stały się jedną melodią w Kolumbii, to Pablo i jego kumple igrali z potężnym i nieprzejednanym wrogiem. W osobie Lary Tambs znalazł swojego pierwszego ważnego sojusznika. Kiedy minister sprawiedliwości wystartował z kampanią przeciw gorącym pieniądзом, miał dostęp do informacji i wsparcie ambasady USA.

Mając pozwolenie Lary, Departament Stanu USA zaczął testować herbicydy na polach koki, a w marcu 1984 roku siły rządowe wymierzyły dwa potężne ciosy kartelowi z Medellín. Pod przywództwem Lary *La Policía Nacional de Colombia* (PNC) najechała duży ośrodek produkujący kokainę nad rzeką Yari, położony w dżungli na południu kraju. Ośrodek zwany Tranquilandia składał się z czterestu laboratoriów i obozów, w których mieszkało czterdziestu robotników. PNC przejęła czternaście ton kokainy, najwięcej w całej swojej historii. W tygodniach poprzedzających akcję, siły Betancura (z pomocą Amerykanów) znalazły i zniszczyły siedem pasów startowych, siedem samolotów i 12 000 beczek zawierających chemikalia, przejęły też kokainę o szacunkowej wartości ponad jednego miliarda dolarów. To był najgorszy miesiąc w historii kartelu z Medellín. Niecały miesiąc później Lara już nie żył.

Jego śmierć zapoczątkowała akcję odwetową przeciw kartelowi, działania te przerodzą się w otwartą wojnę. Kokaina nigdy już nie będzie postrzegana jako nowy przemysł w Kolumbii. Szanowany redaktor z *El Espectador* Guillermo Caño napisze: „Od pewnego czasu ci źli ludzie tworzyli imperium niemoralności, oszukując i ogłupiając zadowolonych z siebie ludzi, rzucając im ochłapy i przekupując ich, podczas gdy tchórzliwe, a często urzeczone społeczeństwo, przyglądało się beczynnemu, chłonąc ich sztuczki i ekscytując się ich wystawnym życiem”.

Przestrzegające prawa społeczeństwo kolumbijskie stanie do wojny z najpotężniejszym człowiekiem w kraju i słono za to zapłaci.

Zamordowanie ministra sprawiedliwości było wypowiedzeniem wojny krajowi. Oburzenie w Kolumbii

zmusiło prezydenta Betancura do kontynuacji krucjaty Lary oraz przyjęcia niezbędnej pomocy ze strony USA. Postawił cały kraj w stan oblężenia i dał policji prawo konfiskaty posiadłości należących do *narco* królów oraz ich majątku. Przysiągł nad grobem Lary, że wprowadzi w życie umowę ekstradycyjną ze Stanami Zjednoczonymi.

Amerykańskie zaangażowanie w atak na Tranquilandię było szeroko omawiane, w związku z czym Pablo napisał wyrażający oburzenie list do ambasadora Tambsa, który publicznie posądził go o to, że jest właścicielem laboratoriów w Tranquilandii.

Nazywając oskarżenie „tendencyjnym, nieodpowiedzialnym i złośliwym”, Pablo napisał, że ambasador próbuje oczyścić pole dla ekstradycji „niektórych synów Kolumbii... Panie Ambasadorko, jako obywatel Kolumbii i członek Kongresu Republiki [Pablo formalnie sprawował tę funkcję do grudnia 1984 roku], chcę wyrazić swój zaciekle i patriotyczny sprzeciw wobec nieuprawnionych działań okrętów i władz północnoamerykańskich na terytorium Kolumbii, w sposób, który nosi znamiona pogwałcenia niepodległości naszej ojczyzny”.

Wkrótce po tym jak Tambs otrzymał ten list, Pablo uciekł z kraju. Wschodząca gwiazda z Medellín zaliczyła szybki upadek. Zaledwie rok wcześniej był nowo wybranym zastępcą do El Congreso i marzył o sprawowaniu urzędu prezydenta. Zdawało się, że on i przemysł kokainowy podążają drogą prowadzącą do poważania i władzy. Mając immunitet parlamentarzysty, Pablo czuł się bezkarny. Jego wystawne przyjęcia w dalekim Nápoles przyciągały ludzi najpiękniejszych i dzierżących najwyższą władzę w

Kolumbii. Był twórcą królów, który, jak sądził, sam prędeż lub później zostanie królem. A teraz, tak po prostu, został sprowadzony na ziemię. Kilka dni po zamordowaniu Lary Pablo wszedł do śmigłowca w Medellín i odbył niedługi lot do Panama City, gdzie osiedli inni królowie kartelu – Carlos Lehder, José Rodríguez Gacha i bracia Ochoa.

Przez pewien czas postrzegali Panamę jako bardziej przyjazne miejsce do robienia interesów. Posłał Manuel Noriega, później dowódca armii panamskiej, a niedługo potem dyktator kraju, zbliżył się do Pabla i braci Ochoa w 1983 roku, oferując im kryjówkę oraz ochronę ich biznesu za cenę 4 milionów dolarów. Kartel wpłacił zaliczkę w wysokości 2 milionów, lecz kiedy wszyscy liderzy nagle zjawili się w Panama City, nie spotkali się z ciepłym przyjęciem.

– Oficer, który zawierał umowę, miał czarny kolor skóry, a w dniu, kiedy Pablo i pozostali przyjechali z resztą pieniędzy, przysięgam, że był biały – wspomina Rubin, który wraz z grupą zjawił się w Panama City.

To było więcej, niż Noriega się spodziewał. Zapewne wyobrażał sobie wygodny punkt postojowy dla kartelu, a dla siebie skromny udział w jego nielegalnych dochodach. Człowiek, którego Panamczycy nazywali „Ananasowa Twarz”, miał teraz wiele na głowie. Planował posunięcia, które wkrótce wyniosą go na dyktatora Panamy, bawił się w kotka i myszkę z Oliverem Northern i CIA, angażował w handel marihuaną. Już samo rozprawianie się z rywalami w Panamie było pracą na pełen etat. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było przekształcenie Panamy w nową światową stolicę przemysłu kokainowego. To tylko sprawi, że jego przyjaciele *norteamericano* będą jeszcze uważniej

obserwować jego kraj.

Nie zważając na zamiary Gacha, braci Ochoa, Lehdera i innych, Pablo od razu zaczął negocjować warunki powrotu do domu. Od zawsze najbardziej zależało mu na tym, żeby zostać bogatym i szanowanym donem w Medellín. Teraz był nie tylko przestępcą, lecz także banitą. Szukając sposobów na wymazanie upokorzeń doznanych w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy i przywrócenie stanu sprzed tego okresu, był gotowy na hojny gest, którego Kolumbia nie mogła zignorować.

W maju, kilka tygodni po ucieczce, Pablo wraz z Jorge Ochoą spotkał się w hotelu Marriott w Panama City z Alfonso Lópezem, byłym prezydentem Kolumbii. To było spotkanie starych przyjaciół. López był starszym politykiem, łysym i słabo widzącym, jednym z założycieli Kolumbijskiej Partii Liberalnej, i kimś, kto chętnie finansował swoje kampanie pieniędzmi od handlarzy narkotyków. Towarzyszył mu Alberto Santofimio, były minister sprawiedliwości, który w Medellín założył oddział Nowej Partii Liberalnej. Dwa lata wcześniej wystawiła ona Pabla jako swojego kandydata. Dwaj bossowie narkotykowi powiedzieli Lópezowi, że reprezentują „kopułę”, czyli stu najważniejszych kolumbijskich przemytników, i złożyli mu bezprecedensową ofertę. Pablo powiedział, że on i pozostali „wszystko rozbiorą” i zwrócą miliardy zdeponowane na szwajcarskich kontach bankowych do banków w Bogocie, jeśli rząd pozwoli im zachować ich fortuny i obieca, że nie zarządzi wobec nich ekstradycji. Oferta, którą López przekazał prezydentowi Kolumbii, była na tyle intrygująca, że Batancur – wysłał swojego prokuratora generalnego do Panama City.

Prokurator generalny otrzymał na piśmie

sześciostronicową propozycję zaadresowaną do prezydenta Betancura. Ciesząc się spodziewanym powrotem do domu, Pablo był w wyjątkowo fantastycznym nastroju, kiedy spisywał swoje oświadczenie. List rozpoczął się w ten sposób:

„W nadziei na unormowanie stosunków z krajem, jego rządem i z nami samymi, jak to miało miejsce kilka miesięcy temu, żądamy mądrej i odpowiedniej rady od tych, którzy, nie będąc pobłażliwi ani ulegli, dobrze rozumieją, że nasza obecność w życiu państwa jest warta rozważenia, przemyślenia i modyfikacji. Pan Alfonso López Michelsen, były prezydent republiki, przyjął nas na początku maja w Panama City i w geście wyrażającym patriotyczną dobrą wolę zgodził się przekazać naszą wiadomość przedstawicielom rządu... Wszystko dobrze się potoczyło, kiedy zostaliśmy przyjęci przez prokuratora generalnego, pana Carlosa Jimeneza Gómeza. Dziś uważamy, że rada, o którą prosiliśmy, przybrała realną formę. W rezultacie prokurator generalny pan Carlos Jimenez Gómez, który przebywa w Panamie, zgodził się przyjąć nas osobiście i wysłuchać naszych obaw”.

Pablo w dalszej części zaprzeczał odpowiedzialności za śmierć Lary, która była mu powszechnie przypisywana, i ręczył za wsparcie, jakiego przemytnicy udzielił kolumbijskiej demokracji i prawu, pomagając „wyeliminować raz na zawsze przemyt narkotyków z naszego kraju”. Wraz z Ochoą twierdzili, że reprezentują przemytników kontrolujących od 70 do 80 procent kolumbijskiego biznesu kokainowego, którzy zarabiali na tym ok. 2 miliardy dolarów rocznie. Laboratoria i lądowiska zostaną przekazane rządowi, floty statków i samolotów

zostaną sprzedane. Będą współdziałać w projektach mających na celu zachęcenie farmerów do uprawy roślin innych niż przynosząca duże zyski koka. W sekcji nazwanej „propozycje”, znajdującej się pod koniec dokumentu, przemytnicy poprosili o zmianę w umowie ekstradycyjnej oraz prawo do apelacji w sprawie wyroków ekstradycji do Kolumbijskiego Sądu Najwyższego. Zwrócili się też z prośbą o anulowanie popełnionych w przeszłości przestępstw. Krótko mówiąc, Pablo proponował, że stanie się prawym człowiekiem i oczyści Kolumbię z narkotyków, pod warunkiem że będzie mógł zachować swój majątek i mieszkać w Medellín bez obawy, że zostanie aresztowany i wydany innemu krajowi.

To była hojna oferta, nawet jeśli nie zawierała (jak błędnie później twierdzono) obietnicy spłacenia 10 miliardów dolarów długu narodowego Kolumbii. Pablo i pozostali prawdopodobnie nigdy nie zamierzali spełnić zawartych w niej obietnic. Nawet jeśli chcieli zrezygnować ze swoich niebotycznych zysków z narkotyków, tysiące Kolumbijczyków zatrudnionych na wszystkich poziomach tego przemysłu nie miały zamiaru zamknąć interesu tylko dlatego, że Pablo postanowił przejść na emeryturę i zatrzymać swoje miliardy. Propozycja została odrzucona zarówno przez kolumbijskich konserwatystów, jak i ambasadę USA, którzy skrytykowali Lópeza i Betancura za przystępowanie do rozmów z kryminalistami. Umowa była politycznie nie do obronienia. Jeśli wziąć pod uwagę wciąż odczuwany w Kolumbii gniew po zamordowaniu Lary, jakkolwiek układ, na jaki poszedłby Betancur z *narcos*, postrzegany by był jako kapitulacja. Była to pierwsza z wielu podejmowanych przez Pabla prób wynogocjowania

warunków umożliwiających powrót do życia, jakiego pragnął dla siebie i swojej rodziny. Posunął się jednak za daleko. Twierdzenia o braku zaangażowania w śmierć Lary były przyjmowane z niedowierzaniem, ich fałsz wyszedł zresztą na jaw, gdy jeden z najbliższych ludzi Pabla zaczął współpracować z policją. Mord na ministrze sprawiedliwości był zbrodnią, której jego kraj nie mógł wybaczyć.

Pablo się nie poddawał. Robił się coraz bardziej zgorzkniały. Zawsze wierzył, że jest jakoś zestrojony z całymi rzeszami swoich rodaków, którzy kochają go i wspierają. Jeśli rzeczywiście miałyby tak być, to byłby nie czym innym jak swoistą karykaturą swojego kraju, niewiarygodnie bogatego w zasoby naturalne, lecz pełnego przemocy, naćpanego, zbuntowanego i dumnego. Pablo postrzegał swój los i los swojego kraju jako jedność i chociaż okryty był złą sławą, nigdy nie przestał patriotą. Mając tak dużo pieniędzy, mógł z łatwością szukać schronienia w wielu miejscach na świecie, ale swoją przyszłość widział jedynie w Kolumbii. Nie chciał mieszkać nigdzie indziej, jak tylko w swoim rodzinnym mieście Medellín. Ci, którzy stali mu na drodze, nie byli tylko jego wrogami, lecz także narzędziami ciemieży, zdrajcami kraju.

W kolejnych latach Pablo zostanie kimś w rodzaju pamphleciisty. Lubił pisać i czasami pisał dobrze. W przeciwieństwie do oficjalnych oświadczeń, które bywały komicznie rozdęte, jego krótkie wiadomości skierowane do sprzymierzeńców lub wrogów były zwięzłe i grzeczne, a często nawet zawierały subtelny dowcip, chyba że ze złości napisał je w tonie sarkastycznym. Kilka lat później, kiedy uciekał przed policją, przenosząc się z jednej kryjówki do drugiej, policja znalazła trzydzieści stron notatek, które, jak

sądzono, zostały napisane i zapomniane podczas pośpiesznej ucieczki. Pablo próbował w nich szkicować uzasadnienie sytuacji, w której się znalazł. Winę za bycie przedmiotem prześladowań zrzucał na „gringo”, którzy „poprzez naciski ekonomiczne zmusili rząd niewolników do przystąpienia do bratobójczej wojny z tak zwanymi kartelami narkotykowymi”.

Wychował się w gruncie rzeczy w kraju bezprawia, który zwał „moralnie strachliwym”, i wierzył, że jego filozofia egzekwowania sprawiedliwości jest jedyną realistyczną alternatywą dla tej sytuacji.

„Co robisz, gdy cię okradną? Do kogo się zwracasz? Do policji? Jeśli ktoś uszkodzi twój samochód, spodziewasz się, że policja rozwiąże twój problem i wyrówna straty poprzez zmuszenie sprawcy do... zapłaty za straty? Jeśli nie dostaniesz tyle, ile ci się należy, wierzysz, że kolumbijski trybunał zmusi twójgo wierzyciela... do spłaty długów? Jeśli członkowie policji i sił zbrojnych napadną na ciebie i cię skrzywdzą, do kogo się zwrócisz? Nie sądzę, by choć jedna osoba powyższe pytania uznała za coś więcej niż nikomu niepotrzebne wzbudzanie nadziei, którą straciliśmy wiele lat temu w zetknięciu z kryminalną nieudolnością naszej policji i systemu sądowniczego. Tutaj grupy bojowników, przestępców i organizacje bezpośredniego przymusu (policja i wojsko) wymierzają kary śmierci swoim wrogom... Całkowita niedorzeczność. A potem obrażają tych, którzy nazywają rzeczy po imieniu”.

Meandrujące myśli w końcu nie dotarły do żadnego wniosku. Jeśli Pablo próbował stworzyć manifest, w którym zamierzał odnieść się zarówno do walki własnej, jak i do walki marksistowskich bohaterów, takich jak Che Guevara i

Fidel Castro, to nie udało mu się to – nie dlatego, że nie był dość inteligentny, lecz ponieważ brakowało mu argumentów. Tym, do kogo w rzeczywistości się odnosił, był jedynie on sam. W niezwykle górnolotnych słowach identyfikował swoje własne aspiracje z ambicjami całego narodu, lecz za tą postawą nie przemawiały żadne argumenty ani żadna ideologia. Pablo przyjmował ją, ponieważ to dobrze brzmiało. Chciał być człowiekiem z ludu, bohaterem mas, a to, czego Pablo chce, to Pablo dostaje. Więc nawet wtedy, gdy coraz więcej Kolumbijczyków odwracało się od niego, we własnym mniemaniu wciąż pozostawał jedynym prawdziwym reprezentantem narodu. Będzie próbował wypracować umowę z rządem Kolumbii, mimo swojej coraz silniejszej pogardy wobec niego, ponieważ na niczym innym nie będzie mu zależało tak, jak na urzeczywistnieniu tej swojej mrzonki. To nie mógłby się dokonać w Panama City, w Managui, czy Hawanie ani żadnej stolicy europejskiej lub afrykańskiej, gdzie znalazłby bezpieczne schronienie. Prawdziwy Kolumbijczyk nie może być odcięty od swoich korzeni. Przez resztę swojego życia Pablo Escobar będzie chciał powrócić na własnych zasadach, jako Don Pablo, jako *El Doctor*, do Medellín, do swojego miasta w Envigado.

Pablo uciekł z Panama City, kiedy został wzięty w krzyżowy ogień przez armię Norwegi. W maju panamskie siły najechały na należący do kartelu kompleks laboratoriów położony na granicy z Kolumbią. Dostawy chemikaliów niezbędnych do wytwarzania kokainy zostały zatrzymane przez celników, niektórzy ludzie braci Ochoa, w tym pilot Rubin, zostali aresztowani i fałszywie oskarżeni o udział w spisku mającym na celu zamordowanie Norwegi. Pablo uciekł

do Managui, co w niedługiej przyszłości sprawi, że znajdzie się w rękach amerykańskiej agencji rządowej Drug Enforcement Administration (DEA).

Wyłynął w Nikaragui w dramatycznym stylu. Korpulentny amerykański pilot i przemytnik kokainy Barry Seal został zatrzymany przez DEA na Florydzie. Miał przed sobą perspektywę spędzenia nawet 57 lat w więzieniu, więc błagał DEA, żeby mógł zostać ich informatorem. 25 czerwca 1984 roku pilotował samolot transportowy C-123, którym odebrał ładunek kokainy o wadze 750 kilogramów. Kamera ukryta w przedniej części samolotu nagrała pozostających poza krajem Pabla Escobara i Rodrígueza Gachę, którzy nadzorowali załadunek. DEA zamierzała wykorzystać Seala do zastawienia dużej pułapki w Meksyku na Pabla, Rodrígueza Gachę, a może nawet i na Lehdera i braci Ochoa, gdzie mogliby zostać aresztowani, przewiezieni do Stanów Zjednoczonych oraz postawieni przed sądem. Było jasne, że Pablo zamierzał dalej współpracować z Sealem. Dał informatorowi listę rzeczy, które miał przywieźć mu ze Stanów. Życie w ukryciu dało się we znaki *El Doctorowi*. Chciał, żeby Seal dostarczył mu magnetowidy, rowery z dziesięcioma biegami, whiskey Johnnie Walker Black Label, papierosy marlboro i jeszcze... 1,5 miliona dolarów w gotówce.

Zdjęcia Pabla i Gachy pilnujących załadunku narkotyków na lotnisku w Nikaragui wywołały dużą sensację w Waszyngtonie. Okazało się, że między marksistowskim reżimem sandinistów i najważniejszymi kolumbijskimi bossami narkotykowymi rzeczywiście istnieje pewien związek. Oliver North, doradca w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, koordynujący wysiłki administracji Reagana

(legalne i nielegalne) przeciw sandinistom, uważał, że zdjęcia są potężnym osiągnięciem, które można by wykorzystać wizerunkowo. Natychmiast chciał je upublicznić, lecz jego zapał przyhamował Ron Caffrey, szef wydziału DEA do spraw kokainy w Waszyngtonie, Mimo to utrzymanie zdjęć w tajemnicy okazało się na dłuższą metę niemożliwe. Administracja próbowała przekonać Kongres, by nadal finansował Contras, prodemokratyczne siły partyzanckie walczące z reżimem sandinistów. Obecność kolumbijskich bossów narkotykowych wysyłających kokainę z Nikaragui mogła się bardzo przysłużyć ich sprawie. Informacja wyciekła najpierw do przywódcy Dowództwa Południowego Armii Amerykańskiej generała Paula Gormana, który powiedział w izbie handlowej w San Salvadorze, że „wkrótce świat dostanie dowód”, iż reżim sandinistów wspiera przemyt narkotyków, a potem to samo powtórzył dla *The Washington Times*. Artykuł ukazał się zaraz po tym, jak Seal dostarczył towar Pablowi.

Seal zginie dwa lata później w Baton Rouge w Luizjanie. Zostanie wytropiony i zabity przez jednego z *sicario*, czyli bandytów wynajętych przez Pabla, po tym jak nieroztropnie odmówi udziału w amerykańskim programie ochrony świadków. Kiedy Pablo i Jorge Ochoa zostali oskarżeni w Miami o udział w przemyśle 750 kilogramów kokainy, doszło do wybuchu bomby w samochodzie zaparkowanym w Bogocie przed rezydencją twardego ambasadora Tambsa. Pięć miesięcy później ambasador na zawsze opuści Kolumbię. Pobył na placówce w Bogocie nie był łatwy.

Groźna sytuacja w związku z działaniami DEA i kłopoty w Panamie chyba ugruntowały w Pablu przekonanie, że nieważne, jak gorąco się wokół niego robiło w Kolumbii, był

tam bezpieczniejszy niż gdziekolwiek indziej. Dochodziły do niego sygnały, że jego przedłużająca się nieobecność w Medellín przekłada się na osłabienie kontroli nad interesami. Kiedy w październiku porywacze uprowadzili jego siedemdziesięcioletniego ojca Abła, Pablo natychmiast odpowiedział bezlitosną i zdecydowaną kampanią. Gangsterzy przewrócili Medellín do góry nogami, zabijając wielu ludzi, każdego, kogo podejrzewali o współpracę z porywaczami. Szesnaście dni później nietknięty Abel został uwolniony i powiedział przyjacielom, że nie zapłacono za niego żadnego okupu. Porywacze tak się przestraszyli, że puścili go wolno.

Po tym wszystkim Pablo po prostu wrócił do domu. Wraz z Marią Victorią urządzili wielkie przyjęcie z okazji chrzcin najmłodszej córki Manueli, która urodziła się tego lata w posiadłości Nápoles. Nieważne, że palił mu się grunt pod nogami – wkrótce będzie najbardziej poszukiwanym uciekinierem w Kolumbii, a potem również na całym świecie – Pablo Escobar postanowił, że będzie walczyć na swojej ziemi. Nigdy już nie opuści Kolumbii.

5.

Przez resztę życia, z jedną krótką przerwą, Pablo prowadził wojnę z państwem. W centrum walki znajdowała się ekstradycja, jedyny los, jakiego bał się bardziej niż czego innego, nawet śmierci. Oświadczył: „Lepszy grób w Kolumbii niż cela więzienna w Stanach Zjednoczonych”.

Śmierć oraz pieniądze były jego planem na uniknięcie ekstradycji. Jego sposób postępowania zwany *plata o plomo*

przynosił tak doskonałe efekty, że w rezultacie zagroził osłabieniem kolumbijskiej demokracji. Pod koniec 1984 roku był nietykalny w Medellín. Otwarcie poruszał się po mieście, chodził na walki byków i do nocnych klubów, urządzał imprezy w swoich posiadłościach, chociaż przez cały czas oficjalnie był uciekinierem. Mógł cieszyć się popularnością i władzą, ponieważ przekupił miejscową policję i sądy. Każdy, kto chciał mu się przeciwstawić, był celem dla zamachowców. W lipcu sędzia wybrany do prowadzenia sprawy morderstwa ministra sprawiedliwości Lary został zamordowany w Bogocie.

Jesienią 1985 roku Pablo ponownie zaproponował, że odda się w ręce policji, jeśli rząd obieca nie wydawać go Stanom Zjednoczonym. Kiedy ponownie spotkał się z odmową, przygotował się na długą walkę.

Pablo utworzył „organizację” – w rzeczywistości wygodne narzędzie dla niego oraz innych przestępców zagrożonych ekstradycją – o nazwie „Extraditables”, której ludzie przysięgali walkę na śmierć i życie z tą procedurą. Dzięki temu miał pretekst do brania udziału w sprawach narodu, miał też okazję, by pisać. Pablo tworzył długie komunikaty odręcznie, jego pismo składało się w połowie z liter drukowanych, w połowie z kursywy, często stawiał większe litery, żeby coś uwypuklić. Z piórem w rękę wchodził na szczyty swoich retorycznych umiejętności. Jako postawiony w stan oskarżenia w USA oraz mający nakazy aresztowania w Kolumbii Pablo wiedział, że od celi więziennej w Stanach dzieli go zaledwie jeden krok. Jego nienawiść w stosunku do ekstradycji była kwestią zarówno zwykłego przeżycia, jak i narodowej dumy.

Ekstradycja była pewnego rodzaju zniewagą dla

Kolumbijczyków i Pablo wiedział, że pisane przez niego komunikaty uderzały w czuły punkt. Procedura ta sugerowała nie tylko, że naród jest zbyt słaby, żeby samodzielnie wymierzać sprawiedliwość (co było prawdą), lecz również, że Stany Zjednoczone reprezentują wyższy autorytet moralny. Pablo był nieodpowiednim rzecznikiem dla tej sprawy; krótko mówiąc, walczył o to, żeby Kolumbia miała prawo do jego aresztowania i ukarania. Ostrzegał przywódców kraju, że jeśli będą upierali się przy umowie ze Stanami Zjednoczonymi, doprowadzą do przelewu krwi. Po tym jak jeden z nich, Jorge Luis Ochoa, został aresztowany w Hiszpanii, Extraditables przefaksowali swoje oświadczenie do prasy, radia i telewizji w Bogocie: „Dowiedzieliśmy się, że rząd próbuje wszelkimi środkami wydać naszego rodaka Jorge Luisa Ochoę Stanom Zjednoczonym. Dla nas jest to największa obraza... Jeżeli Jorge Luis Ochoa zostanie wydany Stanom Zjednoczonym, wypowiemy absolutną i totalną wojnę liderom politycznym tego kraju. Z miejsca pozbędziemy się najważniejszych wodzów”.

Za sprawą gróźb Pabla lub może troski o niepodległość Kolumbii, a może jednego i drugiego, rząd odparł żądania USA i nie wydał im przemytnika. Został on w powrotem zabrany do Kartageny, gdzie wpłacił kaucję i zniknął.

Głównym celem Pabla w połowie lat 80. był system sądowniczy, któremu zaproponował *plata o plomo*. Kiedy w 1985 roku do sądu został wniesiony pozew przeciw umowie ekstradycyjnej, Pablo przekupił urzędników prokuratury generalnej, by uzyskać pozytywną rekomendację, po czym zajął się sędziami – jeden z nich otrzymał list, prawdopodobnie napisany przez Pabla, w którym czytamy:

„My, Extraditables, piszemy do Pana, ponieważ... wiemy,

że publicznie i cynicznie powiedział Pan, że umowa ekstradycyjna jest zgodna z konstytucją... Nie zamierzamy prosić ani błagać, ani szukać zrozumienia, ponieważ tego nie potrzebujemy. **PODŁY NIKCZEMNIKU.** Będziemy **ŻĄDAĆ** pozytywnej decyzji... Nie przyjmujemy żadnych głupich wymówek: żadnego zwolnienia lekarskiego, żadnych wyjazdów na wakacje, żadnej rezygnacji. Decyzja zostanie przez Pana podjęta w ciągu piętnastu dni od przyścia rekomendacji z biura prokuratora generalnego”.

W dalszej części listu wyjaśniono, że decyzja przeciw ekstradycji będzie hojnie nagrodzona, podczas gdy opór skończy się śmiercią i rozczłonkowaniem rodziny sędziego. „Przysięgamy na Boga i życie naszych dzieci, że jeśli nas zawiedziesz lub zdradzisz, będziesz martwy!!!”.

Nie była to bezpodstawna groźba. Czterej inni sędziowie związani ze sprawą, z których każdy otrzymał podobne pogróżki i nie spełnił żądań, zostali zamordowani. Ponad trzydziestu sędziów zostało zabitych od chwili zamachu na Larę. Każdy urzędnik mieszkający w Bogocie żył pod presją *plata o plomo*, byli oni albo celami kartelu z Medellín, albo podejrzany o współpracę z nim. W listopadzie 1985 roku kilka dni po zamachu na czterech sędziów pracujących nad sprawą ekstradycji, grupa bojowników M-19 zaatakowała Pałac Sprawiedliwości w Bogocie, żądając między innymi wycofania się w umowy ekstradycyjnej z 1979 roku. Terrorysty wzięli jako zakładników cały kolumbijski Sąd Najwyższy oraz pracujący tam personel, zmuszając rząd do rozpoczęcia szturm, w którym zginęło czterdziestu buntowników i pięćdziesięciu pracowników Pałacu Sprawiedliwości, w tym jedenastu z dwudziestu czterech sędziów. Atak okaleczył kolumbijski system prawny i

skutecznie pozbawił prezydenta Betancura możliwości negocjacji pokojowego rozwiązania konfliktu z FARC i M-19. Podczas szturmu zniszczono sześć tysięcy akt spraw kryminalnych, w tym dokumenty związane z dochodzeniami przeciw Pablowi Escobarowi. Później dowiedziono, że za ten atak grupa bojowników otrzymała milion dolarów od Pabla i innych przemytników.

Nadal było kilku odważnych, którzy przeciwstawiali się *plata o plomo*, lecz pod koniec 1986 roku niewielu z nich jeszcze żyło. W tym samym czasie zastraszony kolumbijski Sąd Najwyższy uchwalił, że umowa ekstradycyjna jest nieważna z przyczyn technicznych – została podpisana przez przedstawiciela prezydenta, a nie przez niego samego. Magazyn *Semana* chwalił tę decyzję, twierdząc, że umowa „obrażała godność” Kolumbii. Pablo odpalił fajerwerki w Medellín, żeby uczcić zwycięstwo. Jego gazeta, *Medellín Cívica*, nazwała to „Triumfem ludu”.

Był to jednak krótkotrwały triumf. Stany Zjednoczone miały zbyt wielki wpływ w Kolumbii, żeby tak łatwo odpuścić sprawę ekstradycji. Kilka dni później nowo wybrany prezydent Virgilio Barco podpisał umowę.

Takie zwycięstwa był jednak coraz rzadsze. Kolumbia została do cna skorumpowana i sterroryzowana. Redaktor *El Espectador* Guillermo Caño napisał ze smutkiem: „Wydaje się, że postanowiliśmy pogodzić się z przestępczością i dać się pokonać... Kartel narkotykowy zawładnął Kolumbią”. Kilka tygodni później siwowłosa sześćdziesięcioletni Caño zostanie również zabity w drodze do Bogoty, wioząc na tylnym siedzeniu zapakowane prezenty świąteczne – zostanie zastrzelony przez jednego z *sicario* Pabla jadącego na motorze.

Trwała brudna walka. Prawnicy Pabla (i *sicario*) korzystnie rozwiązywali sprawy przeciw niemu. Morderstwa i łapówki sprawiły, że jego nazwisko zniknęło z aktu oskarżenia w sprawie zamordowania Lary, a stare zarzuty dotyczące śmierci agentów DAS, którzy aresztowali go w 1976 roku, zostały umorzone, kiedy w tajemniczych okolicznościach zaginęły akta. Wiedząc, że system sądowniczy został sparaliżowany, Kolumbia zrezygnowała z rozpraw przy udziale ławy przysięgłych (ludzie bali się występować w jakiegokolwiek sprawie nawet w małym stopniu związanej z narkotykami) i zaczęła chronić sędziów, ukrywając ich tożsamość. Mimo to nawet sędziowie „bez twarzy” byli często zabijani. Pablo próbował również wielu sposobów na uniknięcie amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Zakładając, że Stany Zjednoczone bardziej interesują się walką z komunistami niż z *narcos*, jego prawnicy zwrócili się w 1986 roku do amerykańskiego prokuratora generalnego z propozycją udzielenia informacji o komunistycznych bojówkach, FARC, ELN i M-19, w zamian za amnestię dla przestępców narkotykowych.

Pablo miał gest, składając tę ofertę. Zdradził swojego wieloletniego współnika Carlosa Lehdera. Policja kolumbijska dostała cynk, że 4 lutego 1987 roku Lehder wybiera się na przyjęcie. Barwny, ekscentryczny przywódca kartelu został natychmiast aresztowany i wydany USA, z Bogoty zabrano go do Tamy na pokładzie samolotu DEA. Pozwolono fotografom zrobić mu zdjęcia w samolocie, ma na nich ciężkie, wojskowe buty, spodnie bojówki i koszulę w paski, wygląda na zrezygnowanego i dziwnie rozbawionego w oczekiwaniu na odlot. Zostanie skazany na 135 lat więzienia w Stanach Zjednoczonych i nie zapomni Pablowi

zdrady.

Mimo to Stany Zjednoczone nie były zainteresowane ugodą z Pablem Escobarem. Był to sygnał, jak poważnie administracja Reagana traktuje problem narkotykowy. W kwietniu 1986 roku prezydent podpisał Narodowe Zarządzenie w Sprawie Bezpieczeństwa 221, w którym po raz pierwszy nazwał handel narkotykami zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego. Zarządzenie otwierało drzwi do bezpośredniego zaangażowania militarnego w wojnę z narkotykami, kładąc nacisk na niszczenie upraw, laboratoriów i przemytników w Ameryce Środkowej i Południowej. Było to bezprecedensowe połączenie egzekwowania prawa i misji militarnych, ponadto Reagan zarządził, iż jakiegokolwiek amerykańskie prawo lub rozporządzenie zabraniające takiego połączenia powinno zostać zreinterpretowane i poprawione. Departamenty Obrony i Sprawiedliwości miały „stworzyć i wdrożyć wszelkie niezbędne modyfikacje do właściwych ustaw, regulaminów, procedur i wytycznych, żeby umożliwić amerykańskim siłom zbrojnym wsparcie działań antynarkotykowych”. Począwszy od tego lata, wojsko amerykańskie dołączyło do agentów DEA i policji boliwijskiej podczas piętnastu akcji skierowanym przeciwko laboratoriom wytwarzającym kokainę w tym kraju.

W Kolumbii Pablo wciąż podbijał stawkę. W grudniu jego *sicario* zabili byłego szefa policji antynarkotykowej oraz dwóch legislatorów, którzy wypowiedzieli się za ekstradycją. W styczniu 1987 były minister sprawiedliwości, obecnie kolumbijski ambasador na Węgrzech, został zatrzymany w trakcie śnieżycy w Budapeszcie i pięciokrotnie postrzelony w twarz. Przeżył. Andrés Pastrana, dziennikarz, syn byłego

prezydenta i kandydat konserwatystów na burmistrza Bogoty, został uprowadzony, a tydzień później prokurator generalny Carlos Hoyos został zabity w Medellín strzałami z karabinu maszynowego. Dzwoniący do lokalnej stacji radiowej oświadczył, że była to „egzekucja” Hoyosa i nazwał go „zdrajcą i sprzedawczykiem”. Kiedy sędzia przygotowywał się do wydania aktu oskarżenia Pabla za zamordowanie Guillermo Caño, otrzymał taki liścik od Extraditables: „Jesteśmy przyjaciółmi Pabla Escobara i jesteśmy gotowi zrobić dla niego wszystko... Doskonale wiemy, że nie ma nawet najmniejszego dowodu przeciwko panu Escobarowi. Słyszeliśmy również plotki, że po rozprawie zostanie Pan mianowany do objęcia zagranicznej placówki dyplomatycznej. Chcemy panu przypomnieć, że oprócz tego, że okrywa się Pan infamią w środowisku prawniczym, popełnia Pan wielki błąd... Mamy możliwość wykonania egzekucji w każdym miejscu na ziemi... w międzyczasie będzie Pan świadkiem śmierci wszystkich członków swojej rodziny. Doradzamy Panu przemyślenie sprawy, ponieważ później nie będzie już czasu na żale... Za wezwanie pana Escobara do sądu zostanie Pan pozbawiony przodków i potomków w drzewie genealogicznym”.

Do końca 1987 roku niemal każdego dnia pojawiały się wieści o nowych zabitych. Nowy ambasador USA Charles Gillespie zaczął ostrzegać Waszyngton, że eskalacja przemocy w Kolumbii zagraża stabilności kraju, a Rada Bezpieczeństwa Narodowego przystąpiła do pracy nad „wszechstronną strategią narodową”, żeby wspierać rząd. W takiej sytuacji prezydent Barco wprowadził stan wojenny.

Pablo prowadził wojnę, samemu przez cały ten czas żyjąc spokojnie, z przekorą mieszkając w swoich domach

wokół i w pobliżu Envigado oraz na gigantycznym *finca*, Nápoles, które jego prawnicy zdołali odebrać państwu. W tym okresie, we wrześniu 1988 roku po raz pierwszy Pablo spotkał się z Roberto Uribe. Uribe, adwokat do spraw kryminalnych z Medellín, został wynajęty przez jednego z ochroniarzy Pabla, który został oskarżony o porwanie Pastrany (nietknięty, został uwolniony, a nieco później wybrano go na prezydenta Kolumbii). Uribe był typem mola książkowego, człowiekiem drobnej budowy z szerokim czołem, i miał większy szacunek dla samej litery prawa niż dla jego korzyści dla społeczeństwa. Znalazł błąd w projekcie aktu oskarżenia przeciw swojemu klientowi i wykorzystał go do odsunięcia zarzutów. Pablo zaprosił Uribe na spotkanie w Nápoles.

Kiedy w południe zjawiał się na miejscu, Pablo jeszcze spał. Prawnik był już tam wcześniej jako turysta; na wycieczce autokarowej z Medellín. Teraz był gościem wielkiego człowieka, więc się denerwował. Zaproponowano mu krzesło przy jednym z basenów, usiadł i siedział, siedział i siedział. Pablo obudził się dwie godziny później, po czym spędził trzy godziny na zebraniu ze swoimi porucznikami. Uribe sączył kawę i poczęstował się jedzeniem, które przynieśli mu służący. W końcu we wczesnych godzinach wieczornych boss narkotykowy wyszedł na basen, ubrany w koszulkę, szorty i białe Nike'i – wyglądał tak samo jak na zdjęciach, które widział Uribe. Pablo przeprosił za zwłokę i powiedział, że nie miał pojęcia, iż Uribe na niego czekał.

– Myślałem, że przyjechał pan się spotkać z moim bratem – powiedział zmieszany.

Uribe uznał, że jest czarujący. Pablo zachowywał się na luzie – Uribe później uświadomił sobie, że prawdopodobnie

był upalony – i rozmawiał z prawnikiem jak ze starym przyjacielem, kimś, komu może zaufać. Śmiał się, gdy Uribe wyjaśnił prawniczy haczyk, który doprowadził do uwolnienia jego klienta, i powiedział, że potrzebuje prawnika, który mógłby podobnie postąpić we wszystkich sprawach dotyczących jego ludzi.

Od tego dnia Uribe był jednym z adwokatów i powierników Pabla. Zaczął się z nim regularnie spotykać i polubił go. Praca dla Pabla Escobara znacznie podniosła jego status społeczny oraz dochody, więc był gotów zaprzeczać wszelkim doniesieniom o niegodziwości swojego mocodawcy. Jak ktoś tak spokojny, ktoś, kto nigdy nie podnosił głosu, kto nigdy nie przeklinał, kto był tak uprzejmy, mógłby być tak agresywny, jak o nim mówiono? Kiedy Uribe siadał i rozmawiał z nim, okropne historie o Pablo stawały się wprost nie do uwierzenia. Prawnik widział w nim hojnego człowieka, frajera, któremu powiodło się w życiu. Rzadko bywał w złym humorze. Z upływem czasu Uribe zauważył, że niemal każdy, kogo przedstawiano Pablowi, z początku się go bał, ale po kilku minutach strach wyparowywał. Pablo miał dar zjednywania sobie ludzi.

To wszystko było tym bardziej niewiarygodne, że ten niewzruszony boss narkotykowy znajdował się w samym centrum szalejącej burzy. Walczył teraz na dwa fronty, przeciw rządowi oraz kartelowi z Cali. Położona na południu organizacja handlująca kokainą, na której czele stali Gilberto i Miguel Rodríguez Orejuela, coraz bardziej się bogaciła, rozrastała i zaczynała zagrażać bezpieczeństwu tras przerzutowych i rynków zbytu kartelu z Medellín. Pablo sądził, że kartel z Cali był odpowiedzialny za potężny wybuch przed jego ośmiopiętrowym budynkiem

mieszkalnym w Medellín, który miał miejsce w styczniu tego roku. Jedenastoletni Juan Pablo i czteroletnia Manuela spali w luksusowym apartamencie, kiedy bomba wyrwała prawie czterometrowy krater w ulicy, zabijając dwóch strażników i wybijając okna w całej okolicy, wysadzając rury dostarczające wodę oraz naruszając fasadę budynku. Podczas eksplozji Manuela doznała urazu słuchu, przez co stała się częściowo głucha. Rodzina Escobarów uciekła, a policja przeszukując ich apartament, natknęła się na drogie obrazy, a wśród nich na bezcenne dzieła van Gogha i prace Salvadora Dalego. Znaleziono również należącą do Marii Victorii kolekcję setek butów. W piwnicy budynku stało osiem zabytkowych rolls-royce'ów oraz kuloodporna limuzyna mercedesa. Pablo odpowiedział braciom Rodríguez Orejuela, podkładając bomby pod należące do nich drogerie.

Najazdy policji były irytujące, a czasami nawet dość straszne. Pablo zazwyczaj był ostrzegany o każdej próbie aresztowania i miał domy rozrzucone w całej górskiej okolicy Medellín, ale od czasu do czasu policja zaskakiwała go dosłownie z opuszczonymi spodniami. W marcu tego samego roku ok. 1000 policjantów najechało na jedną z jego posiadłości w górach w pobliżu Medellín. Pojawili się w helikopterach i czołgach i otoczyli całą okolicę. Pablo uciekł w samej bieliźnie, przedzierając się przez kordon policji na piechotę. Sytuacje, z których cudem wychodził cało, prowadziły do odwetowych akcji bombowych oraz do porwań. W maju 1989 roku w Bogocie ludzie Pabla zdetonowali bombę w samochodzie tuż obok pojazdu wiozącego generała Miguela Mazę, szefa DAS. Zginęło sześciu ludzi, pięćdziesięciu zostało rannych. Opony

samochodu Mazy stopiły się na asfalcie, ale tęgi generał, który przewodził polowaniu na Pabla, wyszedł z tego bez szwanku.

Gdy bitwy szalały, armia prawników Pabla (do których we wrześnie dołączył Uribe) odbyła serię spotkań z rządem prezydenta Barca w celu ponownego złożenia oferty, którą Pablo po raz pierwszy przedstawił cztery lata wcześniej w Panama City. Przez ten czas podbił swoje żądania i wycofał się z propozycji zwrotu pieniędzy z zagranicznych kont do banków w Kolumbii. Chciał dla siebie i swoich wspólników związanych z kartelem z Medellín całkowitego ułaskawienia oraz wycofania ekstradycji. W zamian obiecał, że wycofają się z biznesu narkotykowego.

Mieli ku temu dobre powody. Administracja Busha już nie skupiała się na wykrywaniu przemycających kokainę statków i samolotów na granicy, lecz zaczęła atakować południowoamerykańskie korzenie przemytu. Kartel już zdążył dotkliwie odczuć skutki amerykańskich sankcji. Pablo stracił swoje posiadłości i nieruchomości na Florydzie. Od czasu organizowanych przez Larę ataków w 1984 roku oddziały powietrzne oraz nadzór satelitarny nakierowywał kolumbijskie siły zbrojne na liczne laboratoria i pola koki, zadając duże straty całemu przemysłowi. Odreagowując złość na nic niewnoszące rozmowy z Barcą, Pablo porwał syna i córkę rządowego negocjatora Germana Montoya, szefa sztabu Barca. Syn został uwolniony, lecz jego siostrę Marinę Montoyę zamordowano. Te akty zemsty i przemocy nie przyniosły niczego poza tym, że nawet zagorzali lokalni zwolennicy Pabla odwrócili się plecami do niego i pozostałych *narcos*. W ciągu ośmiu lat zmienił się z bohatera w pariasa, nie mógł też znieść toczących się przeciw niemu

procesów w Bogocie i Waszyngtonie.

W Kolumbii nigdy nie wiedziałeś na pewno, kto dokładnie chce cię zabić, lecz w 1989 roku Pablo mógł być pewien, że ktoś czyha na jego życie. Jego wrogowie mieli zarówno motyw, jak i możliwości. W styczniu wybuchła bomba przed jego apartamentem, a w czerwcu następnego roku grupa brytyjskich najemników, byłych komandosów ze Special Air Service, wszczęła atak na jego posiadłość Nápoles. Wycofali się z akcji, kiedy jeden z ich helikopterów rozbił się w górach. Obie próby przypisywano kartelowi z Cali, ale nie było co do tego pewności. W 1989 roku zaczęły się chwiać fundamenty niegdyś nieustraszonej organizacji. Wszystko, czego podejmował się Pablo, nie przynosiło spodziewanych efektów. Zastraszył lub przekupił niemal każdego urzędnika w Kolumbii, ale było jasne, że nikt w Bogocie nie zamierza zawrzeć żadnej umowy, która zagroziłaby tak ważnym relacjom z rządem Stanów Zjednoczonych. Pablo zaczął więc na własną rękę wypracowywać sobie jakieś wpływy w Waszyngtonie. Próbował utrzymać tam firmę lobbingową zarządzaną przez Henry'ego Kissingera, która starała się wywrzeć wpływ na administrację Reagana, miał również prawnika, który pracował w tej samej firmie, co Jeb Bush, syn prezydenta elekta. Chciał namówić młodszego Busha, by zbliżył się do swojego ojca. Oba pomysły nie wypaliły.

Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Kandydat na prezydenta z ramienia Partii Liberalnej Luis Galán miał ogromną popularność i pewność, że zostanie wybrany w 1990 roku. Galán był charyzmatycznym czterdziestosześcioletnim reformatorem, który stał się nieustraszoną, zdeklarowanym wrogiem kartelu.

Przysiągł, że wybawi Kolumbię od przemytników narkotykowych i nie ukrywał, że chce ich wysłać na rozprawę i więzienie do Stanów Zjednoczonych. Jego wybór był zagrożeniem dla wszystkich postępów, jakie poczynił Pablo w zastraszaniu i przekupywaniu kolumbijskich prawników. W tej chwili Galán był ulubieńcem narodu. Wielu Kolumbijczyków porównywało go do bohatera narodowego Gaitána. Zabicie Galána rozpętałoby potworny gniew.

Uraza, jaką Pablo żywił do Galána, była bardzo silna. Popularny polityk poparł publiczne ataki Lary na Pabla w 1984 roku i wyrzucił go z Nowego Liberalnego Ruchu Politycznego. To od Galána zaczęły się wszystkie kłopoty. Latem 1989 roku Pablo spotkał się z Gachą i z niektórymi z *sicarios* na farmie będącej w posiadaniu Gachy, gdzie obaj rozważali zalety i wady zabicia kandydata. Obaj mieli świadomość, że burza, jaką rozpętają, może ich zniszczyć, jednak Pablo zwrócił uwagę, że taki sam skutek może mieć elekcja Galána. Postanowili zlecić morderstwo.

18 sierpnia jeden z *sicario* z karabinem uzi zastrzelił Galána, gdy ten w ramach kampanii wyborczej wygłaszał przemówienie do swoich zwolenników w Soacha, mieście leżącym na południowy zachód od Bogoty. Trzy miesiące później, podczas próby zamachu na kolejnego kandydata Césara Gavirię, jego ludzie podłożyli bombę w samolocie Avianca i wysadzili ją, gdy maszyna była w powietrzu. Zginęło sto dziesięć osób, w tym dwóch Amerykanów. Był to akt bezczelny i okrutny, a jego implikacje sięgały dalej niż Pablo był w stanie to przewidzieć.

Te dwa bestialskie czyny okazały się fatalne w skutkach. Sprawily, że Pablo zyskał wrogów znacznie potężniejszych

niż ci, z jakimi się stykał w swojej dotychczasowej karierze. Strącenie samolotu odbywającego lot komercyjny było atakiem na globalną cywilizację. Oznaczało, że Pablo stanowił bezpośrednie zagrożenie dla obywateli amerykańskich, a to z kolei, o czym się zaraz przekonamy, oznaczało, że, jak sądzili niektórzy pracownicy administracji Busha, mógł zostać przeprowadzony zamach na jego życie. Zabicie Galána uczyniło z Pabla wroga publicznego numer jeden w Kolumbii. Bomba w samolocie Avianca uczyniła z niego wroga publicznego numer jeden na świecie.

Pod koniec lata 1989 roku Pablo Escobar miał czterdzieści lat. Był jednym z najbogatszych ludzi na świecie i prawdopodobnie mającym najgorszą sławę kryminalistą. Nie był już tylko celem dla przedstawicieli organów ścigania, był teraz celem dla wojska. Dla ludzi z amerykańskich tajnych organów antyterrorystycznych, ten okrutny narkoman z Medellín stał się aktualnym i oczywistym zagrożeniem.

PIERWSZA WOJNA

1989 – 1991

1.

W tamtym czasie nikt w Kolumbii nie znał Pabla Escobara lepiej niż pułkownik Hugo Martinez z *La Policía Nacional de Colombia (PNC)*, mimo że ci dwaj mężczyźni nigdy się nie spotkali. Wysoki, małomówny mężczyzna, przezywany „Flaco” (Chudzielec) znał Pabla lepiej, niż znali narkotykowego bossa jego najbliższa rodzina i sługusi, ponieważ były takie rzeczy, których nie zrobiłby on przed swoją rodziną, a które mówił i robił w obecności swoich towarzyszy, miał też takie oblicze, które widziała tylko jego rodzina i nikt inny. Pułkownik widział je wszystkie. Znał Pabla od podszewki. Rozpoznawał jego głos, znał przyzwyczajenia, wiedział, kiedy spał, kiedy i jak się przemieszczał, co lubił jeść, jaka była jego ulubiona muzyka, wiedział, dlaczego Pablo wściekał się na krytykę w prasie lub telewizji, a jednocześnie zachwycał się każdym satyrycznym rysunkiem na swój temat, nieważne jak prostackim. Pułkownik wiedział, jakie buty nosił Pablo (białe Nike), jaką pościel lubił w łóżku, znał preferowany wiek partnerek seksualnych (zwykle dziewczęta w wieku czternastu, piętnastu lat), jego gusta artystyczne, jego charakter pisma, wiedział, jak pieszczotliwie nazywał swoją

żonę („Tata”), nawet jakiego rodzaju toalety preferował – we wszystkich jego kryjówkach instalowano nowe toalety i wszędzie były one takie same. Pułkownik sądził, że rozumie Pabla, patrzy na świat jego oczami, wie, że ten czuje się niesprawiedliwie zaszczyty i szykanowany (obecnie głównie przez pułkownika). Martinez rozumiał to ostatnie tak dobrze, że trochę mu współczuł, przynajmniej od czasu do czasu. Było sporo prawdy w ogólnoswiatowym postrzeganiu Pabla jako potwora, a pułkownik wierzył, że ściga potwora. Nigdy go nie znienawidził, chociaż czasami się go bał.

18 sierpnia 1989 roku, tego samego dnia, kiedy *sicarios* Pabla zabili kandydata na prezydenta Luisa Galána, inna grupa jego zabójców zabiła pułkownika PNC Waldemara Franklina, szefa policji regionu Antioquia. Franklin i pułkownik Martinez byli przyjaciółmi. Razem pokonywali kolejne stopnie awansu w policji. Kiedy Franklin został przydzielony do Antioquii, Martinez i inni wysocy rangą oficerowie PNC wiedzieli, że przysporzy problemów kartelowi z Medellín. Franklina nie można było przekupić ani zastraszyć. To on kierował nalotem, który tej wiosny przepędził Pabla w samych majtkach z posiadłości spod Medellín, co było jedną z najgroźniejszych akcji przeciwko niemu, ponadto ludzie Franklina ostatnio najechali należące do kartelu laboratorium i przejęli cztery tony kokainy. To było niewybaczone, lecz Franklin przypieczętował swój los, gdy jego ludzie zatrzymali żonę Pabla Marię Victorię wraz z dziećmi Juanem Pablem i Manuelą podczas blokady na drodze. Rodzina bossa narkotykowego została zabrana na komisariat w Medellín, gdzie przetrzymywano ich wiele godzin, do czasu, aż prawnicy Pabla wynegocjowali ich uwolnienie. Pablo będzie później skarżył się Robertowi

Uribe, że Maria Victoria nie dostała zgody na podanie Manueli butelki mleka. Pablo zawsze zaprzeczał, że wydał rozkaz zabicia Galána, lecz przyznał przed Uribe, że kazał zabić Franklina za tę butelkę mleka. Zabicie Galána przyniosło spodziewane skutki. Prezydent Barco wypowiedział wojnę kartelowi. Zawiesił ustawę zabraniającą aresztowania obywatela bez nakazu sądu, co oznaczało, że można było aresztować i przetrzymywać ludzi bez oskarżenia o przestępstwo, ponownie zezwolił armii i policji na przejmowanie należących do liderów kartelu luksusowych *fincas*. Nielegalne posiadanie ziemi stało się przestępstwem, przez co Pablo i inni *narcos* mieli problemy z ukryciem swoich posiadłości. Najpoważniejszym jednak krokiem podjętym przez Barco było zaproszenie Amerykanów do wspólnej walki.

Narcos wiedzieli, że rząd Stanów Zjednoczonych zaciska wokół nich pętlę. Królowie narkotykowi zostali oskarżeni przez Amerykański Departament Sprawiedliwości, większość z nich, podobnie jak Pablo, więcej niż raz. Wiedzieli, że DEA działa w ich kraju od kilku lat. Dogadawszy się z kolumbijską policją i z wojskiem, trzymali swoje oddziały na miejscu, lecz prezydent Bush w 1988 roku podczas kampanii mówił, że chciałby podjąć bezpośrednią akcję militarną przeciw przemytnikom w innych krajach. Było jasne, jaki „inny kraj” miał na myśli. Kolumbia była źródłem prawie 80 procent kokainy przemyconej do Stanów Zjednoczonych. W kwietniu 1986 roku prezydent Reagan podpisał Narodowe Zarządzenie w Sprawie Bezpieczeństwa, w którym oświadczył, że przepływ narkotyków przez granice USA jest „zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego”, co otwierało drogę do militarnego

zaangażowania USA. Bush jako wiceprezydent prowadził walkę z narkotykami na poziomie dyplomatycznym. Jako prezydent wypowiedział narkotynom wojnę. Kilka tygodni po zamordowaniu Galána Bush podpisał Narodowe Zarządzenie Bezpieczeństwa 18, w którym przeznaczał 250 milionów dolarów na wsparcie wojskowe, prawnicze oraz szpiegowskie w walce z andyjskimi kartelami w ciągu pięciu lat. Tydzień później dołożył jeszcze 65 milionów dolarów na niezwłoczną pomoc militarną dla samej Kolumbii oraz wysłał tam niewielki oddział amerykańskich sił specjalnych, by przeprowadził szkolenie policji i wojska w taktyce szybkiego uderzenia. Miesiąc później dołączył jeszcze swoją Inicjatywę Andyjską, która miała na celu „znaczące ograniczenie napływu kokainy”. Bush powiedział reporterom: „Zmieniły się reguły. Po raz pierwszy jest tak, że w razie potrzeby udostępniemy wszystkie odpowiednie środki jakie posiadają amerykańskie siły zbrojne”. Bush zawsze zapewniał, że rozpoczęcie akcji militarnej będzie zależało od przyzwolenia zainteresowanego kraju, ale nawet ten warunek zaczął się chwiać w posadach. W czerwcu 1989 roku nowo wybrany amerykański szef antynarkotkowy William J. Bennett nie potrzebował pretekstu, by usprawiedliwić wysłanie amerykańskich oddziałów wojskowych do zabicia okrytych złą sławą *narcos*. „Powinniśmy zrobić z baronami narkotkowymi to samo, co nasze siły zrobiły z marynarką irańską w Zatoce Perskiej”, powiedział. Doniesienia z Waszyngtonu, uważnie analizowane przez *narcos* w Kolumbii przy śniadaniowym stole, nie pozostawiały wątpliwości, że Amerykańscy politycy rozważają takie kroki i że Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych pracuje nad

rozwiązaniem prawnym, które da im możliwość wszczęcia akcji militarnej przeciw *narcos* i terrorystom w innych krajach, z lub *bez* zgody rządów krajów zainteresowanych.

Rzeczywiście w sierpniu tego roku wojskowy oddział antyterrorystyczny Delta Force przygotował najazd na dom w Panamie, gdzie miał rzekomo przebywać Pablo. Plan Deltę zakładał pojmanie go i wydanie agentom DEA, którzy mieli stawić się, gdy boss narkotykowy zostanie zatrzymany. Akcja została odwołana, kiedy agenci odkryli, że raport był fałszywy; Pablo nie opuścił Kolumbii. Zarzucona misja pokazała jednak, jak bardzo zmieniły się zasady podczas prezydentury Busha. W ciągu kolejnych pięciu lat Stany Zjednoczone będą prowadziły sekretną wojnę w Kolumbii. Wydatki USA na międzynarodowe akcje antynarkotykowe wzrosną z kwoty niższej niż 300 milionów dolarów w 1989 roku do wyższej niż 700 milionów w 1991 roku – a te kwoty nawet nie odzwierciedlają sum wydanych na akcje szpiegowskie przeprowadzane przez wojsko i inne agencje. USA w razie konieczności rozważało podjęcie akcji jednostronnej, lecz Bush preferował współpracę z Kolumbią. Barco odmawiał wpuszczenia Amerykanów aż do czasu, gdy zamordowano Galána. To zmieniło wszystko.

Cztery miesiące po śmierci Galána rząd Barco wysłał ponad dwudziestu podejrzanych o przemyt narkotyków na proces do Stanów Zjednoczonych. Mając zapewnioną pomoc Amerykanów, Barco stworzył specjalne oddziały policji, z których jeden stacjonował w Medellín i miał za zadanie ująć José Rodrígueza Gacha, braci Ochoa i Pabla Escobara. Oddział nazywał się *Bloque de Búsqueda*, czyli Blok Poszukiwawczy. Dowodził nim pułkownik Martinez. Było to stanowisko, o które się nie ubiegał ani którego nie pożądał.

Nikt go nie chciał. Było uważane za tak niebezpieczne, że PNC postanowiło, że dowódcy będą się zmieniali co miesiąc, jakby przerzucali między sobą gorący kartofel.

Oczywiście były liczne oficjalne dowody wsparcia i zachęty, kiedy ogłoszono, że Martinez jako pierwszy obejmie to stanowisko. Postrzegając świat realistycznie, pułkownik wiedział, z czym się mierzy, i przyjął stanowisko bez entuzjazmu i z cierpkim poczuciem humoru. Wybór Martineza na dowódcę nie był aż tak oczywisty. Byli lepsi dowódcy, ludzie z większym doświadczeniem w działaniach polowych, którzy już zasłużyli się w walce przeciw *narcos* lub partyzantom. Byli lepsi śledczy, ludzie z robiącymi wrażenie osiągnięciami w tropieniu uciekinierów. Ale wszyscy oni, właśnie ze względu na swoje błyskotliwe kariery, mogli sobie pozwolić na nieobejmowanie niechcianego przez nikogo stanowiska. Pułkownik był cichy i wycofany, sprawiał wrażenie wyniosłego, co niezbyt kwalifikowało go do przewodzenia w akcjach polowych. Wysoki, jasnoskóry, bardziej przypominał Europejczyka niż Kolumbijczyka. Miał czterdzieści osiem lat, znajdował się w takim punkcie życia, kiedy mężczyzna wie, że swoje życiowe cele może osiągnąć albo teraz, albo nigdy. Pochodził z Mosquera, małej wioski w górach, położonej kilką godzin na wschód od Bogoty, miejsca znajdującego się poza czasem, jakby wyjętego z kolumbijskiej legendy. Kwiaty spływały w dół stromych stoków, gdzie na dole znajdował się główny rynek i park, w którym wieczorami, w weekendy i święta zbierali się i przechadzali ludzie z miasteczka. Pułkownik był synem lokalnego biznesmena, który prowadził kafeterię i pracował w sklepie. Wstąpił do policji zaraz po szkole średniej. Jeden z jego starszych szkolnych kolegów José

Serrano poszedł do akademii rok wcześniej i gdy Martinez zobaczył go, jak wraca do domu w mundurze kadeta, również zapisał się do policji. Kiedy zakończył naukę w akademii w Bogocie, mógł wybierać z różnych propozycji przydziałów, zdecydował się na stanowisko dowódcy w małym mieście Perreda, gdzie awansował na szefa dochodzeniówki. Poszedł na wieczorowe studia prawnicze, a gdy po kilku latach je ukończył, został wysłany do Hiszpanii na kurs z kryminologii. Ożenił się, żona urodziła mu trzech synów i córkę. W latach osiemdziesiątych, Martinez, wówczas major, obejmował różne stanowiska dowódcze w policji w Bogocie. Podczas niekończących się walk z FARC i innymi lewicowymi bojownikami obejmował różne stanowiska, lecz zawsze był bardziej administratorem i analitykiem niż oficerem polowym. Miał pociągłą, pomarszczoną twarz z wydatnym, prostym nosem, wąskie usta, które mogły sprawiać, że wyglądał okrutnie lub, kiedy krzywo się uśmiechał, sugerowały poczucie humoru. Ta nowa praca będzie wymagała okrucieństwa i dowcipu. Będzie również wymagała odwagi, takiej, o jakiej posiadanie pułkownik nigdy siebie nie podejrzewał. Na dodatek po śmieci Franklina zabito jeszcze urzędnika, który wydał nakaz przeprowadzenia ostatnich ataków, a także reportera z *El Espectador*, który pochlebnie napisał o tych akcjach. Panowało przeświadczenie, że Pablo może osiągnąć każdego, wszędzie i w dowolnym czasie. Żeby zaakcentować groźbę, Pablo odpowiedział na stworzenie Bloku Poszukiwawczego oświadczeniem, w którym stwierdził, że oddział nie przetrwa piętnastu dni. W najniebezpieczniejszym kraju na świecie praca związana z polowaniem na Pabla była najbardziej ryzykowna ze

wszystkich.

Trzeba też wspomnieć o nikłym prawdopodobieństwie wykonania zadania. Pablo praktycznie był właścicielem Medellín, swojego miasta rodzinnego, w tym tyłu policjantów, że jedną z zasad nowo utworzonego Bloku Poszukiwawczego było, że w jego skład nie może wchodzić ani jeden rodowity mieszkaniec Antioquii, lub *paisa*, z obawy, że będzie znajdował się na liście płac Pabla. Zamiast tego narodowa policja powołała ludzi z różnych oddziałów, w tym z kolumbijskiej FBI, czyli DAS, oraz ze specjalnego wydziału prawnego policji DIJIN (*Dirección Central de Policía Judicial e Investigación*). Wszyscy byli uważani za nieprzekupną elitę. Niektórzy byli przyzwyczajeni do pracy w mundurze pod ścisłym dowództwem militarnym, inni byli przede wszystkim tajniakami, którzy pracowali w cywilnych ubraniach. Żaden z nich nie miał pojęcia, kim są pozostali, nie znał też miasta, wobec tego oddział nie miał kontaktów z lokalnymi informatorami. Nie śmiał prosić policji w Medellín o pomoc, ponieważ wiadomo było, że wielu policjantów jest opłacanych przez kartel. Cały Blok Poszukiwawczy, nawet ludzie w cywilu, wyróżniał się z tłumu, ponieważ żaden z jego członków nie mówił z charakterystycznym akcentem *paisa*. Zgubili się podczas pierwszego wyjazdu do miasta, osiemdziesięciu mężczyzn w dziesięciu samochodach.

W ciągu pierwszych piętnastu dni zabito trzydziestu z dwustu ludzi pułkownika. Mimo najwyższej ostrożności, zachowanej w celu ochrony swoich ludzi i ukrycia ich tożsamości, armia *sicarios* Pabla wyławiała ich jednego po drugim, często z pomocą policji z Medellín. Zabijano ich z broni palnej na ulicy, w drodze z pracy, a nawet w domach, razem z rodzinami, gdy byli po służbie. Pogrzeby

zamordowanych oficerów poruszyły PNC. W siedzibie głównej policji w Bogocie najwyższe dowództwo rozważało rozwiązanie Bloku Poszukiwawczego. Pułkownik i jego główni dowódcy poprosili o zgodę na pozostanie na stanowisku. Zabójstwa pogrążyły ich w żałobie i wystraszyły, lecz również rozjuszyły i zwiększyły determinację. Zamiast ich wycofać, PNC wysłała pułkownikowi jeszcze dwustu ludzi.

Martinez był dumny, ponieważ mimo trudności, które przyniósł ten pierwszy miesiąc, jego ludzie zdołali przeprowadzić ważną akcję. Mając informację o tym, że Pablo zatrzymał się w *finca* w dżungli, która znajdowała się ok. 2 godziny lotu helikopterem od Medellín, Blok Poszukiwawczy zaplanował atak. Mapy pokazywały, że na drodze do posiadłości będącej celem ataku śmigłowce będą musiały przelecieć nad bazą armii kolumbijskiej. Gdyby spróbowali nad nią przelecieć bez uzyskania zgody dowódcy bazy, siły stacjonujące tam mogłyby chcieć ich zestrzelić. Martinez podejrzewał, że gdyby poinformował dowódcę armii w Antioquii o ich misji, Pablo natychmiast zostałby ostrzeżony. Wobec tego postanowił zaryzykować. Żeby uniknąć radarów, lecieli nad bazą szybko i na niskim pułapie, tak niskim, że pułkownik obawiał się, iż zahaczą o przewody elektryczne lub telefoniczne. Udało im się. Zaatakowali *finca* z powietrza, koordynując działania z oddziałami naziemnymi, które przedostały się na miejsce poprzedniej nocy. Pablo uciekł, ale niewiele brakowało, żeby został złapany. W tych okolicznościach pułkownik uznał atak za sukces.

Pod koniec października 1989 roku, zgodnie z planem rotacji, pułkownik poprosił o zdjęcie ze stanowiska.

Otrzymał odpowiedź, że jego praca jest tak dobra, iż departament wolałby, żeby został. Jego prośba została odrzucona również w kolejnym miesiącu.

Odpowiedź Pabla na pierwszy atak Bloku Poszukiwawczego była szybka i celna. W piwnicy budynku mieszkalnego w Bogocie, gdzie mieszkała rodzina pułkownika, odkryto samochód pułapkę. Jego najstarszy syn Hugo Jr był wówczas kadetem w krajowej akademii policyjnej, lecz w domu przebywali jego żona, córka i dwóch młodszych synów. Bombę znaleziono, gdy ktoś zadzwonił z informacją na policję, więc prawdopodobnie było to tylko ostrzeżenie. Jednak stanowiło to powód do niepokoju. Pablo nie powinien w ogóle niczego o nich wiedzieć. Prawie wszyscy mieszkańcy tego budynku byli wysoko postawionymi oficerami policji, jedynymi osobami, które wiedziały o nowej, niebezpiecznej pracy pułkownika. Niewątpliwie jeden z nich sprzedał informację. Zdrada była tym dotkliwsza, że zamiast wstawić się za swoim kolegą w trudnej sytuacji, inne rodziny mieszkające w tym budynku zorganizowały zebranie i przegłosowały decyzję, by pułkownik i jego rodzina wyprowadzili się gdzieś indziej.

Dzień po odkryciu bomby pułkownik wsiadł do śmigłowca w Medellín i poleciał do domu, żeby pomóc rodzinie w pakowaniu. Dokąd się wybiera, powiedział rano tylko swojemu dowódcy, generałowi Octavio Vargasowi.

Zgorzkniały pakował rzeczy do pudeł w swoim mieszkaniu, kiedy przyszedł do niego emerytowany oficer, człowiek, którego znał od czasów nauki w akademii. Pułkownik był zaskoczony i zaniepokojony. Skąd ten człowiek wiedział, że znajdzie go w Bogocie?

- Przyszedłem do ciebie pod przymusem - powiedział

emerytowany oficer ze smutkiem. Martinez zapytał, co ma na myśli.

- Gdybym nie zgodził się na rozmowę z tobą, zabiliby mnie lub moją rodzinę - wyjaśnił.

Potem oficer zaproponował pułkownikowi 6 milionów dolarów, łapówkę od Pabla Escobara za zakończenie polowania. Co więcej, mężczyzna wyjaśnił:

- Pracuj dalej, ale nie rób sobie ani Pablowi Escobarowi żadnej prawdziwej krzywdy.

Pablo chciał również dostać listę donosicieli wewnątrz swojej organizacji.

Czasami los całego narodu opiera się na honorze jednego człowieka. Propozycja łapówki pojawiła się w najgorszym momencie kariery pułkownika. Został wysłany na samobójczą misję, prawie bez szansy powodzenia. Niemal każdego dnia chodził na pogrzeby. Policja narodowa zbudowała specjalne kaplice pogrzebowe w Medellín i Bogocie, żeby sprostać popytowi. Bomba w piwnicy budynku, w którym mieszkał, nie pozostawiała wątpliwości, że Pablo potrafi namierzyć żonę i dzieci pułkownika. Przeprowadzka nie mogła ich ochronić; mogła jedynie uchronić pozostałych mieszkańców. Jego własny departament tak naprawdę zostawił jego samego i jego rodzinę na lodzie.

I po co to wszystko? Martinez nawet nie widział sensu w uganianiu się za Escobarem. Kokaina nie była problemem Kolumbii; była problemem *norteamericanos*. Nawet jeśli rozprawią się z *El Doctorem*, jak chciały Stany Zjednoczone, nie wpłynie to na powstrzymanie przemysłu kokainowego.

Oto miał hojną propozycję wycofania się. *Sześć milionów dolarów*. Dość pieniędzy, żeby żyć z rodziną w luksusie przez

resztę życia. Ale pułkownik nie rozważał przyjęcia łapówki dłużej, niż zajęło mu pomyślenie o prawdopodobnych korzyściach. Jego honor zbuntował się przeciwko temu. Przeklął byłego kolegę, po czym jego złość zmieniła się we współczucie i w odrazę.

– Powiedz Pablowi, że przyszedłeś, ale mnie nie zastałeś, po czym udawaj, że to nigdy się nie zdarzyło – powiedział.

Martinez znał innych policjantów, którzy brali łapówki, wiedział, że te pieniądze są tylko jednym ogniwem w łańcuchu *El Doctora*. Gdyby przyjął łapówkę, należałby do Pabla, podobnie jak należał do niego jego kolega, który przyszedł do niego z ofertą – *Przyszedłem do ciebie pod przymusem*. Martinez umiał wyobrazić sobie, że zostaje zmuszony do podobnej poniżającej zdrady, gdzieś w toku dalszego życia. Przyjęcie pieniędzy byłoby równoznaczne z oddaniem temu bandycie całej swojej kariery, wszystkich lat pracy i studiów, wszystkich rzeczy, z których był dumny w pracy. Byłoby zaprzędaniem duszy.

Po odprawieniu kolegi Martinez pojechał do głównej siedziby policji i poinformował Vargasa o łapówce. Zgodzili się, że to dobry znak.

– To znaczy, że jesteśmy blisko – powiedział Martinez.

Byli w pewnym sensie, ponieważ mieli nowego pomocnika.

2.

Pierwszej nocy spędzonej w Bogocie we wrześniu 1989 roku Amerykanin otworzył piwo w swoim pokoju na piętrze w

Hiltonie i zaczął liczyć wybuchy. Był zbyt nakręcony, żeby zasnąć, więc przystawił krzesło do okna i wypatrywał rozbłysków. Miasto było zaskakująco nowoczesne. W ostatnich latach spędził sporo czasu w miastach Ameryki Środkowej, w San Salvador i Tegucigalpie, lecz były to wiejskie miejsca, brudne, niebezpieczne i typowe dla Trzeciego Świata. Bogota przypominała mu bardziej niektóre nowoczesne stolice europejskie, z wieżowcami i charakterystyczną architekturą oraz szerokimi, zatłoczonymi alejami, wypełnionymi samochodami, a nocą oświetlonymi we wszystkich kierunkach. Odzwierciedlała prężną nowoczesność głęboko zakorzenioną w egzotyce i nieznanej Amerykaninowi przeszłości. Był podekscytowany. Kolumbia była nową tajemnicą, którą miał odkryć, nowym podarunkiem, który miał rozpakować, wyzwaniem, którym będzie się rozkoszował. Hilton był usytuowany na północy, gdzie na tle gór widać było zarysy gęstej miejskiej zabudowy. Stały tam ładne, stare katedry datowane na XVI wiek oraz modernistyczne przeszklone biurowce. W południowej części miasta rozciągały się spowite smogiem dzielnice biedoty. Mieszkali w nich uchodźcy, którzy pojawili się w mieście kilka dekad wcześniej, chroniąc się przed przemocą, przez co populacja miasta wzrosła do siedmiu milionów. Jednak Amerykanin nie widział ich tego pierwszego wieczoru. Widział tylko elegancko rozświetlony horyzont oraz latarnie stojące wzdłuż zatłoczonych autostrad. Nie widział rozbłysków, chociaż wybuchy wydawały się blisko. Od niektórych nawet drżały szyby w oknach.

Wiedział, że kilka tygodni wcześniej zamordowano tutaj popularnego kandydata na prezydenta Luisa Galána i że rząd

Barca zastosował sankcje wobec kartelu z Medellín. Te bomby były odpowiedzią kartelu. Wybuchaly przez wiele godzin. Amerykanin, oficer w wojsku, został pokrótce zapoznany z sytuacją, więc jedna lub dwie eksplozje nawet by go nie zdziwiły, lecz kiedy naliczył ich dwadzieścia, potem trzydzieści, a w końcu czterdzieści cztery, pomyślał: *Cholera, będzie niezła jazda.*

Tej nocy wybuchaly głównie bomby rurowe, żadna z nich nie była bardzo duża, zostały strategicznie rozmieszczone przy wejściach do banków, centrów handlowych, biurów – w miejscach, których mieszkańcy Bogoty na pewno nie przeoczą rano, lecz nie zdetonowano ich w budynkach, gdzie w nocy pracują ludzie, chociażby ochroniarze. W Bogocie, podobnie jak w dziesięciu innych miastach w Kolumbii, od zmierzchu do świtu obowiązywała godzina policyjna. Ta noc eksplozji – nie pierwsza tego lata – miała być wiadomością dla rządu. *Możemy zaatakować, gdzie chcemy i jak często chcemy.*

Na odprawie przed wyjazdem do tego kraju odniósł wrażenie, że państwo się rozpada. Chronologicznie podano, czego dopuścili się bandyci w ciągu ostatnich pięciu miesięcy:

3 marca: zamach na José Antequerę, lidera partii Unión Patriótica i kandydata na prezydenta.

11 marca: uprowadzenie i zamordowanie Hectora Giralda, prawnika i doradcy gazety *El Espectador*, tej samej, która w wyniku morderstwa straciła redaktora Guillermo Caño.

3 kwietnia: podczas blokady drogowej zatrzymano będącego na służbie kolumbijskiego policjanta w randze

pułkownika, który w bagażniku samochodu przewoził czterysta kilogramów kokainy.

21 kwietnia: popularny prezenter radiowy Luis Vera zamordowany w Bucaramanga.

4 maja: zamordowano ojca przebywającej za granicą sędzi Marthy Gonzales, jej matka została ranna w ataku. Gonzales uciekła z Kolumbii po tym, jak oskarżyła Pabla Escobara i José Rodrígueza Gachę o morderstwo.

30 maja: w Bogocie eksploduje duża bomba prawdopodobnie przeznaczona dla szefa DAS Miguela Mazy, zabija sześć przypadkowych osób, lecz generał wychodzi z zamachu bez szwanku.

3 czerwca: porwanie syna sekretarza generalnego prezydenta Barca.

15 czerwca: zabicie znanego reportera radiowego z Medellín Jorge Valleja.

4 lipca: w Medellín zostaje zabity gubernator Antioquii, Antonio Roldan, dochodzi do tego w wyniku wybuchu zdalnie sterowanej bomby umieszczonej w samochodzie.

28 lipca: zamordowany zostaje sędzia, który podpisał nakaz aresztowania Escobara i José Rodrígueza Gacha.

16 sierpnia: zamach na Carlosa Valencię, sędziego sądu odwoławczego, który ratyfikował oskarżenia wysunięte wobec Escobara i Gacha przez sąd niższej instancji.

17 sierpnia: strajk rozpoczyna ponad cztery tysiące sędziów, protestując przeciw swojej bezbronności.

Dzień po rozpoczęciu strajku sędziów zabito Galána i pułkownika Franklina. Byli tu podobno brytyjscy i izraelscy najemnicy, którzy szkolili zabójców z grup *narco* w bardziej

zaawansowanej taktyce. Biorąc pod uwagę tę krwawą wyliczankę, Amerykanin uważał, że noc bomb rurowych była dowodem na wycofanie się. Wyglądało na to, że przemytnicy nie chcieli jeszcze bardziej zrażać do siebie ludzi, którzy nie mogli się pogodzić z zabójstwem Galána. Nie chodziło o wymierzenie dotkliwego ciosu, lecz o ostrzeżenie. Ta ich zuchwałość jasno dawała do zrozumienia, dlaczego Kolumbia poprosiła Stany Zjednoczone o wsparcie. Amerykanin był częścią kontyngentu wojskowego.

Był częścią tajnego zespołu stacjonującego w Bogocie pod dowództwem majora, który, przynajmniej według aktualnie posiadanych dokumentów, nazywał się Steve Jacoby. Członkowie zespołu byli w pewnym sensie szpiegami, ekspertami od obserwacji, wybranymi i wyszkolonymi przez wojsko, by mogli stanowić „operacyjną” pomoc podczas planowania misji odbicia pechowców pojmanych przez Iran dziesięć lat wcześniej. Pomysł polegał na wypełnieniu krytycznej luki, która, według wojska, powinna uzupełnić akcje szpiegowskie CIA i Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA). Te potężne zbiurokratyzowane organizacje, stworzone i rozwinięte podczas Zimnej Wojny, były głównie odpowiedzialne za zbieranie informacji użytecznych w szeroko zakrojonej polityce międzynarodowej. Przeprowadzano jednak coraz więcej specjalistycznych, militarnych akcji na małą skalę, w miejscach egzotycznych i niemal bez uprzedzenia. Dowódcy wojskowi potrzebowali szczegółowych, aktualnych informacji, na przykład: Ile okien i drzwi znajduje się w budynku będącym celem ataku? Jaką broń noszą ochroniarze? Gdzie ich cel lubi się stołować? Gdzie spał

zeszłej nocy, a gdzie dwa dni wcześniej? Potrzebowali kogoś, kto dostarczy im dane logistyczne, informacje o używanych samochodach, kryjówkach i tym podobnych. Takich danych nie oferowały duże firmy. Przez dekadę od utworzenia, podlegający wojsku mały oddział szpiegowski często zmieniał swoją nazwę, co miało wzmocnić bezpieczeństwo. Nazywał się już ISA, skrót od Intelligence Support Activity, the Secret Army of Northern Virginia, Torn Victory, Cemetery Wind, Capacity Gear i Robin Court. Obecnie nosił nazwę Centra Spike.

Oddział Centra Spike został stworzony po to, by zapewnić różnego rodzaju wsparcie wywiadowcze, lecz jego podstawowym zadaniem było odnajdywanie ludzi. Podszuchując rozmowy telefoniczne prowadzone przez radio lub telefon, jego członkowie byli w stanie w ciągu kilku sekund z niesłychaną dokładnością wskazać umiejscowienie radia lub telefonu komórkowego. Namierzanie radiowe było od dawna jedną ze sztuk walki, lecz dopiero w ostatnich latach stało się na tyle dokładne, że mogło być wykorzystywane do celów taktycznych. Podczas II wojny światowej zespoły obserwacyjne nie mogły zdziałać więcej ponad określenie kierunku, z którego nadchodził sygnał radiowy. Wykorzystując trzy różne odbiorniki naziemne, prowadzący nasłuch mogli co najwyżej przypisać sygnał do jakiegoś regionu kraju. Niemiecka armia korzystała z tej techniki we Francji, bez powodzenia próbując namierzyć członków podziemia nadających sygnały do Anglii. Z każdego punktu na obwodzie trójkąta wytyczali linie biegnące w stronę miejsca, gdzie sygnał był najsilniejszy. Tam, gdzie linie się przecinały, znajdował się nadajnik radiowy, a przynajmniej był gdzieś w tamtej okolicy.

Dwadzieścia lat później, podczas wojny w Wietnamie, wojskowi operatorzy tak udoskonalili sprzęt i technikę, że mogli wskazać pochodzenie przejętego sygnału z dokładnością do pół mili. Dwadzieścia lat później Centra Spike była w stanie namierzyć sygnał radiowy lub telefoniczny z dokładnością do kilkuset metrów. Posługiwali się nadzwyczajnym zestawem elektronicznym, by tego dokonać. Zamiast stosować triangulację z trzech naziemnych odbiorników, dokonywali tego z pokładu małego samolotu. Sprzęt pokładowy zastępował trzy oddzielne lokalizacje naziemne, szcztując sygnał w różnych punktach na trasie lotu. Gdy tylko natknęli się na sygnał docelowy, pilot zaczynał zataczać wokół niego łuk. Przy użyciu komputerów można było wykonać precyzyjne i szybkie obliczenia, co pozwalało na rozpoczęcie triangulacji punktów w ciągu kilku sekund. Jeśli samolot miał dość czasu, żeby zatoczyć półkole wokół sygnału, źródło jego pochodzenia można było określić z dokładnością do dwustu metrów. Można było tego dokonać niezależnie od warunków pogodowych lub środków zapobiegawczych zastosowanych przez cel na ziemi. Nawet zakodowany sygnał radiowy nie mógł ukryć swojego źródła pochodzenia.

Z początku ta metoda wiązała się z użyciem bardzo dużego samolotu, ponieważ różne anteny wykorzystywane do triangulacji sygnału musiały stać z dala od siebie. Możliwość wykonania zadania w mniejszym samolocie oznaczała, że akcja mniej się rzucała w oczy. Precyzja Centra Spike i nierzucające się w oczy zachowanie sprawiały, że po raz pierwszy można było namierzać ludzi bez zwracania na siebie uwagi, nawet w zatłoczonym mieście. Taki przynajmniej był zamysł. Poprzednie misje grupy były

przeprowadzane głównie przeciw zbuntowanym oddziałom kryjącym się w górach lub dżunglach. Tutaj w Kolumbii, stając naprzeciw kartelu z Medellín, musieli się dostosować.

Różne amerykańskie agencje od lat działały w ambasadzie w Bogocie, lecz opierały się na bardziej konwencjonalnych sposobach zbierania danych wywiadowczych. CIA miała swoje kontakty, ale zawsze bardziej interesowały ją markszystowskie insurekcje w górach. Działalność antynarkotykowa dopiero niedawno została zdefiniowana jako misja CIA i w siedzibie głównej agencji było wielu dowódców, którzy nie popierali tego pomysłu. Jednak agenci w Kolumbii byli w pełni zaangażowani. Mając zaplecze finansowe oraz wysoki stopień utajnienia, agencja szpiegowska już wykorzystywała morderczą rywalizację pomiędzy kartelami z Cali i Medellín. DEA współpracowała głównie z kolumbijską policją i sprytnie wykorzystywała konflikt pomiędzy nimi a armią oraz odrębną tajną agencją policyjną DAS, a także wewnętrzną wrogość pomiędzy DAS a jej własnymi tajniakami w agencji śledczej DIJIN. Agencja do Spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej miała w Bogocie agenta, a FBI zdołała poczynić postępy, infiltrując kartele przy pomocy informatorów pojmanyh w Stanach Zjednoczonych, którym zaproponowano uniknięcie długich wyroków w zamian za powrót do Kolumbii i przyjęcie ryzykownej roli wtyczki. Wszystkie te działania były niezwykle trudne. Kartele miały tak złą reputację, że niezmiernie trudno było znaleźć człowieka, który mógłby dla nich szpiegować lub przekazywać informacje. Wynagrodzenie miało tylko marginalne znaczenie, ponieważ ci, których chciano przekupić, mogli zarobić więcej na sprzedaży narkotyków

lub na łąpówkach. Różnice kulturowe sprawiały, że przeniknięcie do karteli było dla Amerykanów praktycznie niemożliwe, nawet Amerykanie pochodzenia latynoskiego uważali, że dialekt i kultura kolumbijska są zupełnie odmienne od meksykańskiej i puertorykańskiej. Agencje również nie zawsze wykazywały się rozsądkiem, dobierając agentów. Steve Murphy, potężny, agresywny agent DEA z Zachodniej Wirginii, został wysłany do Bogoty zaledwie po pospiesznym, kilkutygodniowym kursie hiszpańskiego. Przez pierwszy rok spędził większość czasu przy biurku w ambasadzie, wertując słownik hiszpańsko-angielski i próbując się przydać w tłumaczeniu artykułów z różnych dzienników wydawanych w Bogocie. Centra Spike proponowała niemal magiczne ułatwienie w niebezpiecznym, czasochłonnym i trudnym zadaniu zbierania danych wywiadowczych. Jej agenci mogli dosłownie pobierać dane z powietrza.

Przez pierwsze miesiące zespół Centra Spike rozlokowany był w hotelach, z których się często wyprowadzał. Ci, którzy pracowali w ambasadzie, jeździli do pracy i z powrotem w pancernych, nieoznakowanych samochodach z uzbrojoną eskortą. Unikali restauracji i barów i robili, co mogli, żeby wtopić się w otoczenie. Dyskrecja była nie tylko ochroną dla Centra Spike; była najważniejszą częścią ich strategii. Tak długo, jak jego cele pozostaną nieświadome istnienia Centra Spike, oddział będzie słyszał i widział znacznie więcej. Za jakiś czas celem oddziału miała się stać elektroniczna infiltracja kartelu i zagnieżdżenie się w głowach ludzi, którzy nim zarządzali. O misji Steve'a Jacoby'ego w Bogocie wiedziało jedynie kilku ludzi z ambasady Stanów Zjednoczonych, sam ambasador,

szef placówki CIA i może jeden lub dwóch zaufanych asystentów. Rząd kraju, w którym się znajdowali, o niczym nie miał pojęcia. Zostali tylko poinformowani, że na zaproszenie Kolumbii Stany Zjednoczone miały rozpocząć jakieś mocno skomplikowane działania wywiadowcze. Dla świata Jacoby i ludzie, którzy dla niego pracowali w Bogocie, byli urzędnikami średniego stopnia, jednymi z sześciuset biurokratów pracujących przy komputerach nad czymś strasznie nudnym związanym z administracją.

Dla ludzi z Centra Spike wyjazd do nowego miejsca wiązał się z użyciem innego paszportu, innego zestawu kart kredytowych i pozostałych starannie podrobionych dokumentów, tak oficjalnych jak nowo wydrukowana studolarówka, z pełnym udokumentowaniem w aktach, zdjęciach, z całą historią... gdyby ktoś pofatygował się je sprawdzić. Z początku trudno było przyzwyczaić się do zmiany tożsamości, ale z czasem ci mężczyźni robili to z taką łatwością, jakby zakładali nową parę butów. Przez kilka dni mogła ich nieco uwierać, ale potem dopasowywała się do nich i nawet jej nie zauważali. Sam Jacoby był postacią zupełnie nieokreśloną, człowiekiem z taką twarzą i z takim ciałem, których się nie zauważa: średniego wzrostu, z szeroką twarzą, dużymi, delikatnymi dłońmi, postawny, ale nie gruby, rodzaj faceta, który ma na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż chodzenie na siłownię, wydawał się spokojny i pochłonięty swoimi sprawami, musiał mieć dobry powód, żeby skierować na kogoś spojrzenie swoich oczu ukrytych pod ciężkimi powiekami. Wówczas można było dostrzec, że ma duże, cyniczne poczucie humoru. Wydawał się inteligentnym człowiekiem, ale niezbyt poważnym, sceptycznym wobec autorytetów, lecz w bezpieczny,

gburowaty sposób. Nieszkodliwy. Zręczliwy. Pracoholik. Tak można go było określić. Miał ziemistą cerę, pogniecioną koszulę i wygląd człowieka, który zbyt wiele godzin spędził w biurze, siedząc za biurkiem lub przy komputerze. Z początku wydawał się niedostępny i opryskliwy, ale potem okazywał się ciepły i sympatyczny. Nic nie wskazywało na to, że był skomplikowanym czy jakoś szczególnie utalentowanym człowiekiem. W swoim ściśle tajnym świecie uważany był za najlepszego.

Telekomunikacja była często największą słabością organizacji kryminalnych, partyzanckich i terrorystycznych. Oddział Jacoby'ego wyprzedzał ich o krok lub dwa w tej szybko rozwijającej się dziedzinie. Kiedy nie było możliwości dotarcia do organizacji poprzez szpiega, Centra Spike mogła dostać się do jej wnętrza na odległość dzięki podsłuchowi. Nadal oznaczało to, że ludzie tacy jak Jacoby musieli przemieszczać się i zatrzymywać często w niebezpiecznych miejscach. W San Salvador członkowie zespołu wychodzili ze swoich hoteli wcześniej rano i jechali do bazy przy lotnisku tak szybko, jak się dało, pędząc dziewięćdziesiąt mil na godzinę przez wiodące tunelami drogi, na których bojownicy lubili detonować granaty. Niewiele firm na świecie mogło zaoferować tym ekspertom taką mieszankę intelektualnej stymulacji, przyspieszającej bicia serca ekscytacji i niebezpieczeństwa. Jeśli oddział marksistowskich bojowników krył się na wzgórzach w Nikaragui, nie było czasu na przeprowadzanie eksperymentów w laboratoriach, pisanie opinii i czekanie na recenzje. Centra Spike musiała jak najszybciej wymyślić jakiś sposób, żeby ich znaleźć i wytropić. Oddział był dostatecznie dobrze sfinansowany, żeby móc działać szybko, sprawnie i improwizować, a jego

członkowie dobrze się czuli w nagłych i ważnych działaniach, od których zależało życie innych ludzi. Należy dodać do tego poczucie czynienia dobra na świecie poprzez służenie Stanom Zjednoczonym Ameryki. Praca była tak angażująca, że rozwiązała niejedno małżeństwo w oddziale i sprawiała, że niektórzy mężczyźni stawali się obcy dla swoich własnych dzieci.

Ta kolumbijska misja nie była rozpoczynana całkiem od zera. Szef placówki CIA John Connolly zaczął myśleć o logistyce, zanim jeszcze oddział przybył na miejsce. Najpierw musieli ściągnąć do kraju swój samolot. Każdy, kto szukałby najnowocześniejszego amerykańskiego sprzętu nasłuchowego, rozglądałby się za czymś rzucającym się w oczy, wyszukany, czymś niezgrabnym, prawdopodobnie najeżonym antenami. Nie zwróciłby uwagi na dwa zupełnie niewyróżniające się Beechcrafty, starszy model z numerem 300, nowszy 350. W środku i na zewnątrz Beechcrafty wyglądały jak zwykle samoloty wykorzystywane do lotów komercyjnych, z miejscami dla sześciu pasażerów, takie, jakimi dysponują firmy czarterowe lub duże przedsiębiorstwa mające dość pieniędzy, żeby przewozić nimi swoich dyrektorów z miejsca na miejsce. W państwie, które miało tak niepewne górskie drogi jak Kolumbia, taki rodzaj transportu niczym się nie wyróżniał.

Jednak to nie były zwykłe Beechcrafty. Zostały zmodyfikowane przez Summit Aviation w Delaware w najdalej na północ wysuniętym wierzchołku zatoki Chesapeake i były to warte 50 milionów dolarów samoloty szpiegowskie wyposażone w supernowoczesny elektroniczny sprzęt nasłuchowy i lokalizujący. Gdyby ktoś przyjrzał się naprawdę dokładnie – na przykład mając pod

ręką taśmę mierniczą – odkryłby, że Beechcrafty miały rozpiętość skrzydeł większą o ok. 6 cali niż normalne modele, ponieważ tam właśnie zainstalowano dwie główne anteny nasłuchowe. Pięć innych anten można było wypuścić z podwozia samolotu, gdy wzbijał się w powietrze. Wewnątrz, dopóki nie wystartowały, samoloty wyglądały jak standardowe modele. Operatorzy Centra Spike wnosili na pokład laptopy i włączali nasłuch dopiero, gdy maszyna osiągnęła wysokość od dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy stóp. Wypuszczano anteny, rozkładano ukryte w ścianach panele, przyłączano komputery do głównego komputera pokładowego. Dwaj operatorzy zakładali słuchawki, po jednym zestawie do każdego ucha, żeby móc jednocześnie prowadzić nasłuch na czterech częstotliwościach. Monitory komputerów pokazywały im pozycję samolotu oraz szacunkową pozycję sygnałów, które przechwycili. Dzięki temu, że samolot leciał na wysokim pułapie i mógł nasłuchiwać przez warstwę chmur, na dole nikt ich nie podejrzewał.

Centra Spike znała jeszcze jedną sekretną sztuczkę. Tak długo, jak ich cel trzymał baterię w telefonie komórkowym, Centra Spike mogła zdalnie go włączać. Bez uruchamiania wyświetlacza i dźwięku, telefon mógł zostać aktywowany do emitowania słabego sygnału, wystarczającego, by oddział mógł ustalić jego położenie. Na krótko aktywowali telefon, kiedy ich cel prawdopodobnie już spał, następnie przelatywali na taką pozycję, żeby monitorować rozmowy, które wykonywał po przebudzeniu.

Istotne było, żeby nikt się nie dowiedział, kto był właścicielem tych samolotów, stworzono więc fikcyjną korporację o nazwie Falcon Aviation, która miała się

zajmować czymś zupełnie niewinnym. CIA wpadła na świetny pomysł. Oficjalnie Falcon Aviation miała przeprowadzać projekt związany z bezpieczeństwem lotniczym, przegląd kolumbijskich sygnalizatorów VOR (radiolatarni wykorzystujących pasmo radiowe). Są one zlokalizowane na wszystkich lotniskach po to, by pomagać pilotom odnaleźć drogę na pas. Nadajniki VOR są standardem w międzynarodowym bezpieczeństwie lotniczym, więc nie było nic dziwnego w tym, że amerykańska ambasada, za pozwoleniem lokalnych władz, przeprowadzała rutynowe testy sprzętu. Dawało to pilotom Centra Spike powód, by latać tam, gdzie chcieli. W Kolumbii znajdowało się zaledwie kilka tuzinów nadajników VOR, więc każdy, kto zdawał sobie z tego sprawę i znał się na infrastrukturze lotniskowej, wiedziałby, że ta praca zajęłaby tylko kilka tygodni, ale tak niewielu ludzi zwracało na to uwagę, że w razie potrzeby kontrakt mógł posłużyć jako wystarczająca przykrywka na lata.

Centra Spike znalazła położone obok siebie pokoje hotelowe dla Jacoby'ego, jego pilotów i wysoko wykwalifikowanych pracowników nasłuchu (byli to głównie hiszpańskojęzyczni żołnierze), którzy stanowili załogę samolotów i obsługiwali sprzęt, a także dla personelu pomocniczego, który pracował w ambasadzie, sortując, porównując, tłumacząc i przekładając każdego dnia podsłuchane rozmowy, transmisje, faksy, maile itp. Dokonywano przelewów pieniędzy, czasami bardzo dużych sum, bez przyciągania uwagi i wzbudzania podejrzeń. Na początku października 1989 roku, czyli mniej więcej w tym samym czasie, gdy w Medellín rozpoczął pracę Blok Poszukiwawczy pułkownika Martinez, Falcon Aviation

zaczęła loty nasłuchowe. Piloci zostawiali plan lotu w bazie lotniczej Palencaro na północ od Bogoty, lecz gdy tylko znajdowali się poza zasięgiem wieży, wyruszali na polowanie.

3.

Jesienią 1989 roku ambasada Stanów Zjednoczonych w Bogocie nie miała dokładnych danych na temat funkcjonowania kartelu z Medellín, nie wiadomo nawet, kto jest przywódcą. Pabla uważano za jedną z kilku ważnych osób. Władze kolumbijskie sądziły, że jest bossem, ale informacje pochodzące od lokalnej policji Amerykanie przyjmowali z podejrzliwością. Wszyscy przywódcy karteli okryli się teraz niesławą. Magazyn *Fortune* co roku wymieniał ich wśród najbogatszych ludzi na świecie, lecz José Rodríguez Gacha, „El Mexicano”, grubas, który często chodził w kapeluszu typu panama z głową węża na otoku, uważany był za najbogatszego i najokrutniejszego z nich wszystkich. *Fortune* umieścił Gachę na okładce, szacując jego wartość na 5 miliardów dolarów. Zanim Centra Spike wylądowała w Kolumbii, ich wywiad wskazał, że Gacha znajdował się na samym szczycie kartelu i miał ogromną władzę. Amerykańskie agencje wywiadowcze uważały, że to on, a nie Pablo, zlecił zabicie Galána.

Grubas był pierwszym celem Centra Spike i nie minęło wiele czasu, gdy go odnaleźli. Krył się przed policją narodową, odkąd przejęto jego posiadłość położoną na północ od Bogoty, zaraz po zamordowaniu Galána. Policyjny informator odkrył, że Gacha regularnie odbywa rozmowy

telefoniczne z pewną kobietą z Bogoty. Ta informacja została przekazana amerykańskiej ambasadzie przez DEA i Centra Spike zaczęła prowadzić nasłuch. Od razu go namierzyli w *finca* na szczycie wzgórza leżącego na południowy zachód od Bogoty. Był to jedyny zamieszkaný dom na wzgórzu i rzucał się w oczy elegancją nieprzystającą do takiego miejsca. Jacoby przekazał położenie szefowi CIA, który poinformował prezydenta Barco.

Odpowiedź była natychmiastowa i zaskakująca, rozwiewała wszelkie wątpliwości co do intencji Barco. Namiary przekazano kolumbijskim siłom powietrznym, które 22 listopada wysłały szwadron bombowców T-33, żeby starty z powierzchni ziemi *fincę* i wszystkich tam przebywających. Urzędnicy ambasady byli zaskoczeni. Nikt nie spodziewał się, że Kolumbijczycy po prostu zabijają ludzi, których pomogła im namierzyć Centra Spike.

Rozwiązanie bombowe nie doszło jednak do skutku, bo dowodzący pilot, kolumbijski pułkownik, zauważył, że tuż za *fincą*, po drugiej stronie wzgórza, znajduje się mała wioska. Gdyby któraś z bomb rozminęła się z celem, na pewno uderzyłaby w skupisko trzydziestu, czterdziestu domków poniżej. Żeby uniknąć tragedii, pułkownik w ostatniej chwili odwołał bombardowanie, lecz nie na tyle szybko, żeby cztery bombowce mogły wznieść się na wyższy pułap, w związku z czym przeleciały pięćdziesiąt stóp nad dachem domu przerażonego Gachy. Boss kokainowy właśnie rozmawiał przez telefon (Centra Spike była na nasłuchu), kiedy odrzutowce przeleciały tuż nad nim. Wrzasnął ze strachu i złości, po czym uciekł. Na miejscu jednak pozostało kilku jego ważnych ludzi, których aresztowano następnego dnia, kiedy dom został zdobyty z helikopterów przez oddział

policji. Wojsko znalazło w *finca* 5,4 miliona dolarów w gotówce. Sędzia szybko znalazł nieścisłości w podstawach prawnych legitymizujących najazd, w związku z czym większość zatrzymanych została uwolniona; później niektórzy z nich zostaną zidentyfikowani przez Centra Spike jako kluczowe postaci w kartelu.

Podjęta w ostatniej chwili decyzja o odwołaniu bombardowania spotkała się z ostrą krytyką pilotów sił powietrznych, których oskarżono o zaprzeczenie się i danie Gacha szansy na ucieczkę. Były powody do podejrzeń, ponieważ Gacha miał sprawdzonych przyjaciół w wojsku kolumbijskim, którzy współpracowali z jego oddziałami paramilitarnymi w walce z komunistycznymi bojówkami. Policja narodowa, która najpoważniej traktowała wojnę z kartelem, oskarżyła siły powietrzne o celowe porzucenie misji, ostrzeżenie Gachy i umożliwienie mu ucieczki. Ambasada Stanów Zjednoczonych znalazła się na pozycji rozjemcy w tej dyspacie, sprawdzając rozplanowanie wzgórza, prędkość zbliżania się oraz prawdopodobne trajektorie bomb. Siły powietrzne zaproponowały nawet, że zabiorą Jacoby'ego do T-33 i przelecą nad tym miejscem. Odmówił. Analiza wykazała, że pułkownik był przezorny.

Polowanie na Gachę i innych przywódców kartelu weszło na wyższy poziom dla Stanów Zjednoczonych, kiedy zaledwie pięć dni później w samolocie Avianca zdetonowano bombę zaraz po tym, jak wystartował z Bogoty do Cali. Atak był zaplanowany dwa tygodnie wcześniej na spotkaniu, w którym uczestniczył Pablo, Gacha i niektórzy z ich najważniejszych poruczników i *sicarios*. Omawiali dwa ataki bombowe, najważniejszy z nich był zamach na budynek DAS w Bogocie. Gdy zadania zostały przydzielone, Pablo

zapropował podłożenie bomby w samolocie Avianca. Powiedział, że chce zabić Césara Gaviríę, kandydata, który przyjął standardy Galána i był obecnie faworytem w kampanii prezydenckiej. Gaviria wcześniej był odpowiedzialny za kampanię wyborczą Galána, a podczas pogrzebu kandydata syn Galána zwrócił się do niego, żeby zakończył wyścig o urząd prezydenta.

Podczas zebrania powstał nowy komunikat Extraditables napisany przez Pabla: „Chcemy pokoju. Domagamy się go na cały głos, ale nie będziemy błagać... Nie akceptujemy i nigdy nie zaakceptujemy licznych ataków na nasze rodziny, plądrowania, nieuprawnionych zatrzymań, mów sędziów, antypatriotycznych i nielegalnych ekstradycji, pogwałcenia naszych praw. Jesteśmy gotowi do konfrontacji ze zdrajcami”.

Carlos Alzate, jeden z najdłużej pracujących *sicarios* Pabla, zrekrutował młodego człowieka w Bogocie, żeby wykonał dla nich tę robotę. Miał wnieść na pokład aktówkę, w której, jak mu powiedziano, znajdowało się urządzenie nagrywające. Gdy samolot znalazł się w powietrzu, miał potajemnie nagrać rozmowę osoby siedzącej obok niego. Tak naprawdę w aktówce znajdowało się pięć kilogramów dynamitu. Nieszczęsny zamachowiec, Alzate nazywał go *suisso*, czyli samobójcą, miał podczas lotu wcisnąć przycisk na górze aktówki, żeby uruchomić nagrywanie. Zginęło 110 osób, czyli wszyscy znajdujący się na pokładzie. Gavirii nie było w samolocie. Miał bilet, lecz jego personel kilka tygodni wcześniej podjął decyzję, że ze względów bezpieczeństwa należy unikać komercyjnych lotów, poza tym obecność Gavirii podczas takich lotów wprawiała w panikę innych pasażerów, którzy nie chcieli podróżować z kimś, kto bez

wątpienia był celem zamachu.

Od katastrofy samolotu PanAm 103 nad Lockerbie w Szkocji, która miała miejsce rok wcześniej, Stany Zjednoczone i inne światowe mocarstwa traktowały sprawę bezpieczeństwa lotów priorytetowo. Międzynarodowe loty były uważane za podstawę cywilizowanego świata, a także uważane za wysoce narażone na ataki pozbawionych skrupułów ludzi. Prewencja i karanie tych, którzy za cel obierają loty komercyjne, stały się priorytetem działań antyterrorystycznych na całym świecie. Kartel z Medellín zwrócił na siebie uwagę, kiedy ludzie Pabla zostali przyłapani podczas próby zakupu dział przeciwlotniczych 120 Stinger na Florydzie. Kilka tygodni po zamachu na Avianca prezydent Bush opublikował silnie umotywowaną opinię wydaną przez doradców prawnych Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, która sprowadzała się do tego, że użycie armii przeciw podejrzanym o przestępstwa przebywającym za granicą *nie będzie* kolidowało z Posse Comitatus Act. Katastrofa Avianca była ważna z jeszcze jednego powodu. W odczuciu administracji Busha sprawiła, że Pablo Escobar, José Rodríguez Gacha i inni liderzy kartelu byli postrzegani jako bezpośrednie zagrożenie dla amerykańskich obywateli – dwóch z nich zginęło podczas feralnego lotu. Jako tacy *narcos* byli teraz ludźmi, którzy według administracji Busha mogą zgodnie z prawem zostać zabici.

Przez prawie dwie dekady w Stanach Zjednoczonych kwestia skazywania na śmierć obywateli innych krajów wynikała z Dekretu 12333, którego właściwe fragmenty brzmią następująco:

2.11 Wyłączenie z zamachu

Żadna osoba zatrudniona lub działająca w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych nie może uczestniczyć ani współpracować przy przygotowaniu zamachu.

2.12 Niebezpośredni udział

Żadna agencja wywiadowcza nie może uczestniczyć lub też żądać od nikogo podjęcia działań zabronionych przez ten Dekret.

Przepis ten powstał w 1974 roku, wyasygnował go prezydent Gerald Ford, żeby skutecznie rozprędzić zbierające się nad Kongresem chmury podczas badania nadużyć popełnionych przez amerykańskie agencje wywiadowcze. Był to kompromis stworzony po to, by lewicowi ustawodawcy nie przekształcili tego zakazu w prawo, jako dekret prezydencki dawał prezydentowi prawo do wyznaczania wyjątków. Wkrótce po objęciu władzy przez Busha w 1989 roku szef wydziału prawa międzynarodowego w głównym biurze zwierzchnika wojskowego wymiaru sprawiedliwości W. Hays Parks zaczął pracę nad memorandum rozwijającym Dekret 12333. Z datą 2 listopada zostało podpisane przez Departament Stanu, CIA, Radę Bezpieczeństwa Narodowego, Departament Sprawiedliwości i Departament Obrony i głosiło:

„Celem Dekretu 12333 oraz jego prawnych poprzedników było zapobieganie jednostronnym akcjom podejmowanym przez agentów bądź agencje przeciw wybranym zagranicznym funkcjonariuszom publicznym, a także, żeby poza wszelką wątpliwość zapewnić, iż Stany

Zjednoczone nie godzą się na zamach jako instrument polityki narodowej. Jego celem nie było ograniczenie zgodnych z prawem opcji samoobrony przeciw zagrożeniom dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych lub niektórych amerykańskich obywateli. Zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych *prezydent może wykorzystać siły militarne w sposób niejawnny, częściowo jawny lub jawny i nie będzie to uznawane za zamach, jeśli wykorzysta amerykańskie siły zbrojne przeciw siłom innego kraju, partyzantom, terrorystom i innym organizacjom, których działanie stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych* [podkreślenie autora]”.

Opinia ta złagodziła obawy wśród żołnierzy biorących udział w tajnych operacjach, w tym wśród ludzi w Centra Spike, którzy wiedzieli, że ich działalność nie zostanie zakwalifikowana jako niezgodna z prawem. Jeśli Kolumbijczycy zamierzali pozabijać przywódców kartelu, których namierzyła Centra Spike, to trudno.

Sytuacja w Kolumbii przypominała wojnę. 6 grudnia, zaledwie dziewięć dni po tym jak José Rodríguez Gacha uciekł ze swojej *finca* na szczycie góry, doszło do drugiego zamachu bombowego, zaplanowanego wraz z Pablem kilka tygodni wcześniej. Autobus wyładowany pięciuset kilogramami dynamitu został zdetonowany przed budynkiem DAS. Po wybuchu powstał ponad metrowy krater w chodniku przed budynkiem i zawałała się przednia ściana. Zginęło siedemdziesięciu ludzi, setki zostały ranne, eksplozja wyrządziła szkody szacowane na 25 milionów dolarów. Jedynym celem ataku był generał Miguel Maza, który w cudowny sposób przeżył atak bombowy na jego samochód w maju. Tym razem również wyszedł z ruin

biurowca bez szwanku.

Zamachy spotkały się z szybką akcją odwetową. W ciągu kilku tygodni Centra Spike namierzyła Gachę, gdy uciekał na północ z *finca* do *finca*, lecz nigdy nie zatrzymywał się w jednym miejscu na tyle długo, żeby Kolumbijczycy mogli przeprowadzić najazd. Wreszcie osiadł w domu w *departamento* Chocos, w odległym, gęsto zalesionym terenie w pobliżu granicy z Panamą. Został namierzony, gdy przez radiotelefon zamawiał kobiety do swojej kryjówki. Położenie nie było dokładnie określone – rozmowa, którą przechwycono była zbyt krótka – lecz elitarne oddziały policji zostały wysłane na przeszukanie okolicy. Ostatecznie zostały zaprowadzone do *finca* Gachy przez człowieka, który nazywał się Jorge Velasquez, był przemytnikiem kokainy z Kartageny i pracował jako szpieg dla przeciwników kartelu z Medellín w Cali. Przywódcy kartelu z Cali mogli dużo osiągnąć, pozbywając się swoich rywali z Medellín, więc zaczęli w tajemnicy współpracować z policją kolumbijską. Gdy Velasquez wskazał dokładne położenie domu Gachy, zaplanowano akcję na następny dzień rano, 15 grudnia 1989 roku. Na wszelki wypadek Stany Zjednoczone postawiły w stan gotowości operatorów Delta Force i SEALs na okręcie desantowym USS *America* pływającym tuż przy brzegu. Gdy policyjne śmigłowce bojowe AH-6 Little Bird uzbrojone w izraelskie miniguny spadły na Gachę, jego nastoletniego syna Freddy'ego i pięciu ochroniarzy, mężczyźni uciekli z domu i wbiegli do pobliskiego gaju bananowego. Według oficjalnego raportu policji strzelali do śmigłowców z broni automatycznej, więc zostali zastrzeleni z minigunów. Ich ciała później wystawiono na pokaz. Dolna część twarzy El Mexicano została odstrzelona. W ten groteskowy sposób

pokazano, że tym razem wojnę narkotykową potraktowano z całą powagą.

Gacha był publicznie opłakiwany przez tysiące ludzi w swoim rodzinnym mieście Pacho leżącym w odległości dwudziestu pięciu mil od Bogoty. W jego posiadłości policja znalazła czynną szubienicę, karabiny maszynowe, granaty, złoty, spersonalizowany pistolet 9 mm z kulami oznaczonymi jego monogramem. Jego śmierć niewiele zmieniła w kwestii powstrzymania przemytu kolumbijskiej kokainy zalewającej Stany Zjednoczone, ale dla większości Kolumbijczyków, zastraszonych atakami bombowymi, porwaniami i zamachami, była symbolem zwycięstwa państwa, prezydenta Barco oraz, pośrednio, również Stanów Zjednoczonych.

Po śmierci Gachy doszło do ciekawego zdarzenia. Jego zgon zapoczątkował falę rozmów telefonicznych przychodzących i wychodzących od Pabla Escobara. Jednym z wielu zadań wykonywanych przez Centra Spike, oprócz namierzania ludzi, było prowadzenie obserwacji typowych zachowań telekomunikacyjnych. Strukturę władzy jakiegokolwiek dużej organizacji można prześledzić, monitorując przez pewien czas elektroniczną komunikację. Nikt z najwyższych przywódców kartelu nie korzystał ze standardowych, naziemnych linii telefonicznych ani centralnej kolumbijskiej sieci telefonicznej. Wiadomo było, że policja i tajna policja, zarówno DIJIN jak i DAS, miały ją pod ścisłą kontrolą. Ale żaden z przywódców kartelu nie przypuszczał, że ktokolwiek podsłuchiwał ich rozmowy wykonywane przez telefony komórkowe i radiotelefony.

Właśnie wtedy Centra Spike miała pierwszą okazję, żeby podsłuchać Pabla. Przechwycone rozmowy nagrali w

Beechcraftach technicy Centra Spike, którzy następnie przesłali taśmy do ambasady, gdzie zostały przesłuchane przez Jacoby'ego i jego ludzi. W przeciwieństwie do Gachy, który był niewykształcony i nieokrzesany, Escobar wydawał się człowiekiem z większą ogładą. Miał głęboki głos i mówił spokojnie. Był bardzo wygadany i chociaż czasem używał narzecza *paisa*, zwykle posługiwał się bardzo czystym hiszpańskim, wolnym od wulgaryzmów i z dość wyszukany słownictwem, które lubił okraszać słowami i wyrażeniami w języku angielskim. Był niezwykle uprzejmy i zdawało się, że przez cały czas stara się być jowialny, jakby próbował nadać swoim sprawom lekką ranę, chociaż nie było wątpliwości, że ci, którzy z nim rozmawiali, obawiali się go. Gdy rozmawiał z zaufanymi ludźmi, zwykle zaczynał od „*Qué mas, caballero?*”, czyli „Co u ciebie, stary?”.

Zarówno liczba rozmów, jak i ich treść sprawiły, że oddział zweryfikował swoją wiedzę o kartelu z Medellín. Zamiast przepychanek o objęcie schedy po Gachym i sporu pomiędzy tymi, którzy, według nich, byli równi José Rodríguezowi Gachy lub jego podwładnymi, Centra Spike podsłuchiwała pracującego Pablo Escobara, który zachowywał się niczym dowódca po stracie swojego kluczowego współnika. Ludzie dzwonili do niego, żeby podjął decyzje, a on to robił spokojnie, przekazując interesy Gachy oraz jego obowiązki. Im dłużej, przez kolejnych kilka tygodni, Centra Spike nasłuchiwała, tym zyskiwała większą pewność, że to Pablo był człowiekiem, który wszystkim rządził. Zawsze troszczył się o swój wizerunek publiczny, ewidentnie był zadowolony z tego, że to Gacha postrzegany był jako ten z najgorszą reputacją. Na jaw wyszło również okrucieństwo Pabla. Niedługo po śmierci Gachy, Pablo kazał

swoim ludziom porwać kolumbijskiego oficera, dowódcę Czwartej Brygady armii. W zemście za zabicie swojego współnika Pablo polecił nie tylko zabić oficera, lecz także zadawać mu powolne tortury, które będą sygnałem dla rządu Kolumbii.

Pablo wpadł w furię po śmierci Gachy. Rząd podbił stawkę. W jednej z przechwyconych rozmów z jego kuzynem Gustavem Gavirią, udało się usłyszeć, jak opowiada o tym, co czuje i jak postrzega swoją sytuację. Uważał się za ofiarę w walce klasowej pomiędzy dzierżącą władzę elitą w Bogocie a zwykłymi ludźmi w Medellín. Powiedział, że zamierza wykorzystać powszechne zmęczenie przemocą dla własnej korzyści. Planował podkreślać przemoc do momentu, aż ludzie będą domagać się jakiegoś rozwiązania, umowy.

- Zaczniemy polować na oligarchów i palić domy bogaczy - powiedział Pablo. - To bardzo łatwe, ponieważ domy bogatych mają tylko jednego strażnika, więc można wejść do środka z trzema galonami paliwa, dzięki temu będziemy mogli ich mieć w dupie i sprawimy, że będą płakać i błagać nas o litość... Wiesz, bracie, to jedyny sposób. Ten kraj prosi o pokój, każdego dnia coraz więcej ludzi opowiada się za pokojem. Więc musimy jeszcze mocniej ich docisnąć.

Wkrótce potem komunikat Extraditables nie pozostawił wątpliwości co do zamiarów kartelu:

„Wypowiadamy totalną, całkowitą wojnę rządowi, indywidualnej i politycznej oligarchii, dziennikarzom, którzy nas zaatakowali i zniesławili, sędziom, którzy sprzedali się rządowi, administracji ekstradycyjnej... wszystkim tym, którzy nas prześladowali i atakowali. Nie przepuścimy tym rodzinom, które nie poszanowały naszych rodzin. Spalimy i zniszczymy zakłady przemysłowe, posiadłości i domy

oligarchów”.

W tym czasie Pablo był już na celowniku Centra Spike. W styczniu 1990 roku, podczas pobytu w domu w Stanach Zjednoczonych, Jacoby wyszperał wartą 300 dolarów butelkę koniaku Rémy Martin. Powiedział swojemu oddziałowi w Bogocie, że zostawił nieotwartą butelkę na półce w swoim apartamencie w Maryland, i przysiągł, że wypije koniak dopiero, gdy Pablo Escobar będzie trupem.

4.

Pablo od razu zaczął odczuwać zbliżające się kłopoty. Podczas najazdu policji na magazyn w Bogocie przypadły trzy tony dynamitu przygotowane do przeprowadzenia przyspieszonej akcji bombowej. Dodatkowe pięć ton przejęto w *finca* (jej właścicielem był Pablo) w pobliżu Caldas. W lutym, dzień przed przybyciem prezydenta Busha do Kartageny, gdzie uczestniczył w konferencji antynarkotykowej, policja najechała trzy duże laboratoria kokainowe w Chocó, w regionie położonym na południe od Antioquii. W dwa miesiące po śmierci José Rodrígueza Gachy PNC przejęła 35 milionów dolarów w gotówce i złocie. Ludzie Pabla też zaczęli zawodzić.

Pablo doszedł do wniosku, że w najbliższym kręgu ma jakiegoś kreta. Jasne było, że ktoś informuje policję o jego poczynaniach i planach. Na początku 1990 roku Pablo kazał w swojej obecności poddać torturom i zabić kilku swoich ochroniarzy, żeby zastraszyć pozostałych. W jednej z przechwyconych rozmów Centra Spike nagrała w tle krzyki ofiary, podczas gdy Pablo spokojnie rozmawiał ze swoją

żoną.

Ambasada Stanów Zjednoczonych zazdrośnie strzegła i chroniła Centra Spike. Jacoby ze swoim personelem dosłownie pracowali w krypcie, tajnym pokoju na pozbawionym okien piątym piętrze budynku ambasady. Krypta miała wzmocnione ściany i grube na sześć cali stalowe drzwi. Nawet w obrębie budynku było to miejsce tajne. Zatrudnieni tam ludzie z Centra Spike dla przykrywki mieli jakieś funkcje w ambasadzie, a miejsce, gdzie pracowali było wyłączone dla większości pracowników urzędu. Tak długo jak Pablo i inni przywódcy kartelu nie będą wiedzieli, że są podsłuchiwani, będą rozmawiać otwarcie przez radiotelefony i komórki.

Jednak Pablo odkrył, że jego rozmowy były podsłuchiwane. W marcu 1990 roku został niechcący poinformowany o tym przez kolumbijski rząd.

Stało się tak dlatego, że Centra Spike podsłuchiwała rozmowę telefoniczną pomiędzy Pablem a Gustavem Mesą, jednym z jego przywódców gangu *sicario*, podczas której planowali zamordowanie kolejnego kandydata na prezydenta.

- Co słyszeć? Jak idzie? - zapytał Pablo.

- Wszystko w porządku - odparł Mesa. - To, co kazałeś zrobić, też posuwa się naprzód.

- Ale ty się tym nie zajmuj, bo masz do wykonania tę jedną jedyną robotę. Zrozumiano?

- Tak, mam ludzi, którzy to zrobią. Moje zadanie idzie dobrze, przekazałem już rachunek. Zapłacą mi w piątek, wszystko będzie w porządku.

Zaczęli rozmawiać o płatności (ok. 1200 dolarów),

obietując, że rodzina młodego zabójcy zostanie zabezpieczona, gdyby zginął podczas próby zamachu. Mesa wyjaśnił, że inni przestępcy zajmą się ochroniarzami pilnującymi kandydata, a zamachowiec będzie musiał skupić się jedynie na głównym celu. Połowę pieniędzy zapłacą z góry, drugą część po wykonaniu roboty. Wymienili dokładną datę i godzinę, kiedy ma dojść do zamachu, ale nie powiedzieli, który kandydat ma zostać zabity ani gdzie ma dojść do ataku.

W ambasadzie podjęto decyzję, że należy tę informację przekazać rządowi Kolumbii, wobec tego zapis nagrania został udostępniony prezydentowi Barco, a rząd zaczął działania mające na celu zapobieżenie zamachowi. Założono, że najbardziej prawdopodobnym celem jest Gaviria, ponieważ znajdował się na czele rankingów wyborczych, wypowiadał się przychylnie o ekstradycji i był jedynym kandydatem, który publicznie wykluczył negocjacje z przemytnikami (później się okaże, że nie dotrzymał tej obietnicy). Od czasu katastrofy samolotu Avianca doszło już do kilku prób zamachu na jego życie. Wobec tego Gaviria oraz kilku innych kandydatów, prawdopodobnie będących celami zamachu, dostało tego dnia wzmożoną ochronę. Kiedy nadeszła wyznaczona godzina, ofiarą padł człowiek, którego nie brano pod uwagę: Bernardo Jaramillo, kandydat małej partii Unión Patriótica, został zastrzelony w lobby lotniska El Dorado. Policja natychmiast obwiniła o zamach przemytników narkotyków, chociaż nie było oczywistego dowodu. Jaramillo nie był zadeklarowanym przeciwnikiem ekstradycji, nie miał też większych szans w wyborach. Pablo przez swoich prawników natychmiast wystosował zaprzeczenie. Jednakże rząd miał nagrania i nie mógł się

powstrzymać, żeby nie skorzystać z okazji do publicznego połączenia Pabla ze sprawą. Zapis rozmowy wyciekł do prasy.

Spotkał się z natychmiastową, gniewną odpowiedzią. Okazało się, że mimo jego zaprzeczeń Pablo jest zabójcą i wichrzycielem, kimś, kto zleca morderstwa kandydatów. Stracił wiarygodność, którą zdobył dzięki wieloletnim zabiegom w celu poprawienia swojego wizerunku. Przeciek z biura prezydenta Barco odniósł spodziewany efekt. Ale miał również niespodziewane konsekwencje. Pablo wiedział teraz, że jego rozmowy przez telefon komórkowy są podsłuchiwane. Jego głos zniknął z eteru. Nigdy już nie będzie swobodnie prowadził konwersacji przez komórkę i radiotelefon.

To wszystko utrudniło pracę pułkownikowi Martinezowi, który współpracował z Centra Spike w Medellín. Przez pierwsze kilka miesięcy 1990 roku Blok Poszukiwawczy przeprowadzał najazd za najazdem na kryjówki bossa, lecz zawsze pojawiał się za późno. Żołnierz z Centra Spike pracujący w bazie w Medellín był bardziej zachwycony wolą walki pułkownika Martineza niż jego metodami.

Pułkownik był inny niż większość osób służących w kolumbijskim wojsku i policji. Inny niż generał sił lotniczych, który chciał zbombardować *fincę*, w której przebywał José Rodríguez Gacha, i inny niż większość miejscowych oficerów, współpracujących z Centra Spike, którzy wydawali się leniwi, niekompetentni lub skorumpowani – a czasem posiadali wszystkie te trzy cechy. Wysoki, chudy pułkownik wyraźnie chciał załatwić sprawę. Według jednego z jego ludzi, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił w kwaterze

główniej w Medellín, było ustawienie swoich najbliższych współpracowników pod ścianą i ostrzeżenie ich, że jeśli odkryje, iż któryś z nich zdradza ich misję, „osobiście wpakuje mu kulę w łeb”. Zamknął swoich ludzi, żeby zapobiec niekontrolowanym wyciekom z kwatery, a co najważniejsze, okazywał prawdziwą frustrację, gdy jego misje nie odnosiły skutku. Amerykanie przywykli do pracy z kolumbijskimi oficerami, którzy żartowali sobie z nieudanych akcji i nie przejmowali się w takich sytuacjach bardziej niż wtedy, gdy kelner przyniósł im złe zamówienie w restauracji.

Było wiele powodów ich częstych porażek. Pewnego razu, gdy zbliżali się do podejrzanej *finca* podczas porannego nalotu, oddział szturmowy ustawił się w linii wzdłuż grani i ruszył w stronę budynku. Towarzyszący im żołnierz Centra Spike zaproponował, żeby oddział padł na ziemię i podczołgał się do celu.

– W błocie? – zdziwił się kolumbijski oficer, oburzony sugestią. – Moi chłopcy nie będą się czołgać po ziemi.

Mieszkańcy budynku uciekli, zanim pojawił się oddział szturmowy. *Finca* miała typowe cechy kryjówki Escobara, gigantyczny telewizor Sony, dobrze wyposażoną, nowoczesną łazienkę, lodówkę wypełnioną stekami i napojami gazowanymi oraz mnóstwo wyrafinowanego sprzętu radiowego. Mieszkańcy uciekali w takim pośpiechu, że nie mieli czasu na dokładne spalenie dokumentów, więc oddali na nie mocz i ubrudzili ekskrementami. To wystarczyło, żeby zniechęcić policję do ich sprawdzenia. Kiedy człowiek z Centra Spike zaczął wyjmować pojedyncze dokumenty, sprzeciwił się sam pułkownik.

– Nie wierzę, że pan to robi – powiedział. – Przecież to

ludzkie odchody!

- Tam, skąd pochodzę, normalne jest także to, że się czołgamy i brudzimy mundury – odpowiedział Amerykanin.

Kiedy dokumenty oczyszczono i osuszono, okazało się, że są to kartki zapisane odręcznie przez Pabla oraz przypiętowane odciskiem kciuka. Obiecywał w nich finansowe zabezpieczenie dla dozorczy domu. Były tam też kopie, które przygotował dla kilku innych *finca*, co wskazywało na to, że miał całą sieć kryjówek w zapasie, przygotowanych na przyszłość, przez co zawsze miał bezpieczne i wygodne miejsce do ukrycia się. Była to użyteczna informacja o tym, jak Pablo rekrutował i utrzymywał pomocników w górach. Kiedy wciąż trwały prace na miejscu, ludzie pułkownika usadowili się przed telewizorem, zaczęli pić napoje Pabla i smażyć jego steki. Dozorcy *finca*, dwaj mężczyźni, którzy zostali w domu, zostali związani i zakneblowani. Biło ich kilku ludzi pułkownika.

- Co robicie, chłopaki? – zapytał Martineza człowiek z Centra Spike.

- Przesłuchujemy ich.

- Zabijacie ich do cholery.

- Zachęcamy ich do mówienia – powiedział Martinez.

- Jeśli chcecie, żeby mówili, to dlaczego nie wyjęliście im knebli z ust?

- Nie, nie – powiedział Martinez, wyprowadzając Amerykanina z budynku. – Niech pan to zostawi. Nie powinien pan tu być.

Potem Amerykanie przekonali się, że pułkownik próbował utrzymać ich z dala od akcji. Nie po to, żeby ich

chronić, lecz żeby nie zobaczyli zbyt dużo. Do Centra Spike docierało dużo pogłosek o nieprzepisowej taktyce pułkownika – biciu, torturowaniu elektrowstrząsami, zabójstwach – ale, jeśli rzeczywiście miały miejsce, odbywały się poza nimi. Centra Spike i inni Amerykanie w ambasadzie nic sobie z tego nie robili. Nikt nie chciał zajmować stanowiska w sprawie o łamanie praw człowieka, ale dopóki Amerykanie niczego nie widzieli, nie czuli się zobligowani, by zgłaszać nieprawidłowości. Mając wokół siebie taką ilość dezinformacji, skąd mieli wiedzieć, co jest prawdą? Pułkownik zaprzeczał wszelkim oskarżeniom. A nawet jeśli zachowywał się niegodnie, to cóż... Pablo również taki był. 20 marca 1990 roku dwaj jego *sicario* jadący na motocyklu rzucili bombę pomiędzy ludzi we wsi Tebaide, raniąc siedem osób i zabijając dziecko. Zdetonowany samochód-pułapka w pobliżu Medellín 11 kwietnia zabił pięciu policjantów i agentów. 25 kwietnia zabito dwóch ludzi Martinezza, siedmiu odniosło rany, zginęło również dwóch przechodniów, kiedy wybuchła zdalnie zdetonowana bomba w samochodzie w Medellín. Jeśli w odpowiedzi na to ludzie pułkownika czasami przekraczali swoje uprawnienia, kto mógł ich za to winić?

Pewnego razu żołnierz Centra Spike zgłosił, że dwaj mężczyźni pojmani podczas nalotu zostali wyrzuceni z helikopterów podczas lotu powrotnego do Medellín. Nie widział tego, ale słyszał, jak ludzie Martinezza sobie z tego żartują. Poszedł do pułkownika na rozmowę.

– Obawialiśmy się, że mogli pana zobaczyć – usłyszał.

Kiedy człowiek z Centra Spike zaoponował, Martinez machnął tylko ręką.

– Niech się pan tym nie martwi. To nie wasz problem.

Kiedy żołnierz zgłosił incydent Jacoby'emu, major zapytał:

- Widziałeś, jak wyrzucają ich z helikopterów?

- Nie.

- To dobrze.

Centra Spike szybko zauważyła, że pułkownik uczy się na własnych błędach. Zdawał sobie sprawę z wad swojego oddziału i podejmował właściwe kroki, żeby usprawniać jego działania. Jego ludzie zaczęli się czołgać, a także wyjmować dokumenty z latryn. Z początku sceptyczny wobec amerykańskich technologii Martinez stopniowo coraz bardziej im ufał. Kiedy usłyszał głos Pabla przez przenośny aparat do nasłuchu radiowego, który mieli ze sobą obecni podczas nalotu ludzie z Centra Spike, poprosił o taki sam sprzęt podczas kolejnej akcji. Przyjmował sugestie i prosił o więcej. W rezultacie, kiedy zaczęły krążyć plotki, że pułkownik wziął pieniądze od kartelu z Cali, plotki, które niektórzy agenci DEA potraktowali poważnie, ambasada nie chciała go wydać. Dopóki nie będzie jednoznacznych dowodów, takie pomówienia zawsze będą przypisywane szeroko zakrojonym działaniom dezinformacyjnym Pabla. Pułkownik był ich człowiekiem. Według ambasady *El Doctor* wreszcie trafił na godnego siebie przeciwnika.

Martinez może i był bezwzględny, ale był również nieustępliwy. Częściowo dzięki wywiadowi Centra Spike Blok Poszukiwawczy zaczął zapędzać Pabla w kozi róg. W czerwcu 1990 roku zlikwidowali Johna Ariasa, jednego z najbardziej zaufanych *sicario* Pabla, a w lipcu pojmali Hernana Henao, szwagra Pabla oraz bliskiego współpracownika. 9 sierpnia zabili jego wieloletniego kryminalnego partnera Gustava Gavirię, kumpla od czasów

pierwszych wagarów w szkole i kradzionych samochodów. Te dwa zdarzenia były ciosami dla Pabla pod względem emocjonalnym i zawodowym: Henao, „H.H.” (Aahchey-Aahchey) był skarbnikiem kartelu, jednym z najważniejszych ludzi, a Gustavo był jednym z najbardziej zaufanych wspólników. Blok Poszukiwawczy twierdził, że został zabity podczas strzelaniny, co było takim komunałem, że w krypcie ambasady mówiono o tym z przymrużeniem oka. Wyrażenie „zginął w strzelaninie z policją” było uważane za eufemistyczne określenie egzekucji. Pablo uważał, że nie było żadnej strzelaniny, a jego kuzyn został pojmany, torturowany, a następnie zabity przez ludzi pułkownika.

Dwa dni przed zabiciem Gustava, César Gaviria został zaprzysiężony na prezydenta Kolumbii. Jakoś udało mu się przeżyć kampanię wyborczą. Gaviria był powściągliwym, przyjemnym człowiekiem o młodzieńczym wyglądzie i zachowaniu. Kolekcjonował sztukę współczesną, słuchał The Beatles i Jethro Tuli, namiętnie grywał w tenisa i miał dwójkę małych dzieci, Simona, lat 11, i Marię, lat 8. Pojawił się w kampanii prezydenckiej prawie dwa lata wcześniej jako szef sztabu Galána. Obaj mieli podobne poglądy i zainteresowania, lecz Galán był odważny, miał charyzmę i wolę walki. Styl Gavirii był łagodniejszy. Był bardziej człowiekiem, który próbował negocjować umowy i osiągać porozumienie, niż wojownikiem. Bez wątplenia miał odwagę, ale nie była to odwaga człowieka, który prze pod prąd, lecz takiego, który z rezygnacją i bez narzekania stawia mu opór, żeby mieć to już za sobą. Tak samo konsekwentnie każdego dnia spisywał zadania, które musi wykonać. Gaviria był tak obowiązkowy, że stanął do walki o fotel prezydenta

spodziewając się, że zostanie zabity, zrobił to w mniejszym stopniu z powodu własnych ambicji, a w większym z poczucia obowiązku, poczucia, że ludzie się tego po nim spodziewają. Został najważniejszym człowiekiem w Kolumbii z pewnym zdziwieniem, że wciąż żyje. Był przekonany, że jedynym wyjaśnieniem tego, że nie został jeszcze zabity, jest to, że Pablo postanowił go nie zabijać, choć nie rozumiał, dlaczego tak się stało.

Pablo zmienił taktykę, gdy Gaviria objął urząd prezydenta. Zaprzestał ataków bombowych i zamiast tego sięgnął po inną, bardziej przebiegłą metodę walki. Rząd Kolumbii od dawna składał się z relatywnie małej grupy zamożnych, wpływowych rodzin z Bogoty. Oligarchia miała we władaniu główne gazety i stacje telewizyjne, a urząd prezydenta oraz główne ministerstwa zdawały się krążyć pomiędzy nimi od pokoleń. Pablo od dawna przedstawiał swoją bitwę przeciw rządowi jako wojnę klasową, w której on reprezentował zwykłych ludzi z Medellín i Antioquii. Tego lata, po śmierci kuzyna, Pablo zaczął wprowadzać w życie swój plan „walcz z oligarchami i pal domy bogaczy”. Nie podkładał ognia w sensie dosłownym, ale wbijał im sztylet prosto w serca. 30 sierpnia porwał dziennikarkę Dianę Turbay, córkę byłego prezydenta Julia Turbaya, oraz czterech członków jej zespołu.

Gaviria zasiadał na stanowisku od trzech tygodni, lecz już zdążył zademonstrować swoje podejście do Pabla, opierające się na metodzie kija i marchewki. Blok Poszukiwawczy pułkownika Martineza był kijem i nie przerywał swojej krwawej roboty: w październiku w „strzelaninie z policją” zginął kolejny kuzyn Pabla, brat Gustava, Luis. W ciągu dwóch miesięcy swojej kadencji nowy

prezydent dokonał również ekstradycji trzech podejrzanych o przemyt narkotyków (był to dwudziesty piąty podejrzany o przemyt, który został wydany od zamordowania Galána w sierpniu 1989 roku). Gaviria miał również marchewkę. W swoim przemówieniu wygłoszonym podczas obejmowania stanowiska nakreślił jasne rozróżnienie pomiędzy terroryzmem a przemytem narkotyków. Przemyt był problemem międzynarodowym, powiedział, takim, którego Kolumbia nie rozwiąże sama. Lecz terroryzm był problemem narodowym; problemem tego narodu. To były dwie różne kwestie, które on będzie rozwiązywać oddzielnie. Jego priorytetem było położenie kresu przemocy, nawet jeśli oznaczało to zawarcie układu z ludźmi takimi jak Pablo Escobar. Ponadto Gaviria wątpił w to, że kolumbijska policja i system sądowniczy mogły w tym momencie aresztować, osądzić i ukarać Pabla. Kraj pokładał nadzieję w tym, że władze nie zmniejszą nacisku i zaproponują bossowi narkotykowemu na tyle kuszący układ, że sam się podda. Zaledwie tydzień po tym jak wprowadzono Turbay Gaviria wydał dekret, w którym zaproponował Pablowi i innym podejrzany *narcos*, że nie będą podlegali ekstradycji i mogą liczyć na łagodną karę, jeśli się poddadzą i przyznają do zarzucanych im czynów. Dekret ten postrzegano przede wszystkim jako reakcję na porwanie, lecz tak nie było. Był to pierwszy krok w planie Gavirii, który dokładnie obmyślił.

Nie każdy się z nim zgadzał. Generał Maza, który przeżył groteskowe zamachy na swoje życie, stwierdził bez ogródek: „Ten kraj nie wróci na właściwe tory, dopóki będzie żył Escobar”.

Pablo odpowiedział dwoma kolejnymi porwaniami. Wprowadzono Francisca Santosa, redaktora gazety *El*

Tiempo, oraz syna jej właściciela i wydawcy, a także Marinę Montoyę, siostrę byłego doradcy prezydenta Barco. Żądano wycofania się kraju z umowy ekstradycyjnej oraz precyzyjnego określenia, jakiego rodzaju przyznania do winy oczekiwano, zapewnienia specjalnego więzienia dla tych, którzy się poddadzą karze, a także ochrony dla ich rodzin.

Porwanie udowodniło, że Pablo doskonale się orientował we wzajemnych powiązaniach ściśle ze sobą połączonych struktur władzy w Bogocie. Trafił w samo sedno bogotańskiej elity, której częścią był Gaviria. Jego działanie odniosło skutek. Komitet składający się z wpływowych obywateli nazywających się *Notables* (Dostojnicy) naciskał na Gavirię, by ten przyjął żądania porwawczy. Wśród członków grupy był Julio Turbay, były prezydent, którego córkę uprowadzono, a także Alfonso López, były prezydent, który kilka lat wcześniej spotkał się z Pabłem w Panama City. Grupa zaczęła korespondować z pełnomocnikiem Pabla w Bogocie Guido Parra, pragnąc znaleźć jakieś pokojowe rozwiązanie.

Spotkali się również z Gavirią, żeby przedstawić swoją sprawę i osobiście naciskać na prezydenta. Podczas jednej z wizyt w pałacu prezydenckim Turbay i Juan Santos, właściciel i wydawca *El Tiempo*, zastali nowego prezydenta w minorowym nastroju, przybitego ciężarem odpowiedzialności.

- To bardzo trudna chwila - powiedział Gaviria. - Chciałem wam pomóc i pomagałem w granicach moich możliwości, ale wkrótce nic już nie będę mógł zrobić.

Turbay, który był bardziej skłonny postawić się w sytuacji Gavirii, przejawiał większą empatię.

- Panie prezydencie - powiedział - podejmuje pan

właściwie kroki, a my musimy zachowywać się jak ojcowie naszych dzieci. Rozumiem i nie proszę o nic, co mogłoby przysporzyć problem głowie państwa. – W relacji ze spotkania Garda Márquez napisał, że Turbay następnie wskazał na fotel prezydencki. – Gdybym tam siedział – rzekł – zrobiłbym tak samo.

García Márquez napisał: „Gaviria wstał blady jak śmierć”.

Nydia Quintero, była żona Turbaya i matka zakładniczki, nie była aż tak empatyczna. Porozumiewała się z Pablem przez pośredników i przyszła prosić Gavirię, żeby odwołał pułkownika Martineza, przez którego Pablo musiał co chwilę zmieniać kryjówki. Gaviria wyjaśnił, że nie może tego zrobić. Przestrzeganie prawa, tłumaczył, jest jego obowiązkiem i nie podlega negocjacom. Wydanie rozkazu policji, że ma zaprzestać ścigania Pabla byłoby równoznaczne z przyzwoleniem na ignorowanie spoczywających na policji obowiązków. Ponadto prezydent wiedział, o co chodzi Pablowi. „Inną rzeczą jest zaproponować alternatywną politykę sądową, inną zawiesić operacje, co nie wiązałoby się z uwolnieniem zakładników, lecz jedynie z zaprzestaniem polowania na Escobara”, wyjaśnił później García Márquezowi. Quintero była rozgoryczona postawą prezydenta. Uznała go za zimnego i zupełnie niezainteresowanego losem jej córki.

W tym czasie Dostojnicy zaczęli upubliczniać swoje stanowisko. Od tej pory, obwieścili, sami będą się wypowiadać w imieniu rodzin zakładników. W zamian za ich uwolnienie – zaproponowali – będą naciskać na rząd, by uznał Pabla i Extraditables za ruch polityczny, a nie za przestępców. Mając taki status będą mogli być traktowani tak samo jak partyzanci kolumbijscy. Grupa M-19, mająca

najgorszą reputację w związku z obłężeniem Pałacu Sprawiedliwości, w poprzednim roku wynegocjowała umowę z rządem, w której zobowiązała się do zrezygnowania z przemocy i przekształcenia się w partię polityczną. Jej członkowie podlegali amnestii obejmującej czyny popełnione podczas walki z państwem. Dostojnicy chcieli, żeby rząd zaproponował taki sam układ Pablowi. 11 października, czyli tego samego dnia kiedy pojawiło się ich oświadczenie, Gaviria poinstruował ministra sprawiedliwości, żeby ponownie powtórzył, iż nie ma innej propozycji dla Pabla, niż ta, którą wcześniej usłyszał.

„List od Dostojników jest niemal cyniczny” – Pablo wylał swoją złość w liście do Parry, który napisał w kryjówce. „Mamy szybko wypuścić zakładników, ponieważ rząd zwleka z przeanalizowaniem naszej sytuacji? Czy oni naprawdę uważają, że znowu damy się nabrać?”. Pablo napisał, że nie ma powodu do zmiany swego stanowiska, „skoro nie otrzymaliśmy pozytywnej odpowiedzi na nasze prośby w pierwszym komunikacie. To są negocjacje, a nie zabawa w to, kto jest mądry, a kto głupi”.

Gaviria ustąpił jeszcze bardziej. 8 października zaproponował „prawne wyjaśnienia” wcześniejszej deklaracji, w których zaznaczył, iż Pablo i inni mogą wybrać najmniej obciążający ich zarzut i przyznając się do niego, uniknąć oskarżenia o wszystkie inne. Zapewnił ponownie, że nie zostaną wydani na podstawie umowy o ekstradycję, bez względu na to jakie nowe zarzuty pojawią się wobec nich podczas odbywania kary.

Pablo był tym zainteresowany, ale chciał więcej. W liście do swojego prawnika Parra Pablo wyjaśnił, że chciał obietnicy prezydenta: „na piśmie, w dekreście, że pod żadnym

warunkiem i za żadne przestępstwo nie zostanie wydalony do jakiegokolwiek kraju”. Powtarzał, że chce decydować o warunkach, w jakich będzie odbywał karę więzienia, oraz żądał ochrony dla swojej żony i dzieci na ten czas.

W listopadzie jeszcze podbił stawkę. Dzień po tym, jak zabito jego kuzyna Luisa, ludzie Pabla porwali Maruję Pachon, szwagierkę zabitego Galána i żonę prominentnego kongresmena, oraz jej szwagierkę, siostrę kongresmena. Nie udało się uprowadzić wnuczki byłego prezydenta Betancura. Prowokacyjną biuletyny wypuszczane przez Extraditables oskarżały żołnierzy pułkownika Martineza o dopuszczanie się nieuprawnionej przemocy w Medellín. W jednym twierdzono, że Blok Poszukiwawczy osaczał młodych mężczyzn w dzielnicach sympatyzujących z Pablem i strzelał do nich.

„Dlaczego nakaz przeszukania zamieniono na rozkaz rozstrzelania?”, napisano w jednym z biuletynów. „Dlaczego oferuje się nagrody i rozpowszechnia wizerunki osób, które nie są poszukiwane na mocy nakazu sądowego?”.

W innym przyznano się do porwań i napisano, że „przetrzymywanie dziennikarki Marui Pachón jest naszą odpowiedzialnością na ostatnie tortury i uprowadzenia, do których doszło w mieście Medellín, gdzie działają te same siły bezpieczeństwa [Blok Poszukiwawczy pułkownika Martineza], o których tak często piszemy w naszych komunikatach”.

Taktyka Pabla popłacała. Jego kampania bombowa przerażała ludzi, sondaże wskazywały rosnące poparcie dla zawiazania układu kończącego falę przemocy. Przed świętami rozkazał wypuścić trzech zakładników, część zespołu, który został uprowadzony razem z Dianą Turbay.

Gaviria natychmiast odpowiedział, ponownie łągódząc warunki poddania. W zamian za uwolnienie całych i zdrowych zakładników oraz zakończenie fali przemocy w kraju – w ciągu ostatnich dwóch lat przemytnicy narkotyków uśmiercili tysiąc pięćset osób – prezydent oferował królom narkotykowym „dar więzienia”, jak określił to Gabriel García Márquez. Prezydent obiecał, że ci, którzy przyznają się nawet do jednego, pomniejszego przestępstwa, odsiedzą jedynie skrócony wyrok więzienia. Fabio Ochoa oddał się w ręce policji 18 grudnia, dzień po ogłoszeniu nowej deklaracji. „Wchodząc do więzienia, czuję takie samo szczęście jak ci, którzy je opuszczają”, powiedział. „Chciałem tylko położyć kres temu koszmarowi, w jaki zmieniło się moje życie”. W ciągu dwóch miesięcy jego dwaj bracia Jorge i Juan David zrobili to samo.

Pod koniec 1990 roku życie Pabla również było koszmarem. Pułkownik Martinez kilka razy był bliski schwytania go i ukruszył krąg ludzi wokół niego. Śmierć jego kuzynów i szwagrów, kapitulacja braci Ochoa... jego organizacja rozpadała się. Człowiek, który jeszcze rok wcześniej miał do wyboru dziesiątki luksusowych posiadłości, niektóre noce spędzał teraz gdzieś w lesie w górach, uciekając przed zdeterminowanymi poszukiwaczami. Nie śmiał rozmawiać przez radio i telefon, więc wysyłał wiadomości przez posłańca. Nie miał czasu ani możliwości, żeby nadzorować swój narkotykowy interes, więc każdego miesiąca, podczas którego musiał uciekać, tracił pieniądze i wpływy. Pod koniec 1990 roku widział tylko jedną pewną drogę wyjścia ze swojej sytuacji. Ucieknie prosto w objęcia kolumbijskiego rządu.

Najpierw jednak musiał ustalić warunki swojego

uwięzienia. Gaviria kiedyś obiecał, że nigdy nie będzie negocjował z *narcos*, ale teraz stale negocjował z Parra przez pośredników. Za to, że reprezentuje Pabla, prawnik był nienawidzony, traktowany podejrzliwie i z lękiem przez wiele osób w Bogocie. Kilka dni po tym jak publicznie ostrzeżono rząd, iż nie powinien obdarzać zaufaniem Parry, szef Kolumbijskiego Związku Dziennikarzy Alejandro Jaramillo zniknął. Ale podobnie jak inni obawiali się jego, Parra bał się swojego klienta. Kiedy Parra przyniósł rodzinie wiadomość od zakładnika Francisca Santosa, załamał się przy nich i rozpłakał.

- Zapamiętajcie - powiedział im. - Nie zginę z rąk policji. Zabije mnie Pablo Escobar, ponieważ za dużo wiem.

Pablo wciąż miał dobry powód, żeby się ukrywać, chociaż takie życie było żałosne. Gaviria zwołał radę, żeby wprowadzić zmiany w kolumbijskiej konstytucji, co dało Pablowi szansę na wprowadzenie do najważniejszego dokumentu w kraju zakazu ekstradycji. Ekstradycja nigdy nie cieszyła się dużym poparciem, a po atakach bombowych, uprowadzeniach, jego strategii *plata o plomo*, miał więcej niż potrzebne minimum głosów.

Gdyby udało mu się wytrwać do czasu, aż rada się zbierze i nada dokumentowi moc prawną, byłoby to ukoronowanie jego największego zwycięstwa.

Wciąż umierali ludzie. W pierwszych dwóch miesiącach 1991 roku w Kolumbii popełniano średnio dwadzieścia morderstw dziennie, a w Medellín w sumie zginęło 457 policjantów od chwili wszczęcia pościgu przez pułkownika Martineza. Młodym zabójcom w mieście płacono 5 milionów pesos za zabicie gliniarza. Kiedy w styczniu 1991 roku Blok Poszukiwawczy zabił dwóch najlepszych *sicarios* Pabla,

Pablo oświadczył, że w odwecie za to zginie dwóch ważnych zakładników. 24 stycznia zabito Marinę Montoyę. Porywacze nałożyli jej worek na głowę, wyprowadzili z miejsca, gdzie była przetrzymywana przez cztery miesiące szczupła kobieta po sześćdziesiątce z długimi, białymi włosami, i sześć razy strzelili jej w głowę. Jej ciało zostało znalezione na opuszczonej działce na północ od Bogoty. Ktoś ukradł jej buty. Diana Turbay została zabita dziesięć dni później, kiedy policja dowiedziała się, gdzie była przetrzymywana i próbowała ją uwolnić. Zginęła podczas wymiany ognia. Śmierć tych kobiet, dobrze znanych i lubianych w kręgach towarzyskich elity Bogoty, przyniosła oczekiwany efekt.

Matka Diany Turbay, Nydia Quintero, poprosiła o spotkanie z Gavirią.

– Panie prezydencie, zabili Dianę i to pana sprawka; to pana wina – powiedziała. – Tak się dzieje, gdy ktoś ma serce z kamienia.

Minister sprawiedliwości Monica de Greiff podała się do dymisji, gdy odebrała kilka mrozących krew w żyłach telefonów od przyszłych porywaczy, którzy ze szczegółami opisali jej drogę, jaką przemierza jej syn ze szkoły do domu, żeby jej uświadomić, że mogą go uprowadzić, kiedy tylko zechcą. Gaviria odpowiedział, dodając do swojej propozycji ochronę przed ekstradycją. Jeśli Pablo sam się zgłosi i przyzna się do czegoś, czegokolwiek, nie będzie musiał się martwić, że poniesie odpowiedzialność nawet za te najnowsze przestępstwa. Nowy prezydent praktycznie błagał Pabla o powstrzymanie przemocy.

Prawnicy bossa narkotykowego nadal negocjowali. Pablo nie chciał być postrzegany jako kryminalista, lecz jako rewolucjonista. Nie chciał stanowiska w rządzie, ale w

zamian za złożenie broni oczekiwał znaczących ustępstw. Władza stanęła przeciw władzy, jego broń, bomby i zabójcy przeciwko krajowi. W tym czasie kwestia narkotyków była już całkowicie marginalna. Pablo prowadził teraz niebezpieczną rozgrywkę, ponieważ gdyby został złapany przez pułkownika i Centra Spike, najprawdopodobniej zostałby zabity, a jeśli nie, natychmiast poddany ekstradycji. Był oskarżony w trzech stanach w USA. Alternatywne rozwiązanie, nad którym pracowali jego prawnicy, mogło by być najbardziej hojnym gestem w jego stronę, choć również ważnym kompromisem. Gdyby udało mu się umknąć przed pułkownikiem Martinezem, kara więzienia, którą zgodziłby się odsiedzieć, byłaby nieporównywalna z luksusami, do których przywykł przez ostatnie piętnaście lat. Miałyby swoje własne „więzienie”, zbudowane w jego rodzinnym stanie Envigado na wzgórzu zwanym *La Catedral*, na ziemi, która była w jego posiadaniu. Zapłaciłby za jego budowę. Strażnicy więzienni nie byłiby zatrudnieni w Wydziale Więziennictwa, lecz pracowaliby dla władz Envigado, które znajdowały się pod kontrolą Pabla. Jedynymi osadzonymi byłiby jego najbliżsi współpracownicy i *sicarios*. PNC – przede wszystkim Blok Poszukiwawczy – nie mogłoby podchodzić na odległość bliższą niż dwadzieścia kilometrów od jego bram. Więzienie byłoby dla Pabla wygodną kryjówką, w której mógłby osiąść i na nowo ustanowić swoją dominację w biznesie przemytu kokainy. Gdyby jego prawnicy zdołali zmniejszyć jego wyrok, mógłby po kilku latach pojawić się ponownie na scenie publicznej jako oczyszczony z grzechów, bajecznie bogaty i wpływowy obywatel Medellín, Don Pablo, jakim zawsze chciał być. Kto wie dokąd zawiodłby go jego ambicje?

Pablo, podobnie jak Gaviria, dawał marchewkę i kijek. 30 kwietnia jego *sicarios* zabili Enrique'a Lowa, byłego ministra sprawiedliwości, który obstawał za ekstradycją. Wcześniej Low dostał drewnianą trumienkę z kolumbijską flagą nasączoną krwią, Pablo również uderzył w prezydenta, porywając z *finca* w Pereira i zabijając jednego z kuzynów Gavirii oraz jego bliskiego przyjaciela Fortunata Gavirię. Autopsja wykazała, że został pochowany żywcem. Prezydent stracił cały swój chłopięcy urok. Wyglądał na pokonanego, chodził po pałacu prezydenckim, dźwigając swój smutek i frustrację, był coraz bardziej samotny i obwiniany za cierpienie kraju.

- Byłem jedynym Kolumbijczykiem, który nie miał prezydenta, na którego mógł narzekać - powiedział później.

W końcu jednak jego wysiłki odniosły skutek. Wiosną Pablo zaczął stopniowo wypuszczać pozostałych zakładników, ostatni z nich, Santos i Pachon, zostali uwolnieni 20 maja. Potem, po miesiącach niepewności i morderstw, Pablo się poddał.

5.

Pablo zaaranżował zakończenie wojny wraz ze znanym katolickim teleewangelistą. Twierdził, że wybrał tę datę z wielu powodów, ale najbardziej przekonujący był ten, że tego dnia, 19 czerwca 1991 roku, pomimo głośnych protestów amerykańskiego ambasadora Thomasa McNamary, szefa bogotańskiego wydziału DEA Roberta Bonnera i opozycji w rządzie Gavirii, Rada Konstytucyjna przegłosowała uchylene umowy ekstradycyjnej stosunkiem

pięćdziesięciu do trzynastu głosów.

Warunki poddania zostały uzgodnione przez prawników Pabla po zaakceptowaniu ostatnich uwag z rządem. Budowane specjalnie dla niego więzienie w Envigado, *La Catedral*, nie było jeszcze ukończone, lecz już można było w nim zamieszkać. Jego sławni zakładnicy – ci, którzy przeżyli, znajdowali się już w domach wśród swoich rodzin i próbowali prowadzić normalne życie. Doszło do przecieku informacji, że Pablo zamierzał się poddać, na co cały kraj wstrzymał oddech. Wiadomości wydawały się być zbyt dobre, żeby mogły być prawdziwe.

Tego ranka obudził się wcześniej, czego nie miał w zwyczaju. Zjadł śniadanie z bratem Roberto, swoją matką i siostrami w Medellín. Cieszyli się, że go widzą. W czasie, gdy uciekał, nie śmiał się z nimi widywać. O dziewiątej rano Pablo wciąż negocjował przez telefon ostatnie szczegóły akcji.

Wyszedł z ukrycia jak człowiek, który spodziewa się, że zostanie zastrzelony. Żeby zabezpieczyć krótki lot helikopterem z umówionego miejsca spotkania do nowego więzienia położonego wysoko na wzgórzach poza południową granicą miasta, jego prawnicy wynegocjowali zakaz wszelkich lotów. „Nawet ptaki nie będą dziś latały nad Medellín”, napisał w swoim dzienniku minister obrony Raphael Pardo. Po południu dwunastomiejsowy helikopter wystartował na wcześniej umówione miejsce, posiadłość z prywatnym, wspaniale utrzymanym boiskiem do piłki nożnej. Na pokładzie znajdowali się ojciec Fernando Garda oraz kongresmen Alberto Villamizar, człowieka, którego kiedyś Pablo próbował zabić. Żona i siostra Villamizara były wśród prominentnych zakładników pojmanych przez Pabla

rok wcześniej. Obie zostały uwolnione. Villamizar odgrywał ważną rolę w ustalaniu szczegółów tej chwili. Wraz z księdzem i kongresmenem leciał stary kumpel bossa narkotykowego Jorge Ochoa, który na żądanie Pabla został wypuszczony na przepustkę z więzienia. W książce Garcíi Márqueza *Raport z pewnego porwania* można przeczytać, że na boisku na lądowanie helikoptera czekało około trzydziestu uzbrojonych ludzi. Połowa z nich przesunęła się w przód, otaczając niskiego, pulchnego człowieka z ciemnymi włosami sięgającymi ramion, ciemną opalenizną, w okularach przeciwsłonecznych oraz z gęstą, czarną brodą do piersi. Miał na sobie jasnoniebieską, bawełnianą marynarkę, włoską koszulę, niebieskie dżinsy oraz charakterystyczne nowe, białe sportowe buty, niósł przenośny telefon oraz baterię w aktówce. Pablo zatrzymał się, żeby szybko uściskać kilku swoich ochroniarzy. Następnie gestem wskazał dwóm ludziom, żeby weszli do helikoptera, po czym sam wszedł na pokład.

Podał rękę kongresmenowi.

– Co słysząc, doktorze Villamizar?

– Jak leci, Pablo? – odparł Villamizar, ściskając dłoń więźnia.

Pablo odwrócił głowę i uśmiechnął się do swojego przyjaciela Ochoa, którego nie wiedział od miesięcy.

– A ty – powiedział – w samym centrum zamieszania do samego końca.

Przez chwilę grupa siedziała w ciszy, którą przerwał pilot.

– Startujemy? – zapytał.

– A jak ci się wydaje? – powiedział Pablo. – Lećmy!

Lećmy!

Po kilku minutach śmigłowiec wylądował przed więzieniem na boisku, na którym nie posiano jeszcze trawy. Nowo zbudowane więzienie znajdowało się na szczycie Mont Catedral, zielonym wzgórzu, z którego rozciągał się widok na dolinę oraz całe Medellín. Pablo nadzorował jego budowę, która jeszcze nie dobiegła końca. Postawiono już płoty, domek z pustaków dla strażnika, większe budynki więzienne na niżej usytuowanej polanie oraz większy kompleks położony powyżej, w którym mieli zamieszkać więźniowie. Miał surowy wygląd pasujący do swojej funkcji. Pablo miał pewne plany związane z tym miejscem i odpowiednio się zabezpieczył. Kilka tygodni wcześniej razem z bratem przyjechali do *La Catedral* i na stoku wzgórza, w miejscu, gdzie miały być ich „cele”, zakopali cały arsenał strzelb i karabinów maszynowych.

– Kiedyś nam się przydadzą – zapewnił Roberta.

Gdy Pablo wyszedł z helikoptera, stanął naprzeciw pięćdziesięciu uzbrojonych i celujących w niego strażników więziennych w nowych, niebieskich mundurach.

– Opuścić broń, do cholery! – rozkazał Pablo, a oni go posłuchali.

Doprowadzono go do dyrektora więzienia, przy którym podciągnął lewą nogawkę spodni i wyjął pistolet SIG-Sauera 9mm ze złotym monogramem na perłowej rękojeści, po czym teatralnym gestem, jeden za drugim, zaczął wyrzucać na podłogę naboje i dopiero gdy magazynek był pusty, wręczył mu broń. Wydawało się, że Pablo przećwiczył to symboliczne zakończenie lat wojny. Następnie z przenośnego telefonu zadzwonił do swojego brata i powiedział mu, że poddanie się dobiegło końca.

Pablo rozmawiał z reporterami, którzy zostali zaproszeni do więzienia. Powiedział im, że jego oddanie się w ręce władz było „aktem pokoju”.

– Postanowiłem się poddać w chwili, gdy zobaczyłem, że narodowa Rada Konstytucyjna pracuje nad wzmocnieniem praw człowieka i kolumbijskiej demokracji.

Zafascynowani dziennikarze omdlewali z wrażenia. Już zapomnieli o zapoczątkowanej przez Pabla kampanii terroru, a nawet o wojnie z przedstawicielami ich zawodu, nie pamiętali wszystkich tych redaktorów i reporterów, którzy zostali porwani i zabici, reporter telewizyjny z Medellín zachwycał się: „Sądziłem, że jest człowiekiem nadąsanym, dumnym, kontrolującym się na każdym kroku i oglądającym przez ramię. Ale myliłem się. Wręcz przeciwnie, jest wykształcony, prosi o pozwolenie, jeśli idzie przed kimś, i jest miły, gdy się z kimś wita”.

– Widać, że jest człowiekiem, który troszczy się o swój wygląd – powiedział inny. – Szczególnie o buty. Były bez skazy.

– Miał brzuszek – dodał kolejny – przez co zdawał się spokojną osobą.

– Chodzi, jakby nie istniało coś takiego jak pośpiech. Jest jowialny i dużo się śmieje.

Przed wyjściem Villamizar poufale rozmawiał z Pabłem, który przeprosił go za cierpienia, jakich przysporzył jego rodzinie. Wyjaśnił, że wojna była trudna dla obu stron. Podczas ich rozmowy Pablo wyparł się odpowiedzialności za śmierć Luisa Galána.

– Wielu ludzi było zamieszanych – powiedział. – Ten pomysł w ogóle mi się nie podobał, ponieważ wiedziałem, co się stanie, jeśli go zabiją, ale kiedy została podjęta decyzja,

nie mogłem się jej sprzeciwić. Powiedział jeszcze, że cieszy się, iż jego ludzie nie zdołali zabić Villamizara, chociaż mówiono mu, że kongresmen był upartym wrogiem.

– Walczyliśmy podczas wojny, wystarczyła plotka, żeby sprowadzić na siebie śmierć – wyjaśnił. – Ale teraz, gdy już cię znam, doktorze Villamizar, dzięki Bogu nic ci się nie stało.

Obiecał, że nic już nie zagraża jego rodzinie.

– Kto wie, ile czasu tu spędzę – powiedział Pablo. – Nadal mam wielu przyjaciół, więc jeśli poczujesz się zagrożony, jeśli ktoś będzie uprzykrzał ci życie, daj mi znać, a skończę z tym. Ty wywiązałeś się ze swoich zobowiązań wobec mnie, dziękuję ci i zrobię to samo dla ciebie. Masz moje słowo honoru.

Nadszedł koniec, a przynajmniej tak się wydawało. „Wyznanie” Pabla, część jego umowy z państwem, sprawiło, że puszczono płazem porwania, zamordowanie Turbay i Montoya, tysiące ofiar samochodów pułapek, ofiary polityczne, zamordowanych sędziów i policjantów. Zgodnie z dekretem prezydenta Gavirii Pablo przyznał się tylko do jednego przestępstwa: pośredniczenia w narkotykowej umowie z Francuzami, która była inicjatywą jego nieżyjącego kuzyna Gustava. Formalnie nawet nie przyznał się do winy. Odbył się proces i in absentia został uznany za winnego przez władze francuskie, a według dokładnie przemyślanego oświadczenia Pabla: „System prawny tego kraju daje człowiekowi prawo do ubiegania się o rewizję sprawy, podczas której staje się przed sędzią swojego kraju, w tym przypadku sędzią kolumbijskim. Jest to celem mojego dobrowolnego oddania się do dyspozycji, innymi słowy, chcę, żeby sąd kolumbijski zbadał moją sprawę”.

Żeby dopełnić formalności, Pablo zgodził się pojawić

przed sędzią w Bogocie i wyznać przed nim swoją winę. Zrobił to kilka miesięcy później, w lutym 1992 roku, podczas ujawniającej sesji boss narkotykowy bez zająknięcia kłamał, lecz wykazał się również poczuciem humoru i wojowniczym patriotyzmem, przez co sesja zmieniła się w oskarżenie władz. Każdy obecny na sali wiedział, oczywiście, że Pablo Escobar był największym na świecie przemytnikiem narkotyków oraz najokrutniejszym zabójcą w kolumbijskiej historii, ale on miał świadomość, że sąd jest zobligowany do domniemania niewinności w sprawach, za które nie został skazany, więc odgrywał swoją rolę z cynicznym tupetem. Przedstawił się jako „hodowca bydła”, nie omieszkął wspomnieć jednego semestru księgowości po szkole średniej w 1969 roku i dodał „nie mam nałogów, nie palę, nie piję”. Zwrócił uwagę na swoją niewinność, stwierdził, że poddaje się tylko po to, żeby złożyć apelację do wyroku we Francji, i oświadczył, że ma zamiar uzupełnić swoje wykształcenie podczas odbywania kary więzienia. Pablo zaprezentował siebie jako ofiarę. „Chcę wyjaśnić, że może znajdą się osoby, które prześlą anonimowe listy, wykonają anonimowo telefony lub dopuszczą się haniebnych czynów, podszywając się pode mnie po to, żeby mi zaszkodzić. Pojawiło się wiele oskarżeń, ale nigdy nie zostałem skazany za żadne przestępstwo w Kolumbii”.

Było to całkowicie niezgodne z prawdą, ale żyło już niewiele osób, które mogłyby się pojawić w sądzie i podważyć jego słowa, ponadto akta poprzednich spraw zostały zniszczone. Pablo przyznał się do zorganizowania spotkania dla swojego kuzyna Gustava, które doprowadziło do zawarcia transakcji na sprzedaż czterystu kilogramów kokainy.

- Czy wie pan, skąd wzięli te czterysta kilogramów kokainy? – zapytał sędzia.

- Sądzę, że zajął się tym pan Gustavo Gaviria.

- Kim jest pan Gustavo Gaviria?

- Pan Gustavo Gaviria był moim kuzynem.

- Wie pan, jak umarł pan Gaviria?

- Pan Gaviria został zamordowany przez członków policji narodowej podczas jednego z najazdów-egzekucji, którym zaprzeczano publicznie przy wielu okazjach.

- Porozmawiajmy – zaproponował później sędzia – o pana i pana rodzinie oraz warunkach ekonomicznych, jakie miał pan w ciągu swojego życia.

- Cóż, moja rodzina pochodzi z północno-centralnej części Kolumbii, moja matka była nauczycielką w szkole wiejskiej, a mój ojciec jest rolnikiem. Z wielkim wysiłkiem zapewnili mi edukację, moja obecna sytuacja jest dokładnie wyjaśniona w urzędzie skarbowym.

Sędzia poprosił Pabla, żeby opowiedział, gdzie był zatrudniony w dorosłym życiu.

- Zawsze wolałem niezależność i od wczesnej młodości pracowałem, żeby utrzymać rodzinę, nawet kiedy studiowałem, zatrudniłem się w biurze wynajmu rowerów i wykonywałem inne pomniejsze prace, żeby móc kontynuować naukę. Powtarzam, od czasów, gdy byłem nastolatkiem. Później założyłem firmę zajmującą się skupem i sprzedażą samochodów, bydła oraz inwestycjami w ziemię. Chcę podać za przykład Hacienda Nápoles, która została zakupiona wspólnie z innym partnerem w czasie, gdy te ziemie leżały pośrodku dżungli. Teraz są już praktycznie gotowe do zamieszkania. Kiedy kupowałem ziemię w tym

regionie, nie było środków komunikacji ani transportu i musieliśmy odbyć trwającą dwadzieścia trzy godziny podróż. Mówię to, żeby nieco uzupełnić powszechne wyobrażenia, ponieważ ludzie myślą, że było to łatwe...

Sędzia zapytał Pabla, czy ktokolwiek pomógł mu wystartować w biznesie.

- Nie, do wszystkiego doszedłem od zera, podobnie jak wielu innych w Kolumbii i na świecie.

- Proszę powiedzieć sądowi, jakie dyscyplinarne lub karne zarzuty ciążą na panu.

- Tak, było wiele oskarżeń, ale nigdy nie zostałem skazany w Kolumbii. Oskarżenia o kradzież, zabójstwo, przemyt narkotyków oraz wiele innych ze strony generała Miguela Mazy [szefa DAS], według którego jestem winien każdego przestępstwa popełnionego w kraju.

Escobar zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o kokainie, posiadał samoloty, tajne pasy startowe, statki, a przede wszystkim wyparł się zaangażowania w przemyt narkotyków. Przyciśnięty przez rozdrażnionego sędziego pytaniem, czy wie cokolwiek na ten temat, Pablo powiedział: - Tylko to, co widziałem lub przeczytałem w mediach. To, co widziałem i słyszałem w mediach, sprowadza się do tego, iż wiem, że kokaina kosztuje dużo pieniędzy i jest używana przez wyższe klasy w Stanach Zjednoczonych i innych krajach na świecie. Widziałem, że wielu liderów politycznych oraz przedstawicieli rządów na świecie zostało postawionych w stan oskarżenia za przemyt *ncirco*, podobnie jak obecny wiceprezydent Stanów Zjednoczonych [Dan Quayle], który został oskarżony o kupno i sprzedaż kokainy i marihuany. Widziałem również oświadczenie jednej z córek pana Reagana, w którym przyznaje się do

zażywania marihuany, i słyszałem oskarżenia pod adresem rodziny Kennedych, a także oskarżenia o handel heroiną, które dotyczyły szacha Iranu oraz hiszpańskiego prezydenta; Felipe Gonzáles publicznie przyznał, że pali marihuanę. Dochodzę do wniosku, że panuje ogólnoswiatowa hipokryzja związana z handlem narkotykami i samymi narkotykami i, co mnie martwi, z tego, co widzę w mediach, całe zło związane z uzależnieniem od narkotyków spada na kokainę i Kolumbijczyków, kiedy prawda jest taka, że najbardziej niebezpieczne narkotyki, takie jak crack, produkowane są w laboratoriach w Stanach Zjednoczonych. Nigdy nie słyszałem, żeby Kolumbijczyk został oskarżony o posiadanie cracku, ponieważ jest produkowany w Ameryce Północnej.

– Jakie jest pańskie zdanie, w świetle pana ostatnich odpowiedzi, na temat handlu narkotykami? – zapytał sędzia.

– Osobiście sądzę, opierając się na tym, co czytałem, że kokaina [wciąż będzie] podbijała świat... tak długo jak klasy wyższe będą zażywać ten narkotyk. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że liście koki rosną w naszym kraju od wieków i są częścią autochtonicznych kultur...

– Jak pan wyjaśni, że pan, Pablo Escobar, jest wskazywany jako boss kartelu z Medellín?

Pablo odmówił odpowiedzi na to pytanie, lecz odesłał sędziego do swojego oświadczenia na wideo, które dostarczył sądowi. Dodał: „Mogę podać jeszcze jedno wyjaśnienie: generał Maza jest moim osobistym wrogiem... Nazwał się moim osobistym wrogiem w wywiadzie udzielonym *El Tiempo* 8 września 1991 roku. Jasne jest, że odczuwa zawodową frustrację, ponieważ nie udało mu się mnie schwytać. To, że przeprowadził wiele nieudanych

operacji mających na celu pojmanie mnie, stawia go w złym świetle, przez co powiedział, że mnie nienawidzi i jestem jego osobistym wrogiem...”.

Sędzia odczytał Pablowi listę nazwisk znanych handlarzy, którzy publicznie przyznali, że jest ich bossem, był wśród nich Amerykanin Max Mermelstein.

– Nie znam tych ludzi – powiedział Pablo. – Ale dzięki prasie wiem co nieco o panu Maksie Mermelsteinie. Wnioskuje, że jest on kłamliwym świadkiem, którego wystawił przeciw mnie rząd Stanów Zjednoczonych. Każdy w Kolumbii wie, że północnoamerykańscy przestępcy mogą obniżyć swój wyrok w zamian za zeznania przeciw Kolumbijczykowi... Chciałbym załączyć do akt egzemplarz magazynu *Semana*, w którym pojawił się artykuł o Maksie Mermelsteinie, żeby pokazać, jakim kłamcą jest ten człowiek. Chcę przeczytać fragment tego wywiadu: „Escobar był szefem szefów. Boss przemysłu narkotykowego nosił niebieskie dżinsy i koszulkę sportową, był wysoki i szczupły”.

Niski, pulchny Pablo podniósł się z ławki.

– Proszę mi powiedzieć, czy jestem wysoki i szczupły? Skoro gringo nazywa kogoś wysokim, można by się spodziewać, że ten człowiek jest bardzo wysoki.

Tak zakończyła się pierwsza wojna. Pablo spadł z wysoka. Nadal był jednym z najbogatszych ludzi na świecie, ale pościg pułkownika Martineza odciął go od jego bogactwa. Został zmuszony do targowania się o miejsce dla siebie w Kolumbii, ale i tak nagiął kraj do swojej woli. W konstytucji zapisano, że nie może zostać wydalony z kraju, żeby przed sądem innego państwa odpowiadać za swoje przestępstwa. A w swoim kraju Pablo nie miał się czego obawiać ze strony

władz, nawet w więzieniu, jak pokaże czas. Prezydent Gaviria doprowadził do pokoju, chociaż w opinii Stanów Zjednoczonych i reszty świata zrobił to za cenę godności swojego kraju. Miał nadzieję, że Pablo pozostanie w *La Catedral* na tyle długo, by system sądowniczy zdołał się uleczyć, spodziewał się również, że uda mu się oskarżyć uwięzionego bossa narkotykowego o poważniejsze przestępstwa. Wówczas mógłby trzymać go w zamknięciu do końca życia.

Z czasem Gaviria zrozumie, że były to tylko pobożne życzenia. Zawierając tę umowę, fatalnie nie docenił Pabla. Nie zrozumiał, jakie ma wpływy w rządzie i społeczeństwie i jak trudno będzie go kontrolować. Pablo zakpił sobie jeszcze z niego w żywe oczy.

Tymczasem pozycja Pabla w społeczeństwie uległa szybkiej zmianie. W dniu, w którym się poddał, opinia publiczna, tak kapryśna w swoich sądach, odetchnęła w związku z zakończeniem wojny z ulgą i błyskawicznie przebaczyła mu ataki bombowe, zamachy i porwania – w końcu większość sławnych zakładników została uwolniona, nie odniósłszy żadnych obrażeń. Wkrótce po tym, jak zamieszkał w *La Catedral*, Pablo udzielił kilku lekkich w tonie wywiadów, zawsze podkreślając swoją niewinność i wykazując się zdumiewającą umiejętnością dbania o swój wizerunek publiczny. W lipcu 1991 roku powiedział reporterowi gazety *El Colombiano*, że podczas odbywania wyroku zamierza studiować dziennikarstwo, w związku z czym w ambasadzie Stanów Zjednoczonych żartowano, że powinien jeszcze to przemyśleć, ponieważ w Kolumbii uprawianie tego zawodu stało się bardzo niebezpieczne.

WIĘZIENIE I UCIECZKA

CZERWIEC 1991 – WRZESIEŃ 1992

1.

Pablo spadł z wysokiego konia, ale przygotował sobie miękkie lądowanie. Zadomowił się za murami *La Catedral*, mając pewność, że jego francuski wyrok zostanie uchylony przez zaprzyjaźnionego kolumbijskiego sędziego. Zgodnie z umową będzie wówczas wolnym człowiekiem, ponieważ wszystkie inne przestępstwa, o które go podejrzewano przed dniem oddania się w ręce władz, zostaną objęte amnestią. A dopóki sprawy nie przyschną, będzie przebywał w bezpiecznym miejscu i będzie miał możliwość odbudowania swojego kokainowego imperium.

W czasie gdy uciekał, ukrywał się i walczył z rządem, wielu jego ludzi zostało zabitych bądź aresztowanych. Przez pierwszą połowę 1991 roku kolumbijska policja, wspomagana amerykańską technologią, przechwyciła ok. 60 000 kilogramów kokainy i zniszczyła infrastrukturę kartelu. W lutym przejęła jeden z przerobionych przez kartel samolotów transportowych DC-3. To wszystko w niewielkim jedynie stopniu wpłynęło na ilość narkotyków docierających do Stanów Zjednoczonych, ale i tak odnotowano pewien pozytywny skutek. Wzrastały ceny hurtowe na kokainę w Nowym Jorku, obniżyła się jej jakość – niechybny znak, że

dostawcy odczuli straty. Przede wszystkim zagrożona została pozycja Pabla względem rywalizującego kartelu z Cali. Nie mając na plecach pułkownika Martineza, będzie miał możliwość przegrupowania sił.

Zabrał się do pracy. Wiedząc, że policja i Amerykanie nadal podsłuchują jego rozmowy telefoniczne, Pablo hodował gołębie pocztowe, które wykorzystywał do prywatnej komunikacji; miał nawet spersonalizowane obrączki dla ptaków, na których widniał napis:

PABLO ESCOBAR
CÁRCEL MÁXIMA SEGURIDAD
ENVIGADO

Wkrótce po przeprowadzce Pabla do *La Catedral* czystość kokainy na ulicach Nowego Jorku została przywrócona do poprzedniego poziomu i spadły jej ceny.

Prawnik Roberto Uribe odwiedzał go co tydzień i uznał, że za każdym razem miejsce robi się coraz przytulniejsze. Z początku część mieszkalna, sala ćwiczeń i kafeteria wyglądały jak prawdziwe więzienie, lecz stopniowo umeblowanie stawało się bardziej wyszukane. Pablo zdążył się już przyzwyczać do życia w ukryciu i z początku nie pragnął zbyt wiele. Ale ludzie, którzy znaleźli się w więzieniu razem z nim, jego brat Roberto i kilku z najważniejszych *sicarios*, zaczęli sprowadzać zbyt kosztowne przedmioty i, nie chcąc przyćmić *El Doctora*, to, co zamawiali dla siebie, kupowali również dla niego. Można było sprowadzić wszystko. Strażnicy więzienni nie byli nikim innym jak pracownikami Pabla, a wojskowe punkty kontrolne przepuszczały ciężarówkę Pabla bez sprawdzania.

Więźniowie regularną trasę ciężarówek dla żartu nazywali „tunelem”. Chcąc mieć pod ręką dużo gotówki, Pablo sprowadził ciasno zwinięte pliki amerykańskich studolarówek w kankach na mleko, które pewnego ranka zakopał pod osłoną mgły na terenach wokół więzienia. Dwie kanki, zawierające co najmniej milion dolarów każda, zostały umieszczone pod boiskiem do piłki nożnej. Zainstalowano bar ze strefą wypoczynkową oraz dyskoteką. Obok sali gimnastycznej znalazła się sauna. „Cele” skazanych przypominały apartamenty hotelowe, z salonem, kuchnią, sypialnią oraz łazienką. Robotnicy zaczęli stawiać małe, dobrze zakamuflowane domki na wzgórzu nad głównym więzieniem. Pablo i inni więźniowie zamierzali się tam schronić, gdyby kiedykolwiek doszło do bombardowania *La Catedral* lub najazdu na więzienie. Teraz zaś domki stanowiły doskonałe, odosobnione miejsca, w których mężczyźni gościli kobiety. Na ścianach i sufitach namalowano wielokolorowe, surrealistyczne murale niczym w pokojach ćpunów z lat sześćdziesiątych, efekt uzupełniono czarnymi lampami oraz nagłośnieniem Surround Sound. Jedzenie przygotowywali szefowie kuchni, których Pablo wynajął z najlepszych restauracji, a kiedy otwarto bar i dyskotekę, odbywały się w nich przyjęcia, a nawet uroczystości weselne.

Na balkonie miał silny teleskop skierowany na Medellín, które rozciągało się u jego stóp jak osobiste lenno, żeby mógł widzieć swoją żonę i dzieci w ich licznych domach. Rodzina często odwiedzała go w więzieniu. Dla Manueli zbudowano mały plac zabaw z domkiem, w którym znajdowało się mnóstwo zabawek i lalek. 1 grudnia 1991 roku urządził przyjęcie z okazji swoich czterdziestych drugich urodzin.

Matka sprezentowała mu dwie duże, ruskie, futrzane czapy, które, jak obwieścił Pablo, od tej chwili będą jego znakiem firmowym. Jak Che Guevara nosił beret i jak Fidel Castro miał swoją charakterystyczną brodę i swoje cygaro, tak Pablo będzie znany ze swoich wielkich futrzanych czapek. Rodzina i przyjaciele posilali się nadziewanym indykiem, kawiozem, świeżym łososiem, wędzonym pstrągiem i sałatką ziemniaczaną. Pablo pozował do fotografii przy stole wraz z Marią Victorią i dwójką swoich dzieci, z matką stojącą dumnie za nimi.

To nie było normalne więzienie także z innych powodów. Na przykład Pablo nie czuł się zobligowany, żeby cały czas przebywać za jego bramą. Rzadko opuszczał ważny mecz piłki nożnej w Medellín – policja blokowała ruch na ulicach, żeby umożliwić kolumnie samochodów Pabla łatwy dostęp na stadion, wybudowany przez niego kilka lat wcześniej. Przed świętami widziano go również na zakupach w modnym centrum handlowym w Bogocie. W czerwcu 1992 roku świętował z rodziną i przyjaciółmi pierwszą rocznicę swojego uwięzienia w nocnym klubie w Envigado. Pablo uważał, że takie wypadki nie mają większego znaczenia... w końcu za każdym razem wracał. Doprowadził do umowy z państwem i zamierzał jej przestrzegać – nawet jeśli od czasu do czasu trochę oszukiwał swoich dozorców.

Żeby zabić czas, więźniowie podnosili ciężary, używali rowerów treningowych i grali w piłkę. Pablo mógł grać przez wiele godzin, zawsze występował na pozycji środkowego napastnika, chociaż nie był najszybszym i najsprawniejszym graczem i miał problemy z kolanem. Jego ludzie zawsze pozwalali mu wygrywać, czasami tak aranżując grę, by mógł strzelić decydującą bramkę. Gdy Pablo się zasapał, co

zdarzało się często, przywoływał rezerwowego do czasu, aż uspokoił oddech, a potem znowu wchodził na boisko. Jednego razu Uribe czekał na rozmowę z Pabłem cztery godziny, bo ten musiał najpierw skończyć grać. Strażnicy więzienni podawali więźniom drinki przy liniach bocznych, a potem usługiwali jako kelnerzy w barze. Mimo wielu godzin gry Pablo i inni mężczyźni robili się coraz grubszy. Lubili jeść typowe dla tego regionu dania z fasoli, wieprzowiny, jajek i ryżu. Pablo i pozostali mieli zamiar schudnąć w więzieniu i nabrać kondycji, lecz po pierwszych kilku miesiącach zapomnieli o tym postanowieniu, a sprzęt do ćwiczeń stał nieużywany. Nadal grali w piłkę, ale też dużo pili i palili trawkę. Pablo robił się rozmowny, gdy się upił. Pewnego razu powiedział Uribe, że jako dziecko był przerażony opowieściami o zabijaniu, bombach, porwaniach i torturach, których dopuszczała się *La Violencia*, ale kiedy podrósł, uświadomił sobie, że terror, jak to ujął: „był bombą atomową dla biednych ludzi. Jest jedynym sposobem biednych na odegranie się”.

Pablo nadal utożsamiał się z biednymi. Powiedział, że został zmuszony do użycia przemocy ze względu na prześladowania ze strony rządu, lecz miał pewność, że wciąż jest lubiany przez większość Kolumbijczyków, szczególnie przez *swoich* ludzi, biedaków z Antioquii. Otrzymywał listy od ludzi, którzy go wspierali. Kobiety pisały z propozycją odwiedzin w więzieniu, pisały też osoby, które błagały go o pieniądze na spłatę długów. Pablo czytał i zachowywał listy, często na nie odpowiadał, czasami wysyłał pieniądze. Nocą, gdy inni osadzeni już spali, Pablo przechadzał się po werandzie w części mieszkalnej prawie do świtu, a następnie spał do popołudnia.

Okres więzienia był mile widzianą przerwą dla prawie wszystkich zainteresowanych, lecz wiązał się również z ryzykiem. Tak długo, jak Pablo przebywał w *La Catedral*, jego wrogowie wiedzieli, gdzie go znaleźć. Dlatego też wybrał miejsce na stromym zboczu, zbudował domki na wzgórzu, zakopał arsenał i przygotował drogi ucieczki prowadzące przez szczyt na drugą stronę góry. Szukając miejsca na budowę więzienia, brał pod uwagę kilka lokalizacji w Antioquii, lecz najbardziej odpowiadało mu właśnie to miejsce. Będąc tutaj kilka miesięcy wcześniej z bratem Robertem, Pablo powiedział: „To jest to miejsce, bracie. Wiesz o tym, że po szóstej wieczorem wszystko zachodzi tutaj mgłą i jest tu tak mgliście do świtu?”. To mogło zniechęcać przeciwników do przeprowadzenia niespodziewanego ataku powietrznego i stwarzało dobre warunki do ewentualnej ucieczki. Kazał swoim ludziom zawiesić przewody nad boiskiem do piłki nożnej, żeby nie dopuścić do lądowania helikopterów na jedynym płaskim fragmencie więzienia.

Pojawiał się również niepokój związany z prawną sytuacją Pabla. Siedział już w więzieniu, gdy rząd zaczął formułować przeciwko niemu nowe zarzuty. Już kilka dni po poddaniu się Pablo został oskarżony o „duchowe kierowanie” planem zamachu na Galána. We wrześniu jeden z jego *sicarios* Dandeny Muñoz został aresztowany w Nowym Jorku i oskarżony o udział w zamachu bombowym na samolot Avianca oraz o ponad sto innych zabójstw. Kilka tygodni później policja znalazła w jednej z posiadłości Pabla dowody wiążące go z morderstwem redaktora Guillerma Caña. Było o czym rozmawiać podczas wizyt regularnie składanych Pablowi przez Uribe.

Prezydent Gaviria przydzielił „kwestię Escobara” młodemu prawnikowi ze swojej ekipy, który już od jakiegoś czasu domagał się poprowadzenia jakiejś ważnej sprawy. Eduardo Mendoza był odpowiedzialny za bezpieczeństwo Gavirii podczas kampanii prezydenckiej, a w nagrodę został mianowany na stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości. Był niedoświadczony i naiwny, ale uczciwy, miły i idealistyczny. Swoim zaangażowaniem podczas kampanii wywalczył sobie miejsce wśród ludzi znajdujących się w najbliższym kręgu prezydenta, wśród grupy doradców, tak młodej, że prasa okrzyknęła ich mianem *Jardín de Infancia Gavirii*, czyli „przedszkola” Gavirii. Sam Mendoza, ściśle przestrzegający diety wegetariańskiej, był niepozornym, bardzo szczupłym mężczyzną z rzadkimi brązowymi włosami, które opadały mu na czoło. Nawet w dobrze skrojonym szarym garniturze z wypchaną teczką mógł zostać pomyłony z uczniem szkoły średniej. Po mianowaniu go na wiceministra sprawiedliwości prezydent zlecił mu zadanie *zrobienia czegoś* z uwięzionym Pablem Escobarem.

Oprócz zadania znalezienia zarzutu, którego nie da się obalić, Mendoza miał również zbudować dla bossa narkotykowego prawdziwe więzienie. Kwestia miejsca została już rozwiązana. Umowa zawiązana z Pablem określała, że musi to być na *La Catedral*, gdzie mieszkał już Pablo ze swoimi ludźmi. Nowe prawdziwe więzienie miało być zbudowane wokół istniejącego, prowizorycznego kompleksu, w którym znajdował się Pablo. Taki był plan. Ale kto miał je wybudować? Mendoza wiedział, że nie może ufać Biuru Więziennictwa. Podlegał mu niewielki wydział inżynierski odpowiedzialny za tego typu zadania, ale ta grupa była najbardziej skorumpowana ze wszystkich. Kradli,

co im się nawinęło pod rękę. Mendoza właśnie przygotowywał zarzuty przeciwko nim, kiedy wpadł na pomysł zatrudnienia Amerykanów. Oni byli naprawdę zainteresowani uziemieniem Pabla. Amerykanie to świetny pomysł. Mendoza zaczął wyobrażać sobie idealne więzienie, które w dużej mierze opierałoby się na nadzorze kamer oraz na systemach elektronicznych, które utrudniłyby fizyczny kontakt z osadzonymi, a co za tym idzie – zastraszanie i łapówkarstwo. Czytał o takich więzieniach z zaostrenym rygorem w Stanach Zjednoczonych i oglądał o nich reportaże w telewizji. Wobec tego poleciał do Waszyngtonu i przestawił swoją sprawę w Departamencie Stanu i w Krajowym Biurze Więziennictwa, lecz dowiedział się, że prawo zabrania Amerykanom pomocy w budowaniu więzień za granicą. Kiedy zwrócił się bezpośrednio do firm budowlanych w Kolumbii, nikt nie chciał podjąć się tego zadania. Wszyscy bali się Pabla. Jeden z głównych deweloperów powiedział: „Nie zbudujemy klatki, w której już siedzi lew”.

W końcu udało mu się znaleźć firmę o nazwie General Security, należąca do izraelskiego „eksperta od spraw bezpieczeństwa” Eitana Korena, który chciał podjąć się tego zlecenia. Powstały plany architektoniczne, lecz zanim przelano pieniądze, projekt musiał zostać zatwierdzony przez biuro nadzoru budowlanego. Prośba Mendozy przeleżała tam trzy miesiące. W biurze nadzoru nie odbierano telefonów od niego ani od ministra sprawiedliwości, nie oddzwaniano do nich i nie chciano się z nimi spotkać. Gaviria musiał interweniować osobiście, żeby dokonano koniecznej autoryzacji. Kiedy rozpoczęto prace, robotników rekrutowano z odległych części Kolumbii, żeby

nie mieli powiązań z imperium Pabla w Medellín, niektórzy z nich nie chcieli pracować, bo wiedzieli, że ludzie Pabla siedzą przy ogrodzeniu i zapisują numery rejestracyjne pojazdów wjeżdżających na teren więzienia. Niektórzy ludzie Escobara wychodzili poza ogrodzony teren i zaczepiali ekipy budowlane, powalili na ziemię kilku robotników, nic więc dziwnego, że ci masowo rezygnowali z pracy. To spowodowało kolejną obsuwę. W Kongresie doszło do przepychanek słownych, gdy Mendoza ogłosił, że zamierza zatrudnić elitarnych pracowników do nowego, wysoce wyspecjalizowanego więzienia. Przewidując problemy z uwięzieniem lorda narkotykowego, Mendoza chciał przyciągnąć grupę wykwalifikowanych strażników do obsługi *La Catedral*, ludzi z odpowiednim wykształceniem i umiejętnościami technicznymi. To wymagałoby wyższych pensji, planów emerytalnych oraz ubezpieczenia zdrowotnego, co natychmiast nie spodobało się strażnikom kolumbijskiej biurokracji, administracji państwowej. Sprawa ugrzęzła jak traktor w bagnie. Przyglądając się zamieszaniu, Amerykanie w ambasadzie interpretowali, iż zwłoka jest kolejnym dowodem na to, że Pablo pociąga za wszystkie sznurki. Kiedy Mendoza postawił się na ich miejscu, zrozumiał, że nie mogli myśleć inaczej.

Pablo był jak fantom. Chociaż on sam pozostawał w zamknięciu, jego władza i groźby sięgały wszędzie. Za każdym razem, gdy był niezadowolony, jak wtedy po rozpoczęciu rozbudowy więzienia, jeden z jego niezliczonych prawników dzwonił do ministerstwa, żeby zgłosić, iż jego klient chciałby oddać dużą ilość dynamitu. Następnie nakierowywał władze do ciężarówkę, która znajdowała się tuż przed domem ministra lub pod jego

oknem w biurze rządu i była napakowana taką ilością materiałów wybuchowych, że była w stanie unicestwić całą dzielnicę miasta. Oczywiście, prasa zawsze się o tym dowiadywała, a artykuły wychwalały szczodry gest uwięzionego i zreformowanego Don Pablo. Ale nie chodziło o rozbrojenie. Mendoza i pozostali pracujący w budynku doskonale wiedzieli, że ich „więzień” właśnie niezbyt subtelnie przypomniał im, że on, Pablo Escobar, trzyma ich życie w swoich rękach. W ten sposób mówił: *Nie krzywdźmy siebie nawzajem.*

Chociaż Mendoza był sfrustrowany wszystkimi przeciwnościami, nie zrażał się do swojego zadania. Kolumbia była starym krajem, ale w niektórych kwestiach wciąż młodym, jedną z najstarszych demokracji na półkuli zachodniej, której najważniejsze instytucje wciąż stały na niepewnym gruncie. Pozostała w dużej mierze niezreformowana, a idealizm i przedsiębiorczość młodego człowieka wciąż jeszcze dużo znaczyły – przynajmniej tak sądził Mendoza.

W końcu udało mu się rozpocząć budowę latem 1992 roku. Pierwsze nowe ogrodzenia powoli pięły się w górę, ku sporej konsternacji Pabla, znajdowano również nowe dowody przeciw niemu. PNC, która miała zakaz zbliżania się do *La Catedral*, ustawiła elektroniczne stacje nasłuchowe tuż za przepisową odległością dwudziestu kilometrów. Pablo zachowywał ostrożność i najważniejsze wiadomości przesyłał przez gołębie, lecz pozostali więźniowie rozmawiali swobodnie. Policja szybko ustaliła, że *La Catedral* była według słów dowódcy, który kierował zespołem, „ważnym centrum biznesowym”. Policja monitorowała stały przyływ kontrabandy do więzienia,

alkohol, narkotyki i prostytutki, lecz nic nie robiła, żeby ją powstrzymać. Tylko obserwowali, nagrywali, filmowali, pisali raporty. Miesiąc za miesiącem nic się nie działo. Oddziały policyjne odpowiedzialne za nadzór były zniesmaczone słabością swojego rządu. Według nich administracja Gavirii bała się bezpośredniej konfrontacji z Escobarem, więc chowała się za szeroko rozumianą wolnością jednostki. To dało Pablowi i jego współpracownikom mnóstwo przestrzeni do działania.

2.

Przez pierwszy rok pobytu Pabla w więzieniu ambasada Stanów Zjednoczonych, prasa i wielu przedstawicieli rządu, w tym Mendoza, namawiali Gavirię do zakończenia tej farsy. Wszyscy wiedzieli, że *La Catedral* nie była więzieniem.

Najbliżej jej było do państwa w państwie. Umowa zawarta z Pablem miała zakończyć przemoc, była prosta i zrozumiała, jak pakt z diabłem. Mimo to większość polityków w Kolumbii była z niej zadowolona. Pablo był jak niebezpieczny wąż, którego zagnano do jamy. Przeważał następujący pogląd: *Wcześniej Pablo Escobar rządził Kolumbią, teraz rządzi Envigado, więc zostawcie go w spokoju.*

Gringo jako jedyni uwzięli się na handel narkotykami. Nowy amerykański ambasador Morris D. Busby naciskał na podjęcie działań przeciw Pablowi i innym eksporterom kokainy, ale to nie było nic nowego. Amerykanie mieli klapki na oczach. Harowali za wysokimi murami swojej przypominającej fortecę ambasady w północnej Bogocie, w

modernistycznym czteropiętrowym budynku, który wyglądał jak bunkier, i przemieszczali się pomiędzy swoimi bezpiecznymi mieszkaniami w kuloodpornych samochodach, oddzieleni od zwykłego rozgardiaszu kolumbijskiego życia. Pomędzy dwiema nacjami panowały zazdrość, pogarda oraz stara uraza. Gringo pogarszali sytuację, podejrzewając wszystkich Kolumbijczyków o korupcję. Każdy kolejny miesiąc pobytu Pabla w ośrodku na wzgórzu tylko pogarszał sytuację. Nawet radosny idealista Mendoza, kiedy złożył wizytę w ambasadzie, żeby poprosić o pomoc w sformułowaniu nowego oskarżenia przeciwko Pablowi, został potraktowany z nieskrywaną podejrzliwością, jakby był adwokatem bossa narkotykowego, a nie jego zdeterminowanym oskarżycielem.

Niewielu pracowników ambasady rozumiało, jak ciężko jest cokolwiek zrobić. Nawet gdyby Gaviria chciał przeciwstawić się Pabjowi, nie byłoby to łatwe. Możliwe, że w Ameryce prezydent mógł wydać rozkaz, który zostałby wykonany. W Kolumbii o wszystko trzeba było walczyć. Na papierze prezydent sprawował władzę nad wszystkimi ministerstwami, lecz w rzeczywistości, jak ku własnej frustracji przekonał się Gaviria i jak przekonali się wszyscy prezydenci przed nim, jego władza była beznadziejnie rozmyta. Armia, policja i tajna policja oraz Ministerstwo Sprawiedliwości były oddzielnymi lennami, a każde z nich składało się z mnóstwa mniejszych lenn, wszystkie w nich toczyły spory, knuły i spiskowały przeciwko pozostałym.

W sprawie Pabla wszystkie złączyły się w niechęci do podejmowania jakiegokolwiek działania. Policja, która na skutek umowy została wyłączona, bardzo pragnęła być

świadkiem dyskredytacji całego przedsięwzięcia. Organy wymiaru sprawiedliwości nie chciały brać udziału w oskarżaniu człowieka, który kazał zamordować każdego glinę, sędziego i strażnika więziennego, który go kiedykolwiek zirytował. Wojsko było jeszcze gorsze. Mendoza został przeklęty i wyrzucony z biur generałów, którzy nie chcieli, jak sami twierdzili, obejmować funkcji strażników więziennych.

Innym lennem skorym do zawstydzenia prezydenta było biuro prokuratora generalnego, niezależnie wybieranego w wyborach, którym aktualnie był pałacy fajkę były profesor prawa Gustavo de Greiff. Prokurator generalny wprawił prezydenta w zakłopotanie, gdy na początku 1992 roku ujawnił fotografie przedstawiające skandaliczne luksusy dostępne Pablowi w *La Catedral* – łóżka wodne, jacuzzi, drogi sprzęt grający, ogromne telewizory i inne dobra.

Kiedy Mendoza zbadał tę sprawę, odkrył jednakże, że całe wyposażenie w więzieniu Pabla było legalne. Dokumenty zostały opieczetowane i zatwierdzone w trzech egzemplarzach przez jego własne Biuro Więziennictwa. Urzędnicy dobrze się zabezpieczyli. Przepisy pozwalały na to, by każdy więzień miał łóżko, lecz nie precyzowały jakiego rodzaju. Podobnie było z wannami. Kto mógł zaprzeczyć, że jacuzzi było wanną? Według przepisów więzień mógł mieć telewizor za dobre sprawowanie, ale nigdzie nie było napisane, że telewizor nie może mieć ekranu wielkości ściany, anteny satelitarnej, magnetowidu oraz głośników stereo. System więziennictwa stworzył dla Pabla świat równoległy. Mieszkał w standardzie równym hotelowemu, podczas gdy na papierze znajdował się w więzieniu o zaostrzonym rygorze.

Gaviria był wściekły.

- Te rzeczy natychmiast mają zniknąć - powiedział Mendozie. - Niech wojsko wkroczy tam i wszystko zabierze. Escobar musi wiedzieć, że nie ma z nami żartów.

Mendoza tylko raz udał się do Ministerstwa Obrony, żeby prosić o pomoc Rafaela Parde, ministra obrony. Mendoza pokazał mu zdjęcia i wyjaśnił rozkaz prezydenta.

- Nie ma mowy - powiedział Pardo. - Nie mogę tego zrobić, ponieważ nie mam ludzi.

- Ma pan w armii sto dwadzieścia tysięcy żołnierzy! - zaoponował Mendoza.

Pardo i jego generałowie uparcie nie przejawiali żadnego zainteresowania.

Narodowa policja nie mogła się wtrącać zgodnie z umową, więc Mendoza udał się do DAS, tajnej policji. Powiedzieli mu:

Perdon, Señor Vice Minister - niestety nie mogą interweniować w więzieniu, dopóki nie dochodzi w nim do zamieszek. Biorąc pod uwagę komfort, w jakim żył Pablo i jego ludzie, było to mało prawdopodobne.

W końcu w desperacji Mendoza próbował wynająć ciężarówkę i kazał jednemu z podlegających mu prawników pojechać do więzienia z grupą ludzi, zabrać wszystkie telewizory, magnetowidy, sprzęt grający i wywieźć je stamtąd.

- Eduardo, jesteś moim przyjacielem - prosił go prawnik. - Co ci uczyniłem? Dlaczego przydzielasz mi takie zadanie?

Mendoza myślał, że ciężarówka zostanie po prostu zawrócona przy bramie przez ludzi Pabla, a on będzie miał

powód, żeby zaangażować do działania wojsko i tajną policję.

Okazało się, że brama do *La Catedral* stanęła otworem i sam Pablo gestem zachęcił ich do wjazdu.

– Oczywiście, doktorze – powiedział grzecznie boss narkotykowy. – Nie wiedziałem, że te rzeczy pana niepokoją. Proszę je stąd zabrać.

Ludzie Pabla nawet pomogli załadować je na ciężarówkę. Zrobiono zdjęcia ogołoconych wnętrz, które Mendoza z dumą pokazał prezydentowi. Wszystkie wywiezione z *La Catedral* przedmioty naturalnie zostały jeszcze tego samego wieczora zastąpione nowymi.

Mijał czas, elektroniczna komunikacja zaczęła sprawiać problemy w nowym, szczęśliwym królestwie Pabla. Mury, które go chroniły, stały również na drodze normalnemu, bezpośredniemu zarządzaniu kartelem. W tej kwestii Pablo musiał coraz bardziej polegać na kilku dowódcach, wobec których zaczynał mieć pewne podejrzenia.

Dwie zaufane rodziny Galeano i Moncada, które od dawna działały w Medellín, sprawowały kontrolę nad dużą częścią imperium kokainowego. Obie rodziny bajecznie się wzbogaciły, najbardziej po poddaniu się Pabla, choć co miesiąc płaciły mu „podatek wojenny” w wysokości 200 tysięcy dolarów. Pablo nie wierzył w ich lojalność i nie podobało mu się, że tak dobrze im się powodzi, wobec tego podniósł im podatek do miliona dolarów, a potem kazał kilku swoim ludziom ukraść 20 milionów z sekretnego schowka należącego do tych rodzin. Kiedy głowy obu rodów Fernando Galeano i Gerardo Moncada przybyły do *La Catedral* latem 1992 roku, żeby się poskarżyć, musiały wysłuchać pogadanki bossa o tym, jak ważna jest jego osoba

w tym biznesie i jak udało mu się wytyczyć pierwsze trasy przerzutowe „aby inni też mogli z nich korzystać”, oraz o tym, jak on, Pablo Escobar, w imieniu wszystkich walczył z traktatem ekstradycyjnym między Kolumbią a USA. Następnie kazał zabić Galeana i Moncadę. Po kilku dniach *sicarios* Pabla namierzili braci obu mężczyzn, Maria Galeana i Williama Moncadę, i też ich zabili.

Rodziny tych czterech mężczyzn szykowały się do wojny. Niektórzy mniej wojowniczy członkowie rodziny udali się na policję, żeby wnieść skargę na rząd kolumbijski, który był zamieszany w zniknięcie i domniemane morderstwo, ponieważ dwaj pierwsi mężczyźni przepadli po wizycie w *La Catedral* Wobec takiego obrotu sprawy przyparty do ściany prezydent Gaviria został wreszcie zmuszony do działania.

3.

Mendoza był w swoim biurze w Ministerstwie Sprawiedliwości w Bogocie późnym popołudniem w środę 21 lipca 1992 roku, kiedy zadzwonił do niego szef kancelarii prezydenta Gavirii, żeby poprosić go o przyjście do pałacu prezydenckiego. Wiceminister sprawiedliwości pomagał przygotować kolejną wersję krajowego kodeksu karnego, poza tym po obiedzie miał już umówioną wizytę w pałacu. Zajmował się właśnie rozdziałem nowej konstytucji, w którym ponownie przywracał rozprawy przy udziale ławy przysięgłych w Kolumbii; wycofano się z nich kilka lat temu, kiedy zamachy przeprowadzane przez *narco* sprawiły, że zasiadanie wśród przysięgłych stało się zbyt niebezpieczne.

– Doskonale – powiedział z wrodzonym entuzjazmem. –

Załatwię dwie sprawy za jednym zamachem.

Kiedy po południu przybył do pałacu, sprawdził, jak idą prace przy zmianach w konstytucji, i powiedział pozostałym, że idzie do prezydenta.

- Zaraz wrócę – obiecał.

Ale nie wrócił. Coś ważnego działo się na górze. W poczekalni przed gabinetem Gavirii siedzieli generałowie w nieskazitelnych, zielonych mundurach oraz ministrowie w szytych na miarę garniturach, między nimi uwijał się personel, służący w białych marynarkach podawali na srebrnych tacach gorącą kawę i herbatę, dzwoniły telefony. Mendoza został zaprowadzony do pokoju wraz ze swoim niedawno wybranym szefem, ministrem sprawiedliwości Andresem Gonzalezem. Razem z nim był elegancki minister obrony Rafael Pardo oraz jeden z generałów.

- Eduardo, w tej chwili przeprowadzamy atak na *La Catedral* – powiedział Pardo. - Trochę się spóźniłeś. Atakujemy wszystkim, czym dysponujemy, bo chcemy sprowadzić Escobara z powrotem do Bogoty.

Pardo wiedział, że będzie to dobra wiadomość dla Mendozy, który kilka razy bezskutecznie błagał go, żeby pomógł mu rozwiązać problem Escobara. Pardo zawsze twierdził, że wojsko się nie włączy. Zatem to jego oświadczenie było znaczącą kapitulacją. Mendoza próbował nie okazywać zadowolenia.

Wówczas Pardo go zaskoczył.

- Chcemy, żeby pan tam pojechał – powiedział.

- Żeby zalegalizować – dodał Gonzalez.

- Zalegalizować? – zdziwił się Mendoza.

- Wie pan, sformalizować transfer – powiedział Pardo.

To było typowe. Niemal wszystko, co działo się w Kolumbii, wymagało obecności prawnika. W narodzie pozbawionym pewności siebie, gdzie sam rząd mógł zostać obalony jednym silnym pchnięciem, każdy miał obsesję na punkcie samoobrony. Podobnie jak w podróż wyruszało się w towarzystwie ochroniarzy, czy otaczało dom wysokim murem, nie podejmowano żadnego oficjalnego kroku bez wykopania najpierw prawniczej fosy. Mendoza poczuł, że właśnie dostał do ręki szpadel. Wysyłając na miejsce wiceministra sprawiedliwości, politycy z Bogoty zapewnią sobie ochronę, gdyby zdarzyło się coś nielegalnego lub nieprzewidzianego.

Mimo wszystko Mendoza był podekscytowany. Szykowało się coś interesującego. W końcu wojsko ruszyło na Escobara, tego potwora, tę zmorę kolumbijskiego społeczeństwa. Wysłano tam prawdziwą siłę, siłę reprezentującą ludzi. Choć raz działanie wysforowało się przed ostrożność. Uderzyło im to do głowy, przez chwilę każdy wydawał się zadowolony, że bierze w tym udział. Mendoza był na tyle bystry, żeby wiedzieć, iż jest wykorzystywany, lecz mimo wszystko chciał przyjąć główną rolę.

Gavirii chodziło o interesy. Prezydent widział raporty o egzekucjach, jakich dopuścił się Pablo, przebywając w więzieniu. Znalaziono ciała jednego duetu braci Moncada i Galeano, Maria i Williama. Na razie odkrycie ciał było tajemnicą – nawet Mendoza nie wiedział o tym – ale prezydent miał świadomość, że informacja wycieknie. Jego krytycy w prasie wykorzystają te zabójstwa jako dowód potwierdzający plotki o Escobarze i będą twierdzić, że administracja Gavirii siedzi w kieszeni uwięzionego *narco*

króla. Rząd zostanie jeszcze bardziej zdyskredytowany w oczach Stanów Zjednoczonych i świata, na których polega w walce z bojownikami. Pojawią się pytania i dochodzenia. Gaviria już dość się wstydził.

Stąd jego decyzja. Pablo zostanie tego dnia przeniesiony do prawdziwego więzienia. Rozkazał wojsku wejść na teren azylu, szturmując go w razie potrzeby, żeby go zabrać. Ten krok naruszał postanowienia umowy, którą zawarł z Escobarem, armia prawników Pabla oraz ich zwolennicy głoszący wolności obywatelskie rzucą się na niego jak szarańcza, lecz lord narkotykowy na pewno również złamał umowę, popełniając w „więzieniu” przestępstwo zagrożone wysoką karą. Mimo wszystko spodziewał się prawnych komplikacji. Właśnie po to potrzebny był Mendoza.

Dostał polecenie udania się do Medellín w towarzystwie pułkownika Hernanda Navasa, szefa więziennictwa wojskowego, żeby na miejscu reprezentować administrację państwową.

– Co dokładnie mają panowie na myśli, mówiąc o sformalizowaniu? – zapytał jeszcze przed wyjściem.

– Wszystko jest pod kontrolą – powiedział Pardo. – Po prostu niech pan zapyta generała o instrukcje. Będzie wiedział, co robić.

– Czy mam sprowadzić Pabla do Bogoty?

– Tak. Należy go przewieźć do bazy wojskowej w Bogocie – odpowiedział minister obrony. – A teraz proszę się pospieszyć. – Pardo powiedział, że jeden z samolotów wojskowych już czeka na niego na lotnisku.

Mendoza wsiadł więc do samochodu, po drodze zatrzymał się, żeby zabrać pułkownika Navasa. Kiedy wyjaśnił mu, co się dzieje, dyrektor więziennictwa pokręcił

głową.

- To istne szaleństwo - powiedział. - To całkowite, niezrozumiałe szaleństwo. Nie da się tego zrobić Escobarowi i uniknąć kary.

Navas narzekał, że proszą się o jeszcze większe kłopoty. Mieli umowę z Pablem, której dotychczas przestrzegał. Złamanie jej oznaczało natychmiastowe wszczęcie wojny.

- Zginie mnóstwo ludzi - stwierdził Navas.

- Pułkownik, to nie jest moja decyzja - powiedział Mendoza. - Dostaliśmy rozkaz wyjazdu, więc jedziemy wsadzić go do samolotu i przywieźć z powrotem.

Pomimo pewności, z jaką wypowiadał się przy Navasie, Mendoza wciąż nie wiedział, czego od niego oczekiwano. Przyjechali na lotnisko, gdzie się okazało, że „przygotowany dla nich samolot” nie ma paliwa. Kiedy czekali na rozwiązanie problemu, Mendoza zadzwonił ponownie do gabinetu prezydenta, żeby poprosić o wyjaśnienie swojej misji. Poprosił o rozmowę z szefem, nowym ministrem sprawiedliwości.

- Andrés, naprawdę nie rozumiem, co się dzieje. Powiedz mi jeszcze raz, co mam zrobić.

- Jeśli więźniowie będą ci przeszkadzali, powiedz im, że jesteś tu z powodu budowy. Wyjaśnij im, że mamy problemy ze względu na ich prześladowania wobec robotników. Dlatego musimy ich tymczasowo przenieść w inne miejsce.

Czekanie na paliwo przeciągnęło się do wieczora, więc Mendoza zadzwonił do ministra obrony Pardy. Ponownie powiedziano mu, żeby zgłosił się do generała dowodzącego Czwartą Brygadą.

- Niech pan robi, co on panu każe - powtórzył Pardo.

Lot do Medellín w małej cessnie trwał około czterdziestu minut. Kiedy startowali, było jeszcze jasno, Mendoza wyglądał przez okno, gdy kierowali się na północny zachód od pasma górskiego Cordillera Central. Zielone góry nagle opadały do poziomu morza, gdzie rzeka Magdalena wiła się pomiędzy wzgórzami. Rzeka była już ukryta w ciemności. Mendoza patrzył, jak słońce powoli zbliża się do pokrytych śniegiem szczytów Cordillera Central. Daleko na południu wznosił się górujący szczyt Nevado del Ruiz.

Było już prawie ciemno, gdy wylądowali w pobliżu Medellín. Na lotnisku Olaya Herrera czekał na nich jeep, skierowali się na wschód przez przedmieścia Medellín, po czym wjechali na położone na nierównym terenie zamożne dzielnice Envigado. Potem skończyły się utwardzone drogi, a oni jechali po stromych i krętych ubitych duktach. To był kraj Pabla, uświadomił sobie Mendoza. Zauważył, że wraz z zapadnięciem mroku nagle zrobiło się bardzo zimno. Mendoza uniósł kołnierz marynarki i nasłuchiwał wystrzałów z broni palnej. Niczego nie słyszał. *Wszystko już się skończyło.* Jeep zatrzymał się na polnej drodze, skąd trzeba było przejść kawałek pod górę, żeby znaleźć się przed zewnętrzną bramą więzienia. Generał Gustavo Pardo (niespokrewniony z ministrem obrony) podszedł do samochodu, gdy Mendoza i Navas z niego wysiedli. Generał miał na sobie odprasowane zielone spodnie bojówki, zieloną marynarkę i czapkę, wyglądał na bardzo zdeterminowanego i zapracowanego. Mendoza spotykał go już wcześniej i zawsze odnosił wrażenie, że to poważny człowiek w typie biznesmena. Lubił go i cieszył się, że go tu widzi. Generał przywitał się z nim serdecznie, ale wydawał się nieco mniej zaaferowany niż zwykle.

- Eduardo, jakie są pańskie rozkazy? - zapytał.

- Generale, mam rozkaz zabrania Escobara do Bogoty.

- Mam inne rozkazy - powiedział generał. Wyjaśnił, że kazano mu tylko otoczyć więzienie i upewnić się, że nikt do niego nie wchodzi i nie wychodzi na zewnątrz. Mendoza był wstrząśnięty. Do niczego nie doszło! O ile mógł dostrzec w ciemnościach, wokół stali żołnierze i czekali. To tyle, jeśli chodzi o atak na *La Catedral*.

- Musimy skontaktować się z Bogotą - powiedział Mendoza.

Kiedy przez radio ponownie odczytano rozkazy, okazało się, że były całkowicie inne od tych, które Mendoza usłyszał wcześniej tego samego dnia. Był zdegustowany. To najgorsza rzecz, jaka spotkała go ze strony rządu, któremu służył, właśnie to doprowadzało do szału Amerykanów i sprawiało, że Kolumbia wydawała się nieudolna i skorumpowana. Początkowo rozkazy były zdecydowane i pełne entuzjazmu, lecz słabły, gdy zderzały się z rzeczywistością, w której każdy w łańcuchu komend bał się odpowiedzialności i zrzucał ją na kogoś innego, wielka machina państwowa zawsze okazywała się zdezorientowana, niesprawna i uwikłana. W Bogocie gabinet Gavirii wystosował już komunikat prasowy, w którym ogłosił, że Escobar został przeniesiony do innego więzienia. Jednakże w *La Catedral* nic takiego nie miało miejsca.

- Jeśli chcą Escobara, wejdę tam osobiście, dopadnę *bandido*, zwiążę go i wyprowadzę! - przechwalał się generał.

- Ale dopóki moje rozkazy nie ulegną zmianie...

Mendoza opowiedział o mającym miejsce rano spotkaniu w gabinecie prezydenta, podczas którego najważniejsi ludzie w kraju wierzyli, że doszło do ataku na więzienie. Wyjaśnił,

że rozszoszczą się, gdy dowiedzą, że nic takiego nie miało miejsca.

- To jest bardzo, bardzo dziwne - powiedział generał i zaskoczył Mendozę pytaniem - Sądzi pan, że powinniśmy tego dokonać w nocy, czy czekać do rana?

- Generale, nie mam pojęcia - odpowiedział Mendoza. - Zostałem tu wysłany, żeby działać błyskawicznie. Sądziłem, że już weszliście na teren więzienia. Nie mam uprawnień, by kazać panu czekać do jutra. Może byłoby łatwiej przeprowadzić akcję w świetle dnia, może powinniśmy poczekać, ale nie jestem żołnierzem. Nie wiem. Skontaktujmy się z Bogotą.

Generał ponownie wrócił do radiotelefonu. Mendoza wkurzył się, gdy usłyszał, jak mówi: „Jestem tu z wiceministrem i on chce, żebym przeprowadził akcję jutro”. Następnie generał odłożył słuchawkę i zaprosił Mendozę na miły posiłek do restauracji w Medellín.

Oddzwoniono do Mendozy z biura prezydenta. Osoba przy telefonie, wojskowy doradca, powiedziała mu, że prezydent był wściekły. Został wysłany jako obserwator, więc dlaczego wtrąca się do operacji militarnej? Mendoza nie miał czasu na wyjaśnienia i samoobronę. Powiedział, że postara się coś zrobić. Było jasne, że nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności, więc postanowił, że sam się tym zajmie.

- Trzeba to zrobić jeszcze dzisiaj - poinstruował generała. - Natychmiast.

Generał dalej zwlekał. Wydawało się, że nie ma zamiaru nic robić. Ponownie zadzwonił do swoich przełożonych i razem wpadli na pomysł wysłania do więzienia pułkownika Navasa, który towarzyszył Mendozie, żeby sprawdził, co trzeba, i zebrał dane wywiadowcze. W tym czasie Escobar i

reszta kraju dzięki radiu i telewizji wiedzieli już, że siły zbrojne zebrały się wokół więzienia. Nie było już nadziei na efekt zaskoczenia. Po raz pierwszy Mendoza zaczął się martwić, że Escobar będzie chciał uciec. Polowanie na Pabla trwało lata, kosztowało tysiące ludzkich istnień i wiele milionów dolarów amerykańskich i kolumbijskich pesos. Escobar był najstrawniejszym więźniem na świecie. Jego zamknięcie było ważne dla zachowania pozorów, że Kolumbia jest nowoczesnym, przestrzegającym prawa krajem. Mendoza już sobie wyobrażał, co będzie, gdyby udało mu się jakoś wymknąć. Wiara, którą pokładał w generale Pardo i jego liczącej czterystu żołnierzy Czwartej Brygadzie, zaczęła się ulatniać.

Mendoza przez chwilę spierał się z Navasem.

– To ja powinienem wejść, a nie pan – powiedział, ponieważ formalnie był przełożonym Navasa.

– Nie, nie, nie, Doktorze. Proszę się nie martwić. Wszystko jest pod kontrolą.

Mendoza poczuł ulgę, kiedy pułkownik zaczął schodzić w stronę głównej bramy i zniknął w ciemności. Krzyknął: „Otwierać!” i usłyszeli skrzypienie wrót.

Wrócił po czterdziestu pięciu minutach.

– Cóż, sytuacja jest pod kontrolą, ale ci ludzie są bardzo wystraszeni – powiedział. – Powiedzieli mi, że zaczną wysadzać więzienie w powietrze, jeśli wojsko będzie próbowało wejść i zabrać Escobara, co, jak słyszeli w radiu, ma się wydarzyć – potem zwrócił się do Mendozy: – Doktorze, jeśli mógłby pan wejść do środka i wyjaśnić im, co się dzieje, pomógłby pan ich uspokoić i być może ocaliłby pan wiele osób.

Mendoza postanowił wejść. Był zmęczony, zziębnięty i

sfrustrowany. Może udałoby mu się przeforsować coś bez rozlewu krwi. Poszedł więc z Navasem w stronę bramy. Kiedy się otworzyła, strażnicy, formalnie zatrudnieni przez ministerstwo sprawiedliwości, ustawili się w rzędzie i stanęli na baczność.

– Panie wiceministrze, witamy w *La Catedral* – powiedział kapitan, po czym w wyuczony sposób podał liczbę więźniów, liczbę strażników oraz broń, jaką posiadali, i zakończył stwierdzeniem: – Panuje spokój.

Mendoza zauważył, że drży nie tylko z zimna. Miał właśnie stanąć twarzą w twarz z okrytym złą sławą przestępcą Pablem Escobarem, wiedział, że Pablo będzie w złym humorze. Szczupły młody prawnik próbował się uspokoić. Był wiceministrem sprawiedliwości w Republice Kolumbii. Wraz z nim był Hernando Navas, dyrektor Biura Więziennictwa, otaczało go piętnastu uzbrojonych strażników więziennych. Byli tutaj jako reprezentanci narodu. A kim był Pablo? Więźniem. Kryminalistą. Zadaniem Mendozy było poinformowanie go, że zostanie przewieziony do innego zakładu karnego. To była prosta sprawa i, jak Mendoza sądził, to on dzierżył władzę. Włożył ręce do kieszeni, żeby powstrzymać drżenie.

Nieutwardzona droga wiła się w dół. W górze zobaczył światło. To była pojedyncza żarówka zawieszona na drucie, który łączył się z drugim po przeciwnej stronie drogi, rzuciła duży krąg światła na ziemię. Po lewej stronie oświetlonego kręgu, na skraju cienia, stał niski, gruby mężczyzna. Grupa około tuzina innych ludzi stała tuż za nim w półkręgu, Mendozie skojarzyli się z chórem w greckim dramacie. Grubas, który wyglądał na czterdziestolatka, musiał być Pablem, lecz wydawał się znacznie niższy,

grubszy i mniej imponujący niż Mendoza by się tego spodziewał. Miał na sobie dżinsy, białe sportowe buty i grubą, ciemną marynarkę. Włosy miał mokre i przylizane, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Był ogolony. Na większości zdjęć, nawet na tych z wczesnych aresztowań w Medellín, Pablo nosił wąsy. Przed Mendozą stał teraz pulchny, mały człowieczek z pyzată twarzą i podwójnym podbródkiem. Jedzenie więzienne mu służy, pomyślał Mendoza. Prawie wszyscy mężczyźni stojący za nim byli grubi, jakby nie robili nic innego poza jedzeniem. Żaden nie wydawał się uzbrojony, co nieco uspokoiło Mendozę. Czuł, że kontroluje sytuację.

- Dobry wieczór, Doktorze - powiedział Pablo łagodnie, ale bez uśmiechu.

Mendoza przedstawił się i uściśnął dłoń więźnia. Kilkakrotnie tego wieczora powtarzał sobie, co powie, kiedy wreszcie spotka się z Pablem, ale kiedy próbował coś powiedzieć, głos uwiązł mu w gardę. Przełknął ślinę i wykrztusił z siebie słowa głosem możliwie najbardziej autorytarnym.

- Jak pan bez wątpienia słyssał, będzie pan przeniesiony...

- Zdradził mnie pan, panie wiceministrze - przerwał mu Pablo. Mówił spokojnie, ale był zły. - Prezydent Gaviria też mnie zdradził. Zapłacie za to, zapłaci za to ten kraj, ponieważ mam z wami umowę, a wy jej nie przestrzegacie.

Mendoza nie wiedział, co ma powiedzieć, więc wrócił do wypowiedzi, którą sobie przećwiczył.

- Nie musi się pan obawiać o swoje życie - powiedział.

- Robicie to, żeby wydać mnie Amerykanom - rzekł Pablo.

- Nie, my...

- Zabić ich! - krzyknął jeden z ludzi Pabla.

- Skurwysyny! - krzyknął inny. Mendoza spojrział na strażników, którzy ich eskortowali. Wszyscy patrzyli w drugą stronę.

- Chcicie wydać mnie Bushowi, żeby mógł wystawić mnie na pokaz przed wyborami, podobnie jak to zrobił z Manuelem Antoniem Noriegą - powiedział Pablo. - Nie pozwolę na to, Doktorze.

- Powinniśmy byli go zabić w czasie kampanii! - krzyknął jeden z ludzi. - Nie byłoby z tym problemu!

- Proszę posłuchać - powiedział Mendoza. - Odesłanie pana do Stanów Zjednoczonych byłoby niezgodne z konstytucją.

To była prawda. Nowa konstytucja zakazywała ekstradycji.

- Wobec tego chcecie mnie zabić - powiedział Pablo. - Zabierzecie mnie stąd i każecie zabić. Zanim na to pozwolę, wielu ludzi straci życie.

- Pozwól nam ich zabić, *patron!* - prosili jego ludzie.

- Naprawdę pan sądzi, że przysłali kogoś takiego jak ja, żeby pana zabił? - spytał Mendoza. - Na zewnątrz czeka kilkuset żołnierzy i inni przedstawiciele rządu - sądzi pan, że przysłaliby mnie przy tylu świadkach, gdyby chcieli pana zabić? To nie ma sensu. Zostanę z panem na noc, jeśli pan tego chce. Gdziekolwiek pan się znajdzie, jest pan więźniem, a my jesteśmy zobligowani do zagwarantowania panu bezpieczeństwa. Więc nie ma się pan czym martwić.

Escobar tylko się na niego gapił bez słowa.

- Jedyne, co musimy zrobić, to zakończyć budowę

więzienia, a nie możemy tego uczynić, gdy jesteście wewnątrz.

– Nie, nie, nie, Doktorze – powiedział Escobar. – Ten problem, który mieliśmy z robotnikami, był tylko nieporozumieniem.

Mendoza widział, że Pablo nie chce zerwania umowy z rządem. Wiceminister ponownie poczuł, że ma minimalną przewagę.

– Proszę słuchać, wyjdę stąd, będę stał tam – powiedział Mendoza, wskazując drogę, którą przyszedł. – Musimy oddać więzienie wojsku, będę tam czekał i zostanę z wami, panowie, gdziekolwiek się wybieracie.

Pablo nic nie powiedział. Spojrzał na mury, jakby próbował przeniknąć ciemność i zobaczyć, jakie siły zgromadzono przeciwko niemu. Wydawało się, że usilnie myśli i coś kalkuluje.

Mendoza uznał, że powiedział wszystko, co było do powiedzenia.

– Porozmawiamy później – rzekł i odwrócił się z Navasem i strażnikami, po czym ruszyli w stronę bramy. Był zaskoczony, bo Pablo chyba chciał pozwolić im wyjść. Za sobą słyszał ludzi bossa.

– *Patron!* Ten skurwysyn nas zdradzi. Powinniśmy ich pozabijać! Pozwolisz im tak po prostu odejść?

Mendoza nie odwrócił się. Byli już prawie przy bramie, kiedy usłyszeli, że mężczyźni za nimi biegną, wyprzedzają ich i otaczają. Ludzie Pabla mieli teraz w rękach broń automatyczną, którą prawdopodobnie kryli pod marynarkami. Kiedy Mendoza spojrział na swoich uzbrojonych strażników, zachęcając ich do reakcji,

mężczyźni zdjęli broń i wycelowali ją w... *niego!* W tym momencie Mendoza wszystko zrozumiał. *Witamy w prawdziwym świecie.* Jakim był głupkiem! To *nie on* sprawował tutaj władzę! Mendoza zwrócił się do Navasa, który miał zbolałą, bezradną minę.

– *Patrón, patrz! Przesyłają sobie wiadomość!* – krzyknął zbój z okrągłą twarzą i lekkim zezem, człowiek niższy od Pabla, który w przeciwieństwie do pozostałych był szczupły i nieokrzesany. To był ten, którego nazywali Popeye, sławny *sicario* z Medellín, Jhon Jairo Velasquez. Popeye przeskakiwał z nogi na nogę ze wzburzenia i krzyczał: „Zabić go! Zabić go, tego skurwysyna!”.

Ludzie Pabla zaczęli popychać ich w dół zbocza. Idąc, Mendoza patrzył w ziemię. Próbował coś wymyślić, wyobrażał sobie różne scenariusze, jak to się może skończyć, żaden z nich nie był optymistyczny. Później będzie opowiadał, że banalne stwierdzenie, iż skazaniec w ostatnich chwilach swojego życia widzi przed oczami całe swoje życie, nie jest prawdą. Nie myślał o niczym innym, jak tylko o kolejnym kroku. Nigdy nie był tak całkowicie skupiony. Bał się, bardzo się bał, ale był dziwnie spokojny. Nie był zły, nawet na strażników, którzy go zdradzili. Kim był dla nich? Jakimś wypieszczonym mieszkańcem Bogoty, zniewieściałym, bogatym dzieciakiem – czuł się tak bezsilny jak dziecko – który przyjechał w drogim garniturze i z ważnym tytułem przed nazwiskiem, żeby im rozkazywać. Wiedział, że nie mogli zachować się inaczej. Bezsilność, to było najlepsze słowo na opisanie tego, jak się czuł. Całkowicie bezsilny. I głupi, bo uwierzył, że jego słowa mają jakąś wartość w tym więzieniu. Nic nie mógł powiedzieć ani zrobić, żeby poprawić swoją sytuację. Teraz chodziło tylko o

władzę, o to, kto ma w tej chwili więcej broni. Znajdował się w rękach najgroźniejszego zbrojnego w historii Kolumbii, człowieka, który kazał zabić tysiące ludzi, w tym generałów, sędziów, kandydatów na prezydenta, sędziów Sądu Najwyższego – jaką miał szansę na wyjście z tego cało? Wypatrywał ścieżki, gdy tak szli, i zastanawiał się: „*W którym miejscu tej ścieżki umrę?*”.

Przy drzwiach domku strażnika Popeye nagle złapał Mendozę i popchnął go przez próg, przycisnął do ściany, przystawił lufę pistoletu maszynowego do jego twarzy i wrzasnął: „Zabiję tego gościa! Zawsze chciałem zabić wiceministra!”. Następnie przysuwając swoją twarz do Mendozy, wydarł się: „Ty skurwysynu! Ty kutasie. Od lat próbowałeś nas dopaść, a teraz ja dopadłem ciebie”. Popeye użył typowego dla Medellín eufemistycznego wyrażenia oznaczającego zabijanie. Słowo to brzmiało *despegue*, czyli oderwanie się od ziemi, w sensie złożenia kogoś do grobu lub wejścia w życie pośmiertne. Mendoza był tak przerażony, że psychicznie oddalił się, jakby przyglądał się tej scenie spoza swojego ciała, jakby patrzył na kogoś innego. Popeye jęczał i gadał jak psychopata.

Interweniował Roberto Escobar, brat Pabla, przemawiając do Popeye spokojnie i z szacunkiem.

– Popeye, wiesz, że nie teraz. Może później. Uspokój się. W tej chwili bardziej nam się przyda żywy.

Posadzili Mendozę na sofie w salonie strażnika, po czym przemówił do niego Pablo. Boss narkotykowy miał w ręce pistolet.

– Panie wiceministrze – powiedział. – Od tej chwili jesteś moim więźniem. Jeśli wkroczy wojsko, umrzesz pierwszy.

– Nie sądzisz chyba, że ich powstrzymasz tym, że mnie

przetrzymujesz – odparł Mendoza, wierząc w to, co mówi. – Jeśli zostaniemy twoimi zakładnikami, możesz zapomnieć o wszystkim. Mają broń automatyczną, mnóstwo broni. Zabiją wszystkich! Nie uda ci się uciec!

Pablo się roześmiał.

– Doktorze – powiedział łagodnie, pochylając się nad Mendozą. – Nadal nic nie rozumiesz. Ci ludzie pracują dla mnie.

W tej chwili rozdzwoniły się telefony. Było tam tyle telefonów, że wyglądało to komicznie. Był cały rząd telefonów stacjonarnych podłączonych do sieci, poza tym większość mężczyzn miała komórki. Mendoza przypomniał sobie wszystkie podania, które przeszedł przez jego biurko w ostatnim roku z prośbą o autoryzację jednej czy dwóch linii dla *La Catedral*, a w uzasadnieniu pisano zawsze, że bez nich nie będą mogli wezwać pomocy w nagłym wypadku.

– Dlaczego dostawałem te wszystkie prośby o telefony? – zapytał Navasa. – To miejsce wygląda jak centrala Telecomu.

Pablo ponownie się roześmiał. Po chwili on również z kimś rozmawiał, wszystko wskazywało na to, że z prawnikiem. Inni dzwonili do rodzin, które widziały doniesienia w telewizji. Mendoza słyszał, jak Pablo rozmawia z żoną i ją uspokaja.

– Mamy tu mały problem. Próbuje go rozwiązać. Wiesz, co robić, jeśli się nie uda.

Potem podał telefon komórkowy Mendozie.

– Zadzwoń do prezydenta – zażądał.

– Prezydent nie odbierze telefonu – powiedział Mendoza.

– Znajdź kogoś, kto odbierze, bo umrzesz.

Mendoza wybrał numer gabinetu prezydenta, telefon

odebrał Miguel Silva, pracujący dla prezydenta, prywatnie przyjaciel Mendozy.

- Jesteś zakładnikiem? - zapytał Silva.

- Tak.

Silva natychmiast odłożył słuchawkę.

- Pozwól mi go zabić, szefie - prosił Popeye.

Wówczas Escobar gdzieś zniknął, Mendoza czekał. Jak mógł dać się w to wplątać? Zadanie przydzielone mu przez jego przyjaciela prezydenta, który prosił go o rozwiązanie problemu Pabla Escobara, przerodziło się w niezły bałagan. Ha! Jakim był głupkiem, kiedy uwierzył w siłę państwa. Mendoza zawsze wiedział, że *narcos*, a w szczególności Pablo Escobar, mieli ogromne wpływy, ale zakładał, że władza państwowa miała autorytet. Był pewien, że gdyby rząd wziął się w garść, pozbyłby się tych złych, groźnych ludzi. Dlatego przez te lata nigdy nie tracił ducha, gdy walczył z każdym, żeby tylko zdziałać coś w sprawie Pabla, dlatego też tego wieczora wyszedł przed szereg, by stanąć do konfrontacji z nim samym na terenie więzienia. Jak tylko Escobar zrozumie, że rząd naprawdę chce dopiąć swego, że otoczyła go brygada wojska, dotrze do niego, że jest na straconej pozycji i wycofa się z żądań. Ale teraz okazało się, że prawda jest zupełnie inna. Mendoza siedział tego ranka w pałacu prezydenckim i czuł entuzjazm i energię narodu, który postanawia działać. Stanęli do konfrontacji z Pablem i... kto się wycofał? Oddział na zewnątrz stał jak skamieniały. Nagle niechęć do działania generała Parda wydała się w mniejszym stopniu wypływać z biurokratycznego zamieszania a bardziej z postawy człowieka, który bał się działać. A to była i tak przychylna interpretacja faktów. Być może był skorumpowany; możliwe, że generał przyjął pieniądze za powstrzymanie się

od działania. Mendoza poczuł się durniem. *Ci wszyscy ludzie pracują dla mnie.*

Nadal nie był zły na siebie. On, Eduardo Mendoza, zrobił, co mógł. Przez cały ten rok starał się znaleźć hak na Pabla i wszedł do tego więzienia z nadzieją na ocalenie wielu ludzi. Pamiętając ciężarówkę Pabla z dynamitem oraz oddziały zamachowców, przeformułował zdanie: *Próbowałem ocalić tyłu, ilu mogłem.* Z tą myślą poddał się swojemu losowi.

Lord narkotykowy wrócił po mniej więcej pięciu minutach. Pistolet, który wcześniej trzymał w ręce, zatknął za pasek spodni. Mendoza odniósł wrażenie, że Escobar z kimś porozmawiał, prawdopodobnie z prawnikiem, ponieważ zmieniło się jego zachowanie. Opadł na sofę tuż obok Mendozy.

– Doktorze, jesteś zatrzymany, ale nie zostaniesz zabity – powiedział. – Jeśli ktoś cię tknie, będzie miał ze mną do czynienia.

– Nie uda ci się stąd uciec – odparł Mendoza. – Wojsko otoczyło więzienie.

Escobar uśmiechnął się do niego z wyższością.

– Zawarliście ze mną umowę, która została przez was złamana.

Mendoza postanowił nie zaprzeczać. Wówczas Escobar powiedział coś, czego Mendoza nie zrozumiał.

– Doktorze, wiem, że martwicie się o tych zabitych. Nie martwcie się. To sprawy pomiędzy mafiozami. Nie powinniście się nimi przejmować.

Escobar wstał i wyszedł z pokoju, Mendoza już go nie zobaczył.

Razem z Navasem zostali wyprowadzeni z więzienia i

zaprowadzeni do „celi” Pabla, urządzonego ze smakiem przestronnego apartamentu. Mendoza zauważył, że wszystkie usunięte kilka miesięcy temu przedmioty wróciły na miejsce – sprzęt grający, wielki telewizor, ogromne łóżko. Zastanawiał się, czy w ogóle zostały stąd zabrane.

Popeye i inny uzbrojony mężczyzna trzymali przy nich straż. Popeye zmienił automatyczny pistolet na strzelbę. Od czasu do czasu dumnym krokiem podchodził do Mendozy, wymachiwał nią i szczerzył zęby. Mendoza siedział tylko i czekał. Nie martwił się już, że zostanie zabity przez Popeye, lecz miał pewność, że umrze, kiedy, jeśli w ogóle, dojdzie do interwencji wojska.

Siedzieli tak przez całą noc. Mendoza zarzucił poncho na ramiona, ale nie udało mu się rozgrzać.

4.

W pałacu prezydenckim Gaviria nie wahał się, kiedy usłyszał, że jego przyjaciel został zakładnikiem. *Dlaczego, do licha, Eduardo wszedł do więzienia? Co za nedorzeczny, głupi pomysł!* Na ten wieczór prezydent miał zaplanowany wyjazd do Hiszpanii, gdzie miał wziąć udział w uroczystościach z okazji pięćsetnej rocznicy przybycia Kolumba do Ameryki. Po południu, gdy pogłębił się kryzys w *La Catedral*, przełożył wylot. Teraz chciał, żeby generał czekający pod więzieniem natychmiast podjął atak, ale generał odmówił.

Odmówił!

Gaviria rozkazał ministrowi obrony Rafaelowi Pardo, natychmiast wysłać do Envigado oddziały specjalne, żeby

przypuściły szturm. Pracownicy pałacu zaczęli już przygotowywać szkic oświadczenia, które prezydent wygłosi do narodu następnego ranka. W oświadczeniu prezydent powie, że, niestety, Eduardo Mendoza, jego przyjaciel i wiceminister sprawiedliwości, oraz Hernando Navas, narodowy szef więziennictwa, tragicznie zginęli w strzelaninie.

Kiedy na lotnisko El Dorado w Bogocie przybył oddział specjalny, nie było pilotów do obsługi transportowego C-130. Trzeba było na nich czekać. Była 4.30 rano, kiedy oddział uderzeniowy wreszcie znalazł się nad lotniskiem José María Córdova w Rionegro w pobliżu Medellín. Gęsta mgła przez pewien czas nie pozwalała na lądowanie i dopiero wczesnym rankiem wyruszyli w ciężarówkach w stronę gór. Po drodze oddziały regularnego wojska kierowały ich w złą stronę, przez co znowu znaleźli się na lotnisku.

Nieudolne podejście oddziału uderzeniowego do celu było komentowane w całym kraju w radiu i w telewizji i oglądane przez więźniów w *La Catedral* i ich zakładników. Wszyscy czekali w stanie niecierpliwego znudzenia.

– Jak udaje ci się utrzymać tak szczupłą sylwetkę? – zapytał Mendozę jeden z pilnujących go uzbrojonych mężczyzn. Sam był otyły, miał ciemne włosy i duży brzuch.

– Jestem wegetarianinem.

– Co powinienem jeść, żeby schudnąć? – zapytał.

Mendoza powiedział mu, żeby spróbował jeść więcej owoców i warzyw.

Okolo drugiej w nocy mężczyzna wyszedł; pojawił się z powrotem z talerzem, na którym leżały plasterki jabłka.

- Rozpocznam zdrową dietę – powiedział.

- Po co to robisz? – zapytał Popeye. – I tak zginiemy przed siódmą rano.

Mendoza też tak myślał. Słyszał o przygotowaniach przez krótkofalówkę. Słyszał, że oddział specjalny wreszcie dojechał i zajął miejsce niechętnego generała czekającego na zewnątrz. Wówczas usłyszał, jak różne jednostki się przygotowują, meldują, podając dziwne kody, sprawdzając wzajemnie swoją gotowość.

Mendoza znał ten oddział, a to, co o nim wiedział, przyprawiało go o gęsią skórę. Oddział został stworzony po niepowodzeniu w 1985 roku, kiedy grupa partyzantów M-19 weszła do Pałacu Sprawiedliwości i wzięła trzystu zakładników, w tym większą część członków Sądu Najwyższego. Kiedy rząd siłą odbił ministerstwo, okazało się, że podczas szturmego zginęło ponad sto osób, w tym jedenastu sędziów. Ta katastrofa stała się podstawą do stworzenia oddziału sił specjalnych wyszkolonego przez Amerykanów, którego członkowie rekrutowali się z wojska i policji narodowej. Wkrótce po jego utworzeniu, Mendoza był w swoim biurze w Bogocie, kiedy został telefonicznie poinformowany, że zaatakowano znajdującą się w pobliżu ambasadę Stanów Zjednoczonych. Zadzwoił do przyjaciela, lecz ten powiedział mu, że nic złego się nie dzieje.

- To może chodzi o rezydencję ambasadora? – zapytał Mendoza.

- Sprawdzę – odparł kolega.

Oddzwonił po chwili.

- Nie, Eduardo, w rezydencji ambasadora panuje spokój; to *twój* budynek został zaatakowany!

Policja przeprowadzała szturm na znajdujący się niedaleko budynek, w którym mieszkał. Kilka miesięcy później, kiedy zbadano sprawę, okazało się, że nowe siły specjalne zostały wynajęte przez mieszkającego w Bogocie zamożnego handlarza szmaragdami i bronią, żeby dokonać zamachu na jego rywala, pod fałszywym pozorem przeprowadzania operacji na zlecenie rządu. Plan nie wypalił, ponieważ główny cel ataku wyszedł przez otwór w suficie i uciekł. Każda inna osoba w apartamencie została zabita. Na skutek skandalu oddział został rozwiązany, a jego dowódcy zwolnieni. Dopiero niedawno powołano go na nowo, a misja w *La Catedral* była pierwszą, do której wyznaczył go prezydent Gaviria. Mendoza był przerażony, bo znajdował się po złej stronie szturmów. Wiedział, że w przeciwieństwie do spokojnej brygady wojska, ci ludzie przystąpią do ataku z werwą.

– Czy mógłbym wyjść na zewnątrz, żeby się rozejrzeć? – zapytał porywaczy.

Pozwolili mu wyjść na taras. Słońce zaczęło się przebijać przez mgłę, ale nadal nie widział dalej niż na kilka stóp. Obok niego, tuż przy drzwiach do pokoju Escobara, stał stół na którym złożono broń maszynową i amunicję. Zdjął poncho, chociaż było bardzo zimno, i stał w chłodzie, mając nadzieję, że atakujący oddział dostrzeże jego garnitur i nie będzie do niego strzelał. Stał tak, drżąc z zimna, gdy usłyszał pierwsze wystrzały rozpoczynającego się szturmów. Dochodziły do niego odgłosy eksplozji i krzyki.

Porywacze wciągnęli go do środka i zaczęli go prosić.

– Doktorze! Prosimy! Oni nas pozabijają! Niech pan nam pomoże!

– Przez całą noc wam to mówiłem! – wrzasnął Mendoza.

– Teraz jest za późno!

Wszedł do łazienki i próbował schować się za toaletą, najbardziej wytrzymałą rzeczą, ale potem przyszło mu do głowy, że to zbyt niebezpieczne, ponieważ było tam za dużo szkła, które mogło się rozprysnąć. Wrócił do salonu, gdzie kryli się Navas i jeden ze strażników więzienia. Mendoza był przerażony. Huk wystrzałów i eksplozji był coraz głośniejszy. Jak w transie wstał i próbował wyjść z pokoju z nadzieją na to, że ujrzy atakujących i przemówi do nich, lecz strażnik krzyknął, żeby się położył na podłodze, bo zostanie trafiony.

Próbował przesunąć materac Pabla, żeby móc się za nim ukryć, ale był zbyt ciężki. Nie mógł go ruszyć nawet przy pomocy jednego z pilnujących. W końcu Mendoza poddał się, był wyczerpany i odrętwiały z zimna i strachu. Rozciągnął się płasko na podłodze i czekał. Patrzył na strażników, którzy zebrali się wokół niego, i myślał: *Tak właśnie umrę.*

Nie umarł jednak. Gdzieś w pobliżu wybuchł granat zaczepny, potem poczuł, że ktoś mu przyłożył lufę do czoła. Napastnik, ciemnoskóry sierżant kolumbijskich sił specjalnych, nie strzelił. Był silnym mężczyzną, rzucił wiceministra pod ścianę i usiadł na nim. Mendoza leżał unieruchomiony pod tym człowiekiem przez cały czas trwania strzelaniny i wybuchów. Gdy nie było już wątpliwości, że ludzie Pabla poddali ten pokój, sierżant odwrócił się do niego. Mendoza zobaczył przyjemną twarz z głębokimi zmarszczkami wokół oczu.

– Będziemy próbowali pana stąd wydostać – powiedział żołnierz. – Niech pan patrzy na moje buty. Niech się pan nie rozprasza. Tylko moje buty.

Zaczął się czołgać, Mendoza podążył za nim. Wyczołgali

się na taras, znaleźli się za niskim, ceglanym murem, minęli rząd drzwi.

– Kiedy powiem, biegnij, niech pan biegnie – rozkazał żołnierz. Na dany znak Mendoza wstał i ile sił w nogach ruszył pod górę w stronę głównej bramy, wymachiwał rękoma, oślepiiony przez dym i zdezorientowany przez wybuchy i huk wystrzałów. Oficer biegł za nim i krzyczał: „Biegnij! Biegnij! Biegnij!”, a Mendoza gnał szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Biegł tak nieuważnie i szybko, że uderzył w mur i złamał dwa żebra, lecz pędził dalej w takiej panice, że nawet nie poczuł bólu, a połamane kości odkrył dopiero później. Wybiegł przez główną bramę i wbiegł pod górę, gdzie pozycję zajęli generał Pardo i jego ludzie, dokładnie w tym samym miejscu, w którym zostawił ich kilka godzin wcześniej.

– Generale, czy Escobar zginął? – wysapał Mendoza.

Pardo nic nie powiedział. Patrzył na niego z nieobecną, lekko rozbawioną miną i wzruszył ramionami. Nagłe dotarło do Mendoza, co się stało.

– O mój Boże! – krzyknął. – Uciekł? Jak mógł wam uciec!

5.

22 lipca 1992 roku Morris D. Busby, amerykański ambasador w Kolumbii, został obudzony przez dwa dzwoniące telefony w domu swoich przyjaciół w Chevy Chase, w Maryland, gdzie zatrzymał się wraz z żoną. Oba telefony były z ambasady w Bogocie. Pierwszy dzwoniący miał dobre wieści. Kolumbijski prezydent César Gaviria

wreszcie postanowił przenieść Pabla Escobara do nowego więzienia, na co od pewnego czasu nalegał Busby, sprawa była już w toku. Wkrótce potem telefon znowu się rozdzwonił, tym razem po to, żeby poinformować go, że Pablowi udało się jakoś uciec pomimo całej brygady wojska kolumbijskiego liczącej około czterystu ludzi. Ambasador spędził zbyt dużo czasu w Kolumbii, żeby mogło go to zdziwić. Przerwał urlop i jeszcze tego samego ranka wrócił do Bogoty.

Ten zenujący zwrot akcji mógł być dla Kolumbii potknięciem, którego potrzebowała. Odkąd w zeszłym roku został oddelegowany na placówkę w Bogocie, wybrany przede wszystkim dlatego, że stała się tak niebezpieczna, Busby pragnął dla przykładu ukarać Escobara, i czuł się sfrustrowany, gdy rząd zawarł umowę z bossem narkotykowym. Był największym handlarzem narkotykami na świecie, a teraz rozsiadł się na szczycie andyjskiej góry i zarządzał swoim kokainowym biznesem otoczony i chroniony przez kolumbijskie wojsko. Szacowano, że w tamtym czasie każdego miesiąca z Kolumbii do Stanów Zjednoczonych trafiało od 60 do 70 ton kokainy, z czego większość przerzutów kontrolował Pablo.

Tego samego dnia w pałacu prezydenckim Busby zastał Gavirę nerwowo przechadzającego się po gabinecie. Gaviria nie spał przez całą noc, ponieważ co chwilę docierały do niego kolejne skandaliczne raporty. Cała akcja ukazała jego bezsilność. Trzeba było ponad dwóch lat, setek istnień ludzkich, setek milionów dolarów, żeby zmusić tego groźnego narkotykowego miliardera do poddania się. Teraz, w ciągu jednej nocy, wszystko wróciło do punktu wyjścia. Przy tym jak prezydent wylewał swoje żale obecni byli Joe

Toft, nieugięty szef biura DEA, oraz Bill Wagner, „sekretarz polityczny”, który tak naprawdę był szefem jednostki CIA w Bogocie.

Gaviria był załamany. Od lat żył w stanie zagrożenia ze strony Pabla Escobara. Przez całą kampanię prezydencką *spodziewał się*, że zostanie zabity przez bossa narkotykowego. Widział go osobiście tylko raz, w 1983 roku, tego dnia, gdy Pablo zasiadł w Kongresie. Największym pragnieniem tego niskiego, poczciwego ekonomisty, kiedy obejmował urząd prezydencki dwa lata wcześniej, było pozbycie się Pabla, przynajmniej na jakiś czas. Kolumbia była właśnie w trakcie nanoszenia poprawek do konstytucji, co było niezwykle ważnym i historycznym zadaniem, które mogło po raz pierwszy od *La Violencii* ustanowić stały grunt dla państwa. W górach i dżunglach kryli się buntownicy. Dzięki umowie z Pablem rząd zakończył, przynajmniej na jakiś czas, nieokiełznaną przemoc *narco*. Nowa konstytucja, zapewniająca demokrację oraz rozwiązująca niektóre z nagłych kwestii związanych z prawami do ziemi, miałyby wzmocnić państwo i jeszcze bardziej osłabić bojowników, ponadto zapewniłaby Gavirii imponującą spuściznę. Ostatnie, czego chciał, to wypuszczenie na wolność przekłętą bandyty, który już szykował swoje wybuchowe ciężarówki i samochody pułapki i spuszczał ze smyczy *sicarios*, siejąc strach, korupcję i niepokój. Fakt, iż Pablo mógł tak po prostu zniknąć z „więzienia o zaostrzonym rygorze”, był wielką międzynarodową kompromitacją, potwierdzającą wszystkie najgorsze przypuszczenia odnośnie do tego kraju. Przez to Kolumbia wygląda jak narkokracja.

Prezydent miał pewność co do jednego. To był ostatni

raz, kiedy on i jego kraj został poniżony przez Pabla Escobara. Nie będzie kolejnych umów ani specjalnych więzień. Pablo zostanie złapany i zabity. Polowanie na człowieka, jakby był zwierzęciem jest okropne, ale nie ma innego sposobu. Pablo był przestępcą pozbawionym zahamowań i ograniczeń. Robił, co chciał, i *zrobi*, co będzie chciał.

Prezydent nie przestawał chodzić, wyładowując swoją frustrację. Czy ktoś kiedykolwiek musiał walczyć z takim kryminalistą? Czy jakkolwiek inny kraj był zakładnikiem jednego paskudnego człowieka? Jaki przywódca narodu liczącego 27 milionów obywateli kiedykolwiek czuł, że jego własne życie zależy od pościgu za przestępcą? Kimś, kto mógł wyjść sobie z więzienia i wyminąć całą brygadę wojska. Całą brygadę!

Busby był przyzwyczajony do porywczego charakteru prezydenta. Podziwiał odwagę Gavirii, ale nie uważał go za szczególnie charyzmatycznego człowieka. Gaviria miał piskliwy głos, był humorzasty i zamknięty w sobie, nie miał cech przywódczych i nie robił wrażenia na ambasadorze, chociaż był przystojny, miał ciemne włosy i mocno zarysowaną linię szczęki. Busby uważał, że prezydent oraz pracownicy jego administracji są mili, dobrze wykształceni, idealistyczni i beznadziejnie naiwni. Byli to głównie przedstawiciele wyższej klasy średniej, którzy wierzyli, że wszyscy w głębi duszy są przywoici i mają dobre intencje. Nie mieli szans z takim cwany twardzielem i gangsterem jak Pablo Escobar, który miał w sobie tyle dobrych intencji, co skorpion. Dla kogoś takiego jak Pablo, człowiek pełen dobrych chęci, taki jak Gaviria, był zaproszeniem. *Narcos* pogrywali sobie, jak chcieli, z delikatnymi chłopcami z

Bogoty.

Mimo wszystko Busby wierzył w Gavirię. Miał dobre manieri, ale był również bardzo ambitny. Zaryzykował życiem, żeby dostać to stanowisko, zmagając się na co dzień z prawdziwym niebezpieczeństwem. Żeby to osiągnąć, trzeba było być twardym, i właśnie to dawało nadzieję ambasadorowi. Taki człowiek, jeśli będzie wystarczająco sfrustrowany i rozzłoszczony, może zacząć chłodno kalkulować.

- Cała brygada! - krzyczał w zdumieniu Gaviria. - A generał pozwala dwóm urzędnikom wejść do więzienia, żeby z nim porozmawiać! I to o czym! Żeby go poinformować, że zostanie przeniesiony? Czego się spodziewał! Co za głupota! To naprawdę niedorzeczne!

W *La Catedral* nadal panował chaos. Jeden strażnik został zabity podczas szturm, był to sierżant, który podlegał Biuru Więziennictwa. Dawaj strażnicy z Biura zostali ranni. Złapano pięciu ludzi Pabla. Wojsko twierdziło, że Pablo zapewne nadal znajduje się w więzieniu w jakimś zawczasu przygotowanym miejscu, więc ich siły wywracały wszystko do góry nogami. W nadziei, że zawałą tunel, detonowali ładunki wybuchowe na boisku piłkarskim. Mendoza, nieszczęsny wiceminister uwięziony przez Pabla poprzedniego wieczora, wrócił już do Bogoty i, zachęcany przez Gavirię, opowiadał swoją historię, każdemu, kto chciał słuchać.

- Nie możemy niczego ukrywać - powiedział prezydent.
- Nie trać czasu na przygotowanie oświadczenia, po prostu wyjdź i opowiedz ludziom, co się zdarzyło.

Mendozie nie przyszło do głowy, w jakim świetle go to postawi. Zrobił więc to, co mu kazał prezydent. Po

konferencji prasowej generałów i Amerykanów stanął przed mikrofonami i kamerami i opowiedział wszystko w telewizji krajowej.

Później wstrząśniętego wiceministra zaprosił do siebie Wegner. Mendoza opowiedział mu jeszcze raz wszystko, co się wydarzyło, póki jeszcze pamiętał szczegóły. Nieogolony, wymizerowany, bez snu, na nogach od prawie dwóch dni, nadal miał poczucie humoru. Powiedział człowiekowi z CIA, że zdziwiłby się, jak dobrze można się ukryć za muszlą toaletową. Powiedział, że kiedy czekał na rozpoczęcie szturmu, słyszał miarowe uderzenia kilofa w przylegającym pokoju, co potwierdzało teorię o tym, że Pablo uciekł przez tunel.

W Bogocie każdy każdego obwiniał. Minister obrony Rafael Pardo argumentował, że mimo fatalnej postawy armii, jeśli Pablo uciekł przez tunel, ucieczka była winą ministra sprawiedliwości, który nadzorował Biuro Więziennictwa. W tym czasie szef Mendozy, minister sprawiedliwości, winił wojsko za powstrzymanie się od działań do czasu, aż Pablo się ulotnił, i patrzenie w przeciwną stronę, gdy wychodził poza bramy więzienia. Dziennikarze pytali, czy ucieczka była związana z korupcją, czy z niekompetencją, a może z jednym i z drugim. I tak w kółko. Wszczęto śledztwa, przygotowano akty oskarżenia, spadały głowy, ludzie szli do więzienia. Każdy zakładał, że wkrótce powróci *narco* przemoc.

Poprzedniego wieczoru w ambasadzie Stanów Zjednoczonych, kiedy wciąż jeszcze trwała akcja w więzieniu, szef DEA,

Toft był bardziej podekscytowany niż zaniepokojony tymi wydarzeniami. Był Boliwijczykiem z pochodzenia, wysoki, szczupły z ciemną, głęboko pomarszczoną skórą na

twarży. Zagorzały tenisista z włosami ściętymi na języka był zwolennikiem efekciarskiego stylu twardziela, chodził więc w skórzanej kurtce z bronią przy pasie. Toft wychował się w Bay Area w Kalifornii i zaczął jako oficer celny. Był jednym z pierwszych ludzi zatrudnionych przez DEA w chwili utworzenia jednostki w 1973 roku. Jako jeden z pierwszych zagranicznych agentów pracował w Rzymie i Madrycie, po czym powrócił do Stanów Zjednoczonych, żeby objąć dowodzenie w krajach Ameryki Łacińskiej. Znany jako człowiek nieustraszony i ambitny, nie uchylający się od ciężkiej roboty był naturalnym kandydatem do pracy w Bogocie. To była światowa stolica kokainy, linia frontu wojny z narkotykami. Toft nie bał się ryzyka. Tuż przed objęciem posady w Kolumbii rozpadło się jego małżeństwo, więc mógł się całkowicie oddać pracy, spać za wzmocnianymi stałą drzwiami, z automatycznym pistoletem pod ręką. Dla urzędników w Waszyngtonie wojna z narkotykami była abstrakcją, grą polegającą na tym, ile ton towaru uda się przechwycić i ilu ludzi oskarżyć o przemyt. Dla Tofta i jego ludzi to była prawdziwa wojna, z kulami i krwią. Ucieczkę Pabla potraktował jako szansę. Boss narkotykowy będzie znów zwierzyną łowną, a szef DEA był człowiekiem, który czekał na możliwość ruszenia w pościg. O ile Gaviria nie skapituluje, tym razem upolują Pabla. W faksie do kwatery głównej w Waszyngtonie na kilka godzin przed tym, zanim dostał potwierdzenie ucieczki Pabla, Toft napisał:

„Biuro krajowe w Bogocie [ambasada USA] uważa, że Escobar być może posunął się za daleko poza narzucone sobie nielegalne granice i zajął bardzo ryzykowną pozycję. Pycha i brawura Escobara mogą doprowadzić do jego

upadku. Lecz należy pamiętać, że w przeszłości rząd Kolumbii zawsze przychyłał się do jego żądań. Ta sytuacja ponownie daje rządowi szansę na pokazanie swojego zaangażowania i postawienie zarzutów przemytnikom narkotyków, w tym także największemu i najbardziej niebezpiecznemu w całej historii przemytu kokainy, Pablowi Escobarowi”.

Gaviria wydawał się wystarczająco urażony i zażenowany, żeby wesprzeć ich wysiłki, jakkolwiek byłyby brutalne czy odstręczające. Powiedział Amerykanom, że jeśli o niego chodzi, mają otwarte drzwi. Mimo konstytucyjnych zapisów zabraniających działań obcych oddziałów na ziemiach Kolumbii Gaviria powiedział, że przyjmie każdą pomoc, jaką mogą dać Amerykanie.

- To krytyczna sytuacja - powiedział ambasadorowi. - Proszę, pomóżcie nam złapać tego gościa tak szybko, jak się da.

Pablo wyświadczył przysługę swoim wrogom. W Stanach Zjednoczonych czekały na niego trzy oskarżenia. Departament Sprawiedliwości prezydenta Busha pozwolił amerykańskim siłom zbrojnym na aresztowanie obcokrajowców i sprowadzenie ich do Stanów na proces. Tak postąpiono z Manuelem Noriegą. Przez kilka lat Kolumbia przyjmowała od Stanów Zjednoczonych pomoc w szkoleniu wojska oraz w prowadzeniu podsłuchu, również od Centra Spike, ale amerykańskie wojsko zawsze było trzymane z dala. W Ameryce Łacińskiej wciąż dało się odczuć historyczną urazę do amerykańskich sił zbrojnych oraz ich działań, więc gdyby działania Gavirii zostały upublicznione, mogłyby spowodować poważne konsekwencje polityczne.

Pomoc, której chciał prezydent, była potrzebna od zaraz. Jeśli Pablo nie zostałby szybko pojmany, zanim wygodnie się ustawi jako uciekinier, poszukiwania mogłyby ciągnąć się przez wiele miesięcy, a nawet lat. Przez całe życie budował przestępcze powiązania, poza tym miał właściwie niekończące się środki. Tam, gdzie nie starczało popularności, lojalność zapewniały mu jego fortuna i reputacja bezwzględnego przestępcy. W swoim rodzinnym mieście Medellín, w rodzinnym regionie Antioquia, był panem świata.

Podobnie jak Toft ambasador Busby z ulgą powitał możliwości, jakie się przed nimi otwierały wraz z ucieczką Pabla. To było zadanie, do którego był stworzony. Wcześniej był wojskowym, wstąpił do marynarki wojennej po skończeniu Marshall College z tytułem magistra wychowania fizycznego. Busby służył w marynarce w oddziale specjalnym, który był poprzednikiem SEALsów, lecz często opisywano go jako „byłego członka SEAL”, który to błąd szybko poprawiał, lecz i tak spowijała go aura tajemniczości. Busby rzeczywiście miał bliskie związki z amerykańskimi siłami specjalnymi, lecz nie wywodziły się z jego służby w mundurze, lecz z czasów, kiedy w Departamencie Stanu pełnił funkcję ambasadora misji specjalnej związanej z antyterroryzmem, co wymagało koordynacji amerykańskiej dyplomacji oraz tajnych akcji militarnych na całym świecie. Był wojskowym, który rozpoczął karierę w świecie dyplomacji, co czyniło z niego nowy rodzaj dyplomaty.

W oczach Kolumbijczyków wyglądał jak wcielenie Wuja Sama, brakowało mu tylko białej bródki. Był wysoki, opalony, miał siwiejące jasne włosy oraz długie, mocne ręce i dłonie człowieka, który był zdolnym stolarzem i uwielbiał

żeglować po wodach Chesapeake Bay. W pierwszym tygodniu spędzonym w Bogocie tygodnik *Semana* zamieścił o nim artykuł ze zdjęciem na całą stronę, ukazującym ambasadora od stóp do głów, patrzącego poważnie w obiektyw aparatu. Artykuł mówił o tym, że Ameryka wysłała nie dyplomatę, lecz wojownika. Nie miał to być komplement, ale Busby tak to potraktował.

Podobnie nowy prezydent, który podczas ich pierwszego spotkania zapytał, czy widział tę gazetę. Busby powiedział, że tak.

- Chciałbym coś panu powiedzieć - rzekł Gaviria. - Jest pan tym, kogo potrzebujemy.

Prezydent i artykuł mieli rację. Dyplomacja i wojna wywodziły się z różnych źródeł filozoficznych. Najważniejszą wykładnią dyplomacji jest to, że ludzie bez względu na różnice między nimi, mają dobre intencje i mogą ze sobą współpracować. Wojownicy wierzą w nieustępliwe zło. Pewnych sił nie da się okiełznać, trzeba je pokonać. Busby mógł przyjąć którąkolwiek strategię, lecz był stworzony do walki. Było w nim coś takiego, co skłaniało go do opowiedzenia się za moralną prostotą konfrontacji. Był amerykańskim patriotą, prawdziwym wyznawcą, i niewiele spraw w jego karierze było bardziej oczywistych niż wyzwanie, jakie postawił przed nim człowiek, którego uważał za potwora, Pablo Escobar.

6.

Tego dnia, gdy Pablo Escobar wydostał się z więzienia, ludzie z Centra Spike byli już w Stanach Zjednoczonych.

Przez ponad dwa lata mieszkali w Bogocie, posługując się fałszywymi dokumentami. Odkąd rok wcześniej Pablo wycofał się do *La Catedral*, spadło tempo przemocy, jakiej dopuszczali się *narco*, co tymczasowo wpłynęło na pilność ich misji. Więc po latach jeżdżenia do pracy i z powrotem, po specjalnie opracowanych różnych trasach, w opancerzonych, nieoznaczonych samochodach, zmian miejsc zamieszkania co kilka miesięcy, wchodzenia po tylnych schodach do zamkniętych jak bunkier budynków, gdzie znajdowały się ich surowe mieszkania, major Steve Jacoby postanowił wykorzystać ten jałowy czas na urlopowanie większości ludzi i sprzętu. Należało naprawić małżeństwa i maszyny.

Wiadomość nadeszła jak zawsze przez jeden z dużych, czarnych telefonów STU-3, które wszędzie za sobą ciągnęli niczym kulę skazańca u nogi i przez które nadchodziły szyfrowane połączenia.

– Zbierajcie się i wracajcie do Bogoty.

Przyszedł rozkaz, trzeba się pakować, przepraszać i jechać na lotnisko.

Jednak tym razem Centra Spike była tylko jedną z wielu jednostek wezwanych na miejsce. Jak tylko do Waszyngtonu dotarła wieść, że Gaviria otworzył drzwi na *wszystko*, każdy chciał dołączyć do pościgu. Odkąd ludzie Pabla wysadzili samolot Avianca, boss narkotykowy znalazł się wśród najbardziej poszukiwanych ludzi na świecie. Obawiano się, że *sicarios* Pabla planowali ataki bombowe w Ameryce, zagrażające nawet prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Niezależnie od tych bezpośrednich obaw walka z narkotykami stała się priorytetem w kraju. We wrześniu 1989 roku sekretarz obrony Dick Cheney wysłał do wszystkich najważniejszych dowódców wojskowych notatkę

służbową, w której domagał się wymienienia wszystkich działań antynarkotykowych określanych jako „misja narodowa o wysokim priorytecie” oraz prosił o dostarczenie planów zwiększonego zaangażowania militarnego. Było to zaproszenie do tego, by różne formacje wojskowe zdefiniowały swój wkład w zmienianie świata. Z chwilą, gdy zniknęło światowe zagrożenie komunizmem, armia amerykańska oraz wywiad stały się obciążeniem finansowym, a wysoce wykwalifikowana kadra nie miała zajęcia. Nie każdy generał w Pentagonie i członek kierownictwa w CIA miał ochotę angażować się w walkę z narkotykami, która przez wielu była postrzegana jako droga, trudna i całkowicie bezowocna, lecz polowanie na kogoś takiego jak Pablo Escobar było czymś zgoła odmiennym. Był nowym celem w nowym świecie, *narco* terrorystą. Nie trzeba było geniusza, żeby przewidzieć, iż nad Pentagonem, CIA i NSA zawisła groźba cięć budżetowych. Jednym ze sposobów, by przetrwać okres redukcji zatrudnienia było udowodnienie, jak jest się ważnym w tej nowej walce. Każdy jawny i niejawny oddział wywiadowczy będzie chciał udowodnić, że jest na tyle elastyczny i wystarczająco szybki, żeby wykazać się w starciu z nowym celem. Pablo był sprawdzianem, możliwością wykazania się pośród innych agencji – CIA, NSA, FBI, Wydział do Spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni (ATF), DEA, wojsko, marynarka i lotnictwo. Każdy z nich chciał coś wyrwać dla siebie.

Major Jacoby następnego dnia, 23 lipca 1992 roku, wrócił do Bogoty. Wziął udział w spotkaniu z ambasadorem w „krypcie” na piątym piętrze. Busby wyglądał tak, jakby od dawna nie spał.

– Ile czasu, waszym zdaniem, potrwać poszukiwania? –

zapytał ambasador.

Centra Spike nigdy nie potrzebowała zbyt dużo czasu. Jacoby powiedział, że może dzień lub dwa. Pamiętając pierwszą wojnę, wiedzieli, że najtrudniejsze nie było znalezienie Pabla, lecz zmuszenie Kolumbijczyków do działania. Amerykanie nie darzyli kolumbijskiego wojska i policji zbyt wielkim szacunkiem. Po ucieczce żartowano w ambasadzie: „Ilu trzeba kolumbijskich strażników więziennych i żołnierzy, żeby Pablo Escobar mógł się wymknąć? – Jednego, żeby otworzył bramę, i trzystu dziewięćdziesięciu dziewięciu, żeby się przyglądali”.

– Nieważne, jak dobry mamy wywiad i jak bardzo się stara, nie może pokonać ostatnich kilku tysięcy metrów – powiedział Jacoby. – Z tymi ludźmi to po prostu się nie uda.

Busby zastanawiał się, jakie siły ma do dyspozycji. CIA było dobre na dłuższą metę do zbierania danych wywiadowczych, ale nie nadawało się do operacji specjalnych. DEA nadawało się do egzekwowania prawa; byli dobrzy w terenie, gdzie rekrutowali wtyczki i zbierali dowody. FBI za granicą zajmowało się przede wszystkim łącznością. A oni w takiej misji potrzebowali myśliwych, Delta Force, elitarnej i ściśle tajnej grupy walczącej z terroryzmem. Busby miał wiedzę o tym oddziale z czadów, gdy był ambasadorem antyterroryzmu. Nikt na świecie nie potrafił lepiej zaplanować i przeprowadzić operacji militarnych niż oni. Kolumbijskie prawo nie pozwalało, by na terenie kraju działały zagraniczne oddziały, i sprowadzanie ich byłoby nadużyciem zaproszenia prezydenta Gavirii, ale ambasador uznał, że jest to do wykonania ze strony Kolumbijczyków. Delta była na tyle tajna, że kolumbijska prasa mogła się nigdy nie dowiedzieć,

że brali w tym udział. Nie był jednak pewien, jak to się uda po stronie amerykańskiej. Wydawało mu się, że generał Colin Powell, szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, nie wyrazi zgody na takie posunięcie.

- Potrzebujemy Deltę, ale chyba nie uda nam się ich sprowadzić - powiedział Busby.

- Dlaczego nie? - zapytał Jacoby. - Chyba się mylisz. Jeśli wystosujesz prośbę, sądzę, że dostaniesz to, czego chcesz.

Rzeczywiście kilka lat wcześniej generał Wayne Downing, który dowodził Kolegium do Spraw Operacji Specjalnych, wyraził zainteresowanie taką misją. Podczas spotkania w Fort Bragg w 1989 roku poprosił jednego z ludzi Centra Spike o opisanie misji, jaką miałyby do wykonania Delta w Kolumbii.

- Jakie są szanse na wkroczenie do akcji i wyjście z niej bez strat własnych w ludziach? - zapytał Downing.

- Prawie zerowe - usłyszał.

Zatem generał się wycofał. Martwy amerykański sierżant z Deltę sprowadziłby mu na głowę kłopoty prosto z Waszyngtonu i wszelkiego rodzaju kontrole, na które nie był gotowy.

- Żaden z tych *narcos* nie podda się sam - powiedziano mu. - Jeśli wkroczycie, będziecie musieli wszystkich ich wyłapać lub zabić.

Downing wciąż był zainteresowany i poprosił o powiadomienie, jeśli będą szanse na interwencję. Podczas spotkania w Bogocie odpowiedź Jacoby'ego zachęciła ambasadora.

- Domyślałem się, że nie zaszkodzi zapytać - powiedział.

- Nie mów, że chcesz, żeby wkroczyli i sami uganiali się

za Pabłem – zasugerował Jacoby. – Wtedy nigdy nie przylecą. Powiedz, że chcesz pomocy w szkoleniu i rady.

Wszyscy się zgodzili, że Delta Force jest tym, czego potrzebują.

7.

Kiedy Pablo zniknął z więzienia, budząca nadzieję administracja Gavirii zaczęła się rozpadać. Każdego dnia rozpoczynało się jakieś nowe dochodzenie. Ministerstwo Sprawiedliwości oskarżyło wojsko o przyjęcie łapówek za umożliwienie Pablowi ucieczki; w jednym z raportów napisano, że Pablo zapłacił żołnierzom czekającym pod *La Catedral* duże pieniądze, po czym wyszedł za bramę w przebraniu kobiety. Prezydent Gaviria zwolnił już strażników i oficerów wojska obecnych przy tej katastrofie, a także generała sił powietrznych, którego piloci zwlekali przez kilka godzin z atakiem, nie opuszczając Bogoty, choć mieli rozkaz ataku na więzienie. Teraz generałowie żądali, żeby poleciały głowy również na szczeblu kierowniczym.

A czyja głowa leżała już na pieńku i czekała na ścięcie? Eduardo Mendoza był wstrząśnięty. Pełen werwy młody wiceminister sprawiedliwości nagle znalazł się w sytuacji, w której to on jest wytykany palcami. Czyż to nie on od samego początku zajmował się kwestią uwięzienia Pabla? Czyż nie wydaje wam się podejrzane, że to Mendoza polecił do *La Catedral*, żeby poinformować narkotykowego bossa? Czyż to nie on kazał generałowi zwlekać ze szturmem na więzienie do następnego dnia, a potem poszedł na naradę z Pabłem?

Oskarżenia najpierw pojawiły się w prasie, a potem

każdego dnia nadawano jakiś oficjalny komunikat o wszczętym śledztwie, w którym głównym celem był wiceminister. Najpierw wszczęto dochodzenie w Senacie. Trwało cztery miesiące, w tym czasie każdego dnia w telewizji pokazywano Mendozę oraz wszystkich generałów i strażników więziennych, którzy pozwolili uciec Pablowi. Następnie biuro rewizora ogłosiło, że zamierza zbadać wszystkie kontrakty, które zawarł Mendoza, żeby zbudować nowe więzienie dla Pabla; w jakiś sposób istniejące „więzienie” oraz prawdziwe, które chciał zbudować Mendoza, pomieszały się i w prasie został przedstawiony jako architekt luksusowej rezydencji Pabla. Później biuro *Procuraduría* (rządowy wydział spraw wewnętrznych) postanowiło przeprowadzić śledztwo w sprawie domniemanego zaniedbania. A następnie pojawiło się największe zagrożenie. Gustavo de Greiff, prokurator generalny, ogłosił, że zaczyna postępowanie karne i wymienił Mendozę jako podejrzanego. W kraju, gdzie wszyscy byli podejrzeni, wiceminister sprawiedliwości nagle okazał się osobą obarczoną największą winą.

Nie minął jeszcze tydzień od ucieczki, kiedy zadzwonił do niego szef sztabu prezydenta Gavirii.

– Eduardo, nadeszła pora – powiedział ze smutkiem.

Mendoza, generał, który odmówił szturmu na więzienie, oraz szef sił lotniczych, które czekały kilka godzin na rozpoczęcie akcji w *La Catedral*, mieli podać się do dymisji. Strażnicy więzienni, którzy zwrócili się przeciw Mendozie i Navasowi zostali aresztowani, ponieważ podejrzewano, że przyjęli łapówki.

Mendoza był teraz bezrobotny i niechciany. Stał się pariasem. Czuł się tak, jakby cała złość i zażenowanie kraju

związane z ucieczką Pabla skupiły się na nim. To było gorsze niż jego doświadczenia z *La Catedral*. Przez kilka miesięcy wraz ze swoimi prawnikami stawał przez komisją Senatu i wysłuchiwał, jak wybrani politycy obrzucają go obelgami i oskarżeniami. Był poniżony i skompromitowany przed rodziną i przyjaciółmi. Zaczął się psychicznie przygotowywać na karę więzienia.

Pablo rzeczywiście uciekł z więzienia. Wraz z bratem Robertem poprowadził niewielką grupę w górę wzgórze, obok ukrytych domków wycięli dziurę w drucie kolczastym i przeszli na drugą stronę przez szczyt – obok żołnierzy, którzy byli albo zbyt przyjaźnie nastawieni, albo zbyt wystraszeni, żeby ich zatrzymać. „Tunel”, który wychwycono w podsłuchiowanych rozmowach, był, oczywiście, żartobliwą nazwą ciężarówek, które wwoziły kontrabandę – kobiety, broń, pieniądze, alkohol – jeżdżąc z góry na dół, tuż przed nosem celowo niezainteresowanych strażników więziennych i patroli wojska.

W nagrany oświadczeniu, dostarczonym wybranym reporterom radiowym i telewizyjnym, Pablo przedstawił swoją wersję zdarzeń, jakie miały miejsce tej nocy, kiedy uciekł, oraz powody swojej decyzji. Skarżył się, że on i jego ludzie (*więźniowie*) wielkodusznie zgodzili się na „oddanie kontroli nad ponad połową więzienia i naszych praw”, kiedy rząd rozpoczął budowę nowego ogrodzenia wokół *La Catedral*, i informował, że był wstrząśnięty, kiedy 22 lipca duży oddział wojska nagle pojawił się pod więzieniem. Zaprzeczył, że zatrzymał Mendozę i Navasa jako zakładników oraz, że grożono obu oficielom, nazwał Mendozę „kłamcą”, jego skierowaną przeciwko kończyło się tak: „W odpowiedzi na agresję przeciwko nam, nie

podejmiemy na razie żadnych działań odwetowych i chcemy nadal pracować nad procesem pokojowym, jesteśmy chętni poddać się organom sprawiedliwości, jeśli zagwarantuje się nam pobyt w więzieniu w Envigado oraz przekaże kontrolę nad zakładem karnym siłom specjalnym Narodów Zjednoczonych”. Oświadczenie podpisano „Kolumbijska strefa dżungli, czwartek, 24 lipca 1992 roku. Pablo Escobar i towarzysze”.

Dzień po jego zniknięciu prawnicy Pabla przedstawili rządowi ofertę poddania się, w której praktycznie zaproponowali ponowne umieszczenie go w *La Catedral*, na tych samych warunkach i bez żadnych dodatkowych oskarżeń przeciwko niemu. Ku satysfakcji ambasady Stanów Zjednoczonych Gaviria stanowczo odmówił, ale de Greiff namieszał, szybko oświadczając, że *sam* chce podjąć negocjacje.

Następnego dnia krajowa stacja radiowa Caracol nadała dziwne oświadczenie kogoś, kto nazywał siebie „Dakota” i twierdził, że mówi w imieniu Extraditables. Wśród wielu punktów znajdował się także taki, w którym napisano, że wojsko przyjęło łapówkę w wysokości miliarda pesos, żeby pozwolić Pablowi na ucieczkę. Groźby padające z ust Popeye (takie jak: „Zawsze chciałem zabić wiceministra”, o których mówił Mendoza po uwolnieniu) były „następstwem zdenerwowania” i chociaż będą ataki odwetowe na wysokich urzędników, żaden z nich nie będzie wymierzony w zwykłych ludzi. Powiedział także, że nie było żadnego tunelu pod *La Catedral*, a kiedy wczesnym rankiem Pablo opuszczał więzienie, spotkał na swojej drodze siedemdziesięciu żołnierzy. Odniosł się również do morderstw, które doprowadziły do podjęcia przez Gavię decyzji o

przeniesieniu Pabla do innego więzienia (braci Moncada i Galeano), co według niego było tylko „wojną wewnętrzną” w kartelu Medellín i Pablo nie rozumiał, dlaczego rząd się „wtrącał”.

Do zamieszania przyczynił się również faks otrzymany przez ambasadę amerykańską w dniu ucieczki Pabla. Był to stary, dobry Escobar: wstrętne groźba wyrażona w przymilny sposób:

„My, Extraditables, oświadczamy, że jeśli cokolwiek stanie się panu Pablowi Escobarowi, odpowiedzialnością za to obciążymy prezydenta Gavirę i wznowimy ataki na terenie całego kraju. Naszym celem będzie ambasada Stanów Zjednoczonych, gdzie podłożymy największą w historii ilość dynamitu. Oświadczamy, że winny całego zamieszania jest prezydent Gaviria. Jeśli Pablo Escobar lub ktokolwiek inny zginie, natychmiast przystąpimy do ataków w całym kraju. Dziękujemy bardzo”.

Ambasada próbowała przebić się przez ten chaos informacyjny – trudno było rozstrzygnąć, co było prawdą, a co nie – na szczęście miała Centra Spike w przestrzeni powietrznej nad Medellín. Jakikolwiek wątpliwości związane z tunelem zostały rozwiane, kiedy oddział podsłuchał Pabla swobodnie rozmawiającego przez komórkę i określił, że znajduje się w odległości czterech mil od więzienia, w zamożnej dzielnicy Medellín nazywającej się Tres Esquinas. Widocznie założył, że rząd nie jest w stanie tak szybko nasłać na niego oddziału nasłuchowego, ponieważ bardzo dużo rozmawiał, używając ośmiu telefonów komórkowych.

Tak jak można się było tego spodziewać, postrzegał siebie jako ofiarę. Był bardzo zadowolony z umowy zawartej

z rządem. Ostatnie, czego mu było potrzeba, to znowu znaleźć się poza więzieniem i uciekać. Z jego rozmów telefonicznych jasno wynikało, że bardzo chciał wrócić. Wyjaśnił to swoim prawnikom podczas długiego wykładu (podśłuchanego przez Centra Spike) już dwa dni po ucieczce.

Pablo nie wierzył, że rząd chciał jedynie przenieść go do Itagui, więzienia o największym rygorze w Medellín, podobnie jak nie dowierzał zapewnieniom wiceministra Mendozy tego wieczoru, gdy uciekł. Uważał, że podany przez Gavirię powód jego przeniesienia był fortelem – uważał, że zamordowanie Galeana i Moneada było całkowicie prywatną sprawą związaną z interesami. Twierdził, że prawdziwym powodem szturmu na *La Catedral* była próba zamachu, w której pomagali Amerykanie.

– Pozwólcie, że wyjaśnię – mówił Pablo. – Doszło do tej sytuacji, ponieważ weszli do środka, strzelali, a my się broniliśmy, żeby nie zginąć, ale do samego końca mieliśmy zamiar pójść na ugodę z rządem... Możliwe, że jedna czy dwie osoby zostały przeszmyglowane do więzienia. Nie zaprzeczam... zdarza się to w więzieniach w całym kraju i na świecie i tak naprawdę nie można mnie za to winić. Osobą, którą należy winić, jest ten, kto ich wpuszcza... Więc jeśli ludzie weszli [do *La Catedral*] i strzelali i dopuścili się tego wszystkiego, a mamy informacje, że Amerykanie uczestniczyli w tej operacji, najpierw musieliśmy chronić swoje życie, mamy przecież rodziny!

Zgoda na odbywanie kary więzienia poza *La Catedral* naraziłaby ich na niebezpieczeństwo, wyjaśnił Pablo.

– Tak, tak – powiedział jeden z prawników. – To była pierwsza rzecz, jaką przedstawiłem prezydentowi.

Pablo sprzeciwił się również próbie zbudowania nowego

więzienia wokół już istniejącego.

- Były plany architektoniczne więzienia - powiedział. - Wszystko zostało uzgodnione. Zrobiliśmy wykresy, poprawiliśmy usterki, ale jedyną rzeczą, o którą nie prosiliśmy, było więzienie odmienne od tego, które zajmowaliśmy. Musimy mieć gwarancję od prezydenta, że nie wywiezie nas z kraju.

- Nie, już to zadeklarował... będziemy chronieni, zostanie utrzymana ta sama ochrona - powiedział jeden z reprezentujących Pabla prawników. - Cały czas to powtarza.

- Problem polega na tym, że mam pewne informacje... że zamieszani byli jacyś gringo - powiedział Pablo. - Więc mamy połączone siły. Wojsko i gringo czekają tylko na ponowny wybór Busha, więc potrzebujemy ich [administracji Gavirii] gwarancji w tej sprawie... Wyświadczcie mi przysługę. Powiedzcie panu prezydentowi, że wiem, iż jest źle poinformowany. Teraz mówią, że popełniam przestępstwa w więzieniu.

Pablo powiedział, że jeśli był oskarżony o popełnienie kolejnego przestępstwa, gdy był w odosobnieniu to: „[rząd] powinien kazać mi zostać tu do końca życia. Ale nie mogą mnie stąd przenieść, ponieważ to niezgodne z umową, jaką mam z rządem”.

- Doskonale - przytaknął prawnik.

- Poza tym, wybaczcie mi - powiedział Pablo, jak zawsze kończąc spotkanie w szarmancki sposób.

- Ależ proszę pana, to sama przyjemność. Zobaczymy, co nam się uda zrobić. Bardzo chcemy pomyślnie rozwiązać tę kwestię.

- Jesteśmy skłonni wrócić - powiedział Pablo. - Nie

będzie żadnych aktów przemocy, chociaż pewni urażeni ludzie już dzwonili w tej sprawie. Niektórzy chcą doprowadzić do chaosu. Jednakże my jesteśmy dobrze nastawieni i chcemy rozwiązania tego problemu... Powiedźcie prezydentowi, że jesteśmy bardzo niespokojni, ponieważ gringo brali udział w tej operacji.

– Widzieliśmy na nagraniach szare mundury – powiedział jeden z prawników. Pablo i jego ludzie uważali, że CIA wynajęła żołnierzy w szarych mundurach.

– Należały do gringo? – zapytał Pablo. – Ilu ich tam było?

– Cóż, widzieliśmy takie mundury w telewizji. Po południu poprosiliśmy o taśmy z wieczornego wydania wiadomości.

Pablo wiedział, że rzucenie oskarżenia, iż w operacji brali udział żołnierze amerykańscy, postawi Gavirę w trudnej sytuacji.

– Są dwie ważne rzeczy – powiedział, zwracając się do Santiaga Uribe (niespokrewnionego z prawnikiem Robertem Uribe). – Kiedy będziesz mógł wydać oświadczenie, powiedz, że najbardziej zaniepokoiła nas obecność gringo. Fakt, że wojsko współpracuje z gringo. Jakie jest na to wytłumaczenie?

– Tak. Prasa już się tym zajęła. Trzymamy rękę na pulsie.

– Okej. I jeszcze jedno. Prezydent musi się wypowiedzieć oficjalnie i publicznie się zobowiązać. Wszystko jest umową. Teraz ma być to umowa podpisana przez ministra, który zobowiąże się do tego, że jeśli jutro lub pojutrze zabiją strażnika, dostanę jeszcze co najmniej trzydzieści lat, a oni mnie stąd nie przeniosą. I że to jest umowa.

– Tak, tak – powiedział Uribe.

- Dobrze, panowie, powodzenia.

8.

Nie ma dowodów na to, że amerykańscy żołnierze i agenci CIA – w szarych mundurach czy innych strojach – zaangażowali się w akcję, ale jeśli była to jedna z obaw Pabla, jego ucieczka sprawiła, że rzeczywiście do tego doszło. Cztery dni po tym, jak opuścił *La Catedral*, do Bogoty przybył oddział Delta Force pod dowództwem pułkownika Jerry'ego Boykina. Prośba ambasadora Busby'ego o przysłanie Deltę ku jego zaskoczeniu została zaaprobowana w Waszyngtonie. Departament Stanu zatwierdził ją i przepchnął do Białego Domu, gdzie prezydent Bush skonsultował się z szefem Połączonych Sztabów Colinem Powellem, po czym kazał sekretarzowi obrony Cheneyowi dać Busby'emu wszystko, czego potrzebuje.

Ośmiu bardzo wysportowanych mężczyzn w cywilnych ubraniach zostało odebranych z lotniska El Dorado przez urzędnika średniego stopnia zatrudnionego w ambasadzie i szybko zawiezionych do centrum po drogach, które w ciągu dnia zostaną zablokowane przez samochody. Busby, Toft i Wagner czekali w krypcie. Busby i Boykin byli starymi przyjaciółmi i po kilku minutach wymiany najświeższych informacji, ambasador zaczął zapoznawać Boykina z sytuacją. Była, ogólnie mówiąc, nieco chaotyczna.

Oddział Boykina przyjął zadanie, mając nadzieję, że sam będzie ścigał Pabla, zwłaszcza że znał osiągnięcia Kolumbijczyków z miesięcy poprzedzających jego poddanie się. Delta specjalizowała się w tego typu szybkich,

nieczystych atakach. Bez przerwy ćwiczyli i mogli rozpocząć atak gdziekolwiek, o każdej porze dnia i nocy. Oficjalne rozkazy po prostu sprowadzały się do wyszczególnienia co i dlaczego, bez zagłębiania się w kwestię sposobu działania. Ich dowódca generał William F. Garrison był weteranem programu Feniks w Wietnamie, gdzie podejrzani przywódcy Wietkongu byli zabijani w odwecie za śmierć przywódców wiosek, którzy byli niechętni komunizmowi. Garrison nie był osobą wzdrygającą się przed misjami, których celem była śmierć ściganego. Lecz plan Deltę spotkał się ze sprzeciwem dowódcy Południowej Armii Stanów Zjednoczonych generała George'a Joulwana, kiedy ten rozmawiał z Boykinem przed wylotem oddziału.

- Nie, nie będziecie mogli działać samodzielnie - powiedział Boykinowi.

Joulwan wiedział, jak łatwo jest tym „czarnym” oddziałom do operacji specjalnych wymknąć się poza radar dowództwa wojskowego, wiedział też, że chcieli zająć się sami tą robotą. Jeśli o niego chodziło, potencjalne polityczne i prawne konsekwencje takiej misji przyćmiłyby jej korzyści.

Jednak jeśli Kolumbijczycy przyjęliby szkolenie, wywiad i wskazówki i sami ruszyliby do akcji, a nawet zastrzelili kogoś, ścigając Escobara, misja Amerykanów pozostałaby w granicach prawa. Oficjalnie członkowie Deltę nie mieli brać udziału w nalotach. Joulwan chciał, żeby przybyli i pokazali kolumbijskiej policji, jak namierzyć tego sukinsyna.

Busby przekazał im również, że sytuacja wymaga pilnego działania. On i jego personel w ambasadzie pracują bez chwili przerwy, odkąd Pablo opuścił więzienie. Steve Murphy, agent DEA z wysłużonym słownikiem hiszpańsko-angielskim, wytrzymał na kawie i pączkach, bez snu, tak

długo, że kiedy poczuł, jak kołacze mu serce w piersi, zrobił sobie przerwę i poszedł się przebadać w ambulatorium należącym do ambasady. Myślał, że ma zawał. Kazano mu ograniczyć cukier i kofeinę.

Pablo był na wolności od czterech dni. Już montował sieć wsparcia, której będzie potrzebował w podziemiu. Jeśli szybko go nie złapią, najlepiej w ciągu kilku dni, będą mieli znacznie trudniejsze zadanie przed sobą.

Następnego dnia, w poniedziałek, Boykin i ambasador poszli na spotkanie z prezydentem Gavirią, żeby powiedzieć mu, że Stany Zjednoczone dają 2 miliony dolarów nagrody dla osoby, która dostarczy informacje doprowadzające władze do Pabla. Dwóch wysokich rangą kolumbijskich oficerów stawiło się w ambasadzie na spotkaniu z pozostałymi nowo przybyłymi Amerykanami: pułkownik Luis Montenegro i podpułkownik Lino Pinzon, człowiek wyznaczony do prowadzenia poszukiwań.

– Będzie pan współpracował z tymi gośćmi, a oni pomogą panu namierzyć Escobara – powiedział Pinzonowi pułkownik Montenegro.

Członkowie Deltę zawyżyli swoje stopnie, żeby nie zawstydzają wyższych rangą Kolumbijczyków. Gary Harrell, jeden z najważniejszych oficerów liniowych w amerykańskiej armii, był podpułkownikiem o agresywnej osobowości, która pasowała do jego wyglądu napastnika grającego na pierwszej linii. Był chłopakiem z prowincji, bardzo bezpośrednim i energicznym, ludzie ostrzegali się wzajemnie przed jego uściskiem dłoni. Został przedstawiony jako generał i zdołał wypełnić całe pomieszczenie swoją rangą oraz osobowością. To był błąd, który stał się jeszcze poważniejszy, kiedy Amerykanie odmówili pokazania

Pinzonowi centrum dowodzenia w krypcie. Montenegro, szczupły, ciemny, nerwowy człowiek, wcale się tym nie przejmował, ponieważ był zachwycony mając wsparcie Amerykanów. Montenegro powtarzał „*No me dejes solo*” (Nie zostawiajcie mnie samego), lecz Pinzon czuł urazę. Był szpakowatym, pełnym godności człowiekiem, obciążonym po wojskowemu. Uważano go za bawidamka, dobrze grał w tenisa, miał wśród swojego personelu manikiurzystę i pedikiurzystę. Agenci DEA, którzy mieli okazję z nim pracować, uważali Pinzona za bystrego dandysa z większą ambicją na awans niż z osiągnięciami, lecz mimo wszystko darzyli go sympatią. Te same cechy były znienawidzone przez członków Delty. Według nich Pinzon był „kasownikiem biletów”, czyli takim oficerem, którego najbardziej cieszyło, gdy pozorował pracę. Harrell był nastawiony tylko na rezultaty, a Delta słynęła z tego, że pogardza rangami i przywilejami. Ci ludzie skazani byli na konflikt.

Pinzon i Montenegro wiedzieli, że ambasada namierzyła Pabla na szczycie góry w *finca* w dzielnicy Tres Equinas. Pinzon nie był przekonany. Jego własny wywiad wskazał, że Pablo wciąż znajduje się blisko więzienia, prawdopodobnie gdzieś pod ziemią, lecz Montenegro zgodził się, że jeśli uda się przechwycić jeszcze jedną rozmowę telefoniczną z tego miejsca, siły Pinzona powinny być gotowe do wkroczenia. Czterej członkowie oddziału Delty mieli jeszcze tego samego dnia jechać do Medellín, żeby pomóc przy ataku.

Jednym z dwóch ludzi, którzy tam się udali, był człowiek, którego Kolumbijczycy znali jako pułkownika Santosa. Żaden z ludzi, którzy zjawili się w tym kraju, nie posługiwał się swoim prawdziwym nazwiskiem. Podczas gdy Boykin był

dowódcą, Harrell był początkowo odpowiedzialny za Medellín, to Santos, który tak naprawdę był starszym sierżantem, przejął dowództwo przez większość pościgu, nadzorując członków Delta i SEALs, którzy zmieniali się rotacyjnie. Santos pełnił również funkcję łącznika pomiędzy ambasadą a Blokiem Poszukiwawczym. Był szczupłym, wysportowanym byłym biegaczem, który wychowywał się w Nowym Meksyku, mówił po hiszpańsku i po angielsku. Był jedną z pierwszych osób wybranych do Delty, kiedy formowano ją w 1978 roku, i jej pierwszym rekrutem o latynoskim pochodzeniu.

Podczas, jak się później okazało, ostatniej rozmowy kwalifikacyjnej do oddziału generał Charlie Beckwith próbował go podpuścić.

- Do cholery, sierżancie, jesteś nielegalnym imigranem z Meksyku, prawda? Czy naprawdę myślisz, że jesteśmy takimi durniami, że wybierzemy kogoś takiego jak ty do tego oddziału? Nie jesteś Amerykaninem, jesteś cholernym *Mexicano*.

Chociaż Santos wiedział, że jest specjalnie drażniony, zniewaga go zaboląła.

- Urodziłem się i wychowałem w systemie amerykańskim i jestem obywatelem amerykańskim, sir - odparł spokojnie.

- W porządku, sierżancie - powiedział dowódca eskadry podpułkownik Lewis H. „Bucky” Burruss. - A gdybym powiedział, że dobrze ci poszło, ale postanowiliśmy, że cię nie przyjmujemy? Jeśli chcesz dostać się do oddziału, musisz powtórzyć od początku całe szkolenie. Zrobiłbyś to?

- Tak, sir.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę tu być, to oddział dla mnie.

- Okej, sierżancie Nielegalny, mamy trzy dni do rozpoczęcia kolejnego szkolenia - powiedział Beckwith. - Lepiej się szykuj. Możesz iść.

Santos wyszedł z gabinetu, nic nie mówił, ale był przerażony. Proces selekcji fizycznej był najtrudniejszym doświadczeniem w jego życiu. Perspektywa powtórzenia wszystkiego zniechęcała go i była jawnie niesprawiedliwa. Nadal stał w korytarzu, walcząc ze swoimi odczuciami, kiedy otworzyły się drzwi i został ponownie zaproszony do środka.

- Okej, sierżancie - powiedział Beckwith. - Zostałeś przyjęty. Nie musisz ponownie przechodzić szkolenia.

Następnego wieczora Santos i jeszcze jeden agent wsiedli do samolotu zmierzającego do Medellín, mieli ze sobą tajny sprzęt, przenośne urządzenia pozycjonujące GPS, platformy wykorzystujące mikrofały do obrazowania oraz kamery wideo z silnymi soczewkami do prowadzenia obserwacji na odległość (w dzień i w nocy). Mieli połączyć się z Kolumbijczykami; wskazać miejsce, z którego Pablo prowadził rozmowy telefoniczne, przy użyciu współrzędnych dostarczonych przez Centra Spike; zamontować tam kamerę; zacząć obserwację pod kątem obecności uciekiniera. Nadajnik na mikrofały przesyłałby obrazy w czasie rzeczywistym do policji kolumbijskiej, żeby uniknąć pomyłki.

Wypakowali cały ten sprzęt na końcu pasa startowego w Rionegro, oddalonego o spory kawałek drogi od Medellín. Mieli na nich czekać policjanci, ale na pasie nikogo nie było. Santos i jego partner usiedli na ściśle tajnym cargo i czekali.

Pół godziny po tym, jak ich samolot odleciał z powrotem

do Bogoty, agenci zaczęli się niepokoić. Nie był to obiecujący początek akcji. Oto przybyli dwaj amerykańscy tajni agenci obławowani najbardziej zaawansowanym sprzętem będącym w posiadaniu ich oddziału i teraz, nieuzbrojeni, pozbawieni eskorty, siedzieli w samym sercu terytorium *narco*, bez łączności radiowej. Nawet nie stworzyli sobie żadnej dobrej legendy. Minęło kilka godzin, zanim przyjechali po nich członkowie Bloku Poszukiwawczego – Kolumbijczycy udali się na złe lotnisko.

Carlos Holguin School, akademii szkoląca policjantów, miała duży zielony kampus otoczony wysokim ogrodzeniem i drutem kolczastym, leżała na wzgórzu w dzielnicy mieszkalnej z widokiem na miasto od strony zachodniej. Tej nocy spali w śpiworach na podłodze jednego z magazynów należących do szkoły.

Następnego dnia rano Santos spotkał się z Pinzonem, który, z czym od samego początku się nie krył, nie był szczęśliwy, że go widzi. Kolumbijski podpułkownik postrzegał pojawienie się Delty jako prztyczek dla siebie oraz zagrożenie dla swojej kariery. Kiedy tego samego dnia przybył Harrell, sprawy wyglądały naprawdę źle.

Javier Peña, agent DEA, który był weteranem w Kolumbii i często miał do czynienia z Pinzonem, pierwszego dnia odciągnął Santosa na stronę. Peña był nieustraszony, radosny i ciekawski, wtykał nos we wszystko, urodził się w Austin w Teksasie i miał pochodzenie meksykańsko-amerykańskie. W pewnym momencie był jedynym latynoskim agentem DEA w tym mieście. „Rany, ależ byłem zajęty”, mawiał. Był niskiego wzrostu, nosił okulary i bujne wąsy. Peña uwielbiał swoją pracę tajniaka i wchłaniał informacje jak gąbka. Im bardziej niebezpieczna była jego

roboty, tym bardziej ją lubił. Od razu przypadli sobie do gustu z Santosem, przynajmniej częściowo dlatego, że byli jedynymi Amerykanami w bazie Holguin, którzy płynnie mówili po hiszpańsku.

- Santos, tak się nie da, odkąd się tu pojawiliście, zachowujecie się tak, jakbyście chcieli objąć dowodzenie - powiedział. - Jeśli będziecie chcieli zrobić coś po swojemu, Pinzon i ten pułkownik [Harrell] zaraz wezmą się za łby.

Piznon i Harrell byli na siebie skazani. Delta umieściła dwóch agentów w należącej do Pabla wieży obserwacyjnej w *La Catedral*, ponieważ był stamtąd panoramiczny widok na całą dolinę. Jednym z nich był starszy sierżant Joe Vega, „kapitan” w Kolumbii, mocno zbudowany ciężarowiec z długimi, gęstymi, czarnymi włosami. Kolumbijska policja wprowadziła się do środka i wygodnie sobie mieszkała^ sam komendant uwił sobie gniazdko w luksusowym apartamencie Pabla. Vega miał telefon satelitarny, laptopa, żeby móc szybko nanieść na mapę współrzędne dostarczone przez Centra Spike, kamerę wideo 8mm z kilkoma silnymi obiektywami, dzięki którym mógł wyostrzyć cel, oraz mikrofalowy przekaźnik, żeby przesać obraz do Harrella i Saniosa w szkole Holguin. Czekali, aż Pablo wykona kolejny telefon.

Nie zrobił tego tej nocy, lecz wczesnym rankiem Centra Spike odebrała kolejną rozmowę telefoniczną dochodzącą z Tres Esquinas. Na wieżyczce obserwacyjnej Vega szybko znalazł na mapie współrzędne, ustawił kamerę i wysłał obraz do Harrella, który próbował poderwać Piznona i jego ludzi do akcji. Kolumbijski dowódca zachował się niegrzecznie w odpowiedzi na wieści - jakby była to kolejna informacja w chaosie - każdego dnia dostawali dziesiątki

tropów, powiedział dowódcy Delty. Mimo nalegań Harrella, Pinzon dał wyraźnie do zrozumienia, że traktuje tę informację na równi z pozostałymi.

Kiedy ambasada w Bogocie dowiedziała się, że Pinzon nie przystąpił do akcji, poinformowała pałac prezydencki i sam Gavria rozkazał Blokowi Poszukiwawczemu wszczęcie działań. Kolumbijski pułkownik rozżłościł się, że oddział Delta podejmuje działania za jego plecami, więc nie spieszył się z zebraniem żołnierzy. Dopiero następnego ranka przystąpił do „szturmu”, wysyłając około trzystu ludzi na wzgórze, lecz ku przerażeniu Harrella podjeżdżali pod nie karawaną pickupów i samochodów, którą widać było z odległości kilku mil. Zignorowano radę Delty, żeby wysłać mniejszy, szybszy oddział. Przypominało to zaganianie jelenia buldożerem. Ze swojego stanowiska w *La Catedral Vega* znowu rozmawiał przez telefon z majorem Steve'em Jacobym w ambasadzie, gdy zauważył procesję świateł tego ogromnego konwoju podjeżdżającego pod górę.

- Poczekaj chwilę - powiedział Jacoby'emu. - Jest drugi sznur świateł zjeżdżający z góry po drugiej stronie.

Pablo nawet nie musiał zostać ostrzeżony. Każdy na górze widział i słyszał zbliżającego się kolosa. Ludzie Pinzona przez cztery godziny bezskutecznie przeszukiwali wzgórze, po czym się wycofali. Uznali, że podejrzana *finca* była typową kryjówką Escobara, umeblowana znacznie bardziej luksusowo niż reszta okolicy miała również zupełnie nową łazienkę z głęboką wanną (Pablo był wybredny w kwestii toalety). Po sprawdzeniu ewidencji okazało się, że korzystał z tej kryjówki podczas pierwszego okresu poszukiwań.

Następnego ranka przechwycono jeszcze kilka

telefonów, głównie od ludzi Pabla organizujących mu przerzut do nowej kryjówki. Rozmawiali o tym, że musi mieć dokumenty tożsamości i broń. Pinzon odpowiedział na wezwanie, stojąc w jedwabnej piżamie w drzwiach swojej kwatery.

– Skąd wiecie, że tam jest? – zapytał.

Harrell nie miał ochoty na wyjaśnienia.

Ponownie potrzeba było nacisku z Bogoty, żeby Pinzon się ruszył i znów wysłał karawanę na wzgórze. Tym razem przeszukiwali okolicę, chodząc od drzwi do drzwi przez cały ranek i większość dnia, i nic nie znaleźli. Pinzon był przekonany, że akcja nie przyniesie rezultatów i poskarżył się Peña: „Ci goście z Deltę próbują zaszkodzić mi w Bogocie”.

Pod koniec tygodnia oddział pościgowy nadal nic nie wskórał, a Pablo zapewne zmienił miejsce pobytu. Były niewielkie szanse, że zostanie szybko odnaleziony. Harrell opowiedział o postawie Pinzona, jego działaniach i taktyce. Pinzon poskarżył się swoim zwierzchnikom na Deltę. W ambasadzie kolumbijski pułkownik od tej pory znany był jako „Piżamka”.

9.

Busby miał własne problemy w Bogocie. Jak można się było spodziewać, gdy tylko nagłośniono w Pentagonie, że prezydent poprosił o pomoc, jego zaproszenie spotkało się z ogromnym odzewem. Pod koniec pierwszego tygodnia ludzie obozowali nawet w pokoju konferencyjnym

amerykańskiej ambasady. W Medellín pojawiły się zespoły zajmujące się znajdowaniem celu, obserwacją i obrazowaniem. Siły powietrzne przysłały samoloty RC-135, C-130 przystosowane do skomplikowanego obrazowania, U-2 oraz SR-71. Marynarka przysłała samoloty szpiegowskie P-3. CIA, która nad Kolumbią miała już własnego dwusilnikowego De Havillanda, teraz sprowadziła jeszcze Schweizera, niesamowitą maszynę, która wyglądała jak duży szybowiec i mogła się utrzymywać nad celem przez niekończące się godziny. Mogła zrobić bardzo szczegółowe zdjęcia nad celem przy użyciu FLIR, technologii na podczerwień, dla której chmury i ciemność nie były żadną przeszkodą. Wszystko, co teoretycznie mogło się przydać, zostało sprowadzone na południe. Wyglądało to jak zawody: zobaczymy, kto wykaże się największą efektywnością. Zespoły poszukiwawcze wykorzystywały swój sprzęt do obserwacji. Nad Medellín było tyle amerykańskich samolotów szpiegowskich, w pewnym momencie nawet siedemnaście w tym samym czasie, że siły powietrzne musiały wyznaczyć AWAC, centrum kontroli lotów, żeby nad nimi zapanować. Potrzeba było dziesięciu C-130, żeby dostarczyć dostawców sprzętu oraz pracowników utrzymania.

Toft poświęcił lata na nauczanie się, jak zachowywać się w Kolumbii, a jego początkowy zachwyty całą tą pomocą ze strony wojska szybko opadł. Dane są tak dobre jak ludzie, którzy je zbierają. Było wiele fałszywych alarmów. Niektóre zespoły obserwacyjne przechwytywały rozmowy telefoniczne, w których jeden rozmówca zwracał się do drugiego „Doktorze”, i zakładały, że na linii jest Pablo, chociaż ten nieformalny zwrot był powszechnie używany w

Kolumbii. Ta gorliwość połączona z nagłym nadmiarem sprzętu i ludzi przerażała również Centra Spike. Zespół opierał się na tym, że wtapiał się w otoczenie. Teraz trudno było znaleźć przestrzeń powietrzną dla ich małych Beechcraftów. Major Jacoby przekonał Busby'ego, żeby wszystkim innym przydzielić pułap lotu na wysokości 25 tysięcy stóp. U-2 latały na 60 tysiącach. Centra Spike utrzymywała swoje samoloty na 30 tysiącach stóp.

Ten nagły rozmach miał na celu przysporzenie problemów Pablowi, lecz doprowadził do kryzysu w Bogocie. Pewnej nocy w tym samym tygodniu, gdy Delta próbowała zmusić Pinzona Piżankę do akcji, jeden z nowo przybyłych RC-135 zauważył coś interesującego i zszedł na wysokość niższą niż 1000 stóp, żeby lepiej się przyjrzeć. Odrzutowiec leciał tak nisko, że kolumbijska prasa zdołała wyraźnie sfotografować go w nocy.

Wrzawa, jaka wybuchła, sprawiła, że minister obrony Rafael Pardo zasiadł przed tą samą komisją Kongresu, która rozpatrywała sprawę Mendozy – wielu członków tej komisji żądało od niego i prezydenta Gavirii natychmiastowej rezygnacji. Kolumbijska prasa nazwała wszelką aktywność Amerykanów „inwazją” na Medellín. Pardo przyznał, że Amerykanie zostali zaproszeni, i twierdził, że latające nad głowami samoloty nie stoją w sprzeczności z zakazem wstępu zagranicznych wojsk na teren Kolumbii. Nic nie wspomniał o Delta Force.

Był to dziennikarski odpowiednik wojny. Radio Medellín zaczęło podawać numery amerykańskich samolotów, włącznie z maszyną należącą do CIA, która pospiesznie została odesłana z Kolumbii.

Wagner, szef kolumbijskiej bazy CIA, był wściekły,

Jacoby – sfrustrowany, a prezydent Gaviria, świadomy tego, że poprosił o pomoc, żalił się teraz ambasadorowi: „To jakieś szaleństwo!”.

Pod koniec tygodnia Busby odesłał do domu wszystkich oprócz Centra Spike, CIA i Delty. Pierwszy rzut oka na skuteczność Pinzona nie pozostawił wątpliwości co do tego, że Pablo nie zostanie złapany, nawet przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu, dopóki Kolumbia nie dorobi się mobilnego, elitarnego oddziału uderzeniowego, który będzie godny zaufania, zdeterminowany, niebezpieczny i szybki. Było oczywiste, że potrzebują namiastki Delta Force.

Pinzon Piżamka będzie musiał odejść. Nie wiadomo, czy omyłkowo, czy nie, Harrell został odesłany z powrotem do Bragg.

„Kapitan” Vega pozostał w *La Catedral*, a „pułkownik” Santos czekał w szkole Holguin na przybycie jedyne go człowieka, który mógł sprawić, że wysiłki odniosą skutek: pułkownika Hugona Martineza.

10.

Pułkownik był zachwycony, gdy będąc w Madrycie, dowiedział się, że Pablo uciekł z więzienia. Nikt lepiej od niego nie zdawał sobie sprawy, jaką farsą było jego uwięzienie. Po dwóch latach deptania Pablowi po piętach, uważał, że poddanie się jest najsprytniejszą formą ucieczki przebiegłego bossa.

Dla pułkownika była to porażka. Jego przyjaciele z dowództwa policji drażnili się z nim, że nie zostanie

awansowany na generała, dopóki nie dopadnie Escobara, co z początku wydawało się tylko żartem. Jednak z każdym upływającym rokiem, w którym nie dostawał awansu, pułkownik uświadamiał sobie, że to była prawda. Martinez był pułkownikiem od sześciu lat, podczas gdy inni z podobną kadencją i doświadczeniem już otrzymali awans. Jego przyszłość i życie były teraz nierozdzielnie połączone z Pablem. Gdy sukinsyn siedział w więzieniu, nie było wiadomo, kiedy czy w ogóle będzie mógł ruszyć do przodu. Nie chodziło o to, że policja nie doceniała jego wysiłków. W nagrodę dostał stanowisko w Madrycie, gdzie był łącznikiem wojskowym na Hiszpanię.

W normalnych okolicznościach byłaby to upragniona nominacja, wyjazd w bezpieczne miejsce, względny luksus oraz wysoka kultura kraju będącego matką jego ojczyzny. Najlepsze było, że on, jego żona, ich córka i dwóch młodszych synów (najstarszy Hugo Junior studiował w akademii policyjnej w Bogocie) w końcu mogliby wyjść z chłodnego cienia, który spowił ich, kiedy Martinez dostał swoje zadanie w 1989 roku.

Ale macki Pabla okazały się tak dobre jak jego pamięć. W samolocie, którym rodzina pułkownika odlatywała do Hiszpanii w 1991 roku, podłożono bombę, która miała wybuchnąć, gdy maszyna osiągnęłaby pewien pułap lotu. Linie lotnicze dowiedziały się o tym z anonimowego telefonu, gdy samolot był już w powietrzu. Piloci utrzymywali bardzo niski pułap lotu do najbliższego lotniska, wylądowali, znaleźli bombę i usunęli ją z pokładu. Latem 1992 roku w Madrycie na ulicy przed kolumbijską ambasadą odkryto samochód pułapkę, dokładnie tam, gdzie codziennie przejeżdżał Martinez w drodze do pracy.

Ambasada miała pewność, że bomba była przeznaczona dla pułkownika, więc poproszono go, żeby trzymał się z dala od budynku.

Kiedy więc dotarła do niego wiadomość, że Pablo ponownie jest na wolności i zwierzchnicy chcą, żeby wrócił i wznowił polowanie, Martinez odczuwał wdzięczność. Tak długo jak Pablo Escobar żył, pułkownik wiedział, że jego rodzina znajduje się w niebezpieczeństwie. Losy obu mężczyzn były splecione ze sobą. Natychmiast zaplanował lot powrotny do Bogoty.

Teraz to zakończą.

Cztery dni po „ucieczce” Pabla Steve Murphy, Javier Peña i kilku innych agentów DEA spędzili cały dzień na zwiedzaniu *Catedral „Więzienie”* położone na szczycie góry było teraz atrakcją turystyczną dla wysokich rangą Amerykanów i kolumbijskich oficjeli. Szef CIA Wagner przyjedzie tam kilka dni później z kamerą wideo wraz z kilkoma członkami swojego personelu. Potwierdzą się wszystkie najgorsze podejrzenia i opowieści o tak zwanym więzieniu Pabla, przy okazji agenci będą mogli zagłębić się w życie i umysł najślawniejszego na świecie uciekiniera.

Chociaż agenci podejrzewali, że kolumbijskie wojsko zniszczyło lub zabrało większość dokumentów, w tym dyskietki i twarde dyski z komputerów Pabla, były inne ciekawe rzeczy do zobaczenia. Po pierwsze sam luksus tego miejsca, o którym słyszeli, ale trudno im było w to uwierzyć. Jeśli kiedykolwiek były jakieś wątpliwości, kto zarządzał więzieniem, zostały rozwiane przez stolik z telefonami i metalową szafkę zamontowaną na ścianie przed „cełą” Pabla. Była to główna rozdzielnia elektryczna, w której znajdowały się wszystkie linie telefoniczne więzienia.

Jeden z pokoi w apartamencie Pabla był jego biurem. Na półce nad biurkiem znajdowała się schludna biblioteczka artykułów z gazet, równo wyciętych, przyklejonych i posortowanych w stojących rzędem segregatorach. Znajdował się tam też zbiór listów od fanów Pabla. Jeden był od lokalnej królowej piękności, która zwracała się do Pabla jako do swojego chłopaka i kochanka. Jeden żałosny list był od człowieka błagającego Pabla, żeby nie zabijał już żadnych członków jego rodziny, ponieważ zginęła już większość z nich. Był tam również list od żony strażnika więziennego, w którym dziękowała ona Pablowi za niedawny awans jej męża. Pablo miał kopie wszystkich swoich aktów oskarżenia, łącznie z tymi z młodości w Medellín, a także oprawioną w ramki kolekcję zdjęć policyjnych zrobionych mu po każdym aresztowaniu, na których prezentował się jako potargany nastolatek ze szczupłą twarzą, który został zatrzymany za kradzież samochodów w Medellín, i jako bardziej pyzaty i wąsaty mężczyzna po pierwszym i jedynym oskarżeniu o posiadanie narkotyków w 1976 roku. Agenci znaleźli również ręcznie napisany szkic listu od Pabla do prezydenta Gavirii, w którym żąda opancerzonych samochodów dla swojej żony i dzieci. Pablo zachował całą transkrypcję amerykańskiego oskarżenia Ivana Urdinola, handlarza heroiną z regionu Cauca, oraz akta spraw swoich rywali z kartelu z Cali, łącznie z fotografiami, adresami, opisami ich pojazdów i numerami rejestracyjnymi. Na ścianie miał zdjęcie Ernesta „Che” Guevary, słynnego argentyńskiego rewolucjonisty marksistowskiego, a także ilustrację z magazynu *Hustler*, która przedstawiała Pabla i jego towarzyszy wyprawiających harce za barem (rzucali strzałkami w zdjęcie prezydenta Busha na ekranie

telewizora) oraz zdjęcie jego samego oraz Juana Pabla pozujących przed bramą Białego Domu. Wśród kolekcji kaset wideo były całe serie filmów o „Ojcu Chrzestnym”, „Ośmiokąt” z Chuckiem Norrisem, „Bullitt” ze Stevem McQueenem oraz „Gliniarz do wynajęcia” z Burtem Reynoldsem. W jego osobistej biblioteczce znajdowało się pięć egzemplarzy Biblii oraz książki Grahama Greene’a i Nadine Gordimer. Nie była to kolekcja wyrobionego czytelnika, lecz kogoś, kto kupował książki hurtem. Wśród kolekcji na półce znalazły się dzieła kolumbijskiego zdobywcy Nagrody Nobla Gabriela Garcíi Márqueza oraz, co zaskakujące, dzieła zebrane austriackiego pisarza Stefana Zweiga. W szafie w sypialni miał stos takich samych sportowych butów Nike oraz stos niebieskich dżinsów. Nad gigantycznym łóżkiem w złotej ramie wisiał bogaty w zdobienia portret Maryi Dziewicy, namalowany na płytkach ceramicznych. Przy łóżku leżały setki egzemplarzy książki, którą Escobar kazał wydrukować, a która zawierała zbiór gazetowych rysunków satyrycznych na jego temat.

Znajdowały się tam też fotografie przedstawiające Pabla, jego rodzinę i innych więźniów podczas wystawnego obiadu świątecznego w więziennej dyskotecie i barze, oraz zdjęcia, gdy pozował z największymi kolumbijskimi gwiazdami futbolu. Na jednej z oprawionych fotografii Pablo z widocznym zadowoleniem pozował w kompletnym kostiumie Pancho Villa, a inna przedstawiała jego i Popeye’a, przebranych za amerykańskich gangsterów z okresu prohibicji i trzymających pistolety maszynowe.

Agenci DEA wyszczególnili wszystko, co znaleźli i na zmianę robili sobie zdjęcia, szczęśliwi jak chłopcy, którzy wdarli się do kryjówki rywalizującego z nimi gangu.

Pozowali, siedząc na łóżku Pabla, na zmianę przymierzając jego futrzane czapki, które dostał na urodziny od matki i które założył do zdjęcia znajdującego się na okładce tygodnika *Semana*.

To były resztki zostawione przez kolumbijskich oficerów śledczych, ale składały się na fascynujący portret człowieka, który otwarcie cieszył się swoim statusem gangstera celebryty, chociaż znany był z tego, że przy każdej okazji zapewniał o swojej niewinności. Był to człowiek, który posunął się do rozlewu krwi w daremnej próbie zatarcia śladów swojej kryminalnej przeszłości, który bez końca próbował udowodnić swoją niewinność w kwestii handlu narkotykami, a mimo to pozował do zdjęć przebrany za sławnego gangstera i wieszał na ścianach biura swoje oprawione zdjęcia z kartotek policyjnych. To, co pozostało w *La Catedral*, ujawniało radosny cynizm Pabla, publicznie skrywany pod maską skrzywdzonej niewinności. Sugerowało, że mają do czynienia z człowiekiem, który postrzegał przestępczość jako normalne, zdrowe ujęcie swoich ambicji, był oddany swojej rodzinie, choć jednocześnie wynajmował nastoletnie prostytutki i królowe piękności, żeby nasycić swój seksualny apetyt. Pablo postrzegał rząd i prawo tylko jako swoich rywali, przeciwników w trwającej rozgrywce szachowej.

Opierając się na tych informacjach oraz własnych aktach, CIA przygotowała krótką „ocenę osobowości” okrytego złą sławą uciekiniera. Podsumowanie jest próbą opisaną wnętrza tego trudnego celu, w którym można wyczuć słabo skrywaną pogardę. Każdy, kto znał Pabla, uznałby ją za zabawnie oczywistą – „Escobar ma trudności z powstrzymaniem agresji” na pewno brzmiałoby znajomo –

ale kończyło się chłodną sugestią, jak można go wywabić z kryjóWKi:

„Escobar przejawia prawdziwe ojcowskie uczucia w stosunku do swoich dzieci, wydaje się, że jego córka Manuela jest jego ulubienicą. Jego rodzice zostali kiedyś uprowadzeni przez rywalizującą grupę, a Escobar nie szczędził wysiłków i pieniędzy, żeby ich uwolnić. Nie wiadomo jednak, czy ta troska o rodziców i dzieci jest silniejsza niż jego surowe zasady bezpieczeństwa”.

Tydzień po ucieczce Pabla kolumbijski sąd odrzucił wniosek złożony przez jego prawników, żeby jego zniknięcie uznać za prawomocną akcję podjętą w obawie o swoje życie. W związku z tym nie uzyskał prawnego rozgrzeszenia. Wygodna umowa została całkowicie rozwiązana.

Zamiast tego Pablo musiał znowu uciekać, tyle że tym razem poszukiwania będą prowadzone w pełnej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Przez kolejne sześć miesięcy tajna operacja Amerykanów w Kolumbii rozrośnie się do niemal stu osób, czyniąc ambasadę w Bogocie największą na świecie placówką CIA.

Ludzie zaangażowani w pościg wiedzieli, że może być tylko jedno zakończenie. Escobar również miał taką świadomość. Była to rzecz, którą wszyscy rozumieli, ale nikt nie mówił o niej głośno. Żadne z podejmowanych działań nie miało na celu aresztowania Pabla. Kolumbijczycy nie mieli już cierpliwości, by próbować postawić go przed sądem lub zamknąć w więzieniu; pokazal dobitnie, że jest to bezcelowe. Nie mogli wydać go Stanom Zjednoczonym, by tam go sądzić; kule i łapówki Pabla sprawiły, że ekstradycja została uznana za bezprawną. Nie, tym razem wynik polowania miał się rozstrzygnąć raz i na zawsze.

Kiedy go znajdą, zabiją go. Było to tak powszechnie zrozumiałe w Ameryce Południowej, że utarł się nawet zwrot *la ley de fuga*, prawo ucieczki.

11.

Późnym latem 1992 roku amerykańscy żołnierze, agenci, szpiedzy, piloci, technicy i analitycy właśnie zapoznawali się z osobą, która angażowała całą Kolumbię przez niemal dekadę. We wrześniu, ponad miesiąc po ucieczce, Pablo poczuł się na tyle bezpiecznie, że udzielił obszernego i prowokacyjnego wywiadu w Radio Cadena Nacional. Ponownie zaprzeczył, że jest przestępcą. Dziennikarz zaczął od trudnych pytań, lecz został szybko postawiony do pionu przez Pabla. Audycja zmieniła się w nadskakujący wywiad z celebrytą. Pablo kłamał w dobrodusznym tonie i bez zająknięcia.

Filozoficznie, samodeprecjonująco, dowcipnie – nie brzmiał jak człowiek, który ucieka, by utrzymać się przy życiu. Jego ton doprowadzał do szału tych, którzy go ścigali, tak jakby się z nimi drażnił.

– Żałujesz, że rok temu się poddałeś?

– W ogóle żałuję, że uciekłem – powiedział. Wyjaśnił, że opuścił więzienie tylko dlatego, że bał się o swoje życie. – Czy ktokolwiek chciałby uciekać, kiedy sam dał się zamknąć w więzieniu po tym, jak się poddał? – zapytał.

– Czy to ty zarządzałeś więzieniem?

– Nie, nie ja... [lecz] nie byłem zwykłym więźniem. Byłem owocem planu pokojowego, który nie kosztował rządu zbyt

wiele... Po prostu dostałem godne więzienie i specjalne warunki, co do których moi prawnicy zawarli umowę z rządem.

Pablo bagatelizował sprawę luksusów i przyjąć w *La Catedral* i bronił jej.

– Nawet jeśli jest to najpiękniejsza posiadłość na świecie, to jeśli masz ograniczoną możliwość poruszania się i cały czas jesteś obserwowany przez uzbrojonych strażników i żołnierzy, to i tak jest to więzienie – powiedział. – Ale nie zamierzam unikać odpowiedzialności w tym sensie, że pozwoliłem sobie na zasłony i pewne meble i chcę zapłacić za mój błąd i przyjąć najskromniejszą celę w jakimkolwiek więzieniu w Antioquii, pod warunkiem, że będą respektowane moje prawa, a ja nie zostanę pod żadnym pozorem nigdzie przeniesiony.

– Czy twoja głowa jest warta więcej niż miliard pesos, które oferuje rząd i więcej niż dwa i pół miliarda pesos zaproponowane przez rząd Stanów Zjednoczonych?

– Wydaje się, że mój problem został upolityczniony i może być ważną kwestią w kontekście reelekcji prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– W tej chwili jesteś najbardziej poszukiwanym człowiekiem na świecie. Władze Kolumbii, zagraniczne tajne służby, agenci DEA, kartel z Cali, twoi byli wspólnicy, dezercerzy z twojej organizacji, niebezpośrednie i bezpośrednie ofiary ataków terrorystycznych. Kogo obawiasz się najbardziej? Jak się przed nimi bronisz?

– Nie obawiam się swoich wrogów, dlatego że są potężniejsi. Taki mój los, że muszę się przeciwstawiać trudnym okolicznościom, ale zawsze robię to z godnością.

– Czym dla ciebie jest życie?

- To czas pełen miłych i niemiłych niespodzianek.
- Czy kiedykolwiek bałeś się śmierci?
- Nigdy o niej nie myślę.
- Nie myślałeś o śmierci, kiedy uciekałeś?
- Kiedy uciekałem, myślałem o swojej żonie, dzieciach, mojej rodzinie oraz o wszystkich ludziach, którzy są ode mnie zależni.
- Wierzysz w Boga i życie po śmierci? W niebie i piekle?
- Nie chcę publicznie wypowiadać się o Bogu. Bóg jest dla mnie kimś najbardziej osobistym i prywatnym... Sądzę, że pomagają mi wszyscy święci, lecz moja mama dużo się modli w mojej intencji do Dzieciątka Jezus z Atocha i dlatego zbudowałem dla Niego kaplicę w Barrio Pablo Escobar. Największy obraz w więzieniu przedstawiał Dzieciątko Jezus z Atocha.
- Za co oddałbyś życie?
- Za moją rodzinę i za prawdę.
- Czy przyznajesz, że kiedykolwiek popełniłeś przestępstwo lub kazałeś kogoś zabić?
- Odpowiedzi na to pytanie mogę udzielić jedynie księdzu podczas spowiedzi.
- Jak, według ciebie, się to zakończy?
- Nigdy nie wiadomo, chociaż mam nadzieję, że jak najlepiej.
- Gdyby to od ciebie zależało, jak chciałbyś zakończyć swoje życie?
- Chciałbym umrzeć z podniesioną głową w 2047 roku.
- W jakich okolicznościach popełniłbyś samobójstwo?
- Nigdy nie brałem pod uwagę tego rozwiązania.
- Z czego najbardziej jesteś dumny w życiu, a czego

najbardziej się wstydzisz?

– Jestem dumny z mojej rodziny i moich ludzi. Niczego się nie wstydzę.

– Kogo nienawidzisz i dlaczego?

– Staram się nie kończyć konfliktów z nienawiścią do kogokolwiek.

– Jakiej rady udzieliłeś swoim dzieciom? Co byś zrobił, gdyby któreś z nich postanowiło zaangażować się w nielegalną lub kryminalną działalność?

– Wiem, że moje dzieci mnie kochają i rozumieją moją decyzję o ucieczce. Zawsze chcę dla nich tego, co najlepsze.

– Co dla ciebie znaczą żona i dzieci?

– Są moim największym skarbem.

– Przyznajesz, że jesteś mafiozą? Czy przeszkadza ci, gdy ktoś cię tak nazywa?

– W mediach zostałem tak nazwany tysiące razy. Gdyby mi to przeszkadzało, skończyłbym w psychiatriku.

– Co cię najbardziej złości i wyprowadza z równowagi?

– Można się rozzłościć, ale nie powinno się tracić nad sobą kontroli. Złoszczą mnie hipokryzja i kłamstwa.

– Czy akceptujesz, że nazywają cię handlarzem narkotyków i kryminalistą, czy to cię w ogóle obchodzi?

– Mam czyste sumienie, ale odpowiem podobnie jak meksykański komik: „Jest to zupełnie nieprzekonujące”.

– Ludzie mówią, że zawsze dostajesz to, czego chcesz...

– Nie powiedziałem, że zawsze dostaję wszystko, czego chcę. Gdybym zawsze dostawał, wszystko układałoby się wspaniale, a ja spokojnie popijałbym kawę w Rionegro Plaza lub w parku w Envigado. Niestrudzenie walczę, ale sporo już wycierpiałem.

- Na czym polega twoja bezgraniczna władza?
- Nie mam żadnych nadprzyrodzonych mocy. Jedyne, co daje mi siłę do walki, to energia ludzi, którzy mnie kochają i wspierają.
- Korupcja. Do jakiego stopnia dotyczy rządu?
- Korupcja istnieje we wszystkich krajach na świecie.
- Ważne, by znać powody korupcji, żeby móc jej uniknąć i ją powstrzymać.
- Czego żałujesz?
- Wszyscy ludzie popełniają błędy, ale nie żałuję niczego, ponieważ wszystko traktuję jako doświadczenie i zmieniam to w coś pozytywnego.
- Gdybyś mógł narodzić się ponownie, co byś robił? Co byś powtórzył i czemu byś się poświęcił w życiu?
- Nie zrobiłbym tych rzeczy, które sądziłem, że się udadzą, lecz nie wyszły. Powtórzyłbym wszystko, co było dobre i miłe.
- Co mówiła twoja żona i dzieci, kiedy byłeś w więzieniu, i co sądzili o twoich czynach?
- Zawsze mnie kochali i wspierali. I akceptują moje decyzje, ponieważ o nich wiedzą i je rozumieją.
- Czy uważasz się za zwykłego człowieka, czy za kogoś o wyjątkowej inteligencji?
- Jestem zwykłym obywatelem, urodziłem się we wsi El Tablazo w okręgu Rionegro.
- Czy sam kiedykolwiek zażywałeś narkotyki?
- Jestem całkowicie zdrowym człowiekiem. Nie palę i nie piję alkoholu. Chociaż, jeśli chodzi o marihuanę, udzieliłbym takiej samej odpowiedzi jak prezydent Hiszpanii, gdy został o nią zapytany.

- Czy uważasz to za błąd ze swojej strony, że wszedłeś do polityki?

- Nie, nie sędzę, że to był błąd. Jestem pewien, że gdybym wystartował w kolejnych wyborach, pokonałbym każdego w Antioquii przytłaczającą większością głosów.

- Po co ci tyle pieniędzy? Co z nimi robisz? Czy twoja fortuna jest tak wielka, jak opisują ją w gazetach?

- Moje pieniądze spełniają funkcję społeczną. To oczywiste i wszyscy o tym wiedzą.

- Gdybyś miał siebie opisać, co byś powiedział? Kim jest dla ciebie Pablo Escobar?

- Bardzo trudno jest sportretować samego siebie. Wolę, żeby analizowali i osądzali mnie inni ludzie.

- Dlaczego zająłeś się handlem narkotykami?

- W Kolumbii ludzie zajmują się tego rodzaju działalnością, żeby wyrazić swój sprzeciw. Inni robią to z powodów ambicjonalnych.

- Uważasz, że jesteś większy niż Al Capone?

- Nie jestem zbyt wysoki, ale wydaje mi się, że Al Capone był ode mnie kilka centymetrów niższy.

- Uważasz, że jesteś najpotężniejszym człowiekiem w Kolumbii? Najbogatszym? Czy może jednym z najpotężniejszych?

- Żadnym z powyższych.

- Czy czułeś się mile połączony, kiedy magazyn *Semana* przedstawił cię jako Robin Hooda?

- To było ciekawe i przywróciło mi spokój ducha.

- Czy z charakteru jesteś agresywny i dumny?

- Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że mam duże poczucie humoru i zawsze się uśmiecham, nawet w bardzo trudnych

chwilach. Powiem więcej: zawsze śpiewam pod prysznicem.

LOS PEPES

PAŹDZIERNIK 1992 – PAŹDZIERNIK 1993

1.

30 stycznia 1993 roku samochód pułapka eksplodował w Bogocie, pozostawiając krater o głębokości kilku stóp na ulicy i chodniku i odłupując duży kawałek ściany księgarni. Nawet jak na obniżone standardy stolicy był to koszmar. Oszacowano, że bomba przy księgarni zawierała 220 funtów dynamitu. Wewnątrz sklepu dziesiątki dzieci i ich rodziców dokonywały zakupów przyborów szkolnych na nowy semestr. Szczątki rozerwanych ciał leżały wszędzie. W sumie zginęło dwudziestu jeden ludzi, siedemdziesięciu zostało rannych. Bill Wagner, szef placówki CIA, wzdrygnął się, gdy przechodząc przez policyjne kordony, zobaczył skutki wybuchu. W rynsztoku spływającym krwią ofiar zauważył oderwaną dłoń dziecka.

Pomyślał: Zabijemy tego skurwysyna, choćby była to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Pomimo determinacji Stanów Zjednoczonych i Kolumbii, śmierci setek ludzi, wydania setek milionów dolarów oraz sprowadzenia elitarnych, amerykańskich oddziałów wojskowych i szpiegowskich, trwające od pół roku polowanie na Pabla Escobara jak dotąd nie przyniosło nic ponad frustrację. Dyscyplina pułkownika Martinez a i

wyszkolenie Delta Force znacząco poprawiło szybkość działania i wydajność Bloku Poszukiwawczego, który stacjonował w szkole Holguin w Medellín. Pułkownik Santos, starszy sierżant Delty, oraz pozostali regularnie zmieniający się agenci, czuli się w niej prawie jak w domu. Odnieśli kilka sukcesów, najważniejszy 28 października 1992 roku, kiedy to w przysłowiowej „strzelaninie z policją” zginął Brance „Tyson” Muñoz, jeden z najgroźniejszych *sicario* Pabla. Lecz to było wszystko, co mogli świętować.

Blok Poszukiwawczy dowiedział się, gdzie przebywa Tyson dzięki programowi nagród dla informatorów, prowadzonemu przez amerykańską ambasadę. Ambasador Busby próbował namówić rząd kolumbijski, żeby ten zaproponował wynagrodzenie za informacje, ale rząd odmówił, tłumacząc, że bez względu na wysokość nagrody, Pablo zawsze proponuje więcej – „Jeśli wyznaczymy milion dolarów za jego głowę, on wyznaczy dziesięć milionów za nasze”, wyjaśnił przedstawiciel władz. Wobec tego ambasada postanowiła zająć się tym sama i wyznaczyła nagrodę w wysokości 200 tysięcy dolarów oraz przesiedlenie do Stanów Zjednoczonych za każdą użyteczną informację. Puszczono reklamy w telewizji i wyświetlono fotografie przedstawiające Pabla i jego najważniejszych ludzi. Donos na Tysona był pierwszy, który się opłacił.

Wielokrotny zabójca, którego przezwisko wzięło się od stąd, że z wyglądu przypominał amerykańskiego boksera Mike’a Tysona, znany był z okrucieństwa i lojalności w stosunku do bossa, którego znał od dzieciństwa. Przytył i zapuścił długie włosy, żeby zmienić wygląd. Informator był przyjacielem kogoś, kto pracował dla Tysona. Mieszkał w budynku naprzeciw domu, gdzie zatrzymał się poszukiwany

sicario, i powiedział policji, że widuje go, jak wchodzi i wychodzi.

Dziesięć dni po donosie, o pierwszej w nocy, doszło do szturm, po tym jak w radiu szeptem podano hasło do ataku: „Impreza się zaczyna”. Blok Poszukiwawczy natknął się na ciężkie, stalowe drzwi zabezpieczające mieszkanie Tysona, które ludzie Martineza wysadzili w powietrze. Trochę przesadzili. Wybuch wyrwał drzwi, które przeleciały przez całe mieszkanie, przebiły się przez ścianę i z rumorem wypadły na ulicę, dziewięć pięter niżej. Dwudziestu sześciu oficerów wpadło do mieszkania. Tyson próbował uciekać przez tylne okno na schody przeciwpożarowe, ale w oknie znajdowały się metalowe kraty, był więc uwięziony. Dostał kulkę prosto między oczy.

Przed końcem 1992 roku dwunastu głównych rozgrywających z organizacji Pabla, włącznie z Tysonem, zginęło w „bitwach” z Blokiem Poszukiwawczym. Cena tych zwycięstw zawsze była wysoka. W dniu, w którym zabito Tysona, zastrzelono w odwecie czterech policjantów. W ciągu dwóch następnych dni zginęło jeszcze pięciu. Przez pierwsze sześć miesięcy pościgu życie straciło ponad sześćdziesięciu pięciu policjantów w Medellin, przy czym wielu było członkami Bloku Poszukiwawczego, więc ich tożsamość powinna być tajemnicą państwową. Często ci ludzie byli zabijani w swoich domach lub w drodze do albo z akademii, co było dowodem na to, że Pablo nie tylko znał ich tożsamość, lecz także wiedział na jakie zmiany pracują i gdzie mieszkają. Pablo oferował 2 tys. dolarów za zabicie policjanta z Medellin i dzięki temu odnosił zwycięstwa.

Te śmierci nadszarpięły akcję. Szef DEA Toft był tak zdruzgotany tymi pogrzebami, że przestał na nie chodzić,

chyba że zabity policjant miał na tyle wysoką rangę, że nie mógł uniknąć tego obowiązku. To było wyczerpujące. Kolumbijczycy nie byli zbyt dokładnymi balsamistami, więc specjalna kaplica, którą policja wybudowała w Bogocie, żeby obsłużyć ponury nadmiar pogrzebów, cuchnęła śmiercią. Kolumbijczycy, kobiety i mężczyźni, byli bardziej wylewni niż Amerykanie, więc uroczystości zmieniały się w bolesny spektakl żałoby i złości. Kobiety zawodziły, mężczyźni szlochali, a potem szli się upić. Po pogrzebie, na którym ciężarna wdowa trzymająca małe dziecko rzuciła się na trumnę męża i nie chciała wstać, dopóki siłą jej nie odciągnięto, zwykle stoicki Toft wrócił do swojego bezpiecznego mieszkania i się rozplakał.

Pablo wywierał ogromny nacisk. 2 grudnia wybuchła bomba w samochodzie w pobliżu stadionu w Medellín, zabijając dziesięciu policjantów i trzech cywili. Dziesięć dni później w zamachu zginął czołowy oficer wywiadu policji. Pod koniec miesiąca policja odkryła samochód z trzystoma funtami dynamitu, zaparkowany przed siedzibą antioquiańskiej policji.

W Waszyngtonie już się niecierpliwili. Poprzedniego roku we wrześniu amerykański Departament Sprawiedliwości skazał brata Tysona Danery'ego Muñoz za spowodowanie katastrofy lotu Avianca w 1989 roku (była to próba zamachu na życie ówczesnego kandydata na prezydenta Césara Gavirii). Wojna narkotykowa była w pełnym rozkwicie, prezydent Bush na pewno chciał zobaczyć nagłówek obwieszczający upadek lorda narkotykowego przed dniem wyborów 2 listopada 1992 roku, jako namacalny dowód poczynionych postępów. Ale nadszedł i minął dzień wyborów, Bush przegrał z Billem

Clintonem, a Pablo nadal pozostawał na wolności. W styczniu Clinton objął urząd i od razu zabrał się za łatanie dziury budżetowej, tnąc wydatki rządu. Nowy prezydent nie był aż tak skłonny do toczenia wojny z narkotykami, a porażka Busha oznaczała, że dni ambasadora Busby'ego w Bogocie są policzone. Niewielu w Bogocie wierzyło, że nowa administracja podzieli ich entuzjazm dla przedłużającego się, w większości bezowocnego pościgu za Pablem Escobarem.

W Kolumbii również dało się odczuć coraz większe zniechęcenie. Natychmiastową odpowiedzią społeczeństwa na wznowienie przez Pabla kampanii bombowej była złość. Ludzie chcieli, żeby został złapany i ukarany. Ale z upływem miesięcy coraz większym przelewem krwi złość ustępowała rezygnacji, a następnie zniecierpliwieniu. Jeśli rząd nie potrafi złapać Pabla i jeśli cena za pościg jest tak wysoka, to po co go kontynuować?

Wszystkie te czynniki razem wzięte sprawiły, że w krypcie w ambasadzie dało się odczuć podenerwowanie w związku z szybko kończącym się czasem. Wydawało się, że Blok Poszukiwawczy pułkownika Martineza nie jest w stanie pokonać ostatnich stu jardów.

Taką ocenę wystawił Santos, który ostatnie pół roku spędził w bazie w Holguin. Wcześniej była to duża szkoła, w której szkolono policjantów, teraz zmieniła się w bazę dla członków zespołu pościgowego. Znajdowały się tam obszerne sale wykładowe, koszary, strzelnica, boisko do piłki nożnej i bieżnia. Umieszczeni tam agenci Deltę zajmowali niewielkie pomieszczenie, gdzie spali na łóżkach polowych i dmuchanych materacach. Tuż obok mieli swoje biuro, w którym znajdowało się biurko, kilka krzeseł i wiatrak. Na ścianach rozwiesili ogromne mapy Medellín i

okolic. Ilekroć Centra Spike podawała im jakieś długości i szerokości geograficzne, Santos i jego ludzie nanosili na mapę dokładne położenie celu. Pułkownik zawsze z zadowoleniem przyjmował informacje i zwykle się nimi kierował, ale był zbyt dumny, żeby pozwolić Amerykanom wtrącać się do planowania ataków.

Santos i pozostali, zwykle pracujący w sześciuosobowych zespołach, które mniej więcej co miesiąc zmieniały się na stanowisku, starali się uniknąć harówki. Przez większość czasu pracowali na terenie przyszkolnym, organizowali zajęcia dla członków Bloku Poszukiwawczego lub zaszywali się w małych pokoikach i grali w karty i gry wideo oraz odliczali dni do wyjazdu do domu. Byli tam też zwykle dwaj agenci CIA oraz technicy Centra Spike. Ilekroć Murphy lub Peña obejmowali na zmianę dowodzenie, również się tam zatrzymywali. Teren akademii ogrodzony był podwójnym murem i drutem kolczastym. Przed zewnętrznym ogrodzeniem, kilka przecznic w kierunku miasta, na drodze znajdował się punkt kontrolny, przez który mogły przejechać tylko uprawnione pojazdy. Amerykanie mogli wychodzić poza teren bazy do kilku sklepików i restauracji znajdujących się za punktem kontrolnym, lecz mieli całkowity zakaz chodzenia w inne miejsca.

Ale i tak chodzili, nie tylko na akcje Bloku Poszukiwawczego. Urzędnicy w ambasadzie otrzymali niezaprzeczalny dowód tego, gdy do drzwi ambasady zastukała młoda kobieta z Medellín z niemowlęciem, podając imię rudowłosego sierżanta z Dety i mówiąc, że to on jest ojcem. Rude włosy dziecka potwierdzały wiarygodność tej historii. Agent został odesłany do domu i wyrzucony z

oddziału. To, że ci mężczyźni opuszczali teren bazy, nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem. Agenci Delti zostali wybrani do oddziału ze względu na swoją niezależność i umiejętności przydatne w walce. Byli śmiałymi, doskonale wyszkolonymi ludźmi, którzy przywykli do tego, że osiągają postawione sobie cele. Nie było szans, żeby siedzieli na miejscu i beztrąsko grali w jakieś gry przez ciągnące się tygodnie, podczas gdy zaledwie kilka mil dalej coś się działo. Mając nowy zestaw współrzędnych położenia ważnego celu, stawali się obserwatorami na pierwszej linii, wyruszali do pobliskiego miasta lub w góry, żeby znaleźć odpowiednie miejsce do prowadzenia obserwacji, skąd czasami przez wiele dni mogli mieć na oku podejrzaną kryjówkę. Często towarzyszyli Blokowi Poszukiwawczemu podczas akcji, obsługując system pozycjonowania, z którym byli lepiej obeznani niż Kolumbijczycy. Biorąc udział w akcjach, zasłużyli sobie również na szacunek Martineza i jego ludzi. Akcje były niebezpieczne. Jak mogliby namawiać Kolumbijczyków do ich przeprowadzania, nie biorąc w nich udziału?

Nawet agenci DEA Peña i Murphy czuli się zobowiązani do wyjazdu na akcje. Lecieli śmigłowcami razem z Martinezem lub innym dowódcą szturm. Czasami Blok Poszukiwawczy prosił agentów, by towarzyszyli im z kamerą wideo i nagrywali przekazanie pieniędzy dla informatorów. Podejrzenia o korupcję były tak silne, że agenci cały czas musieli nakierowywać kamerę na torbę z pieniędzmi, od chwili gdy wynoszono ją z bazy, aż do momentu, gdy została przekazana informatorowi. Pewnego razu, gdy do ambasady dotarła wiadomość, że Murphy opuścił teren ośrodka, usłyszał: „Jeśli zrobisz to jeszcze raz,

wrócisz do Stanów szybciej niż doleci twój bagaż”.

Pomiędzy amerykańskimi agencjami w Medellín trwała zażarta rywalizacja. Każda z organizacji chciała udowodnić, że jej ludzie, sprzęt i metody są najbardziej przydatne. Zwycięzca w tym wyścigu mógłby zostać wzorem dla tego rodzaju akcji – również w kwestii finansowania – w przyszłości. CIA i Centra Spike były dwiema grupami, które najbardziej rywalizowały ze sobą. Agencja szpiegowska obsługiwała dwa rodzaje obserwacji powietrznej: latała na cichych Schweizerach, dzięki czemu pozyskiwała obrazy i miała swoją własną wersję Centra Spike, zwaną Majestic Eagle, która prowadziła podsłuch elektroniczny i wskazywała położenie celów. Beechcrafty Centra Spike wykonywały te same czynności. W Pentagonie i w Białym Domu oddział, który jako pierwszy dostarczał najświeższe dane wywiadowcze, zdobywał największe zaufanie. Peña pamięta, że widział ludzi z CIA i Centra Spike biegnących do telefonu, by przesłać najnowsze informacje. Czasami w drodze do Waszyngtonu gubiła się gdzieś nazwa oddziału. Pewnego razu major Jacoby z Centra Spike rozżłóścił się, gdy dane zebrane przez jego ludzi ukazały się w raporcie CIA jako pozyskane przez ich agentów. Poskarżył się nawet ambasadorowi. Jeśli chodzi o Centra Spike, radiotelemetria CIA stała na gorszym poziomie. Ich sprzęt był droższy w utrzymaniu i został tak zaprojektowany, żeby odnajdywać ukryte w dżungli pasy startowe używane przez grupy partyzantów i *narco*. System Centra Spike został udoskonalony poprzez namierzanie pojedynczych celów. W 1990 roku, kiedy Pablo zaczął używać cyfrowych telefonów komórkowych z urządzeniem szyfrującym, Centra Spike potrzebowała zaledwie piętnastu dni, żeby się przystosować.

Teraz, gdy Pablo znowu był na wolności, dwa systemy szły ręką w rękę. Od 1993 roku budżet był coraz skromniejszy, więc przywłaszczanie sobie przez CIA osiągnięć Centra Spike było, łągodnie mówiąc, irytujące. Stanowiło zagrożenie dla przetrwania tego oddziału.

Wobec tego Busby zorganizował zawody. Oba zespoły miały wziąć udział w próbach polowych, podczas których musiały wskazać cel z większą dokładnością. Pod koniec 1992 roku w okolicach Medellín ustawiono fałszywe cele, a oba oddziały odbyły kilka misji powietrznych. Zawody pokazały przepaść między nimi. Centra Spike namierzyła sygnał z dokładnością poniżej dwustu metrów. Najlepszym wynikiem CIA było siedem kilometrów, choć uzyskali zgodę na użycie aż trzech metod telemetrycznych. To rozwiązało konflikt, CIA wycofała swoje roszczenia względem Majestic Eagle. Centra Spike otrzymała kolejne dofinansowanie z Kongresu i w nadchodzącym roku mogła oczekiwać nowego sprzętu, który podwoiłby dokładność systemu.

Niewiele umykało agentom Centra Spike. Latając w Beechcraftach nad Medellín, monitorowali dziesiątki kanałów komunikacji jednocześnie i czasami byli zaskoczeni tym, co słyszeli. Raz, po odebraniu krótkiej transmisji radiowej od Pabla, przesłali współrzędne jego położenia przez bezpieczną linię do bazy w Holguin. W ciągu kilku minut po przesłaniu nowych danych, gdy pułkownik zebrał swoich dowódców, podsłuchali rozmowę telefoniczną z samej bazy. Ktoś dzwonił z siedziby Bloku Poszukiwawczego, żeby ostrzec Pabla, aby zmienił miejsce ukrycia. Był to bez wątpienia ktoś, kogo Kolumbijczycy zwą *soplo*, czyli wtyczka, w najbliższym gronie współpracowników Martinez.

Agenci nagrali telefoniczne ostrzeżenie *soplo*: „Są w drodze, jadą po ciebie” – które odebrał człowiek Escobara zwany Pinina. Kilka dni później, gdy szturm skończył się fiaskiem, technik Centra Spike złożył wizytę Martinezowi w bazie i odtworzył mu nagranie. Pułkownik nie rozpoznał głosu, ale wiedział, że musi to być ktoś z jego kadry dowódczej. Wobec tego zwolnił prawie wszystkich, zostawiając jedynie dwóch lub trzech najbardziej zaufanych ludzi, a innych odesłał do Bogoty. Osiem dni później o zbliżającej się akcji poinformował tylko głównego dowódcę, majora Hugona Aguilara, lecz ponownie zadzwonił do niego agent z Centra Spike. Przechwycili kolejne telefoniczne ostrzeżenie Pininy wychodzące z bazy!

– Jeśli to nie pan – powiedział Amerykanin – musi to być któryś z pana najbliższych współpracowników.

Martinez rozzłościł się i wystraszył. Upłynęły zaledwie dwie minuty! Wiedział, że może ufać Aguilarowi... a może nie? Wezwał majora do swojego gabinetu i skonfrontował go z tym, czego się dowiedział. Aguilar wyglądał na wstrząśniętego. Przysiągł, że to nie on dzwonił, i czuł się zraniony tym oskarżeniem. Martinez również był urażony. Aguilar powiedział, że przekazał plany pułkownika trzem innym dowódcom, i tyle. Informacja nie wydostała się poza nowo określony ścisły krąg dowódców Bloku Poszukiwawczego.

Pułkownik był przerażony i zdezorientowany. Jeśli nie mógł rozmawiać nawet z najbardziej zaufanym oficerem w swoim gabinecie w Holguin, tak żeby treść konwersacji nie została przekazana Pablowi po kilku minutach, jakie miał szanse na złapanie tego człowieka? W ciągu pół godziny siedział w helikopterze lecącym do Bogoty, gdzie ponownie

złożył swoją rezygnację. Wyjaśnił generałom, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli, jest beznadziejna i on sam chce zrezygnować. Generałowie nie przyjęli rezygnacji i rozkazali mu wrócić do Medellín i wszystko naprawić.

Kiedy następnego dnia wrócił, Aguilar czekał już na niego na lądowisku śmigłowca i powiedział, że znalazł *soplo*. Po wyjeździe Martineza Aguilar stanął do konfrontacji z trzema oficerami, z którymi rozmawiał o planie. Wszyscy ze złością zaprzeczyli, ale podczas rozmowy zauważyli, że obok nich kręci się policjant, jeden z tych, których przydzielono do pilnowania granic bazy. Stał w tym samym miejscu podczas ich poprzedniej rozmowy.

- To musi być on - powiedział Aguilar.

Zanim go oskarżyli, zastawili pułapkę. Gdy następnego dnia pułkownik wrócił do swojego biura, odegrali taki sam scenariusz. Aguilar wyszedł z gabinetu Martineza i skonsultował się ze swoimi trzema oficerami, stojąc na tyle blisko policjanta, by ten mógł ich słyszeć. I rzeczywiście, po kilku minutach Centra Spike nagrała kolejną rozmowę telefoniczną, w której podawano fałszywą informację. Strażnik został wezwany na przesłuchanie, podczas którego przyznał się do winy. W panice, bojąc się o swoje życie, wyjaśnił, że zrekrutował go podporucznik, jeden z oficerów, których Martinez usunął z Holguin dziewięć dni wcześniej. Powiedział, że zapłacono mu nawet za zabicie Martineza. Dostał pistolet z tłumikiem i kilka nocy wcześniej wspiał się na drzewo rosnące za oknem, przy którym pułkownik często czytał do późnego wieczora. Strażnik był zbyt daleko, żeby pewnie wycelować, i bojąc się, że niecelny strzał doprowadzi do strzelaniny i skończy się jego śmiercią, postanowił, że przed podjęciem kolejnej próby najpierw przez kilka dni

poćwiczny strzelanie. Planował dokonać zamachu poprzedniej nocy, ale pułkownik nie wrócił z Bogoty.

Martinez wiedział, że Amerykanie nie wierzą żadnemu Kolumbijczykowi, nawet jemu, więc te rozmowy telefoniczne mocno go przygnębiły. Kiedy *soplo* został zdemaskowany, Martinez poczuł większą ulgę z powodu tego, że mógł odsunąć podejrzenie od siebie i od swoich najbliższych współpracowników, niż dlatego, że o włos udało mu się uniknąć zamachu na swoje życie. Incydent uświadomił mu, jak daleko sięgają macki Pabla, to znaczy nawet do jego kadry dowodzącej.

Po zdemaskowaniu *soplo* nadal były powody, by sądzić, że Pablo miał jakieś źródła informacji w bazie Holguin. 5 listopada odbyła się duża akcja na zachód od posiadłości Nápoles i chociaż pułkownik sądził, że dopadnie tam Pabla, operacja skończyła się fiaskiem. Następną, przeprowadzoną dwa dni później, również nic nie dała. W tym samym czasie operacje skierowane przeciw zarządowi kartelu średniego stopnia zwykle przynosiły rezultaty. Sukcesy potwierdzały dokładność danych wywiadowczych i telemetrii, jednak w przypadku Pabla żołnierze przybywali zawsze za późno.

Podczas okresu świątecznego, pod koniec 1992 roku, Pablo ponownie złożył propozycję poddania się w liście do dwóch pozytywnie nastawionych kolumbijskich senatorów. Zaproponował, że odda się w ręce władz, jeśli rząd zgodzi się na umieszczenie jego i sześćdziesięciu członków „wojskowego i finansowego wydziału” jego organizacji w akademii policyjnej w Medellín, gdzie miałyby ich nadzorować grupa złożona z wojska kolumbijskiego, marynarki i sił powietrznych. Żądał również zwolnienia wszystkich członków Bloku Poszukiwawczego. W liście

oskarżył pułkownika Martineza o stosowanie tortur wobec aresztowanych, od których chciał wydostać nowe informacje. Pablo humanista żądał wszczęcia śledztwa w sprawie tego „łamania praw człowieka”, po czym zaczął grozić: „Co zrobiłby rząd, gdyby w biurze kolumbijskiego prokuratora generalnego została podłożona dziesięcotonowa bomba?”. Zakończył list obietnicą nowej fali porwań, zastraszaniem członków „społeczności dyplomatów” i ostrzeżeniem, że będzie podkładał ładunki wybuchowe w państwowych stacjach radiowych i telewizyjnych (Intravision), urzędach skarbowych i gazecie *El Tiempo*.

Gaviria odpowiedział na początku stycznia, nazywając żądania „niedorzecznymi”, a zarzuty Pabla, iż łamane są prawa człowieka, nazwał zagraniem pod publiczność. Jednak groźby sprawiły, że wśród urzędników w Bogocie zapanował strach. Prokurator generalny Gustavo de Greiff poprosił Busby’ego o pomoc w przeniesieniu rodziny do Stanów Zjednoczonych.

Mimo całego zła wyrządzonego przez Pabla pułkownik Martinez nie mógł ukryć swojego podziwu dla jego talentów. Jego wróg zdawał się nigdy nie tracić zimnej krwi, szczególnie wtedy, gdy znajdował się w niebezpieczeństwie. W tych chwilach, na podstawie potajemnie nagranych rozmów ze współpracownikami, Martinez zauważył, że od Pabla bije spokój. Miał talent to rozwiązywania kilku problemów w tym samym czasie i nigdy nie robił żadnego nieprzemyślanego posunięcia. Pablo był elastyczny i kreatywny. Podczas kilku miesięcy, gdy Martinez zagłuszał wszelkie połączenia komórkowe w nadziei, że utrudni Pablowi kontakt ze swoją organizacją, boss narkotykowy

przerzucił się na kontakt radiowy i wykorzystywał posłańców, stworzył sieć kurierów przekazujących sobie informacje tak, że ich kolejni odbiorcy nie mieli pojęcia, kto był ich nadawcą. Żeby nie było wątpliwości, kto je wysłał, Pablo podpisywał się odciskiem kciuka. Dobrze znał ludzką naturę. Umiał przewidzieć, jak inni zareagują i przygotować się na to. Pułkownik podziwiał również skomplikowane improwizowane kody, które wymagały zapamiętania jakichś szczególnych dat, miejsc i wydarzeń. Często zdolność do spamiętywania tych faktów zaskakiwała współpracowników Pabla, którzy nie mogli nadążyć za bystrością umysłu swojego bossa.

Pablo miał jeszcze jedną cechę, którą zauważali wszyscy, kiedy czytali jego listy i słuchali jego rozmów telefonicznych. Czuł się pewnie. Widocznie wierzył, że może prowadzić tę grę bez końca. Myślał, że zawsze będzie wyprzedzał pułkownika o krok, aż wreszcie administracja Gavirii lub prokurator generalny de Greiff lub kolejna administracja skapitulują i przyjmą jego żądania. Mimo skupienia tyłu sił występujących przeciw niemu Pablo wydawał się niewzruszony. Ten jego spokój był irytujący. Może dałoby się coś z nim zrobić.

2.

W styczniu, dzień po tragicznym w skutkach ataku bombowym na księgarnię w Bogocie, spłonęła *La Cristalina*, hacjenda matki Pabla. Następnie dwa duże ładunki ukryte w samochodach pułapkach zostały zdetonowane w części Medellín nazywanej *El Poblado*, przed budynkami, w których

mieszkała najbliższa i dalsza rodzina Pabla. Trzecia bomba eksplodowała w *finca*, będącej w posiadaniu bossa narkotykowego, raniąc jego matkę i ciotkę. Kilka dni później spłonął kolejny dom Pabla na wsi. Wszystkie te działania były niezgodne z prawem i wymierzone w ludzi, którzy, choć byli związani z Pablem, sami nie zajmowali się działalnością przestępczą. Nikt nie zginął ani nie został poważnie ranny,

lecz przesłanie było jasne. W ponadczasowej, prostej jak drut, prozie policyjnego dalekopisu agent DEA Javier Peña wyjaśniał:

„PNC [Kolumbijska Policja Narodowa] sądzi, że te ataki bombowe zostały popełnione przez nową grupę zwaną «Los Pepes» (Perseguidos por Pablo Escobar) [Ludzie prześladowani przez Pabla Escobara]. Ta grupa... zaprzysięgła zemstę Escobarowi, jego rodzinie, współpracownikom, za każdym razem gdy Escobar dopuści się aktu terrorystycznego, w którym zrani niewinnych ludzi... Oczywiście PNC i rząd Kolumbii nie mogą lekceważyć akcji przeprowadzanych przez «Los Pepes», chociaż w głębi serca kibicują tym aktom zemsty”.

Oficjalnie ambasada nie wypowiedziała się na temat pojawienia się Los Pepes, ale grupa w krypcie na piątym piętrze – Busby, Wagner, Jacoby i Toft, agenci DEA, agenci Centra Spike i Delta Force nie byli zniesmaczeni ich poczynaniami. Dlaczego mieliby być? Czy było coś lepszego niż rodzimy, samozwańczy ruch wymierzony przeciw wrogowi publicznemu numer jeden? Od początku oficjalni poszukiwacze Pabla znajdowali się w gorszej sytuacji. Pablo od dawna chronił się, wykorzystując do tego kodeks prawny i powołując się na swoje „prawa”, które stanowczo egzekwował. Dlaczego by nie zastraszyć Pabla dla odmiany?

Uderzyć go tam, gdzie boli najbardziej?

Potrzebny był jakiś działający poza prawem człowiek, jacyś kontrolujący wszystko gracze, którym nie przeszkadza przekraczanie granic legalności i moralności tak beztrudno przez Pabla ignorowanych. Bossowi narkotykowemu na pewno nie brakowało zacieklej wrogów, lecz ci nie byli zjednoczeni. Wywodzili się z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin w Bogocie, a także spośród ulicznych chuliganów w Medellín i Cali. A gdyby ktoś ich pchnął do działania, zapewnił jakąś organizację, wywiad, szkolenie, planowanie i dowództwo...?

Los Pepes byli tak doskonali, że byli... cóż, zbyt doskonali.

Po frustracji pierwszych sześciu miesięcy pościg musiał zmienić tory. Jeśli Pablo stał na szczycie organizacji, która składała się z jego rodziny, bankierów, *sicarios* i prawników, może najlepiej było dostać się do niego, pokonując kolejne szczeble od dołu.

Wybuch przed księgarnią zniszczył resztki sympatii dla Pabla poza Medellín. Rząd w odpowiedzi na publiczną wrzawę oficjalnie nawał go „wrogiem publicznym numer jeden”. Wyzbyli się niechęci do wyznaczenia nagrody i zaoferowali bezprecedensową sumę 5 miliardów pesos (6,5 miliona dolarów) za informacje, które doprowadzą do jego schwytania. Agent DEA Peña odczuł znaczącą zmianę w nastrojach w bazie Holguin, gdzie przebywał na cyklicznym, trwającym cały miesiąc dyżurze. W dniu ataku spotkał się z grupą dowódców z zespołu Martinez, którzy właśnie wychodzili ze spotkania z pułkownikiem. Powiedzieli Peñi, że „wszystko się teraz zmieniło”. Pościg, który dotychczas był krwawy i paskudny, miał stać się jeszcze gorszy.

W tygodniach, które nastąpiły po ataku na księgarnię, w Medellín i Bogocie zaczęto znajdować ciała współników Pabla. Czasami były to ofiary Los Pepes, czasami Bloku Poszukiwawczego. Niektórzy z jego najbliższych partnerów zdołali się już poddać. 8 października brat Pabla Roberto i Popeye, czyli Jhon Velasquez, poddali się i zostali szybko zamknięci w Itagui, najbardziej strzeżonym więzieniu. Jednak w większości przypadków, gdy w akcji brała udział policja, w raporcie pisano: „Zabity podczas strzelaniny z kolumbijską policją”.

Oficjalne siły zaangażowane w walkę z Pablem nie zawsze starały się ukryć, że wolą zabić go niż złapać żywego. Santos, Vega i inni agenci Dety w bazie Holguin nie przejmowali się tym podejściem, wręcz byli jego zwolennikami. Fiasko pierwszego uwięzienia Pabla pokazało, że nie ma sensu stawiać go przed sądem. Według nich trwał wyścig pomiędzy prokuratorem generalnym de Greiffem, który miał nadzieję wynegocjować warunki poddania się dla wszystkich *narcos* w kraju, a ambasadą i policją, które chciały Pabla martwego.

Oczywiście, nikt o tym nie mówił na głos. W okólnikach DEA w tamtych miesiącach agenci przyjęli zabawny sposób komunikowania nie wprost. Wrześniowy okólnik DEA mówił o tym, że zarówno policja, jak i amerykańska ambasada miały nadzieję, iż Escobar zostanie „namierzony”, zanim ponownie dogada się z rządem, „co mogłoby doprowadzić do kolejnej farsy”. W okólniku napisanym przez agenta Murphy’ego w październiku czytamy: „Należy zauważyć, że kolumbijska policja pozostaje optymistycznie nastawiona w kwestii pojmania Escobara, jeśli tylko uda im się «kupić» trochę czasu zanim się podda. Ambasada nadal będzie

udzielać wszelkiej możliwej pomocy”.

Jeśli polowanie miało się przekształcić w brudną robotę, Amerykanie będący na miejscu wiedzieli, jak się za nią zabrać. Szef CIA Wagner miał wiedzę o ciemnej stronie afer w Ameryce Południowej. Zaczął służbę w 1967 roku w Chile, skąd wyjechał tuż przed wspieranym przez agencję obaleniem socjalistycznego prezydenta Salvadora Allende przez Augusta Pinocheta w 1973 roku. Wagner służył w Urugwaju, walcząc z wyrafinowanymi miejskimi partyzantami Tupamaro, następnie założył placówkę CIA na Haiti i został szefem agencji w Miami, gdzie pomagał nadzorować operacje przeprowadzane w dwudziestu sześciu krajach, w tym na Kubie. Podczas kadencji w Miami miały miejsce bezkrwawe zamachy stanu w Grenadzie (1979) i na Surinamie (1980). Był człowiekiem powściągliwym, lecz światowym, namiętym kolekcjonerem broni i osobą spędzającą dużo czasu na dworze, choć na takiego nie wyglądał, ze swoją bladą cerą, okularami i swobodnym, nieformalnym zachowaniem. Mimo nieskrępowanego stylu bycia Wagner nie był człowiekiem pasywnym. Umiał postępować bezwzględnie zarówno w akcji, jak i w Waszyngtonie. Został wyznaczony do pracy w oddziale antynarkotykowym w kwaterze głównej w Langley w stanie Wirginia na początku lat osiemdziesiątych, zanim jeszcze agencja zaczęła się mocno interesować tą sprawą, i w ciągu kilku zaledwie lat doprowadził do tego, iż stała się ona jedną z głównych misji agencji. Jednym z jego celów w Kolumbii było znalezienie powiązań pomiędzy handlarzami narkotykami oraz FARC i ELN, powiązań, które uprawomocniłyby przesunięcie wydziału antynarkotykowego ze sfery egzekwowania prawa do strefy

wojny. To właśnie Wagner miał na celu, gdy przybył do Kolumbii w styczniu 1991 roku, ucieczka Pabla półtora roku później przyspieszyła tę przemianę. Teraz Wagner miał właściwe środki potrzebne do prowadzenia wojny przeciw *narcos*, pościg stał się dla niego pracą na cały etat.

Nie był sam. Generał William F. Garrison, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów oraz bezpośredni zwierzchnik Delta Force i Centra Spike, miał duże doświadczenie w prowadzeniu tajnych operacji. Był zaangażowany w program Feniks w Wietnamie i znany był w wojsku jako oficer, który potrafi nawigować poniżej zasięgu radaru. Tłumienie rewolty zawsze oznaczało flirt z działaniami na granicy prawa, czy to w Kongo, czy to w Salwadorze, czy w Nikaragui. Szwadrony śmierci były okropne, ale nic nie może się równać z nimi w kwestii zastraszania przyszłych marksistów. Ten świat również nie był obcy ambasadorowi Busby'emu. Był kiedyś ambasadorem Departamentu Stanu do walki z terroryzmem. Wierzył, że szlachetny cel czasami wymagał stanowczych metod, i doceniał zalety brudnej gry. To zawsze była pokusa. Zawsze też będą istnieli sprawujący władzę mężczyźni o dobrych intencjach, którzy wierzą, że chronienie cywilizacji czasem wymaga działania poza prawem.

Zabicie Pabla było szczególnym celem, w tamtej chwili już tylko luźno związanym z kokainą. Wymagała tego sprawiedliwość. „Za bardzo zadzierał nosa”, według słów jednego z zainteresowanych. Trzeba było go powstrzymać. Jeśli nie dało się tego zrobić w ramach surowych reguł wojska, wobec tego należało sięgnąć po inne sposoby. Jeśli udałoby się zachować dyskrecję, kto by się dowiedział, oprócz tych, którzy mieli zbyt wiele do stracenia, żeby

wyjawić prawdę?

Kiedy pojawili się Los Pepes, nie brakowało podejrzanych. Pablo przez całe swoje dorosłe życie walczył z innymi eksporterami narkotyków i oszustami. Trwające od lat kampanie zastraszania i mordowania pozostawiły setki, jeśli nie tysiące, pogrążonych w żałobie członków rodzin, niektórych z bardzo bogatych i wpływowych rodów. Bratobójcza walka była sposobem na życie w Kolumbii. Zabójstwa w tym kraju charakteryzowały się nadmiarem motywów – do każdego trupa można było przypisać dziesiątki sprawców. Gdy wybuchła bomba lub porwano ukochanego kuzyna czy też znaleziono ciało jednego z ważnych współpracowników Pabla, lista potencjalnych sprawców ciągnęła się bez końca. Czy była to sprzeczka rodzinna, przypadkowe zabójstwo, a może zamach przeprowadzony przez rywalizujący kartel? Czy zlecił to sam Pablo po kłótni z ofiarą (podobnie jak to było z braćmi Moncada i Galeano)? A może to jakaś frakcja kartelu z Medellín próbowała wykorzystać nieciekawe położenie Pabla? A może dokonał tego jakiś szubrawy oddział wojska lub policji? A może jednak atak przeprowadził paramilitarny oddział, który specjalizował się w terrorze i morderstwach? DEA? CIA? Delta Force? Może grupa partyzantów, na przykład FARC lub ELN, żądających podatku od nielegalnych przychodów lub mszczących się za jakąś zniewagę, a może po prostu chcących zyskać na dalszej destabilizacji kraju?

Biorąc pod uwagę czas i taktykę, najbardziej prawdopodobnymi sprawcami kryjącymi się pod nazwą Los Pepes były rodziny Moncada i Galeano, którym Pablo otwarcie wypowiedział wojnę, oraz policja narodowa, która z rąk Pabla *sicario* straciła setki funkcjonariuszy w ostatnich

latach. Egzekucje braci Galeano i Moncada doprowadziły do wojny domowej w szeregach kartelu z Medellín. Od lat prowadząc z nim wspólne interesy, Dolly Moncada, Mireya Galeano i brat Mirei, Raphael, znali wiele sekretów Pabla: wiedzieli, w co inwestował pieniądze, kim byli jego najbardziej zaufani doradcy. Na pewno mieli dobrą motywację. W ciągu kilku tygodni po ucieczce Pabla w okólniku DEA napisanym przez Murphy'ego czytamy, że dwie rodziny próbowały zrekrutować *sicario* „do walki z Escobarem”, oferując 20 milionów pesos (29 tys. dolarów) tym, którzy się zgłoszą. 16 października 1992 roku w notatce służbowej Murphy napisał, że Marta Moncada, siostra zamordowanych mężczyzn, współpracuje ze ścigającymi Pabla. Współpracująca z *The New Yorkerem* w 1993 dziennikarka Alma Guillermoprieto napisała, że wśród liderów Los Pepes jest siostra zabitych braci Galeano, a ich „oddział” wywodzi się z samego Bloku Poszukiwawczego. Rodziny Galeano i Moncada były rozżłoszczone, bogate i wpływowe, ale nie na tyle silne, żeby same stawać przeciwko organizacji Pabla. Dlaczego nie sprzymierzyć się z dużymi chłopcami?

Jesienią i zimą 1992–93 roku codzienne depesze DEA krążące pomiędzy Bogotą a Waszyngtonem pokazują, jak Los Pepes zaczęli się zrzeszać zaraz po ucieczce Pabla. W sierpniu, zaledwie dwa tygodnie później, amerykańska ambasada wysłała do Waszyngtonu ważnego, nowego świadka – Dolly Moncadę, wdowę po Williamie Moncadzie, drugim z dwóch braci zabitych przez Pabla za rzekome odmawianie mu pieniędzy. Po zniknięciu Williama Pablo posłał Dolly wiadomość, w której żądał od niej całego majątku i groził wszczęciem wojny przeciwko niej i jej

rodzinie.

Dolly była niebezpieczną kobietą. Kiedy zniknęła w połowie sierpnia, Pablo zaczął jej szukać. Przewrócono do góry nogami jej byłą rezydencję w Medellín, a dozorców wzięto za zakładników. Porywacze na ścianach napisali słowo *Guerra* (Wojna). 4 sierpnia w centrum handlowym w Medellín należącym do rodzin Moncada i Galeano wybuchła bomba. Trzy tygodnie później porwano współpracownika zmarłego męża Dolly, Normana Gonzálesa, przetrzymywano go i torturowano przez trzynaście dni. Jego prześladowcy stosowali narkotyki i razili go prądem, żeby dowiedzieć się od niego, gdzie przebywa Dolly. Gonzáles nie wiedział. Pablo wobec tego wyznaczył nagrodę w wysokości 3 milionów dolarów dla każdego, kto pomoże mu ją znaleźć.

Zamiast poddać się Pablowi rozgoryczona i zła Dolly Moncada dobiła targu z rządem Kolumbii. W zamian za ochronę dla niej i jej rodziny w Stanach Zjednoczonych Dolly oddała większość majątku należącego do rodziny i zaczęła współpracować z organizującymi pościg. Rząd Kolumbii zgodził się wycofać zarzuty prania brudnych pieniędzy przeciw jej siostrze.

Człowiekiem, który pomógł Dolly w poddaniu się i w przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych, był Rodolpho Ospina, prawnuk prezydentów Kolumbii, który sam parał się handlem narkotykami w połowie lat siedemdziesiątych i szybko nadział się na Pabla. Ospina przeżył dwie próby zamachów zorganizowane przez bossa narkotykowego. Zaraz po ucieczce Pabla Ospina pomagał władzom w śledztwie w sprawie śmierci braci Moncada i Galeano. Kiedy do Medellín dotarły wieści o współpracy Ospiny, co stało się bardzo szybko, on również został wysłany do Stanów

Zjednoczonych. Pablo ustanowił nagrodę za jego głowę w wysokości 3 milionów dolarów.

Ospina dostał nową tożsamość, nazywał się teraz Juan Diego, i numer SZE-92-0053. Okazało się, że to cenny sprzymierzeniec. Wyjaśnił, jak i dlaczego Gerardo Moncada i Fernando Galeano zostali zabici. Sługusi bossa narkotykowego odkryli tajną skrytkę, w której rodziny Moncada i Galeano ukryły 20 milionów dolarów w gotówce. Pieniądze leżały tam tak długo, że pokryła je pleśń. Pablo zaprosił ich na spotkanie do więzienia i wyładował na nich swoją złość. W okólniku DEA tak przedstawiają relację Ospiny z tego, co się stało:

„Escobar twierdzi, że podczas gdy on i jego bliscy współpracownicy byli w więzieniu i potrzebowali pieniędzy na drogą wojnę z kartelem z Cali, Galeano i Moncada woleli schować pieniądze i patrzeć, jak pleśnieją, niż użyć ich, by wspomóc swoich przyjaciół... Escobar przekonał członków kartelu, którzy naprawdę lubili Moncadę i Galeano, że jeśli ci dwaj nie zostaną zabici, kartel z Medellín zacznie ze sobą walczyć i w końcu się rozpadnie... Moncadę i Galeano zabito, wieszając ich do góry nogami i podpalając. Informator mówi, że Escobar najbardziej lubi zabijać w ten właśnie sposób. Ich ciała zostały zakopane albo na terenie więzienia, albo poza nim. Potem Escobar zaprosił Williama Moncadę i brata Galeano. Zaprosił ich do więzienia i zabił”.

Bliski związek Ospiny z Moncadami i Galeanami czynił z niego źródło aktualnych i użytecznych informacji. Miał wiele powodów do współpracy. Oprócz tego, że Pablo wyznaczył cenę za jego głowę, jego brat miał być deportowany z powrotem do Kolumbii. Dzięki współpracy Ospiny jego brat dostał jeszcze jeden rok pobytu przed deportacją do kraju.

Pod koniec października prokurator generalny de Greiff zadzwonił do ambasady Stanów Zjednoczonych i poprosił o wyznaczenie mu spotkania z ich cennym informatorem. De Greiff poleciał do Waszyngtonu, gdzie zeznanie Ospiny pomogło zbudować oskarżenie o cztery morderstwa przeciwko bossowi narkotykowemu.

Pablo dokonał zemsty. 16 grudnia porwano Lisandra Ospinę, kolejnego brata informatora. Lisandro był dwudziestotrzyletnim studentem MIT i nie miał żadnych związków z działalnością kryminalną swojego starszego brata. Właśnie skończył semestr w Bostonie i wrócił do domu na przerwę wakacyjną. Gdy robił zakupy odzieżowe w Bogocie, otoczyło go trzydziestu uzbrojonych po zęby ludzi i zabrało ze sobą. Został później zabity przez porywaczy.

Ospina powiedział agentom w Waszyngtonie, że chce wrócić do Kolumbii i osobiście wziąć na Pablu odwet. Przekonano go, żeby tego nie robił, lecz skierował swoją złość w inną stronę.

Przez wiele miesięcy podczas licznych przesłuchań przeprowadzonych przez agentów DEA pomógł przygotować szeroko zakrojoną kampanię przeciwko Pablowi. Zniecierpliwiony tym, co według niego było grzeczną i zgodną z prawem taktyką oficjalnych władz, uważał, że pościg nie powinien trzymać się prawa. Zaproponował nielegalną zemstę, która mogła być wzorem dla stworzenia grupy Los Pepes, miał również świadomość, że należy nagłaśniać jej działania.

„SZE-92-0053 twierdzi, że ujęcie Pabla Escobara powinno być zaplanowane poprzez osiągnięcie pięciu celów. Pierwszy... kluczowi członkowie organizacji Escobara... powinni zostać aresztowani lub zabici, jeśli nie są o nic

oskarżeni w Kolumbii. [Drugi], SZE następnie wymienił prawników, którzy zajmują się sprawami Pabla, a ich śmierć będzie dla niego wielkim problemem. Trzeci, informator podał nazwy nieruchomości i majątku należącego do Escobara, które powinny zostać zniszczone”.

Ospina wyliczył również kluczowych członków obecnego najbliższego kręgu współpracowników, „istotnych dla jego przetrwania”, i pięciu prawników, którzy, jak powiedział: „zajmują się kryminalnymi i finansowymi sprawami Escobara i są nawet gorsi od niego. Ci prawnicy negocjują z rządem Kolumbii w jego imieniu i są w pełni poinformowani o zakresie jego działalności, jako że zawsze się z nimi konsultuje przed podjęciem jakiejkolwiek akcji”. Ci ludzie powinni zostać zabici, powiedział. Krok czwarty dotyczył według Ospiny zniszczenia tego, co należało do Pabla. Wymienił najcenniejsze nieruchomości i majątek ruchomy, w którego skład wchodziły: zabytkowe samochody, posiadłości za miastem, samoloty, lotniska.

„SZE twierdził, że aby wykurzyć Escobara z ukrycia, trzeba go sprowokować lub rozzłościć i doprowadzić do desperacji, żeby chciał odwetu. Informator twierdził, że Escobar może wówczas popełnić błędy. Zalecił przejęcie i konfiskatę mienia należącego do Escobara lub dosłownie jego zniszczenie, jako sposób na jego rozjuszenie”.

Ponadto Ospina uważał, że pościg powinien zdobyć przychylność kolumbijskich mediów. Zauważył, że Pablo zdobył olbrzymie wpływy podczas swojej kampanii przeciwko ekstradycji. „Kontroluje media poprzez zastraszanie i pieniądze, zmylił Kolumbijczyków, każąc się portretować jako pokrzywdzony obywatel Kolumbii, a nie

niebezpieczny bandyta, jak go przedstawia zagraniczna prasa”.

Ospina zasugerował również, że podczas pościgu można skorzystać z uwięzionych kolumbijskich handlarzy narkotyków, którzy być może będą chcieli sprzedać jakieś informacje. Zaproponowano taki układ Carlosowi Lehderowi, byłemu liderowi kartelu z Medellín, który uważał, że został wydany władzom przez Pabla, żeby zostać poddanym ekstradycji. Uwięziony boss kokainowy opisał, w jaki sposób Pablowi udaje się uniknąć złapania, jak przemieszcza się do kryjówek i że nigdy nie wypuszcza się poza najbliższe okolice Medellín. Dał agentom szczegółowy wgląd w przyzwyczajenia i preferencje Pabla:

„Escobar jest typowym człowiekiem z getta, nie z farmy czy dżungli. Bardziej niż wojska obawia się komunistycznych i nacjonalistycznych bojówek, więc przebywa w obrębie doliny Magdalena Medio, regionie, w którym nie działają grupy partyzantów. Odkąd bojownicy przenieśli się w wysokie góry, można przyjąć, że na tych terenach Escobar nie będzie próbował się ukrywać... Escobar zawsze próbuje pozostawać w granicach zasięgu swojego telefonu komórkowego, żeby móc łączyć się z nadajnikiem sieci komórkowej w Medellín, co pozwala mu korzystać z telefonu, kiedy zechce. To odległość ok. 100 mil.

Zwykle P. Escobar zajmuje główny dom z kilkoma płatnymi zabójcami, operatorem radiowym (mają odbiornik wysokich częstotliwości), kucharzami, prostytutkami i posłańcami. Do transportu używają jeepów, motocykli, czasami łodzi. Nigdy nie widziałem, żeby jeździł konno. Escobar wstaje o 1 lub 2 po południu i kładzie się o 1 lub 2 w nocy.

Podczas ucieczki ma do dyspozycji od 15 do 30 ochroniarzy z bronią i walkie-talkie. Dwie zmiany po 12 godzin każda. Dwóch na głównej drodze dojazdowej, kilku wzdłuż drogi, reszta wokół głównego budynku (w odległości mili) i jeden przy drzwiach... Główny budynek zawsze ma dwa lub trzy wyjścia i ścieżki, którymi można dobiec do lasu, a stamtąd do kolejnej kryjówki lub do rzeki, gdzie czeka łódź lub namiot z zapasami i radiem. Escobar jest otyłym mężczyzną, a nie umięśnionym atletą. Nie jest w stanie biec przez 15 minut bez zadyszki. Niestety, wojsko i policja nigdy nie skorzystali z psów tropiących przeciw niemu”.

Ilekcroć strażnicy rozstawieni w terenie zauważyli zbliżający się pojazd lub nisko lecący samolot albo helikopter, natychmiast „krzyczeli przez walkie-talkie”, powiedział Lehder, a Pablo od razu uciekał. Dopóki Blok Poszukiwawczy nie zmniejszył swojej liczebności i nie zwiększył szybkości, Pablo zawsze wiedział, że się zbliża.

Lehder zaproponował własny pomysł na złapanie dawnego sprzymierzeńca:

„Po przeanalizowaniu sprawy sądzę, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest powołanie nowego militarne go rządu lub co najmniej brygady wojowników o wolność, pod kontrolą DEA i niezależnej od kolumbijskich polityków, policji i wojską... Jest wielu Kolumbijczyków na każdym szczeblu drabiny społecznej, którzy autentycznie chcą wspomóc, wesprzeć finansowo, a nawet wziąć udział w formowaniu milicji obywatelskiej... Bogaci, biedni, wieśniacy, lewica, centrum i prawica są chętni do współpracy. Każdego dnia, odkąd Escobar znów jest na wolności, staje się coraz potężniejszy i coraz bardziej niebezpieczny”.

Kiedy Lehder zaproponował utworzenie „milicji

obywatelskiej”, nie trzeba było zbytnio wysilać wyobraźni, żeby zrozumieć, co miał na myśli. Mówił językiem zrozumiałym dla amerykańskich sił specjalnych. Zakładanie lokalnych sił do walki z rebeliantami było jedną z głównych doktryn sił specjalnych i to właśnie miał na myśli prezydent John F. Kennedy, gdy tworzył Zielone Berety. W ciągu kolejnych trzydziestu lat John F. Kennedy Special Warfare Center and School w Fort Bragg w Karolinie Północnej zyskało ogromne doświadczenie w działalności tego typu, od Wietnamu po Salwador. Była to jedna ze specjalności Garrisona.

Jeśli Amerykanie rozglądali się za „milicją obywatelską” zdolną przeciwstawić się Pablowi Escobarowi, nie musieli szukać daleko. Kolumbia miała długą historię szwadronów śmierci. Jednym z najbardziej znanych paramilitarnych przywódców był Fidel Castaño, potocznie zwany „Rambo”, charyzmatyczny zabójca, niegdyś przemytnik narkotyków i diamentów, który był blisko związany z rodzinami Moneada i Galeano. Castaño okrył się złą sławą poprzez swoją brutalność. Mówiono, że był odpowiedzialny za masakrę czterdziestu pięciu wieśniaków w zatoce Urabá w 1988 roku. Kiedy Pablo został uciekinierem, Castaño skontaktował się z Blokiem Poszukiwawczym, by zaoferować swoją pomoc. W depeszy nadanej do kwatery DEA, napisanej przez Peña 22 lutego 1993 roku, agent opisuje Castaño jako „współpracownika”:

„W związku z kłótnią z Escobarem Castaño skontaktował się z policją narodową Kolumbii i siłami zbrojnymi w Medellín [Blokiem Poszukiwawczym] i zaproponował swoją pomoc w próbie zlokalizowania Escobara. Castaño zdradził policji, że nieporozumienie z Escobarem wiązało się z tym, iż

powiedział mu, że nie popiera jego [Escobara] kampanii terrorystycznej, tj. ataków bombowych, zabijania policjantów. Castaño obawiał się również, że Escobar każe go zabić, podobnie jak stało się to w przypadku braci Galeano/Moncada”.

W grudniu Castaño poprowadził Blok Poszukiwawczy do fatalnie zakończonego szturmu, kiedy to wioząca trzech głównych oficerów Martineza łódź przewróciła się. Dwóch z nich utonęło podczas przekraczania przez oddział rzeki Cauca. Castaño podobno dokonał heroicznego wysiłku, próbując ratować ich osobiście i wyciągając z wody jednego z nich. Zyskał w ten sposób zaufanie i szacunek Bloku Poszukiwawczego. Charyzmatyczny lider paramilitarny wniósł powiew świeżości, werwę i śmiałość oraz swoje cenne powiązania z kolumbijskim półświatkiem narkotykowym. Okazało się, że niewielu byłych sprzymierzeńców Pabla chciało stanąć u jego boku.

Peña napisał:

„Fidel Castaño skontaktował się telefonicznie z uwięzionym klanem Ochoa (Jorge, Fabiern i Juanem Davidem). Castaño zapytał braci Ochoa, czy porzucą Escobara i połączą z nim siły. Wyjaśnił, że Escobar każe ich zabić, podobnie jak Moncadów i Galeanów. Bracia Ochoa powiedzieli, że ostatnio przekazali Escobarowi pół miliona dolarów, jednak zastanawiają się nad uwolnieniem się od niego... Castaño powiedział policji i Blokowi Poszukiwawczemu, że Ochoa nigdy nie opuszczą Escobara z powodu strachu i dlatego, że „zawsze kłamali, żeby mieć z każdym dobre układy”.

W osobach Castaño, Lehdera, Ospiny, rodzin Moneada i Galeano zyskano sprzymierzeńców w pościgu za Escobarem,

chętnie akceptujących krwawe zasady kryminalnych wojen w Medellín. Innych bardziej kusiło dołączenie do wysiłków podejmowanych przez prokuratora generalnego de Greiffa, który obiecał amnestię handlarzom narkotyków i innym przestępcom, którzy pomogą w pościgu.

Jednym z tych, którzy postanowili skorzystać z nowego rozporządzenia był pilot, który przedstawił się jako Rubin i który szesnaście lat wcześniej przez znajomość z braćmi Ochoa wplątał się w przemyt kokainy. Rubin nigdy nie zmienił swojej pierwotnej opinii o Pablo. Nadal postrzegał go jako bandziora z ulic Medellín, pochodzącego z dolin społecznych, który poprzez zastraszanie innych przepchnął się na szczyty kokainowego biznesu. W czasach, gdy on sam i bracia Ochoa pracowali dla Pabla, zdarzało się, że przypominał swoim partnerom, iż „Pablo nie jest niczym przyjacielem”. Rzeczywiście, kiedy jeden z bliskich przyjaciół, żonaty z jedną z sióstr Ochoa, został porwany w 1985 roku, Rubin od razu podejrzewał Pabla. Jego partnerzy nie chcieli mu wierzyć, więc Rubin zaczął sam węszyć. Kiedy zebrał dowody łączące porwanie z Pablem, boss narkotykowy sam do niego zadzwonił i zapytał:

– Jak idzie twoje śledztwo?

– Jesteśmy bardzo blisko – odpowiedział Rubin.

– Masz przestać się tym zajmować – powiedział Pablo. – Facet jest w rękach bardzo niebezpiecznych ludzi, możesz wplątać się w kłopoty.

Rubin doskonale zrozumiał. Przestał węszyć. Potraktował ostrzeżenie tak poważnie, że opuścił Medellín i zabrał ze sobą rodzinę. Przez wiele miesięcy przemieszczali się z miejsca na miejsce i unikali telefonów. Pablo wytropił ich ponad rok później – jego porwany kolega został

zamordowany – i kazał dostarczyć sobie milion dolarów.

– Nie dostaniesz ani centa – powiedział Rubin.

– Wiesz, co robisz? – zapytał Pablo.

– Tak. Wiem, że muszę się ukrywać do końca życia.

Niedługo po ucieczce Pabla do Rubina zgłosił się agent

DEA Peña, który zapytał go, czy chciałby pomóc w poszukiwaniach i zasilić grono informatorów w Medellín. Rubin wyraził zgodę. Dołączył do tych, którzy szukali Pabla, a jego kryminalna przeszłość w Kolumbii została wymazana.

Pod koniec roku zgromadzono całą grupę osób cieszących się złą sławą i będących w stanie pomóc w pościgu, niektórzy z nich znajdowali się w Stanach Zjednoczonych, większość była w strefie wojennej w Medellín. W Stanach byli Ospina, Dolly Moneada, Lehder, Marta Moneada, siostra zamordowanych braci, Mireya i jej brat Raphael Galeano, handlarze Eugenio García, Luis Angel, Oscar Alzate, Gustavo Tapias, Enrique Ramírez i wielu innych. Wśród tej grupy znajdował się Leonidas Vargas, handlarz, który był na liście „królów” DEA, oraz były *sicario* rodziny Galeano, Diego Murillo, otyły, utykający mężczyzna z wystającymi zębami i twarzą zdeformowaną przez blizny. Był znany jako Don Bernardo albo Don Berna.

Początkowo zwerbowani jako informatorzy zaczęli zabijać już od początku pościgu. Murillo i pozostali członkowie grupy mieszkali w okolicach bazy Holguin i korzystali z trzech pojazdów. Agenci DEA i Delta Force często ich tam widywali, gdy rozmawiali z najwyższym dowództwem pułkownika Martineza. Czasami ludzie Don Berna stanowili eskortę dla Peñi i Murphy’ego, kiedy wyjeżdżali poza bazę (wbrew instrukcjom), żeby spotkać się z informatorami. Grupa korzystała z pieniędzy

zapewnianych przez DEA, żeby zwerbować ludzi, a jeśli to się nie udawało, grozili, że następnym razem przyjdą z pistoletami.

Do końca 1992 roku „milicja obywatelska” pracowała, zachowując dyskrecję, ale w styczniu 1993 roku za radą Ospina podjęto decyzję, że staną się bardziej widoczni. Ktoś zaproponował tej grupie kolumbijskich kryminalistów, żeby nadali sobie nazwę, podobnie jak wcześniej Pablo stworzył Extraditables, a jeszcze wcześniej Śmierć Porywaczom. Nazwa, istnienie zorganizowanej grupy kolumbijskich obywateli sprzymierzonych w celu zniszczenia Pabla Escobara, nastraszy powiązanych lub spokrewnionych z uciekinierem, a może i samego Pabla. Żeby zwiększyć swój zasięg, musieli się zareklamować, wykorzystać media. Ich pierwsze pojawienie się było elektryzujące i zainicjowało narodową zgadywanę, kim są. Ambasador Busby myślał, że grupa ma kształt klasycznej militarnej „psy-op”, czyli operacji psychologicznej, ale nie wiedział, kto za nią stoi. Inni natychmiast doszli do wniosku, że Los Pepes to po prostu przeciwnicy Pabla z kartelu z Cali.

Co najmniej jedna osoba uznała, że nie ma tu żadnej tajemnicy. Dzień po tym, jak w jego posiadłościach eksplodowały bomby, w liście, w którym celowo nie używał nazwy Los Pepes, Pablo napisał do pułkownika Martineza:

„...personel pod pana dowództwem podstawiał samochody pułapki pod budynkami w *El Poblado*, gdzie mieszkają niektórzy moi krewni. Chcę powiedzieć, że wasze akcje terrorystyczne w żadnym razie nie powstrzymają moich działań. Moje poglądy również się nie zmienią. Wasze groźby i wasze pułapki skierowane przeciwko mojej rodzinie zostały dodane do setek młodych ludzi, których

zamordowaliście w mieście Medellín w miejscu tortur w szkole Carlosa Holguina. Mam nadzieję, że społeczeństwo Antioqui zrozumie, co robicie z dynamitem, który przejmujecie, i że popełniacie przestępstwa rękoma mężczyzn, którzy zasłaniają swoje twarze maskami narciarskimi. Wiedząc, że jesteście częścią rządu, chcę was ostrzec, że jeśli dojdzie do jeszcze jednego takiego incydentu, konsekwencje poniosą krewni polityków, którzy tolerują i nie karzą waszych zbrodni. Nie zapominajcie, że wy również macie rodziny”.

Nie trzeba było o tym przypominać pułkownikowi. Jego rodzina żyła w wielkim strachu od wielu lat. Kilka miesięcy wcześniej trzech funkcjonariusze policji, wyznaczeni do ochrony jego rodziny, zostali zastrzeleni w Medellín. Zamach był osobistą wiadomością od Pabla. Funkcjonariusze jechali wówczas po najmłodszego syna pułkownika, żeby zabrać go do szkoły.

Jednak pułkownik nie miał zamiaru się wycofywać. Los Pepes tchnęli nowe życie w działania, które zdawały się prowadzić donikąd. Przerazające zbiorowisko wrogów zaczęło zacieśniać pętlę wokół Pabla. Dotychczas skupiano się na odnalezieniu samego Pabla, czyli dosłownym zdjęciu go ze szczytu góry finansowych, prawnych i organizacyjnych wspólników. Teraz taktyka się zmieniła. Oficjalnie i nieoficjalnie wrogowie Pabla zaczęli demontować całą górę.

3.

W lutym 1993 roku Los Pepes zaczęli zabijać na dobre. Trzeciego lutego znaleziono w Medellín ciało Luisa Isaza,

menedżera niższego stopnia w kartelu z Medellín. Na szyi miał tabliczkę, na której było napisane: „Za zadawanie się z narcoterrorystami i zabójcą dzieci Pablem Escobarem. Za Kolumbię. Los Pepes”. Tego samego dnia w mieście znaleziono zamordowanych czterech innych pracowników kartelu. Następnego dnia jeszcze dwóch, obaj mężczyźni znani byli ze współpracy z Pablem. Następnego dnia były kolejne ciała, potem kolejne i kolejne, nawet po sześć w ciągu jednego dnia.

Był to kontrolowany rozlew krwi, ponieważ wszystkie ofiary miały jeden wspólny mianownik – Pabla Escobara. Wśród nich był dyrektor *Policía Nacional de Colombia*, który był kojarzony z kartelem z Medellín. 17 lutego jednym z zabitych był Carlos Ossa, człowiek, który miał finansować typowe operacje Pabla. Ossa, który kilkakrotnie został postrzelony w głowę, przejął obowiązki mężczyzny, który zniknął po przejściu obowiązków innego, który również zniknął. W dniu, w którym znaleziono ciało Ossy, do fundamentów spłonął też rządowy magazyn, a wraz z nim należąca do Pabla kolekcja siedemnastu starych i luksusowych aut, wartych ponad 4 miliony dolarów, w tym pontiac, którego zakupił, niesłusznie wierząc, że należał on kiedyś do Ala Capone’a.

Gdy przybywało morderstw, a wraz z nimi poddających się za strachu przestępców, Los Pepes publicznie zaoferowali nagrody za informacje dotyczące Pabla i jego kluczowych współpracowników i za pośrednictwem mediów zaczęli kierować groźby pod adresem rodziny narkotykowego lorda. Kilka tygodni po wypłynięciu na powierzchnię samozwańcza grupa strzegąca prawa postraszyła Pabla bardziej, niż kiedykolwiek mógł to zrobić

rząd.

19 lutego Peña dowiedział się z biura prokuratora w Medellín, że Pablo będzie próbował wywieźć swoje dzieci do Miami. Maria Victoria zakupiła już bilety dla Juana Pabla, Manueli i dziewczyny Juana Pabla, Dorii Ochoa na lot Avianca, który był zaplanowany z Medellín o 9:30.

Ambasador Busby działał szybko. Przede wszystkim szukał sposobów na wywarcie presji na Pabla, metody, która sprawi, że uciekinier wystawi głowę. Teraz gdy Los Pepes siali postrach w świecie Pabla, rodzina uciekiniera była najbardziej czułym punktem nacisku. Nie przydadzą się, gdy bezpiecznie zaszyją się gdzieś w Stanach Zjednoczonych. Busby spotkał się z kolumbijskim ministrem obrony Pardo w jego rezydencji wczesnym rankiem w sobotę i wyjaśnił, że nie chce, by rodzina wyjechała.

– Mają wizy? – zapytał Pardo.

Mieli. Nie byli przestępcami, wyjaśnił Busby, więc nie było podstaw, żeby im odmówić. Obaj rozważali dostępne opcje. Jeśli rodzina Escobara ubiegała się o zwykłe wizy turystyczne, może uda się je unieważnić, skoro uciekają w trosce o swoje życie, a nie w celach turystycznych. Busby miał właśnie anulować ich wizy na tej podstawie, kiedy doradca zasugerował: „A może się z niego pośmiejemy?”. Zamiast twierdzić, że rodzina Escobara nie kwalifikuje się do wiz, odrzuca je na podstawie przepisu, że dzieci poniżej osiemnastego roku życia nie mogą podróżować do Stanów Zjednoczonych bez obojga rodziców.

Kiedy dzieci pojawiły się na lotnisku w otoczeniu ochroniarzy i swojej towarzyszki podróży Dorii Ochoa, Peña już tam czekał. Dziewięcioletnia Manuela niosła małego, puchatego białego pieska. Pozwolono im wejść na pokład

samolotu, zanim wkroczyła policja. Trzech ochroniarzy zostało aresztowanych, czterech uciekło. Policjanci wyprowadzili dzieci i ich eskortę z samolotu, tworząc zamieszanie na lotnisku. Przybyli reporterzy i kamerzyści. Ochoa zawzięcie wyklócała się z Peñą, który zabrał im paszporty. Juan Pablo, wysoki, pucołowaty szesnastolatek, dołączył do sprzeczki. W środku tego wszystkiego agent zauważył Manuelę nie zwracającą na nic uwagi, siedzącą na podłodze terminala i spokojnie głaszczącą i tulącą swojego pieska. Zrobiło mu się jej szkoda. Miała na głowie zawiązaną apaszkę, zakrywającą jej uszy, co przypomniało mu o wybuchu bomby kilka lat wcześniej, który, jak mówiono, uszkodził jej słuch. W końcu oddał paszporty, a kolumbijska policja poinformowała Ochoę, że nie będą mogli polecieć.

Następnego dnia ambasada wykupiła ogłoszenia w gazecie, w których wyjaśniała, że Juan Pablo i Manuela mogą otrzymać wizy, jeśli oboje rodziców, Pablo i Maria Victoria, zgłoszą się osobiście do ambasady Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie Pablo wiedział, że Stany Zjednoczone są mocno zainteresowane pościgiem. Miał tyle wtyczek w policji kolumbijskiej, że nie było sposobu, żeby to przed nim ukryć. Wśród rzeczy znalezionych przez Blok Poszukiwawczy podczas jednego z najazdów w marcu, były szczegółowe mapy okolic, które ambasada dała Blokowi Poszukiwawczemu niedługo po ucieczce Pabla. Takie odkrycia bardzo zniechęcały ludzi pracujących w krypcie w ambasadzie. Jak mogli zaufać jakiemukolwiek Kolumbijczykowi? Kilka dni po odkryciu map w gazetach w Bogocie pojawił się artykuł o tym, że Pablo został znaleziony przez Blok Poszukiwawczy w styczniu, ale wykupił się łapówką w wysokości 666 tysięcy dolarów. Prokurator

generalny de Greiff w odpowiedzi na ten artykuł publicznie oskarżył siły pułkownika Martineza o korupcję. Historyjka była zmyślona, chociaż czasami rzeczywiście wydawało się, że tylko Los Pepes podzielali determinację Amerykanów, żeby dopaść Pabla.

Ze swojej strony Pablo zawsze starał się unikać konfrontacji z Ameryką, więc sygnały, które do niego docierały, mocno go niepokoiły. Ambasador Busby dostał pocztą wycinek z gazety w kopercie, która wyglądała tak, jakby zaadresował ją odręcznie sam uciekinier. Artykuł odnosił się do decyzji, by nie wypuścić za granicę dzieci Escobara, a w przytoczonych słowach jednego z obrońców Pabla podkreślono jedną linijkę: „...czy jest zgodne z prawem anulowanie wiz dzieci ze względu na to, że prześladowuje się ich ojca?”.

2 marca Busby otrzymał list odręcznie napisany przez Pabla z jego podpisem w formie odcisku kciuka. Jakiś prokurator z Nowego Jorku, mówiąc o ataku bombowym na World Trade Center, zwrócił uwagę, że szukając winnych zamachu, nie można wykluczyć żadnego wroga Stanów Zjednoczonych. Na liście znalazł się również kartel z Medellín.

„Panie Ambasadorko,

Po ataku terrorystycznym, który miał miejsce w Nowym Jorku, żadna z amerykańskich agencji egzekwujących prawo nie odrzuciła kartelu z Medellín jako potencjalnego sprawcy.

Chcę Panu powiedzieć, że nie mam nic wspólnego z tym zamachem, ponieważ w Pańskim kraju rząd nie bierze czynnego udziału z zamachach bombowych, porwaniach,

torturach i masakrze moich ludzi i zwolenników.

Skoro tego typu rzeczy nie zdarzały się, gdy obowiązywała umowa o ekstradycji, to nie ma powodu, żeby miały miejsce teraz.

Mogą mnie Państwo wykreślić z listy, ponieważ gdybym to zrobił, poinformowałbym dlaczego się tego dopuściłem i czego żądam.

Z poważaniem,
Pablo Escobar”

Rozlew krwi trwał. 28 lutego porwano i zabito młodszego brata człowieka, który w imieniu Pabla obsługiwał transakcje nieruchomości, a następnego dnia sam pośrednik handlu nieruchomościami Diego Londoño poddał się, twierdząc, że Los Pepes próbowali go zabić. Tego dnia szwagier Pabla H.H., Hernan Henao, został zabity przez Blok Poszukiwawczy w swoim mieszkaniu w Medellín. H.H. kilka lat temu był aresztowany, ale został zwolniony z więzienia. Dwa tygodnie później Blok Poszukiwawczy w strzelaninie zabił dwóch najgroźniejszych cyngli Pabla, a Los Pepes wysłali na tamten świat jednego z najważniejszych jego współpracowników. 15 kwietnia, po wybuchu w Bogocie kolejnej bomby, która zabiła jedenastu ludzi i zraniła ponad dwustu, Los Pepes dokonali błyskawicznej zemsty, wysadzając w powietrze dwie *finca* należące do bankierów Pabla.

Prawnicy Pabla również stali się celami zarówno dla policji, jak i dla Los Pepes. Poprzedniej jesieni Blok Poszukiwawczy najechał *finca*, która była własnością pełnomocnika Santiago Uribe. Mundurowi przeczesywali miejsce, kiedy nadjechał sam Uribe, zobaczył, co się dzieje, i

próbował zawrócić, żeby uciec. Został aresztowany, zabrany do domu i przesłuchany. Uribe nie przyznał się, że wie, gdzie podziewa się jego klient. Wśród jego papierów znaleziono listy od Pabla oraz taśmy łączące go z handlem narkotykami, łąpówkami i morderstwem – włącznie z zamachem popełnionym kilka dni wcześniej na sędzi Myrian Velez, jednej z „zamaskowanych” sędziów w Medellín, która właśnie została wybrana, oczywiście w tajemnicy, do sprawy morderstwa redaktora *El Espectador* Guillerma Caña. Velez przygotowywała się do wskazania Pabla jako „intelektualnego sprawcy” morderstwa.

W liście dotyczącym zamordowania Velez Pablo zaprzeczył, że ma z tym coś wspólnego, ale zauważył: „Sądzę, że wyrządzili nam przysługę, ponieważ aspirowała do wyższych pozycji w systemie sądowniczym i byłoby trudno przekonać ją do działania we właściwy sposób [np. przyjęcia łąpówki]”. Wszystkie dowody łączące Pabla z morderstwem i innymi przestępstwami w końcu zostałyby odrzucone w sądzie, ponieważ zdobyto je niezgodnie z prawem. W okólniku DEA dotyczącym tego zdarzenia napisano: „Po zakończeniu przeszukania, gdy Uribe opuszczał *finca*, oficer dowodzący policją narodową przekazał wiadomość, że nadal będą prowadzić poszukiwania Escobara i wolą, żeby się nie poddawał”.

Kolejny z ważnych prawników Pabla, Roberto Uribe, poczuł, że grunt pali mu się pod nogami. Od pierwszego spotkania z bossem narkotykowym, które miało miejsce kilka lat wcześniej w Nápoles, Roberto Uribe polubił go i przekonał samego siebie, że wszystkie zarzuty przeciwko jego cieszącemu się złą sławą klientowi są nieprawdziwe albo że Pablo został zmuszony do pewnych czynów, żeby się

bronić. Nie widział Pabla od czasu jego ucieczki, ale kilka razy rozmawiał z nim przez telefon. Pablo powiedział, że jego jedyną opcją jest wynegocjowanie nowej umowy z rządem lub pozostanie w ukryciu do końca życia. Prawnik czuł zawodowe zobowiązanie, żeby zająć się warunkami umowy, ale jak dotąd nic nie wskórał w administracji Gavirii. Był przekonany, że rządu nie interesuje już poddanie się Pabla. Cały proces przebiegał teraz poza prawem.

Ta ocena oparta była częściowo na jego własnych doświadczeniach z Blokiem Poszukiwawczym. Gdy jego biuro zostało przetrząśnięte, Roberto Uribe zgodził się pojechać do szkoły Holguin i odpowiedzieć na kilka pytań.

- Jest pan przestępcą! - powiedział mu pułkownik Martinez. - Terrorystą!

Uribe później opowiedział sędziemu, że ludzie pułkownika podłożyli w jego samochodzie pistolet i coś, co przypominało łaskę dynamitu, i aresztowali go. Został potem zwolniony przez sędziego, który oddalił zarzuty.

To wszystko było dość łagodne i zdarzyło się jeszcze przed pojawieniem się Los Pepes. Teraz sprawy układały się znacznie gorzej. 4 marca znaleziono zamordowanego jednego z grupy prawników Pabla Rauła Zapatę, przy jego ciele leżał liścik, w którym grożono czterem innym prawnikom. Dwóch z listy zostało zabitych kilka tygodni później, gdy wychodzili z więzienia Modesto w Bogocie, jeden z nich był adwokatem Roberta, brata Pabla. Jakikolwiek publiczny protest związany z tymi zabójstwami został szybko stłumiony złością na kolejny potężny wybuch w Bogocie, który miał miejsce 15 kwietnia i został przypisany Pablowi. Samochód pułapka napakowany ponad trzystoma funtami dynamitu eksplodował na ruchliwym

skrzyżowaniu, zabijając jedenastu ludzi i raniąc ponad dwustu. Wieczne wiadomości wypełniały zdjęcia płonących samochodów, ofiar uwięzionych w środku i błagających o pomoc oraz zdjęcia zakrwawionych ciał.

Los Pepes odpowiedzieli natychmiast. Wysadzili trzy posiadłości należące do członków rodziny Escobara. 16 kwietnia policja znalazła noszące ślady tortur ciało najważniejszego prawnika Pabla Guida Parry oraz jego osiemnastoletniego syna Guida Andersa Parry, w bagażniku taksówki stojącej na odludziu, w pobliżu klubu dla dżentelmenów w Medellín. Parra był tym prawnikiem, który dwa lata wcześniej wynegocjował Pablowi warunki poddania się i który prowadził rozmowy z rodzinami porwanych dziennikarek oraz prezydentem i przyznał się, jak bardzo boi się swojego klienta. Został uprowadzony ze swojego mieszkania w Medellín przez piętnastu uzbrojonych mężczyzn, którzy poruszali się trzema samochodami. Ojciec i syn zostali znalezieni z rękoma skrupowanymi plastikową taśmą i ranami postrzałowymi w czaszkach, a także z przerażającą, odręcznie napisaną tabliczką, na której można było przeczytać: „Wykorzystując swoją profesję, umożliwili porwania Pablowi Escobarowi”. Podpisano Los Pepes, było też postscriptum: „Co byś powiedział na wymianę za bomby w Bogocie, Pablo?”. Ciało taksówkarza leżało w odległości mili z tabliczką oskarżającą go o przynależność do kartelu z Medellín.

Trzech najbardziej znanych prawników Pabla: Santiago Uribe, José Lozano i Reynaldo Suarez, publicznie zrezygnowało z pracy dla niego. Lozano popełnił błąd i w tajemnicy dalej usługiwał Pablowi, za co dostał dwadzieścia pięć kul w centrum Medellín, gdy spacerował ze swoim

bratem, który też został ciężko ranny. W lipcu zrezygnowało siedmiu innych prawników będących na usługach Pabla lub kartelu (Uribe po raz drugi), po tym jak Los Pepes ponownie publicznie zagrozili im „wyrządzeniem krzywdy lub zamordowaniem”. Nikt nie wątpił, że nie są to czcze przechwałki. Roberto Uribe, prawnik, którego chciał zamknąć pułkownik

Martinez, szukał ochrony u prokuratora generalnego de Greiffa. Ukrywał się w Stanach Zjednoczonych lub w domu na odludziu na kolumbijskim wybrzeżu Pacyfiku. Nie mógł pracować ani kontaktować się z rodziną i przyjaciółmi. Cały czas tylko leżał na plaży i oglądał telewizję.

Bezprawie rozpanoszyło się podczas wiosny i lata, nikt mu się nie przeciwstawił w Waszyngtonie ani nie kwestionował zaangażowania Ameryki w pościg. Cywilni obserwatorzy z administracji Clintona byli nowi w tej branży i praktycznie niczego nie wiedzieli na temat tego, co amerykańskie wojsko robi w Kolumbii. Ludzie zawsze byli tam zabijani przez jedną czy drugą frakcję, więc raporty o atakach bombowych i morderstwach nie wydawały się niczym nadzwyczajnym, a nikt z Kolumbii ani z ambasady Stanów Zjednoczonych nie narzekał i niczego nie wyjaśniał. Nikt oprócz Pabla. 29 kwietnia napisał list do de Greiffa:

„Los Pepes mają swoją siedzibę i swój pokój tortur w domu Fidela Castaño [w Medellín], na El Poblado Avenue w pobliżu klubu dla dżentelmenów... Właśnie tam torturują członków związków i prawników. Nikt nie przeszukał tego domu i nie skonfiskował ich majątków... Rząd oferuje nagrody za przywódców kartelu z Medellín i za przywódców partyzantów, ale nie za przywódców grupy paramilitarnej

ani tych z kartelu z Cali, autorów wielu ataków bombowych w mieście Medellín.

Organizacje bezpieczeństwa publicznego nie odniosły żadnych sukcesów w kwestii zamachów na prawników, żadnych sukcesów w kwestii wybuchu samochodu pułapki w *El Poblado*, żadnych sukcesów w śledztwach w sprawie masakr, na skutek których zmarło tysiące mieszkańców regionu

Antioquia. Pozostaję w gotowości do poddania się, jeśli otrzymam na piśmie i publicznie odpowiednie gwarancje...

Z poważaniem,
Pablo Escobar”

Na górze w krypcie ambasady analitykom Centra Spike nie umknął wyraźny schemat ataków przeprowadzanych przez Los Pepes. Szwadron śmierci zabijał pracowników umysłowych z sekretnej infrastruktury organizacji Pabla, przede wszystkim tych, którzy zajmowali się praniem brudnych pieniędzy, bankierów, prawników i dalszą rodzinę, jakby korzystał z tabel, które Centra Spike i CIA mozolnie uzupełniały przez ostatnie sześć miesięcy. Co więcej, ataki często zbiegały się z najnowszymi danymi, które Centra Spike przekazywała szefowi CIA Wagnerowi, który miał je udostępniać Blokowi Poszukiwawczemu. Nie chodziło o to tylko, kogo Los Pepes zabijali, ale o to, kogo oszczędzali. W kręgu ludzi najbliższej współpracujących z Pablem było kilka kluczowych osób, które bezustannie były monitorowane przez Amerykanów, często za pomocą urządzeń rejestrujących głos i obraz. Ci ludzie zostali oszczędzeni nie tylko dlatego, że byli potrzebni do zbierania danych

wywiadowczych, lecz również ze względu na to, że każdy, kto by ich odwiedził, groził im lub ich zabił, również znalazłby się na amerykańskim monitoringu. Tych ludzi Los Pepes zostawili w spokoju.

Udostępnianie danych wywiadowczych w celu umożliwienia popełnienia morderstwa, takich jak adres celu, który dzięki temu został zabity, kłóciło się z postanowieniami Dekretu 12333. Nie wszyscy stacjonujący w Bogocie mieli ochotę narażać swoje kariery i wolność, naruszając przepis wydany przez Departament Obrony w 1989 roku. Wobec tego zachowywali ostrożność. Major Steve Jacoby przekazywał Wagnerowi dane zebrane przez Centra Spike i nie obchodziło go to, co się z nimi potem działo. Wagner udostępniał kolumbijskiemu rządowi najbardziej pomocne informacje, ale istniał również kanał nieoficjalny. Dzielne raporty wywiadowcze trzymano w czerwonej książce, którą zostawiano w miejscu dostępnym dla każdego, kto przebywał z wizytą w ambasadzie. Policjanci kolumbijscy składali regularne wizyty. Wszyscy byli zadowoleni z rezultatów osiągniętych przez Los Pepes. W okólniku DEA wysłanym do Waszyngtonu w kwietniu podsumowano oficjalne stanowisko ambasady:

„Ataki Los Pepes ugruntowują przekonanie, że zamierzają przemocą zemścić się na Escobarze za każdym razem, gdy ten dopuszcza się ataku terrorystycznego przeciw rządowi lub niewinnym obywatelom Kolumbii. Chociaż te akcje nie są uzgadniane ani aprobowane przez policję narodową, ani przez ambasadę amerykańską, mogą zmusić Escobara do ograniczenia takich zachowań ze strachu przed stratą członków swojej własnej rodziny. Ponadto te rodzaje ataków poważnie uszczuplą majątek

Escobara i jego współpracowników”.

Nikt w Waszyngtonie nie śledził uważnie tego, co działo się w Kolumbii. Z każdą zmianą administracji w Waszyngtonie pojawiała się szansa na przeprowadzenie operacji specjalnych. Zanim prezydent Clinton obsadził setki etatów, minęło kilka tygodni, natomiast trzeba było miesiące, zanim nowo mianowani w pełni oswoili się z nowymi obowiązkami.

Oficerowie i urzędnicy mieli świadomość, że następuje przerwa w nadzorze, i wiadomo było, że ją wykorzystują. Wobec tego pojawienie się Los Pepes zaledwie kilka dni po przeprowadzce Clintona do Białego Domu zapewne nie było zbiegiem okoliczności.

Po odnalezieniu ciał Parry i jego syna prezydent Gaviria został zmuszony do publicznego potępienia grupy samozwańczych strażników prawa. Zaoferował 1,4 miliona dolarów nagrody za informacje prowadzące do aresztowania jej członków. Po jego wystąpieniu natychmiast pojawił się komunikat od grupy, w którym ogłoszono, że się rozwiążą, jako że już „mieli swój udział” w pościgu za Pablem.

Poprzedniej jesieni Rodolpho Ospina, figurujący w DEA jako SZE-92-0053, wymienił sześciu kluczowych członków organizacji Pabla, których należy się pozbyć w taki czy inny sposób. Zanim nadeszło lato, trzech z nich się poddało i było już w więzieniu – Roberto Escobar, José Posada (którego zastąpił Carlos Ossa, ale został zabity) i Carlos Alzate – a jeden, Mario Castaño, nie żył. Z pięciu prawników, których wymienił Ospina, wszyscy byli albo martwi, albo publicznie złożyli rezygnację. Mimo że Los Pepes mieli się rozwiązać, nadal dochodziło do zabójstw. W ciągu następnych trzech miesięcy zginęło jeszcze dwudziestu współpracowników Pabla, w

tym jego szwagier Carlos Henao i kuzyn Gonzalo Marin. Siostrzeniec został porwany i nigdy go nie odnaleziono.

Do końca czerwca wielu krewnych Pabla uciekło z kraju lub próbowało się z niego wydostać. Stany Zjednoczone korzystały z wszelkich możliwych sposobów, żeby odmówić im bezpiecznego schronienia. Na początku lipca prezydent

graniczącego Peru ogłosił, że jego kraj nie zezwala na wjazd krewnym Pabla, nawet w celach turystycznych. W tym czasie brat Pabla Argemiro i jego syn, a także jego siostra Luz Maria, jej mąż i trójka dzieci zostali przyłapani na Kostaryce, skąd oficjalnie ich deportowano i odesłano z powrotem do Medellín. Kiedy namierzono jego bratanka Nicholasa Escobara i jego rodzinę w Chile, ambasada naciskała na rząd, by ich deportowano. Zgłaszali apelację do sądów w Chile, przez co zyskali kilka tygodni. Próba deportacji Nicholasa, który był synem uwięzionego brata Pabla, trafiła na łamy gazet w Kolumbii, gdzie skrytykowano ambasadę za „nękanie” obywateli kolumbijskich. Po przegraniu apelacji Nicholas i jego rodzina polecili do Frankfurtu w Niemczech, gdzie, ku konsternacji wyższych urzędników amerykańskich, rząd odmówił współpracy przy ciągłym namierzaniu i elektronicznym nadzorze. Niewielu krewnych przedarło się przez ich sieć. W połowie lipca żona Pabla Maria Victoria złożyła petycję do rządu Kolumbii, z prośbą o zezwolenie jej dzieciom na opuszczenie kraju. Prośba została odrzucona.

Pablo ponowił propozycję poddania się w marcu, tuż przed tym jak Blok Poszukiwawczy zabił Maria Castañę, „El Chopo”, człowieka, który w kartelu zastąpił Tysona Muñoza na stanowisku szefa *sicario*. Nowa propozycja została dostarczona biskupowi kościoła rzymskokatolickiego w

mieście Bucaramanga. Jedyne, o co prosił teraz Pablo, to rządowa ochrona dla swojej rodziny, prywatna cela dla niego z własną kuchnią (żeby mógł przyrządzać własne jedzenie, z obawy przed otruciem) oraz zgoda na kontakt telefoniczny z rodziną trzy razy w tygodniu. Prezydent Gaviria jeszcze raz odmówił przyjęcia jakichkolwiek warunków poddania, lecz prokurator generalny de Greiff miał odmienne zdanie.

– Nie widzę problemu w przychyleniu się do tych próśb, nie w formie ustępstwa, lecz możliwego rozwiązania.

De Greiff coraz mniej zgadzał się z prezydentem. Często widywany z fajką prokurator wierzył, że może uda mu się samemu zaprowadzić koniec plagi *narco* w kraju. Los Pepes, których pomógł stworzyć dzięki programowi amnestii, byli jego kijem. Możliwość zapewnienia ochrony i prawnego wymazania win była marchewką. Kiedy poszukiwania Pabla zmieniły się w krwawą jatkę, de Greiff użył swoich wpływów, żeby doprowadzić raczej do ujęcia Pabla lub jego poddania się niż do jego śmierci. Stał się dobrym gliną w przeciwieństwie do pułkownika Martinezza, który pełnił rolę złego gliny. Jego gabinet przejął odpowiedzialność za ochronę najbliższej rodziny bossa i zaoferował im ochroniarzy (opłacanych i karmionych przez Escobarów), którzy pracowali w zajmowanym przez nich apartamentowcu w Medellín. Zaczął też naciskać, przynajmniej publicznie, na śledztwo w sprawie ukarania Los Pepes.

Na początku sierpnia obserwatorzy w nowej administracji Clintona zauważyli, że brudna robota Los Pepes doskonale uzupełnia misję USA, a delegacja z Departamentu Sprawiedliwości i Pentagonu odbyła podróżę

do Bogoty, żeby uzyskać odpowiedzi na nurtujące ich pytania. W sierpniu Busby'ego zapytano wprost o szwadron śmierci, kiedy do Bogoty przyleciał Brian Sheridan, zastępca asystenta sekretarza obrony do spraw narkotyków. Ambasador powiedział Sheridanowi, że nie ma powodów do obaw i że nie istnieją żadne dowody łączące grupę z Delta, Centra Spike, Blokiem Poszukiwawczym lub rządem Kolumbii.

A jednak było wiele powodów do obaw. Po pojawieniu się Los Pepes w raportach DEA pisanych przez agenta Murphy'ego można było przeczytać: „[dowody] wskazują na to, że na pewnym poziomie policja współdziała z grupą, między innymi udzielając jej informacji”. Wysocy urzędnicy DEA wiedzieli, że ich źródło, czyli Rudolpho Ospina, pomagał stworzyć tę grupę, i mieli świadomość, że jest związana z Blokiem Poszukiwawczym, ponieważ dowiedzieli się tego od samego Ospiny. Opowieść informatora o tym, jak i przez kogo została stworzona grupa Los Pepes, znalazła się w tajnej notce napisanej przez Gregory'ego Passica, szefa dochodzeń finansowych DEA, ponad miesiąc przed wizytą Sheridana i przeznaczoną dla Joe Tofta. Ospina występował w niej jedynie jako współpracownik o kodzie SZE-92-0053, Passie zrelacjonował to, co Ospina opowiedział mu o spotkaniu z dwoma oficerami z Bloku Poszukiwawczego pułkownika Martineza (majorem Gonzalesem i Rieno [głównym dowódcą Martineza, który później utonął]), które odbyło się kilka miesięcy po ucieczce Pabla. „SZE tak naprawdę zapoznał niedobitków z grup przerzutowych Moncady i Galeana z policją narodową w Medellín, ponieważ zgodzili się pomagać w namierzeniu Escobara”, napisał Passie. „SZE twierdzi, że niektórzy członkowie rodzin

Galeano/Moncada przemianowali się w Los Pepes. Ponieważ to on przedstawił niektórych z nich *Policía Nacional de Colombia (PNC)* w zeszłym roku [zanim Los Pepes upublicznili swoją działalność], ma z nimi pewne powiązania. Opisał Los Pepes jako Fidela Castaño, Cariosa Castaño, Mireyę Galeano, Raphaela Galeano, Freddy'ego Paredes i Eugenio Ramireza, a kartel z Cali jako wsparcie finansowe. Nie wie, jak bardzo zaangażowali się policjanci z Medellín [Blok Poszukiwawczy] w akcje Los Pepes, ale uważa, że na pewno istnieje sojusz Cali, PNC, Pepes i wymiana informacji na temat Escobara i jego współników”.

Busby nie widział tej informacji, ale widział dość, żeby wyrazić własne zaniepokojenie w tajnej depeszy zatytułowanej „Ujawnienie splątanej sieci Pepes”, datowanej na 1 sierpnia, czyli na kilka dni przed spotkaniem z Sheridanem. Ambasador pisze o sobie w trzeciej osobie:

„Rząd Kolumbii od dawna niepokoi się tym, że funkcjonariusze policji mogą współpracować z Los Pepes, prokurator generalny Gustavo de Greiff powiedział niedawno ambasadorowi Busby'emu, że ma nowe «bardzo dobre» dowody, łączące kluczowych członków oddziałów policyjnych w Medellín poszukujących Pabla Escobara z kryminalną aktywnością i łamaniem praw człowieka przez Los Pepes. Nasze własne źródła od lutego również wskazują na to, że policja współpracuje z grupą na jakimś poziomie, między innymi przekazując sobie informacje”.

Depesza została wysłana do Departamentu Stanu, a nie do Pentagonu, wraz z instrukcją, że nie należy jej przekazywać innym agencjom. Sheridan zobaczył ją dopiero wiele miesięcy później. W depeszy Busby zastanawiał się, jakie są poszlaki świadczące o związkach między Blokiem

Poszukiwawczym a Los Pepes. Ambasador odnotował, że 13 kwietnia spotkał się z prezydentem Gavirią, żeby „wyrazić swoje zastrzeżenia wobec tej grupy”. Ambasador zażądał zerwania wszelkich kontaktów policji z Fidelem Castañą i uzyskał zapewnienie, że tak się stanie. Depesza zawierała również uwagę, że kiedy prezydent Gaviria postanowił zastosować sankcje wobec Los Pepes, wezwał wysokiego rangą dowódcę policji i powiedział mu, żeby ten „przekazał wiadomość”. Busby napisał:

„Fakt, że Gaviria kazał przekazać taką ważną wiadomość dla Los Pepes przez jednego ze swoich najwyższych dowódców, wskazuje na to, że prezydent jednak miał świadomość istnienia kontaktów policji z Los Pepes”.

Wiadomość dotarła do celu. Dzień po tym, jak Gaviria ją przesłał, Los Pepes oświadczyli, że rozwiązują grupę. Ale szwadron śmierci nie zaprzestał krwawej jatki, było też coraz więcej dowodów na związki z pułkownikiem Martinezem i Blokiem Poszukiwawczym. Busby napisał:

„29 lipca [prokurator! generalny de Greiff powiedział ambasadorowi, że Fiscalia [biuro prokuratora generalnego] ma dość dowodów, by wystawić nakazy aresztowania dla dowódcy grupy zadaniowej z Medellín, pułkownika Martineza, „majora” i czterech czy pięciu niższych rangą funkcjonariuszy policji. Zarzuty dotyczą przyjmowania łapówek, handlu nielegalnym towarem oraz serii przypadków łamania praw człowieka, w tym porwań, tortur i, co bardzo prawdopodobne, morderstw. Według de Greiffa istniał «bardzo dobry» świadek... De Greiff uważa, że chociaż niektórzy członkowie rządu od dawna podejrzewali, że Los Pepes mogło powstać przy cichej aprobacie policji z Medellín, oraz że *Bloque de Búsqueda* [Blok Poszukiwawczy]

może współpracować z grupą na zasadzie wymiany informacji, „posunęli się za daleko”. Przypomniał sobie, że po wczesnych «nieszkodliwych» atakach *na finca* i apartamenty w marcu Los Pepes zaczęli wybierać na cele zabójstw konkretnych współpracowników Escobara. W tej chwili według de Greiffa oficerowie policji byli zbyt mocno zamieszani w działalność Los Pepes, żeby móc się z niej wycofać. Zeznania świadka wskazują nie tylko na to, że niektórzy członkowie Bloku i Los Pepes prowadzili wspólnie operacje, z których część skończyła się porwaniami i prawdopodobnie morderstwami, ale także na to, że kluczowe decyzje podejmowali liderzy Los Pepes, a nie policjanci”.

Gaviria interweniował, żeby nie dopuścić do aresztowania Martineza i innych, obawiając się, że „policja może nie wykonać” rozkazu, wyjaśniała depesza. Prezydent niepokoił się, że upublicznienie skandalu z udziałem pułkownika i Bloku Poszukiwawczego położy kres pościgowi za Pablem i przyczyni się do kolejnego wielkiego zwycięstwa bossa narkotykowego. „To byłoby okropne, gdyby ostatecznie Escobar zwyciężył, po tylu ofiarach i niepokojach w kraju”, napisano w depeszy. Gaviria obiecał jednak, że Martinez i pozostali usłyszą zarzuty, „nawet jeśli będą bohaterami narodowymi”.

Busby napisał, że zachęca de Greiffa do podjęcia natychmiastowych działań przeciwko Martinezowi „skoro miał dobre dowody... Śledztwo mogło toczyć się własnym trybem, a rząd utrzymałby integralność oddziału”. Jeśli „splamieni oficerowie” zostaliby na swoich stanowiskach, napisał, „nie będziemy mieli innego wyboru, jak wycofać swoją pomoc dla oddziału”. Depesza kończyła się tak:

„Wydaje się, że wzięto pod uwagę niezawołowane pogrożki ambasadora, iż wycofa nasze poparcie, jeśli nie zostanie podjęta natychmiastowa akcja... Zabójcy Escobara mają wiele powodów do nienawiści wobec Martineza i Bloku i nie zawahają się kłamać, jeśli uznają, że mogą się w ten sposób zemścić. Wiemy, że w przeszłości Escobar próbował łączyć Blok z Los Pepes, więc i to może być częścią jego kampanii. Z drugiej strony, nietrudno uwierzyć, że oficerowie policji, którzy bezskutecznie ścigają Escobara od lat, którzy na własne oczy widzieli rozlew krwi, skusili się «łatwym rozwiązaniem». Na przykład takim jak Pepes – wspierany przez Cali. Kluczowym zadaniem dla nas jest zdystansowanie się od oskarżonych – poprzez przeniesienie ich – dopóki sprawy się nie wyjaśnią, i kontynuowanie śledztwa wyjaśniającego”.

Ambasador nie wiedział tego, ale rząd kolumbijski otrzymał inną radę od DEA. Dzień po tym, jak Busby napisał tę depeszę, szef DEA Toft i agent Bill Ledwith spotkali się z de Greiffem. Według depeszy do DEA, w której mowa o spotkaniu, obaj Amerykanie zachęcali prokuratora generalnego do pozostawienia Martineza na stanowisku:

„Oczywiście gdyby ta informacja została upubliczniona, jej następstwa i reperkusje dla rządu Kolumbii niemal z pewnością zdruzgotałyby administrację Gavirii. Ponadto, taka informacja może potencjalnie znowu zapewnić Escobarowi status bohatera w Kolumbii... Amerykańska ambasada w Bogocie utrzymuje od dawna zadowalające stosunki partnerskie z pułkownikiem Martinezem”.

Agenci DEA podkreślili, że pułkownik Martinez od dawna angażuje się w walkę z Pablem, że musiał uciekać,

kiedy rozpoczęła się pierwsza wojna, i że został odwołany ze stanowiska w Hiszpanii, żeby wznowić swoje działania. Opowiedzieli de Greiffowi o trudnościach, jakie musiał przetrwać, próbach zamachu na niego i na jego rodzinę. Jednak przede wszystkim udowadniali, że pułkownik ma osiągnięcia.

„Ciekawe jest to, że kartel z Medellín został zdziesiątkowany i praktycznie rzucony na kolana dzięki decyzjom pułkownika Martineza. Ambasada USA nadal wspiera pułkownika i jego podwładnych”.

Wygląda na to, że właśnie ten punkt widzenia zyskał poparcie. Martinez nie został przeniesiony, ani on, ani żaden inny członek jego Bloku Poszukiwawczego nie usłyszał ani nie usłyszy zarzutów oskarżających ich o współpracę z Los Pepes i mimo obaw wyrażonych w depeszy Amerykanie nadal będą wspierać oddział. Toft nigdy nie powiedział Busby’emu o swoim spotkaniu w prokuratorze generalnym.

Latem 1993 roku mimo wcześniejszych deklaracji Los Pepes kontynuowała krwawy pochód, czasami działając z wielkim rozmachem. 14 lipca ukradziono cennego ogiera należącego do Roberta Escobara, a jego dżokej i trener zostali zastrzeleni. Koń Terremoto, czyli Trzęsienie Ziemi, był wart miliony. Znaleziono go trzy tygodnie później, stał przywiązany do drzewa na południe od Medellín, był zdrowy, ale wykastrowany.

ŚMIERĆ

PAŹDZIERNIK 1993 – 2 GRUDNIA 1993

1.

Pułkownik Martinez nie protestował, gdy dowiedział się, że jego zwierzchnicy w Bogocie planują go zastąpić, i nawet wybrał swojego następcę. Chciał się odsunąć. Gdy minęła pierwsza rocznica ucieczki Pabla, wydawało się, że lepiej będzie odejść, niż zostać. Pułkownik José Perez, jego prawdopodobny następca, był szanowanym oficerem, który pracował przy programie likwidacji upraw maku, co oznaczało, że miał dobre stosunki z ambasadą USA, więc może tym razem w końcu uda się pułkownikowi uzyskać zgodę na odejście i będzie mógł zająć się swoim życiem. Poprosił o przeniesienie do Bogoty, powołując się na stres spowodowany długotrwałą rozłąką z rodziną, odesłaną do stolicy ze względów bezpieczeństwa.

Stres nie był tylko wymówką. Pościg przyczynił się do wielu napięć w rodzinach, chyba najbardziej dotknęło to rodzinę pułkownika. Jego dzieci zostały zmuszone do opuszczenia szkół, gdy musiały się ukrywać, rzadko kiedy je widywał, podobnie jak żonę, która, co zrozumiałe, obwiniała go o problemy w ich małżeństwie i o kłopoty z dziećmi. Choć chciał zakończyć to zadanie, choć czuł, że odejście będzie przyznaniem się do porażki, był gotowy to zrobić.

Jednakże jego prośba ponownie została odrzucona. Perez nigdy nie przyjechał, a wojna trwała dalej. Pułkownik i jego ludzie zostali uwięzieni w bitwie na śmierć i życie z Pablem i jego *sicario*. Pewnego dnia jego ludzie wznosili okrzyki radości na wieść, że podczas szturmów zginął kolejny sługa Pabla. Jeden z jego *sicario*, którego niedawno złapali, był świadkiem tej radości i było widać, że się zmartwił tą wiadomością. Zawsze uprzejmy Martinez przeprosił za ten spektakl, ale jeniec powiedział mu: „Nie musisz przeproszać, my tak samo reagujemy, gdy zginie któryś z was”.

Liczba zabitych podczas pościgu była zatrważająca, ale policja mogła sobie pozwolić na utratę większej liczby ludzi niż Pablo. Przed nadejściem lata 1993 roku kartel z Medellín, niegdyś potężny, pogrzyżył się w chaosie. Stare *finca* Pabla stały puste, splądrowane i spalone. Jego imponująca posiadłość Nápoles była obecnie kwaterą policji. Opuściło go wielu byłych sojuszników, sprzedając policji informacje o jego poczynaniach w zamian za ustępstwa rządu w sprawie ich własnego uwikłania w handel narkotykami. Jednak najważniejszy człowiek jeszcze wciąż był na wolności, przemieszczał się z kryjówek do kryjówek, próbował jakoś scalić rozpadające się imperium, nadal podkładał bomby i siał terror.

Byli tacy, którzy nie chcieli uwierzyć w to, że mając wszelkie możliwe środki i wsparcie Martinez nie może odnaleźć Pabla, choć niby się stara. W *Semana* pojawił się artykuł, który podsumowywał sondę przeprowadzoną wśród wyższych urzędników z Bogoty, dotyczącą ich opinii na temat porażek Bloku Poszukiwawczego, i okazało się, że większość uważa, że ich głównym powodem jest „korupcja”. Drugą najczęściej wskazywaną przyczyną była

„niekompetencja”. Niektórzy z głównych dowódców pułkownika narzekali, że zadanie rujnuje ich kariery.

Amerykanie zapewniali finansowanie, doradztwo i informacje, a ich wsparcie trzymało go u steru, ale Martinez miał świadomość, że nadal nie do końca im ufają. Pewnego dnia, pod koniec lata w 1993 roku, pułkownik Santos, dowódca Deltę stacjonujący w bazie Holguin, oraz agent Peña z DEA, przynieśli mu nagranie zarejestrowane przez Centra Spike, na którym Pablo rozmawiał ze swoim synem. Martinez był podekscytowany. Po raz pierwszy od roku usłyszał głos Pabla. Chciał, żeby jego ludzie przeanalizowali nagranie. Gringo pozwolili mu odsłuchać taśmę, ale nie dali mu kopii.

Martinez był wkurzony. Peñi i Santosowi było przykro, ale takie mieli rozkazy.

– Pułkowniku – powiedział Peña. – Czuję się z tym źle. Jak chcecie nas stąd wykurzyć, to, do cholery, wykurzcie nas. Wyjedziemy od razu.

W tajemnicy pozwolił pułkownikowi przegrać taśmę, ale Martinez nadal był zły na oficjalne stanowisko. Od dawna doceniał amerykańską technologię i nawet pozwalał na to, by rola pracujących pod jego komendą Amerykanów wzrosła. 14 lipca spotkał się w szkole Holguin z pułkownikiem armii amerykańskiej Johnem Alexandrem, przysłanym z Kolegium Połączonych Szefów Sztabów w Fort Bragg, i zgodził się, by Centra Spike rozlokowała na przedmieściach Medellín naziemne stacje nasłuchowe, które miały uzupełniać dane pozyskiwane dzięki lotom Beechcraftami. Martinez również przychylił się do prośby Alexandra, by Delta zaczęła odgrywać większą rolę w „poszukiwaniu celów oraz planowaniu operacji”. Sam

ambasador spotkał się z Martinezem w Holguin 22 lipca, w pierwszą rocznicę ucieczki Pabla, żeby zwiedzić bazę i podkreślić nieustające zniecierpliwienie i zaangażowanie Amerykanów.

Martinez bardzo chciał coś zrobić. Skoro jego przełożeni nie zdjęli z niego tego obowiązku, jedynym sposobem na wydostanie się z tej sytuacji było odnalezienie Pabla. Kiedy dowiedział się, że oddział specjalny kolumbijskiej policji pomyślnie wykorzystał w testach nowy przenośny zestaw do namierzania kierunku, również o niego poprosił.

Był tylko jeden problem. W oddziale specjalnym służył jego syn Hugo.

- Wyślij oddział, ale ciebie tu nie chcę - powiedział pułkownik synowi. Martinez od dłuższego czasu wiedział, czym zajmuje się jego syn, i nic mu nie mówiąc, dwa razy interweniował, by nie przysyłano oddziału do Medellín. To zadanie było po prostu zbyt niebezpieczne. Wchodzenie i wychodzenie ze strzeżonej bazy skończyłoby się odtajnieniem, więc oddział musiałby mieszkać i pracować pod przykrywką w mieście. Biorąc pod uwagę krocie, które Pablo ofiarowywał za głowę każdego funkcjonariusza policji w Medellín, a także nawet większą nagrodę za zabicie członka Bloku Poszukiwawczego, nie chciał narażać życia swojego syna.

- To mój oddział, tato - prosił Hugo.

- Wyślij kogoś innego - powiedział pułkownik.

- Nie, jestem gotów przyjechać - oponował Hugo. - To daje mnie i mojemu oddziałowi oraz naszemu sprzętowi dobrą okazję do sprawdzenia się.

- Naprawdę nie chcę, żebyś przyjeżdżał. Jesteś dla niego doskonałym celem.

- Nie, tato, zależy mi na tej robocie. Chcę przyjechać - Hugo wyjaśnił, że on, jego matka, brat i siostra od wielu lat żyją w strachu przed Pablem. Kiedyś, wiedząc, że rozmowa jest nagrywana i na pewno dotrze do uszu pułkownika Martineza, Pablo powiedział: „Pułkowniku, zabiję cię. Zabiję całą twoją rodzinę, wszystkie trzy pokolenia, a potem wykopię twoich rodziców, zastrzelę ich i zakopię ponownie”.

- I tak już jestem w to zamieszany - tłumaczył Hugo. W ten sposób będzie mógł przynajmniej odpowiedzieć na atak. Jako rodzina, powiedział ojcu, muszą to rozwiązać „tak, żeby nie wisało to przez całe życie nad ich głowami. Możemy zrobić to wspólnie”. Hugo powiedział również, że jest ważną częścią zespołu wywiadowczego. „Nie zadziała tak dobrze beze mnie”.

Młody Hugo nie przypominał swojego ojca. Był niski, mocno zbudowany i ciemnoskóry, podczas gdy jego ojciec był wysoki, szczupły i miał jasną karnację. Był jednak inteligentny podobnie jak ojciec, a ponadto był charyzmatycznym i przewidującym przywódcą, człowiekiem, który potrafi przekonać ludzi, by za nim poszli, nawet jeśli tylko on rozumie, dokąd idą. Z pewnością pułkownik posiadał część tych cech. Udało mu się utrzymać w ryzach Blok Poszukiwawczy przez wiele trudnych lat i skupiać się na zadaniu, które zdawało się niewykonalne. Ale ojciec był powściągliwy. Dowodził oddziałem przez ścisłe podporządkowanie dyscyplinie i dawanie przykładu. Hugo dowodził poprzez entuzjazm. Kiedy zaczynał mówić o kwestiach technicznych, które często tylko on rozumiał, aż rumienił się z radości. Brał kartkę papieru i ołówkę i zaczynał szkicować wykresy ilustrujące jego myśli, zrywał się na nogi, gestykułował, wyjaśniał, perswadował.

Bezkrytycznie wierzył w technologię.

Kiedy jego ojciec toczył pierwszą wojnę z Pablem, Hugo studiował w akademii policyjnej w Bogocie i jako kadet uniknął większości przykrych zmian, do jakich zmusiły jego matkę, braci i siostrę groźby Pabla. Martwił się o rodzinę, złościła go sytuacja, w jakiej się ona znalazła. Kiedy ukończył szkołę, podporucznik Hugo Martinez został przydzielony do DIJIN, które przede wszystkim wspomagało dochodzenia kolumbijskiego systemu sądowiczego.

Trafił do zespołu nadzoru elektronicznego, który otrzymał od CIA nowe, przenośne podsłuchy oraz urządzenia wyszukujące kierunek. Wyglądały jak rekwizyty z wczesnego filmu science-fiction, szare, metalowe pudełko mniej więcej wielkości dziesięciu centymetrów kwadratowych, z wystającymi kablami, którymi dostarczało się prąd i dane, i z wyciąganymi antenami na górze, po jednej w każdym rogu i sześcioma na środku. Urządzenie miało wyświetlacz nie większy od wnętrza jego dłoni, na którym pokazywała się zielona linia wskazująca zarówno siłę, jak i kierunek sygnału. Całe urządzenie mieściło się w nieporęcznej walizeczce i było używane wspólnie ze sprzętem francuskim i niemieckim, który zajmował trzy duże, szare furgonetki. Furgonetki parkowały na wzgórzach tuż za Bogotą i wysuwały anteny. Dla niewtajemniczonych wyglądały jak pojazdy naprawcze firmy elektrycznej. Trzy pojazdy dokonywały triangulacji sygnału nadawanego przez cel, przypisując go do danego obszaru miasta. Hugo następnie jeździł po ulicach wyznaczonego terenu wraz z innym oficerem w nieoznakowanym samochodzie, mając na uszach słuchawki podłączone do pudełka, które odbierało sygnały radiowe i pokazywało ich siłę poprzez różne

natężenia dźwięku. W teorii zespół Hugona mógł przypisać sygnał do konkretnego budynku, a nawet piętra i mieszkania.

Nigdy się nie udawało. Sprzęt działał jakoś na płaskim, niezabudowanym terenie, ale w mieście, gdzie najbardziej go potrzebowali, płątanina linii elektrycznych i innych sygnałów czyniła wysiłki beznadziejnymi. Próbowali innych systemów. Jeden, z Francji, szybko przewali „Kogucikiem”. Musiał być noszony przez agenta poza pojazdem, skrzynka zwisała na paskach z jego ramion, była przyczepiona kablem do ręcznie sterowanej anteny, która wyglądała jak miotacz promieni Bucka Rogersa. Miotacz należało trzymać na wysokości głowy, gdy agent się poruszał, co sprawiało, że wyglądał komicznie i od razu rzucał się w oczy, gdy chodził po ulicach miasta. Próba użycia tego sprzętu w prawdziwej tajnej misji, w niebezpiecznej okolicy, równałaby się wyjściu z namalowaną na plecach tarczą strzelniczą. Hugo powrócił do pracy z zestawem od CIA.

Postęp w namierzaniu kierunku został spowolniony, ponieważ potrzebowano ich do prowadzenia zwykłego podsłuchu. Kiedy prezydent Gaviria dowiedział się, że policja narodowa może zaparkować furgonetkę przy krawężniku i podsłuchiwać rozmowy toczące w budynku, zespół Hugona został wyznaczony do podsłuchiwanie liderów bojówek, którzy zjechali do Bogoty na kolejną z wielu rund negocjacji pokojowych. Zespół mógł wyposażyć rządowych negocjatorów w informacje o strategiach negocjacyjnych partyzantów i o nowych propozycjach, zanim jeszcze zostały im przedstawione. Ta służba oczywiście nie miała nic wspólnego z zadaniem lokalizacji radiowej. Ale Hugo wiedział, że jego przełożeni nie są zbytnio zainteresowani

technicznymi szczegółami jego pracy, niezależnie od tego, jak bardzo starał się im je wyjaśnić. Rozumieli jedynie, że ten aparat może monitorować więcej częstotliwości niż każdy inny sprzęt w Kolumbii, że jest przenośny i niezawodny, i to w zasadzie tyle. Wobec tego zespół dorobił się reputacji magików od nasłuchu, co było przesadzone w stosunku do ich osiągnięć. Z czasem stali się tak sprawni w analizowaniu rozmów, które podsłuchali, że mogli kierować oddziały szturmowe do właściwych miejsc, praktycznie nie korzystając z żadnego sprzętu.

Nie poprawiali wyników namierzania kierunków; z tego powodu sprzęt był wciąż bezużyteczny. Ale nie odpuszczali. Każde małe zwycięstwo przybliżało ich do tego, że dostaną ważniejsze zadanie. W 1991 i 1992 roku wykorzystano ich przeciwko partyzantom w południowej części kraju. Dopiero po tamtej misji dowódca Hugona mógł powrócić do Bogoty i wznowić testy. Pracowali tam od ośmiu miesięcy.

Byli coraz skuteczniejsi. Połączyli różne komponenty, amerykańskie, francuskie i niemieckie i metodą prób i błędów ulepszyli swoją technikę. Sam Hugo zakochał się w tych zabawnych pudełkach. Im dłużej z nimi pracował, tym bardziej był wyczulony na subtelne niuanse wyświetlanych obrazów i dźwięków, które pojawiały się w jego słuchawkach, oraz na ich znaczenie. Przypominało to naukę nowego języka lub naukę chodzenia po terenie z nieznanym szóstym zmysłem. Hugo czuł, że pudełko mówiło mu to, co powinien wiedzieć, ale czego jeszcze nie nauczył się rozumieć.

W pierwszych trzech czy czterech miesiącach po ucieczce Pabla pułkownik Martinez zakazał używania telefonów komórkowych w Medellín i zamknął wszystkie

nadajniki przekazujące sygnał, co zmusiło ludzi do korzystania ze zwykłych linii telefonicznych oraz ograniczonej komunikacji radiowej z punktu do punktu – radiooperatorzy nie mogli używać wzmacniaczy do spotęgowania i przekazywania sygnału na długich dystansach, więc jedynym skutecznym sposobem komunikacji między dwoma radiami była wolna linia pomiędzy nadajnikiem a odbiornikiem. Chodziło o to, żeby odizolować Pabla. Był zbyt sprytny, żeby korzystać ze zwykłych linii telefonicznych, ale gdy próbował komunikować się przez niezapchane fale radiowe mógł być łatwiej namierzony. Pablo odpowiedział, przerzucając się na kurierów. Wznowił regularną komunikację radiową dopiero wiosną 1993 roku, gdy odczuł niepokój w związku z Los Pepes i zaczął planować wysłanie swojej rodziny za granicę. Pablo znalazł miejsca, skąd mógł widzieć najwyższe piętro apartamentowca *Altos del Campestre*, gdzie mieszkała jego rodzina strzeżona przez wielu ochroniarzy, i najczęściej rozmawiał ze swoim synem Juanem Pablem.

To było słabe ogniwo, które chciał wykorzystać pułkownik korzystając z nowego, bardzo czułego i przenośnego sprzętu podsłuchowego. Przybyli do Medellín z Hugonem, któremu udało się pokonać sprzeciw ojca. Znaleźli mieszkania w mieście i dostali od CIA sześć nowych aparatów do namierzania kierunku, każdy z furgonetką mercedesa w komplecie. Utworzono trzy zespoły. Ich przybycie wzbudziło wielkie nadzieje w Bloku Poszukiwawczym. Od poprzedniego listopada w mieście działała ekipa CIA namierzająca kierunki, ale bez większych rezultatów. Oddział Hugona wyprzedzała przesadzona sława, pojawił się na miejscu akurat w dobrej chwili, by

wykorzystać nową ważną informację.

Prokurator z Medellín Fernando Correa, który regularnie spotykał się z rodziną Pabla, poczynił pewne spostrzeżenia. Rodzina była praktycznie uwięziona w *Altos del Campestre* i żyła w ciągłym strachu przed Los Pepes. Całą energię poświęcali na znalezienie sposobu na wyjazd z kraju. Ogarnęło ich przygnębienie. Mniej więcej w tym czasie Maria Victoria napisała list do swojego męża:

„Tęsknię za tobą tak bardzo, że już brakuje mi sił. Czasami czuję, że bezkresna samotność ogarnia moje serce. Dlaczego życie musiało nas tak rozdzielić? Boli mnie serce. Jak się masz? Jak się czujesz? Nie chcę cię opuszczać, mój kochany. Tak bardzo cię potrzebuję, chcę płakać razem z tobą... Nie chcę cię naciskać. Nie chcę, żebyś zrobił jakiś fałszywy krok, ale jeśli nie możemy stąd wyjechać, czułabym się bezpieczniej przy tobie. Zamkniemy się, nie będziemy odbierać poczty, nieważne gdzie. To wszystko robi się nie do zniesienia”.

Pyzaty Juan Pablo, ociężały, apodyktyczny szesnastolatek o wzroście sześciu stóp i wadze ponad dwustu funtów, zachowywał się jak głowa rodziny, przynajmniej w obecności Correi, i wyglądało na to, że podejmuje wszystkie decyzje za rodzinę, nawet za matkę. Godzinami siedział z lornetką i obserwował okolicę z okien górującego nad miastem mieszkania, zamknięty w apartamencie, nerwowo pilnując wszystkiego, co według niego wymagało dopilnowania. Widział, jak trzech mężczyźni wyszli z samochodu i odpalili granat z napędem rakietowym w ich apartamentowcu. Nikt nie został ranny w wybuchu. Juan Pablo zapamiętał ich wygląd, markę i model ich samochodu. Zapisał również numery rejestracyjne aut

prowadzonych przez tych, których podejrzewał o współpracę z pułkownikiem Martinezem, fotografował ludzi przed budynkiem, którzy wydawali mu się podejrzani, i z oburzeniem naciskał na prokuratorów, którzy składali wizyty rodzinie, żeby ścigać i aresztować tych, których wskazał. W przeciwieństwie do swojej matki, którą najwyraźniej przerosła ta sytuacja, Juan Pablo rozsmakował się w niej. Dużo wskazywało na to, że bawią go kontakty z Corréą i innymi przedstawicielami biura prokuratora generalnego, i straszył ich swoim ojcem, żeby ich sobie podporządkować i zyskać w ich oczach. Otrzymywał zakodowane pisemne wiadomości od ojca i odpisywał na nie, stawiając rozwlekłe, rozchwiane litery, beztrudno bawiąc się w grę w kotka i myszkę. W niedatowanym liście napisanym tej jesieni Juan Pablo przechwalał się, że postawił się przedstawicielowi biura prokuratora generalnego:

„Drogi Ojczy,

Przesyłam ci uściski i najlepsze życzenia.

Widzę, że Corrales [Roberto Corrales z biura prokuratora generalnego] jest pełen werwy w walce z Los Pepes. Zresztą nie ma innego wyjścia... Prokurator [de Greiff] zrobił z nas głupków w sprawie opuszczenia kraju... żeby nas sprawdzić i zobaczyć, co powiemy i jak zareagujemy. Byłem stanowczy i przekonywałem ich do twoich warunków. Powiedziałem im nawet, że planujesz dogadać się z ludźmi z Cali po poddaniu się, ponieważ chcesz zaprowadzić znowu pokój w kraju.

Corrales był bardzo niegrzeczny w stosunku do mnie. Rozmawialiśmy, gdy zaczął mi mówić: «Muszę szukać

twojego ojca, ponieważ mam taką misję. Nie jestem ani stąd, ani stamtąd [nie jestem sojusznikiem żadnej strony], jestem praworządnym obywatelem i on (ty) wie, że mówię poważnie». Powiedziałem mu więc, że nie ma potrzeby, by mówił mi to za każdym razem, gdy przychodzi, ponieważ był tutaj trzy razy i za każdym razem powiedział to samo – że na pewno wiem, iż to należy do jego obowiązków, i że musi mnie szanować, ponieważ mówi o moim ojcu, a ja mu powiedziałem, że powinien się uspokoić, bo przecież i mój ojciec jest tym, który go szuka, i przyszłość pokaże, kto kogo znajdzie.

Odpowiedział: «Boję się, ale jest to moja praca i nikt mi nie kazał przestać szukać twojego ojca, ponieważ wystawiono za nim czterdzieści nakazów aresztowania». Odpowiedziałem: «Nie chodzi o to, żeby pan się bał, lecz o to, by okazywał mi szacunek, ponieważ jestem z nim [Pablem] i go wspieram», więc lepiej, żeby przestał. Potem powiedziałem mu, że prokurator jest najbardziej fałszywym człowiekiem w kraju i jak może oczekiwać, że uwierzymy mu w sprawie twojego poddania się, skoro nie dotrzymał słowa i jak dotąd nie chronił nas, a tylko składał fałszywe obietnice. Wtedy odpowiedział: «Nie pozwalam nikomu obgadywać mojego szefa w mojej obecności», a ja mu powiedziałem: «Ja, będąc członkiem tej rodziny, nie pozwalam nikomu mówić złych rzeczy o moim szefie, który jest moim ojcem»”.

Następnie Juan Pablo przekazał kilka informacji o tym, gdzie według niego czasami na noc zatrzymuje się pułkownik Martinez w Medellín i podał dwustronicowy opis mężczyzn i samochodów, które skatalogował przed budynkiem.

Zakończył sugestią, że ojciec powinien posłać pogróżki do lokalnej stacji telewizyjnej, która wyemitowała zdjęcia *Altos del Campestre*: „Dobrze by było trochę postraszyć ludzi z TV, żeby nie pokazywali budynku tak ostentacyjnie, ponieważ, kiedy tu przyszli, powiedzieli mi, że skasują nagranie, ale tego nie zrobili. Trzymaj się. Kocham cię i pamiętam o tobie. Twój syn”.

Podczas jednej z oficjalnych wizyt Correa zauważył, że Juan Pablo nosi pager i kiedy urządzenie piszczało (w regularnych porach w ciągu dnia), natychmiast wychodził z mieszkania. Correa podejrzewał, że po to, żeby porozmawiać z ojcem przez telefon lub przez radio. Prokurator widział telefony komórkowe w mieszkaniu, podczas jednej z wizyt zauważył nadajnik/odbiornik radiowy schowany za klapą w suficie obok windy. Pułkownik Martinez poinstruował Corree, żeby podczas kolejnego spotkania odnotował markę, numer modelu i zakres częstotliwości radia. Ponadto poprosił go, by zrobił co w jego mocy, żeby Juan Pablo jak najdłuższej rozmawiał z ojcem.

Wiedząc, że radio Juana Pabla ma zakres od 120 do 140 MHz i mając mgliste pojęcie o jakiej porze Escobar prowadzi rozmowy z synem, Hugo i jego zespoły próbowali je namierzyć i zlokalizować Pabla. Z początku starali się współpracować z grupą z CIA. Hugo powiedział ojcu: „Wiesz, że wszystko dostaniesz, mając mnie w tym zespole”.

Jednym z pierwszych zadań przed którymi stanął nowy zespół, wychodząc na ulice Medellín, było rozszyfrowanie żargonu, jaki wymyślili Juan Pablo i jego ojciec, żeby zmylić swoich prześladowców. Posługiwali się kodem złożonym ze słów i wyrażeń, żeby zasygnalizować zmianę częstotliwości, co robili szybko i często. Początkowo grupy podsłuchowe nie

mogły nawet wyznaczyć najbardziej ogólnego położenia radiotelefonu, którym posługiwał się Pablo, ponieważ za każdym razem, gdy zmieniali częstotliwość, na pewien czas zanikał sygnał. Samochody poszukiwawcze błąkały się po mieście, gnając w stronę sygnału, mijając kilka przecznic, po czym stawały gdzieś przy krawężniku, gdy go straciły. Po kilku takich dniach stało się jasne, że przy tyłu murach, przewodach linii energetycznej, wzniesieniach i innych przeszkodach, centrum Medellín było najgorszym środowiskiem na tego typu poszukiwania. Najpierw sygnał dochodził z jednego kierunku, potem go tracili, a kiedy wracał, znajdował się w zupełnie innym miejscu.

W pierwszych tygodniach podeksytowany Blok Poszukiwawczy z dużym zainteresowaniem śledził wysiłki Hugona i jego zespołów. Raz czy dwa ruszyli do szturm, włamując się do domów przerażonych mieszkańców Medellín, nie mających żadnych związków z Pablem Escobarem. Bardzo szybko stracili entuzjazm dla tego nowego urządzenia. Nowe, niewielkie furgonetki i sprzęt CIA były tylko kolejnym rozczarowaniem. Pułkownik powiedział im, żeby nie tracili nadziei, ale z czasem wszyscy już sądzili, że zespoły wciąż tam są tylko dlatego, że pracuje w nich syn Martineza. To było uwłaczające dla Hugona, ponieważ wiedział, że jest w tym sporo prawdy. Nie była to jednak ta prawda, którą wszyscy mieli na myśli.

Bez wątplenia seria wielu porażek, do której dopuścili, skutkowałaby rezygnacją z usług każdego innego zespołu i pogardą dla ich anten i dziwnych małych pudełek. Jednak Hugo miał w ojcu dobrego słuchacza. Siadywali razem i syn, roztaczając swój hipnotyzujący urok, do późnej nocy opowiadał ojcu o niesłychanym potencjale urządzeń, o tym,

jak są mądre w teorii, jak niewiele brakuje, by mogli w końcu w pełni wykorzystać te możliwości. Kiedy ponownie się nie udało, a potem jeszcze raz, wyjaśnił ojcu dokładnie, dlaczego tak się stało, pochylił głowę nad papierem eksponując swoją żołnierską fryzurę, narysował wykresy, połączył je strzałkami i wypełnił marginesy obliczeniami. „To nie jest ani łatwe, ani oczywiste”, wyjaśnił. Ojciec słuchał i słuchał, zadawał pytania i po pewnym czasie został przekonany. Reszta Bloku Poszukiwawczego być może uważała, że technologia jest bezużyteczną zachcianką, pobłażaniem ze strony ojca, ale pułkownik wierzył w jej możliwości.

Wierzył częściowo ze względu na Hugona, ale również dlatego, że musiał w coś wierzyć. Musiał być sposób, żeby położyć kres tej niekończącej się walce. Pościg sprowadzał się do rywalizacji pomiędzy dwoma mężczyznami i ich synami. Syn Pabla był słabym ogniwnem. Syn pułkownika mógł okazać się jego atutem.

2.

W lipcu 1993 roku Eduardo Mendoza, idealistyczny, młody wiceminister sprawiedliwości, który został uwięziony przez Pabla w noc jego ucieczki, miał już nowe życie w Ameryce. Wytrwał miesiące złośliwych, poniżających, nadawanych przez telewizję przesłuchań przed Senatem Kolumbii. Był pouczany, obrażany, wykpiwany, gdy próbował wyjaśnić okoliczności, które sprawiły, że został uznany za winnego. Stracił wszystko. Kiedy Senat zakończył przesłuchania i zaczął przygotowywać raport, Mendoza opuścił kraj. Swojemu bratu oddał sprzęt grający, przyjacielowi,

prawnikowi, który siedział przy nim przez te długie miesiące, próbując go bronić, podarował swoje książki prawnicze i poleciał do Nowego Jorku.

Miał długi, stracił twarz, jego przyszłość wciąż była niewiadomą, przez trzy miesiące poszukiwał pracy, aplikował do kancelarii prawniczych, które obsługiwały firmy w Kolumbii, mając nadzieję, że docenią jego doświadczenie. Jednak nie było zapotrzebowania na skompromitowanego byłego wiceministra sprawiedliwości z Kolumbii. Nikt nie chciał go zatrudnić. Wykształcenie prawnicze okazało się nieprzydatne. Zimą 1993 roku znalazł pracę brygadzysty w magazynie w Miami, w firmie produkującej części samolotów, i pewnego letniego dnia, gdy jechał rozklekotanym, używanym samochodem do pracy i słuchał hiszpańskojęzycznej stacji radiowej, dowiedział się, że został oficjalnie wezwany do stawienia się przed sądem w Bogocie na *indagatoria*.

Sam pomagał w redakcji kodeksu karnego, więc wiedział, co oznacza *indagatoria*. Był to w pewnym stopniu odpowiednik wezwania do stawienia się przed sądem najwyższym w Stanach Zjednoczonych, tylko że w Kolumbii przesłuchania dokonywał sędzia i bardziej niż w systemie amerykańskim, takie wezwanie wiązało się ze skazaniem i uwięzieniem.

Przyjaciele namawiali go, żeby nie wracał. Zaczął nowe życie w Ameryce. W tych samotnych miesiącach spędzonych w Nowym Jorku zakochał się w Adrianie Echivarrii, młodej kobiecie, której ojciec z pochodzenia był Kolumbijczykiem, a matka była Amerykanką. Adriana dorastała w Stanach Zjednoczonych i chociaż utrzymywała więzi z rodziną w Bogocie, postrzegała ten kraj podobnie jak większość

Amerykanów, jako pełne przemocy, skorumpowane, niebezpieczne miejsce. Przeżywszy taką nieprzyjemną przygodę, jaki szaleniec chciałby wrócić, wiedząc, że będzie oskarżony i skazany?

Mendoza jednak wiedział, że musi wrócić. Był niewinny i nie poczuwał się do wniesionych zarzutów. Jego jedyną nadzieją na odzyskanie życia, które stracił, było udowodnienie tego. Senat jeszcze nie opublikował swojego raportu. Dochodzenie w biurze rewizora dotyczące umów na budowę więzienia, nie wykazało żadnych nielegalnych operacji. Jak na ironię, zastrzeżenia odnosiły się jedynie do zamówień luksusowych przedmiotów usuniętych z *La Catedral* w miesiącach poprzedzających ucieczkę Pabla. Faktycznie, jak sam zdecydował, wielki telewizor Pabla, sprzęt grający, łóżka wodne, i inne elementy wyposażenia, były legalne. Mendoza dostał nagane, a przejęte sprzęty zostały oddane rodzinie Pabla. Śledztwo *procuradoria* wykazało, że Mendoza, wraz z szeregiem innych osób w ministerstwie sprawiedliwości i wojsku, jest winny zaniechania, lecz nie zamieszany w łańcuch zdarzeń, które doprowadziły do ucieczki Pabla. Zalecono zwolnienie go, co w obliczu jego rezygnacji było dyskusyjne.

Indagatoria wiązała się z najpoważniejszymi dochodzeniami podlegającymi prokuratorowi generalnemu. Tylko ona niosła za sobą groźbę postawienia zarzutów kryminalnych i więzienie. Mendoza wiedział, że gdyby został w Stanach Zjednoczonych, Kolumbijczycy próbowaliby aresztować go w Miami i walczyliby o jego ekstradycję. To sprawiłoby, że wyglądałby na jeszcze bardziej winnego. Widział tylko dwa wyjścia. Może całkowicie zerwać ze swoją przeszłością i mieszkać jako uciekinier w Stanach

Zjednoczonych, lub może wrócić i stanąć przed sędziami.

Adriana i jego przyjaciele sądzili, że pierwsze rozwiązanie jest najlepsze. Kolumbia to zwariowane miejsce, tłumaczyli mu. Człowiek uczciwy tam nie przeżyje. Nie miał żadnego moralnego zobowiązania, by odpowiadać na zarzuty postawione przez tak skorumpowane i sprowadzone na manowce państwo. Mendoza jednak nie chciał się z nimi zgodzić. Nie mógł całkowicie wymazać swojego kraju i swojej przeszłości. Pewnego lipcowego dnia poleciał do Bogoty, prawie rok po tym, jak znalazł się w Medellín, i stanął do konfrontacji z Pablem. Adriana zawiozła go na lotnisko w Miami i oboje długo tulili się w samochodzie. Mendoza był przekonany, że żegna się ze swoją przyszłością. Straci ją, swoją reputację, wszystko. Pójdzie do więzienia. Czuł jednak, że nie ma innego wyjścia.

Pierwszego dnia *indagatoria* w Bogocie wziął ze sobą małą tubkę pasty do zębów i szczoteczkę. Sędziowie maglowali go od 8 rano do północy. Oskarżyli go o zaplanowanie wszystkiego, zbudowanie fałszywego więzienia dla Pabla, ukrywanie dowodów na istnienie rzekomego tunelu, zawiązanie spisku i ułatwienie mu ucieczki – bo czy był jakiś inny powód, by tego wieczora pojawił się w *La Catedral*? Czy do przeniesienia więźnia potrzebna jest obecność wiceministra? Zapytali Mendozę, ile pieniędzy za to dostał i gdzie je ukrył. Robił, co mógł, by nie dać zbić się z tropu. „Po co miałbym lecieć do więzienia, żeby pomóc mu w ucieczce, skoro sam przygotowałem ten plan? Dlaczego po prostu go nie wypuściłem, kiedy sobie tego zażyczył?”, zapytał. Pod koniec sesji, ku zaskoczeniu Mendozy przewodniczący składu sędziowskiego powiedział mu: „W porządku, panie Mendoza, widzimy się jutro rano o

8”.

Był tak całkowicie przekonany, że zostanie uwięziony, iż nawet nie miał się gdzie zatrzymać. Tę noc spędził na sofie w domu swojego obrońcy. Jego jedynym pocieszeniem było to, że przyleciała do niego Adriana. Chociaż bała się Kolumbii i była przeciwna jego wyjazdowi, przeciwstawiła się swojej matce i przyleciała do Bogoty, żeby być przy nim. Nie mogła wejść do sali, w której był przesłuchiwany. Zatrzymała się w domu swojej ciotki, przesłała mu wiadomość i czekała na jego telefon. Odwiedził ją po pierwszym dniu maglowania. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w Bogocie, ujęła go jej odwaga, miłość i lojalność. Jej przyjazd miał dobre i złe strony. Postanowił, że jeśli kiedykolwiek uda mu się z tego wywikłać, poprosi ją o rękę. Ale perspektywa poślubienia tej mądrej, pięknej i lojalnej kobiety była tak cudowna, że sprawiała, iż prawdopodobieństwo oskarżenia i więzienia wydawały się jeszcze potworniejsze. Odbierano mu taką przyszłość!

Następnego ranka wznowiono przesłuchanie i po całym długim dniu kazano mu wrócić rano znowu. Odwiedził Adrianę i opowiedział jej o swoim dniu, następnie wrócił na sofę swojego przyjaciela. Trzeciego dnia zauważył zmianę w tonie tych, którzy go przesłuchiwali. Już nie brzmiali oskarżycielsko. Teraz pytania, które zadawali, miały na celu zebranie informacji i budowę ogólnego obrazu sytuacji. Mendoza powiedział im wszystko, co pamiętał z roku służby w Ministerstwie Sprawiedliwości i z tej feralnej nocy. Ponownie odesłali go do domu i kazali wrócić po raz czwarty, a pod koniec czwartego dnia przewodniczący powiedział: „W porządku, może pan wsiąść do samolotu, wracać i zapomnieć o tym wszystkim”.

Był to najszcześniejszy dzień w jego życiu.

3.

Właśnie tego lata w 1993 roku, gdy Mendoza przechodził gehennę, większa część oddziału Centra Spike wyjechała na dwa miesiące z Kolumbii. Oddział dołączył do pościgu za somalijskim wojownikiem Mohamedem Farrahem Aididem. Przygoda w Somalii trwała do 3 października, kiedy misja grupy zadaniowej przerodziła się w zacięłą, piętnastogodzinną bitwę na ulicach Mogadyszu, w której zginęło osiemnastu Amerykanów, a wielu odniosło rany. Bitwa zaskoczyła Clintona i Biały Dom, w kolejnych tygodniach administracja zaczęła baczniej obserwować tajne misje na świecie.

W tych okolicznościach dziennikarka Alma Guillermoprieto napisała proroczy artykuł dla *The New Yorkera*, opublikowany 25 października i zatytułowany „Kres El Patrona”, odnosząc się w nim szczegółowo do prawdopodobnego upadku zbiega Pabla Escobara. Było to zaskakujące spojrzenie na najnowsze wydarzenia w Kolumbii, znacznie bardziej wnikliwe niż wszystko co do tej pory opublikowano w Stanach Zjednoczonych i na pewno odmienne od artykułów w kolumbijskiej prasie dostarczanej przez ambasadę do Departamentu Stanu. Guillermoprieto wymieniła najbardziej prawdopodobnych członków Los Pepes, rodziny Moneada, Galeano oraz Fidela Castaño, bezpośrednio połączyła też nielegalną kampanię terroru przeciw Escobarowi z Blokiem Poszukiwawczym pułkownika Martineza w Medellín. Opisując swoje źródło

jako „do niedawna członka Los Pepes”, człowieka, którego nazwała „Candido”, wyjaśniła: „W czasie, gdy Los Pepes zaczęli działać, Medellín było pełne patroli Bloku Poszukiwawczego i punktów kontrolnych, więc nie było możliwości, aby jakkolwiek grupa byłych współpracowników Escobara – z których większość była oczywiście poszukiwana – mogła zaistnieć i nie zostać odkryta. Logiczne jest wobec tego, że policja i armia ochotników spiskowali przeciw wspólnemu wrogowi... Candido, który wydawał się chłopięco rozentuzjzmowany grupą Los Pepes, jakby wciąż należał do jej szeregów, wyjaśnił, że zarówno Blok Poszukiwawczy, jak i regularna policja czuli frustrację związaną z prawnymi i logistycznymi ograniczeniami swoich operacji przeciwko Escobarowi i chętnie dołączyli do skutecznej organizacji Los Pepes, która działała w małych grupach patrolowych, mając na celu konkretnych ludzi i nie przejmując się zdobywaniem odpowiednich dokumentów ani restrykcjami procesowymi, które mogłyby uprawomocnić ich operacje”.

Artykuł Guillermoprieto nie połączył morderczych zapędów Los Pepes z amerykańskimi oddziałami wspierającymi Blok Poszukiwawczy, ale ten związek był oczywisty dla generała broni Jacka Sheehana, który jako J-3 w Pentagonie był szefem wszystkich toczących się działań poza granicami kraju, włącznie z operacjami specjalnymi. Sheehan już wcześniej mocno podejrzewał, że Delta i Centra Spike przekraczały ścisłe ograniczenia, zgodnie z którymi mieli przebywać w bazie Holguin – „na pierwszej linii” – i sprowadzały ich rolę do przeprowadzania szkoleń, zbierania danych wywiadowczych i robienia analiz. Sheehan nie był wielkim fanem agentów specjalnych, uważał ich dowódców,

generałów Downinga i Garrisona oraz ambasadora Busby'ego, za agresywnych. Nazywał ich „wychylaczami”, co oznaczało, że w swoim pędzie do sukcesu czasem odchodzili od ściśle określonych wytycznych swoich misji. Słyszał zakulisowe rozmowy o agentach Deltę wypuszczających się na akcje z Blokiem Poszukiwawczym i martwiły go potencjalne związki Amerykanów, pośrednie i bezpośrednie, z Los Pepes.

Nie chodziło tylko o strach, że agenci Deltę biegają po Kolumbii i zabijają ludzi. Sheehan wątpił w taki obrót spraw, chociaż nie wiedział tego na pewno. Snajperzy Deltę byli najlepsi na świecie. Właściwie nie musieli brać udziału w akcjach, żeby odegrać swoją rolę, a jeśli chcieli zrzucić odpowiedzialność na Kolumbijczyków, a Kolumbijczycy z chęcią na to przystawali, to kto wie, co tam się działo? Bardziej prawdopodobne, a nawet oczywiste było to, że dowody zebrane i przeanalizowane przez Centra Spike i Deltę trafiały do Los Pepes. To podpadało pod punkt: dostarczanie „śmiercionośnych informacji”, co było dozwolone jedynie po autoryzacji prezydenta i powiadomieniu Kongresu. Administracja Clintona wystarczająco mocno się sparzyła przez Garrisona i jego agentów specjalnych w Somalii. Ci, którzy zostali tam wysłani w 1992 roku, dostali jasno brzmiący rozkaz. Mieli zająć się szkoleniem. Gdyby brali udział w misjach, nawet tych uzasadnionych, przekraczaliby swoje kompetencje. Co by się stało, gdyby któryś z ludzi pułkownika Santosa został ranny lub zginął podczas akcji? Znowu zrobiłby się nieprawdopodobny smród w Kongresie, czego nie wzięto pod uwagę. Oprócz tych obaw Sheehan podejrzewał, że chodzi również o cywilną kontrolę nad wojskiem, czyli coś,

co on i jego szef generał Colin Powell, przewodniczący połączonych sztabów, traktowali bardzo poważnie.

Podczas gdy w Kolumbii trwało polowanie na Pabla, zaangażowanie Amerykanów doprowadziło do wielu problemów w Pentagonie. Kiedy postanowiono, że piloci śmigłowców pułkownika Martineza potrzebują szkolenia, by opanować latanie nocą z noktowizorem, do Medellín wysłano amerykańskich pilotów. Tempo pościgu było tak duże, że trzeba było udzielić im wszelkiej pomocy. To doprowadziło do wielkiej awantury o to, czy skierowanie pilotów do przeprowadzenia szkolenia nie kłóci się z zakazem posyłania amerykańskich żołnierzy do walki. Piloci dostali pozwolenie na wyjazd.

Zatem byli tam amerykańscy piloci biorący udział w akacjach, co otwierało nieco drzwi przed Garrisonem. Po wielu porażkach jesienią 1992 roku Garrison chciał wysłać doświadczonych agentów Centra Spike, z przenośnym sprzętem namierzającym kierunek, razem z amerykańskimi pilotami w śmigłowcach należących do Bloku Poszukiwawczego. Sterowanie śmigłowcem w pożądanym miejscu wymagało doskonałej koordynacji pomiędzy technikiem a pilotem, czegoś, co Amerykanie opanowali do perfekcji. Właśnie tu Garrison dostrzegł możliwość otrzymania oficjalnej zgody na posłanie agentów Deltę na akcje (co i tak nieoficjalnie robili od kilku miesięcy, puszczając sobie oko na dole i na górze łańcucha dowodzenia). Dowódca połączonych operacji specjalnych argumentował to potrzebą zapewnienia ochrony amerykańskiemu pilotowi i technikowi przez Deltę.

Kolegium Połączonych Szefów Sztabów przychyliło się do prośby, ale podsekretarz obrony Keith Hall odmówił

poparcia bez zgody Białego Domu. Oficerowie podlegający Hallowi czekali w Białym Domu na spotkanie z personelem prezydenta Clintona, kiedy zatelefonował do nich pułkownik z Kolegium Połączonych Szefów Sztabów i powiedział, że postanowili wycofać prośbę.

Z upływem czasu Sheehan miał coraz gorsze przeczucia związane z Kolumbią. Podzielił się obawami z Powellem, a szef, na krótko przed zakończeniem swojej kadencji pod koniec września, powiedział, żeby się tym zajął. Sheehan przedyskutował problem z Brianem Sheridanem, zastępcą asystenta sekretarza obrony, który w sierpniu spotkał się w Bogocie z Busbym. Sheridan opowiedział Sheehanowi o tej rozmowie, o tym, że ambasador zapewnił go, iż nie ma żadnego związku z Los Pepes i działającymi legalnie siłami wyznaczonymi do pościgu za Pablem. Jednak mając w pamięci obawy Sheehana, Sheridan potrząsnął Departamentem Stanu i odkrył depezę Busby'ego o grupie działającej poza prawem.

Ta depeza oraz artykuł w *New Yorkerze* zdawały się potwierdzać ich najgorsze przypuszczenia. Następnie w listopadzie dwóch analityków CIA spotkało się z Sheehanem, Sheridanem i innymi członkami dowództwa, żeby złożyć raport o tym, iż Los Pepes byli w rzeczywistości Blokiem Poszukiwawczym pułkownika Martineza. Taktyka szwadronu śmierci była taka sama, jakiej uczyli agenci Delt, co sugerowało, że członkowie Bloku popełniali morderstwa i podkładali bomby jako Los Pepes, co z kolei oznaczało, że Stany Zjednoczone kupiły, wyszkoliły i częściowo również dowodziły tą grupą. „Ci goście są zdrajcami, a my stoimy za nimi”, powiedział analityk Sheehanowi.

Pozostali uczestnicy spotkania skrytykowali ten raport.

- Bzdury - powiedział jeden z nich, wyjaśniając, że ambasador Busby monitoruje sytuację i jest przekonany, że siły amerykańskie nie biorą w tym udziału.

Sheehan wierzył w raport CIA. Powiedział, że przekaże tę sprawę przewodniczącemu i że wszystkie amerykańskie oddziały specjalne zaangażowane w pościg za Pablem zostaną odwołane z Kolumbii. Sheridan zgodził się z nim. Wyraził obawę, że te rewelacje, a nawet podejrzenia, iż istnieją powiązania pomiędzy amerykańskim wojskiem a kolumbijskim szwadronem śmierci, zaszkodzą prezydentowi Clintonowi.

Było późne piątkowe popołudnie i jedyną nadzieją na zatrzymanie natychmiastowego odwrotu było znalezienie kogoś z Departamentu Obrony, kto mógłby cofnąć rozkaz Sheehana. Młoda uczestniczka spotkania, asystentka dwugwiazdkowego admirała ze sztabu sekretarza obrony, zdjęła buty i pobiegła sprintem, żeby przekazać informacje.

Busby był wściekły, gdy usłyszał o decyzji Sheehana. Wiedział, że analitycy, którzy złożyli raport przed połączonymi sztabami byli zatrudnieni przez Departament Wywiadu CIA, nie Departament Operacji. Obie frakcje często ze sobą walczyły, a wydział operacyjny często był górą. Nieważne, jakie podejrzenia ambasador miał w stosunku do Los Pepes, były one niewystarczające, żeby zakończyć pościg. Wycofanie Amerykanów w tym momencie z pewnością pogrzyżyłoby całą akcję. Pablo odniósłby zwycięstwo. Ambasador był zły, że nikt się z nim nie skonsultował. Prezydent Gaviria ręczył głową za polityczną poprawność tej operacji, a Busby wiedział, że administracja jego przyjaciela już by się nie podniosła, gdyby Amerykanie wycofali poparcie. Jeśli Sheehan postawi na swoim, w

odczuciu Busby'ego skończy się to niewybaczalną zdradą ze strony Ameryki. Kto w przyszłości uwierzy ich obietnicom wsparcia?

Busby miał duże wpływy w Waszyngtonie. Zaczął dzwonić. Jak później wspominał Sheehan, ambasador skontaktował się z Dickiem Clarkiem, asystentem Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Białym Domu. Clark zainterweniował u zastępcy sekretarza obrony Waltera B. Slocumbe'a i wypracowano z Sheehanem kompromis. Generał broni nadal chciał wycofać Deltę i Centra Spike z Kolumbii, ale zgodził się poczekać jeszcze kilka tygodni. Sheehan zauważył ironię. Okazało się, że cywile byli górą i niepotrzebna była troska generała o utrzymanie kontroli cywilnej nad wojskiem.

Sheehan był przekonany, że misja w Kolumbii przekroczyła granice prawa. Wiele wskazywało na to, że ta sytuacja może wstrząsnąć Waszyngtonem, ale nigdy do tego nie doszło. Wydarzenia w Kolumbii sprowadziły tę kwestię do roli drugoplanowej.

4.

Po początkowych nieudanych próbach użycia w Medellín przenośnych zestawów namierzających kierunek szefowie zespołu zostali odesłani, a pułkownik Martinez uczynił dowódcą swojego syna Hugona. Blok Poszukiwawczy nadal zapewniał im bezpieczeństwo, chociaż zespół był teraz traktowany z przymrużeniem oka. Samego Hugona traktowano z lekceważeniem.

Pragnąc się zrehabilitować, on i jego ludzie zaczęli

pracować na całodobowe zmiany wraz z agentami CIA, monitorując znane częstotliwości radiowe używane przez Juana Pabla. Nie mając do pomocy Centra Spike, Kolumbijczycy postawili antenę na wzgórzu za miastem i pomagali mobilnym grupom namierzyć sygnał z radia Juana Pabla. Dzięki temu odkryli, że Pablo każdego wieczora rozmawiał przez godzinę, zwykle pomiędzy 19.15 a 20.15. Hugo ustawił jeden skaner tak, by monitorował najczęściej używane częstotliwości, a drugi, by przeszukiwał cały zakres od 120 do 140 MHz. Nasłuchiwali dniem i nocą.

Metodą prób i błędów udało im się złamać szyfr używany przez ojca i syna. Gdy Pablo powiedział: „Chodźmy na wyższe piętro” lub „Wieczór się skończył”, był to sygnał do zmiany na konkretną częstotliwość. Kiedy policja poznała ich kod, mogła śledzić sygnał, kiedy się przełączali. Hugo miał pewność, że Pablo i jego syn wierzyli, iż ta sprytna sztuczka uniemożliwia namierzanie ich rozmów dłużej niż chwilę.

Mimo wszystko nie ustrzegli się dalszych błędów. We współpracy z agentami CIA zespół Hugona przypisał położenie Pabla do Seminarium San José w Medellín. Samolot CIA odnalazł sygnał radiowy uciekiniera w tej okolicy, a zespoły mobilne uznały, że znajduje się w dużym kompleksie należącym do seminarium. Pablo miał serdeczne stosunki z kościołem katolickim w Medellín, a kilka lat wcześniej jego syn uczęszczał do szkoły podstawowej San José, co oznaczało, że jego ojciec prawdopodobnie znał ludzi w tej instytucji. Uznano, że to obiecujący cel, i pułkownik zaplanował dużą akcję.

Następnego dnia, kiedy głosy Pabla i jego syna pojawiły się w radiu o wyznaczonym czasie, sprzęt namierzający

ponownie wskazał seminarium. Sygnał na monitorze i w słuchawkach powiedział Hugonowi, że Pablo nadaje z głównego budynku kompleksu. Do ataku przystąpiono, gdy Pablo jeszcze rozmawiał. Wyszadzano drzwi, eksplodowały granaty hukowe, napastnicy wkroczyli do środka... Pablo nadal rozmawiał, jakby nic się nie działo. Widocznie tam, gdzie był, rzeczywiście nic się nie działo. Kiedy dowódcy zespołów biorących udział w szturmie przyszedli do Hugona z informacją, że niczego nie znaleźli, Pablo nadal rozmawiał.

- On tam jest - upierał się Hugo, wierząc swojemu sprzętowi i swojej umiejętności interpretowania sygnałów.

- Nie ma go tam - powiedział major dowodzący akcją. - Jesteśmy na miejscu. Przeszukaliśmy je.

Pablo nadal rozmawiał. Nie było żadnych hałasów w tle, nie był wystraszony. Mając takie dowody, Hugo musiał dojść do wniosku, że nie zaatakowali nawet w jego pobliżu. A jednak jego sprzęt wskazywał dokładnie na seminarium! Zespoły szturmowe, przekonane o tym, że tylko marnują czas, z coraz większą pogardą traktujące bezwartościowe gadżety, nadal przeszukiwały teren z myślą, że Pablo znalazł tam jakąś bezpieczną kryjówkę. W ciągu trzech kolejnych dni pięciuset mężczyzn stopniowo rozebrało seminarium i szkołę na kawałki. Wydłubowali dziury w ścianach i sufitach, zaglądali do sąsiadujących budynków, szukali sekretnych pomieszczeń i tuneli. Niczego nie znaleźli, rozwścieczyli tylko archidiecezję.

Hugo wciąż był przekonany, że Pablo znajdował się w pobliżu. Przysłuchiwał się rozmowie bossa narkotykowego dopóki jej nie zakończył i nie rozłączył się. Następnego dnia Juan Pablo połączył się z radiem o ustalonej godzinie, lecz Pablo tego nie uczynił. To przekonało Hugona, że szturm

nim wstrząsnął. Ale dlaczego go nie znaleźli?

Nie można było zaliczyć bardziej spektakularnej klapy. Hugo był wyśmiewany w bazie Holguin. Rozczarowanie przyćmiło jego wrodzony entuzjazm. Poczł się zniechęcony. Oddał dowodzenie nad zespołami obserwacyjnymi, przekazał pałeczkę znowu do CIA i poprosił ojca, żeby pozwolił mu zatrzymać jedną furgonetkę mercedesa i dwóch ludzi do dalszej pracy ze sprzętem. Praca z tymi zestawami od zawsze była jego ulubionym zajęciem.

Teraz w mieście były rywalizujące ze sobą zespoły próbujące namierzyć Pabla, pojazd Hugona oraz te, którymi kierowała CIA. Przez kilka następnych tygodni kilka razy złapali sygnał Pabla i chociaż oddział nie miał zaufania do sprzętu, ponownie dostał rozkaz przeprowadzenia akcji. Pułkownik protestował, tłumacząc, że muszą mobilizować swój wywiad i ludzi i czekać, aż dane będą pewne i sprawdzone. Jednak jego przełożeni w Bogocie byli coraz bardziej podejrzliwi i niecierpliwi. Nawet ambasada amerykańska nalegała na częstsze akcje.

Najbardziej spektakularna z nich miała miejsce 11 października, po tym jak Centra Spike znalazła Pabla w *finca* na wysokim wzgórzu w pobliżu wioski Aguas Frías, gdzie mieszkali zamożni ludzie. Ze stojącej na szczycie *finca* był dobry widok na apartamentowiec, w którym mieszkała rodzina Pabla, co wyjaśniało, dlaczego się na nią zdecydował. Po nieudanym ataku na seminarium upłynęło kilka dni, zanim jego głos znowu pojawił się w eterze. Blok Poszukiwawczy obawiał się, że szturm mógł go zniechęcić do używania fal radiowych. Jednak kilka dni później powrócił i zaczął znowu regularnie kontaktować się z synem. Nie dał po sobie poznać, że stało się coś

nieprzyjemnego.

Tak naprawdę Pablo był w kiepskim nastoju. Tak jak napisała Guillermoprieto, jego bajecznie bogata i wpływowa organizacja została rozbita i nadal była terroryzowana przez Los Pepes. W ubiegłych dwóch tygodniach zabito pięciu członków jego dalszej rodziny, prawdopodobnie dokonała tego samozwańcza grupa strażników prawa, a kilku z jego pozostałych kluczowych współpracowników zostało porwanych i zabitych. Kto jeszcze żył, znajdował się w więzieniu, uciekał lub się ukrywał. Jego prawnicy sprzedawali majątek rozlokowany na całym świecie, żeby zapewnić mu środki na walkę z państwem i dalszą ucieczkę. Depesza DEA z października mówi o tym, że lekarz rodziny Escobarów podróżował i sprzedawał należące do rodziny nieruchomości, farmę drewna liczącą 70 tysięcy akrów w Panamie, posiadłości w Republice Dominikany oraz dwie działki po 20 tysięcy akrów na południu Florydy. Dokładano starań, żeby spieniężyć jego kolekcję sztuki, biżuterię i kamienie szlachetne, w tym kolekcję nieoszlifowanych szmaragdów wycenianą na ponad 200 tysięcy dolarów. Głównym ogniwem łączącym Pabla z resztą świata był jego lojalny, nastoletni syn. Podobnie jak pułkownik ścigał Pabla, mając przy sobie swojego syna, tak boss narkotykowy i jego syn codziennie konspirowali, żeby przed nimi uciec. Teraz rozmawiali przez radiotelefon cztery razy dziennie. Tak długo jak Blok Poszukiwawczy wiedział, gdzie znajduje się jego syn, i mógł monitorować jego kanały komunikacyjne, pułkownik nigdy nie tracił z oczu ojca.

Przez dwa dni z rządu zarówno Centra Spike, jak i kolumbijskie zespoły telemetryczne namierzały radio Pabla na szczycie wzgórze w Aguas Frías. Była to spektakularna

kryjówka na niewielkiej, porośniętej gęstym lasem górze w paśmie Cordillera Occidental – na wyboistym, zielonym terenie. Do *finca*, która była właściwie zbiorem małych domków wokół budynku głównego, prowadziła tylko jedna droga. Pułkownik rozkazał zespołowi obserwacyjnemu zabrać sprzęt telemetryczny do helikoptera i przelecieć nad tym terenem. Gdy tak się stało, znaleźli się bezpośrednio nad Pablem, gdy ten przeprowadzał kolejną rozmowę przez radio. Zestaw pokazał, że radio znajduje się tuż pod nimi. Dowodzący zadaniem major natychmiast rozkazał pilotowi maszyny zawrócić do bazy Holguin. Kiedy wrócili, przekazał pułkownikowi dobre i złe wieści. Pablo na pewno tam był, ale może już go tam nie być. Pułkownik postanowił natychmiast przypuścić atak na *finca*, jeśli Pablo jeszcze raz tego dnia skorzysta z radiotelefonu.

Martinez wyczuwał, że krąg zamyka się wokół Pabla. Kiedy sierżant Delty Vega opuścił w listopadzie Medellín, wyjeżdżając zgodnie z grafiką dyżurów, pułkownik go ostrzegł.

– Przegapisz to – powiedział. – Niedługo go znajdziemy.

Codziennie konsultował się ze swoimi kamieniami i innymi przedmiotami rytualnymi i widział znaki zwiastujące zakończenie. Była to intuicja, lecz także kalkulacja. Pułkownik wiedział, że Pablowi nie uda się dłużej utrzymać. Jego możliwości ucieczki były bardzo ograniczone, a ich możliwości poszukiwań poprawiały się z każdym dniem. Teraz, w Aguas Frías, wydawało się, że wszystko zmierza ku dobremu końcowi. Elektroniczna obserwacja namierzyła Pabla w miejscu, które pasowało na jego kryjówkę, i monitorowała jego obecność. Wszystkie urządzenia odnajdujące kierunki się zgadzały. Tego dnia go dopadną.

Zazwyczaj Pablo dzwonił o szesnastej, pułkownik i jego oficerowie zebrali się w centrum operacyjnym wokół odbiornika radiowego, czekając na pojawienie się głosu Pabla w eterze. W pogotowiu mieli śmigłowce krążące nad górami w odległości uniemożliwiającej usłyszenie ich przez Pabla oraz ludzi w pogotowiu czekających na sygnał, by szybko ruszyć pod górę. Nie zadzwonił o czwartej. Mężczyźni czekali, wstrzymując oddech. Pięć minut później radio nadal milczało. Wydawało się, że uciekinier znowu im się wymknął. Ale siedem minut po czasie pojawił się głos Pabla, a siły specjalne zaatakowały *finca*.

Nie było go tam.

Pułkownik kazał otoczyć kordonem górę na cztery dni, ustanowił zewnętrzną i wewnętrzną granicę, blokady drogowe oraz zespoły poszukiwawcze. Tego samego dnia helikoptery Bloku Poszukiwawczego spuściły gaz łzawiący i z karabinów maszynowych ostrzelały lasy wokół *finca*. Ponad siedmiuset policjantów i żołnierzy przeczesywało górę z psami, ale nie znaleźli Pabla. Kolejny raz uciekł w jakiś nadzwyczajny sposób. Oddziały szturmowe potwierdziły, że Pablo był w głównym budynku. Okazało się – jak dowiedzieli się z rozmów telefonicznych Pabla, które odbył w kolejnych dniach – że aby polepszyć sygnał, za każdym razem, gdy dzwonił do syna, wychodził z budynku i wchodził wyżej do lasu. Miał więc świetny widok na zniżające się śmigłowce. Ukrył się w lesie, a potem w ciemności zbiegł na dół, unikając poszukujących go ludzi. Później przestał żonie baterię z latarki, której używał do oświetlania sobie drogi, i powiedział jej, że ma ją zatrzymać, bo „ocaliła mu życie”.

Mimo porażki Aguas Frías dał motywacyjnego kopa zespołom zajmującym się lokalizacją za pomocą sprzętu

elektronicznego, ponieważ mieli niezbity dowód na to, że Pablo był tam, gdzie wskazali. W głównym budynku znaleziono część radiotelefonu, włączonego, z brakującą przenośną słuchawką. Radio było ustawione na częstotliwość, z której Pablo korzystał przez ostatnie cztery tygodnie podczas rozmów z Juanem Pablo. Dom był zaniedbany, za wyjątkiem olśniewającej, nowo wyremontowanej łazienki. Szturmowcy znaleźli w domu dwie kobiety; powiedziały, że Pablo zatrzymał się tam kilka dni wcześniej. Wytłumaczyły, że Pablo „chodził” z młodszą, która miała osiemnaście lat. Ta druga była jego kucharką. Obie potwierdziły, że Pablo był w pobliżu, gdy pojawiły się śmigłowce, i dały Blokowi Poszukiwawczemu jego opis. Był ubrany w czerwoną, flanelową koszulę, czarne spodnie i tenisówki. Według ich słów miał krótko obcięte włosy, ale nosił długą, czarną brodę bez wąsów. W domu policja znalazła osiem joint ów, dużą ilość aspiryny („sugerującą duży stres”, jak spekulowano w depeszy wysłanej przez DEA po szturmie), perukę, kasetę wideo z nagraniem apartamentowca, w którym mieszkała jego żona i dzieci, kilka kaset z muzyką, dwa karabiny maszynowe (AK-47 i CAR-15), ponad 7 tysięcy dolarów w gotówce oraz zdjęcia Juana Pabla i Manueli.

Znalezione dokumenty potwierdzały zgryzotę Pabla oraz jego troskę o rodzinę. W jednym liście Maria Victoria napisała, że potrzebuje pieniędzy, żeby nadal utrzymywać siły prokuratora generalnego oraz dla ochroniarzy, których wynajęto dla bezpieczeństwa jej i dzieci. Napisała, że żywienie sześćdziesięciu ludzi dużo kosztuje i musiała im kupić łóżka. W liście oskarżała pułkownika Martineza o niedawny atak granatami, do którego przyznali się Los

Pepes. Były tam też niewysłane listy napisane przez Pabla do byłych współników z Medellín, w których żądał pieniędzy i groził: „Wiemy, gdzie są wasze rodziny”. Był też jeden od przyjaciela, w którym pisał, że rząd Izraela zgodził się przyjąć rodzinę Pabla i udzielić jej azylu. (Rząd Izraela później temu zaprzeczył).

Agent DEA Murphy napisał:

„Z pozytywów, podczas przeszukania oraz z niedawnych podsłuchanych przez Title III rozmów [nasłuch elektroniczny] znaleziono dowody, że Escobar nie cieszy się już taką swobodą finansową jak kiedyś. Chociaż nadal jest kolumbijskim baronem ziemskim, Escobarowi i jego organizacji bardzo brakuje pieniędzy. Potwierdzają to listy, w których próbuje wymusić pieniądze szantażem, znalezione na miejscu, oraz fakt, że Roberto Escobar zwalnia niektórych pracowników”.

Dzień po szturmie zespoły obserwacyjne czekały, aż Pablo połączy się z radiem. Nie zrobił tego. Słyszano, jak Juan Pablo desperacko próbuje nawiązać kontakt z ojcem o wyznaczonych godzinach. Namawiał ojca, żeby po prostu postukał w mikrofon, by dać znać, że żyje, jeśli rozmowa jest zbyt niebezpieczna. Nie otrzymawszy odpowiedzi, Juan Pablo zaczął przeklinać i grozić Blokowi Poszukiwawczemu, który, jak założył, przysłuchuje się jego słowom.

Ilekcroć oddziały powracały z akcji z pustymi rękami, pułkownik prowadził ich do pokoju operacyjnego i prosił, by podali namiary na miejsca, w których wcześniej zlokalizowali Pabla. Pod koniec października Centra Spike powróciła, więc Blok Poszukiwawczy dostawał teraz oszałamiającą ilość danych. Martinez wyjmował ze stosu fotografii lotniczych odpowiedni kawałek miasta, przypinał

zdjęcie do ściany i prosił każdą grupę o zaznaczenie swoich współrzędnych. Wszystkie zaznaczenia na fotografii były blisko siebie, ale nigdy nie były dokładnie takie same. Współrzędne podawane przez Centra Spike i Hugona były zazwyczaj inne niż te, które dostarczała CIA. Ludzie z agencji byli przekonani, że to ich dane są właściwe, a Hugo i Freddie Ayuso, przedstawiciel Centra Spike, bronili swoich. Ze względu na niesnaski pomiędzy agencją a Centra Spike Ayuso zaczął dostarczać informacje bezpośrednio do Hugona, co w końcu doprowadziło do tego, że zespół CIA zaczął się skarżyć, a w końcu wyjechał obrażony z Medellín. Ich wyjazd niewiele wówczas znaczył. Od szturmów w Aguas Frías głos Pabla zniknął z fal radiowych.

Po piętnastu miesiącach bezskutecznych poszukiwań Martinez i jego ludzie znaleźli się na celowniku prasy. Jak mogli go jeszcze nie znaleźć? Prokurator generalny de Greiff wypowiadał się najgłośniej, nazywając ich nieudolnymi, a prywatnie nadal nalegając na zwolnienie Martineza i postawienie przed sądem razem z Los Pepes. W połowie listopada pojawiły się kolejne zarzuty korupcji w stosunku do pułkownika Martineza i innych oficerów Bloku Poszukiwawczego. Na nagranej rozmowie z Gilbertem Rodríguezem Orejuelą, jednym z liderów kartelu kokainowego z Cali, kolumbijski senator będący źródłem DBA, dowiedział się, że grupa z południa miała „dobre układy” z Martinezem i z generałem Octaviem Vargasem, wiceszefem policji narodowej.

„Rodríguez Orejuela powiedział [informatorem], że mają bandytów współpracujących z Blokiem Poszukiwawczym i nazwał ich «Alberto i Bernardo»”, napisał agent Murphy. „Rodríguez Orejuela opisał Bernardo jako

bardzo szpetnego mężczyznę bez taktu i sumienia. Informator poradził, by Rodríguez Orejuela powiedział, że mają umowę z generałem policji Vargasem i pułkownikiem Martinezem dotyczącą nagrody za złapanie Escobara. Według Rodrígueza Orejuela, kartel z Cali zapłaci im w sumie 10 milionów dolarów zaraz po pojmaniu lub śmierci Escobara. Z tej sumy 8 milionów ma trafić do Bloku Poszukiwawczego, a 2 miliony do informatorów, dzięki którym udało się przeprowadzić operację”.

Ta informacja szczególnie zasmuciła szefa DEA Tofta, który sądził, że skupienie wszelkich wysiłków na Pablu mogło w rezultacie wzmocnić przemysł kokainowy w Kolumbii.

W Medellín Hugo chciał już zrezygnować. Nie udało mu się, zawiódł ojca, a nawet naraził go na śmieszność i oskarżenia. Zniknęły cały naiwny entuzjazm pułkownika oraz jego pewność siebie. Cholerny sprzęt nie działał. Uważał, że nigdy już nie zadziała.

Jednak Hugo nie sądził, że jego ojciec stał się aż tak zagorzałym wyznawcą.

– Jedyнным sposobem na znalezienie Pabla jest użycie twojego sprzętu – twierdził jego ojciec. – Technologia! To nasza przewaga nad nim. Technologia!

Pułkownik postanowił podnieść syna na duchu, posyłając go do ścigania łatwiejszego celu. Martinez miał w Bogocie przyjaciela, który miał świra na punkcie krótkofalówek i od miesięcy podsłuchiwał rozmowy prowadzone przez człowieka nazywającego się Juan Camilo Zapata, bawidamka z Bogoty, handlarza narkotyków, który wybudował sobie replikę zamku na wschodnich przedmieściach. Zapata był pośrednikiem w operacjach

kartelu z Medellín i chociaż teraz tam mieszkał, był na tyle daleko od ścisłego kręgu imperium Pabla, że uniknął zainteresowania ze strony Bloku Poszukiwawczego i Los Pepes. Był względnie niewielkim operatorem. Ale ponieważ przyjaciel pułkownika miał go na oku, wiedział, jakich używa częstotliwości i kiedy zwykle rozmawia przez radio, był to odpowiedni cel dla Hugona, którym mógł się zająć w oczekiwaniu na chwilę, gdy Pablo przerwie ciszę.

Hugo przystąpił do pracy, najpierw wykorzystując nagrania, które zarejestrował kolega ojca, zapoznając się z głosem Zapaty i słowami używanymi jako kody, gdy mówił o interesach. Namierzanie Pabla było wyjątkowo trudne, ponieważ boss narkotykowy, co zrozumiałe, był tak ostrożny, że przez radio rozmawiał tylko przez chwilę, zmieniał częstotliwości i przemieszczał się z miejsca na miejsce. W porównaniu do niego Zapata był łatwy do upolowania.

Jedną z wad podjęcia tego zadania było to, że pułkownik nie mógł dać swojemu synowi zwykłego wsparcia. W związku z tym, że nikt nie spodziewał się, iż Blok Poszukiwawczy weźmie na cel Zapatę, i rzeczywiście, nikomu w dowództwie policji nie zależało na jego złapaniu, Hugo i jego dwuosobowy zespół całymi dniami krążyli sami w swoim białym mercedesie, znacznie bardziej odstępni niż kiedykolwiek wcześniej. Jeździli i parkowali w dzielnicach podwyższonego ryzyka, miejscach, gdzie Pablo nadal był popularną postacią i gdzie często dochodziło do strzelaniny z policją. W pewnym momencie Hugo stał zbyt długo w jednym miejscu i nasłuchiwał rozmowy Zapaty. Jakieś dziecko na rolkach podjechało do samochodu i podało mu karteczkę. „Wiemy, co robisz”, przeczytał. „Wiemy, że

szukasz Pabla. Albo stąd odjedziesz, albo cię zabijemy”.

Po tym zdarzeniu Hugo zachowywał się ostrożniej, ale codziennie majstrował przy swoim sprzęcie, bawiąc się sygnałami Zapaty, żeby dobrze nastawić antenę i potencjometr. Dotarł do miejsca, gdzie mógł rozpoznać subtelne zmiany na linii wyświetlanej na monitorze. Umiał stwierdzić, kiedy sygnał odbijał się od ściany, i nauczył się rozróżniać zakłócenia powodowane przez linie wysokiego napięcia lub pobliskie zbiorniki wodne. Umiał rozpoznać, co wpływało na jakość sygnału, czy był dalej czy po prostu dobiegał ze słabego źródła zasilania. Pracował nad tym w przeszłości, ale wyćwiczył się na sygnałach Zapaty, czując, że wreszcie miesiące nauki przynoszą efekty. Wiedział, że w tym momencie nikt inny nie potrafi tak dobrze jak on interpretować sygnałów na monitorze i z dnia na dzień wracała jego pewność siebie.

Z Zapatą szło łatwo. Był bardzo przesądnym człowiekiem i każdego dnia długo rozmawiał z czarownicą, wróżbitką, i bardzo liczył się z jej opiniami. Z innymi rozmawiał raczej krótko, jak ktoś, kto podejrzewa, że jego rozmowy mogą być podsłuchiwane. Zwiążłość miała na celu ochronę informacji o jego interesach. Zapata zapewne nigdy nie przypuszczała, że może go zdradzić coś innego niż treść jego rozmów. Kiedy rozmawiał z wróżbitką, wierzył, że nic mu nie grozi, więc nie rozłączał się tak długo, że Hugo mógł ze spokojem udoskonalać swoją technikę namierzania kierunku. W końcu wraz z ojcem zaplanowali operację aresztowania Zapaty, ustawiając w okolicy ludzi i czekając, aż wykona kolejny telefon do wróżki. Zadzwoił, ale zupełnie przypadkowo, z innego miejsca. Wróżka kazała mu zachować ostrożność, ponieważ podejrzewała, że może mu

się przydarzyć coś złego, co wystraszyło Hugona. Odwołano akcję, a Hugo ponownie musiał znosić milczącą pogardę ludzi swojego ojca.

-To był pech - powiedział pułkownik synowi. - Najważniejsze, że go znalazłeś. Kiedy znów połączy się z radiem, udowodnimy to.

Minął niecały tydzień, gdy Hugo znowu namierzył jego lokalizację. Oddział wdarł się do budynku i zabił Zapatę.

Hugo tryskał energią. Udało się. Było dużo zamieszania związanego z jego zespołem i sprzętem, ale wiedział, że tym razem naprawdę wskazał cel. W bazie Holguin znowu chodził z podniesioną głową. Był 26 listopada.

5.

Tej nocy ambasada Stanów Zjednoczonych dowiedziała się, że żona Pabla i ich dzieci ponownie planują zbiec z Kolumbii. Mieli lecieć albo do Londynu, albo do Frankfurtu. Ogarniała ich coraz większa desperacja. Od nieudanej próby ucieczki Juana Pabla i Manueli do Miami od marca przez całą dobę znajdowali się pod ochroną agentów z biura prokuratora generalnego de Greiffa. W ostatnich miesiącach Los Pepes zabili członków ich dalszej rodziny i spalili większość posiadłości będących w ich posiadaniu. Grupa samozwańczych stróżów prawa zachowywała się tak, jakby drażniła się z Escobarami, wybierała kuzynów, szwagrów, przyjaciół, włącznie z tymi, którzy mieszkali w *Altos del Campestre*, pokazując, że mogą dopaść Marię Victorię, Juana Pabla lub Manuelę, kiedy tylko zechcą. Granat z napędem rakietowym, który został odpalony w listopadzie wewnątrz

budynku, i następny, który wybuchł przed drzwiami wejściowymi na początku listopada, były bardziej ostrzeżeniami niż właściwymi zamachami na ich życie. Mieli poczucie, że niebezpieczeństwo jest coraz bliżej. Kolumbijski rząd oficjalnie chronił rodzinę Pabla, ale równie skutecznie dbał o to, by pozostali na miejscu. Tak długo, jak Pablo będzie się o nich martwił, jego głos będzie pojawiał się w eterze.

Pod koniec października presja była jeszcze silniejsza, kiedy de Greiff zagroził, że wycofa swoją ochronę. Coraz bardziej skłócony z administracją Gavirii, przebiegły prokurator z fajką rozgrywał skomplikowane rozdanie. Nadal próbował doprowadzić do poddania się Pabla, zanim ten zostanie odnaleziony przez ludzi pułkownika Martinezza, nie był też zbyt dumny, by spiskować z lordem narkotykowym, który właśnie zaplanował porwanie dwóch nastolatków z bogatych rodzin z Medellín i zażądał 5 milionów dolarów okupu. De Greiff poinformował Juana Pabla, że jeśli jego ojciec nie podda się do 26 listopada, odwoła ich ochronę. Maria Victoria, Juan Pablo i Manuela „będą uprawnieni do takiej samej ochrony jak każdy inny obywatel Kolumbii”, powiedział. Każdy wiedział, jak niebezpiecznie jest być zwykłym obywatelem Kolumbii.

Maria Victoria była przerażona. W liście, który napisała do de Greiffa 16 listopada, poprosiła prokuratora generalnego o spotkanie w *Altos del Campestre*, i błagała go, by dał jej mężowi więcej czasu na poddanie się. Napisała, że jej rodzina jest „umęczona” i „zmartwiona” i starała się udowodnić, że nie mogą ponosić odpowiedzialności, jeśli jej mąż odmówi oddania się w ręce władz, i nie powinni być za to karani. Przypomniała de Greiffowi, że ona i dzieci nie są

przestępcami, i powiedziała, że sami próbują namówić Pabla do poddania się.

Tego samego dnia de Greiff otrzymał liścik od Juana Pabla, który zaczynał się od słów: „Smutek, desperacja, cierpienie i złość, oto, co czujemy w tych chwilach”. Namawiał prokuratora generalnego do zbadania spraw porwań i zabójstw popełnionych na kilku członkach bliskich przyjaciół rodziny, którzy, jak stwierdził, padli ofiarą Bloku Poszukiwawczego i Los Pepes. Napisał, że 5 listopada porwano i prawdopodobnie zabito, choć nie znaleziono jeszcze ciała, jego przyjaciela z dzieciństwa Juana Herrere, który mieszkał z Escobarami w *Altos del Campestre*. 8 listopada został porwany i zabity administrator apartamentowca, ich bliski przyjaciel. Tego samego dnia porwano i zabito służącą ich rodziny. 10 listopada, powiedziano, zamaskowani ludzie porwali jego prywatnego nauczyciela, który prawdopodobnie już nie żyje. 15 listopada, twierdził Juan Pablo, policja próbowała uprowadzić jednego z ich szoferów. Dziesięciu uzbrojonych ludzi chciało go pojmać, działając z zaskoczenia, ale szofer zaczął strzelać, więc uciekli. Zachęcał de Greiffa do wszczęcia śledztwa i ukarania winnych tych zbrodni tak ostro, jak państwo ścigało jego ojca.

Juan Pablo stawał się coraz bardziej apodyktyczny. Uważał się za obrońcę, rzecznika i następcę swojego ojca. Podejrzewano, że był zamieszany wraz z ojcem w atak bombowy, w którym zginął jeden z dowódców Bloku Poszukiwawczego w grudniu poprzedniego roku. Podczas negocjacji z biurem prokuratora generalnego Juan Pablo zapalczywie bronił honoru swojego ojca. Na początku listopada syn (konsultując się kilka razy dziennie z ojcem)

dobijał sekretnej umowy z prokuratorem generalnym dotyczącej warunków poddania się, było to tak tajne przedsięwzięcie, że de Greiff nie zdradził swojego planu nawet prezydentowi Gavirii ani ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Prokurator generalny zgodził się na kilka podyktowanych przez Pabla warunków: przeniesienie Roberta Escobara z izolatki do tej części więzienia Itagui, gdzie siedzieli inni członkowie kartelu z Medellín, umieszczenie Pabla w tej samej części po poddaniu się, i pozwolenie mu na dwadzieścia jeden wizyt rodziny w ciągu roku. Negocjacje utknęły na punkcie, w którym Pablo zażądał, żeby Maria Victoria i dzieci zostali przeniesieni gdzieś w bezpieczne miejsce. De Greiff obiecywał pomoc w ucieczce rodziny, ale dopiero po poddaniu się Pabla.

Informacje o tych negocjacjach wyciekły na początku listopada i zaalarmowały ambasadę Stanów Zjednoczonych. 7 listopada agent DEA napisał:

„Jeśli powyższe jest prawdą, a ambasada w Bogocie nie ma co do tego wątpliwości, wówczas rząd Kolumbii, a w szczególności biuro [prokuratora generalnego! nie było w porządku wobec ambasady i jej personelu. Jeśli Escobar zgodzi się na pozostałe warunki dotyczące wyjazdu jego rodziny z Kolumbii, jego natychmiastowe poddanie się jest nieuchronne”.

Poddanie się było, oczywiście, tym, czemu Amerykanie, policja narodowa i pozostali wrogowie Pabla mieli nadzieję zapobiec. Z żoną i dziećmi w pułapce i Los Pepes czekającymi w odwodzie Pablo był odizolowany i zdesperowany. Gdyby udało mu się wywieźć rodzinę w bezpieczne miejsce, nie wiadomo, co by się stało. Uwolniony od największych trosk Pablo mógłby zejść do podziemia i

całkowicie zniknąć z monitorów Centra Spike. Kolumbijski rząd obawiał się wznowienia kampanii bombowej w Bogocie i jeszcze bardziej krwawych walk.

Pablo i de Greiff rzeczywiście w końcu się dogadali. Prokurator generalny postanowił przyjąć obietnicę Juana Pabla, że jego ojciec podda się przed ostatecznym terminem wyznaczonym na 26 listopada, albo w biurze de Greiffa w Medellín, albo w apartamentowcu. De Greiff zaczął planować, jak wywieźć jego rodzinę z kraju.

Kiedy ambasador Busby dowiedział się o planowanej ucieczce rodziny Escobara, podjął właściwe kroki. Minister obrony Rafael Pardo zapewnił go, że rząd Kolumbii jest przeciwny wypuszczeniu Escobarów, ale nie ma prawnych przeciwwskazań zabraniających im wyjazdu. Wobec tego rząd koncentruje się na uniemożliwianiu im wyjazdu w konkretne, wybrane przez nich miejsca. Maria Victoria kupiła bilety do Londynu i Frankfurtu. Jako że samolot do Londynu zatrzymywał się w Madrycie, Pardo skontaktował się z ambasadorami Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Niemiec i formalnie poprosił ich, by odmówili rodzinie wjazdu i natychmiast zawrócili ją do Kolumbii.

Działania prokuratora generalnego stały teraz jawnie w sprzeczności z postanowieniami prezydenta. Powiedział Gavirii, że nie zgadza się z nim w sprawie uczynienia zakładników z rodziny Escobara i skoro jest „niezależnym podmiotem”, zamierza pomóc im opuścić Kolumbię, żeby doprowadzić do końca poddanie się Pabla. Kiedy rozeszły się wieści, że rodzina szuka azylu w Kanadzie, Pardo skontaktował się z ambasadorem Kanady, lecz dowiedział się tylko, że de Greiff zadzwonił do niego, by poprosić rząd kanadyjski o zgodę na wjazd rodziny do kraju. Rząd

Kolumbii był teraz rozdarty, więc Busby postanowił obejść Gavirię i sam kontaktował się z rządami różnych krajów, by uzyskać od nich zapewnienia, że rodzina Escobara nie zostanie przyjęta.

W tym samym czasie de Greiff poinformował ambasadę USA, że Pablo przebywa na Haiti. Do prasy wyciekły informacje, że Pablo zdołał uciec z Kolumbii. Ambasada dotarła do źródeł de Greiffa w Miami i kazała agentowi Peñi zbadać tę sprawę. W świetle tego, co wydarzyło się w ciągu dwóch kolejnych dni, okazało się, że informacja była blefem, próbą odciążenia uwagi rządu od próby wydostania rodziny Escobara z Kolumbii. Ale jeśli Pablo naprawdę zamierzał się przyczaić, żeby haitański blef zadziałał, pewne wydarzenia sprawiły, że ponownie jego głos pojawił się w eterze.

6.

Agent specjalny DEA Kenny Magee miał znajomości u szefa ochrony American Airlines na lotnisku El Dorado w Bogocie, więc to on został wybrany do śledzenia rodziny Escobarów. Niebieskooki był gliniarz z Jackson w stanie Michigan, który służył w Bogocie od czterech lat, oblał hiszpański w szkole średniej; powiedział nauczycielce: „Nigdy nie będę potrzebował hiszpańskiego”, a ona na to: „Nie wiesz, – co ci się przyda w życiu”. Przyjechał na lotnisko w sobotę 21 listopada z dwoma ubranymi po cywilnemu pułkownikami kolumbijskiej policji oraz z agentami Murphym i Peñą. Magee kupił bilety na oba loty zabukowane wcześniej przez Escobarów. Samoloty odlatywały w odstępie dziesięciu

minut, a oni nie wiedzieli, do którego wsiądzie rodzina Pabla, więc schowali do kieszeni swoje karty pokładowe i czekali, aż przyjdą Escobarowie.

Nietrudno było ich zauważyć. Ich plany wyciekły chyba nie tylko do policji i ambasady Stanów Zjednoczonych, ponieważ, kiedy wczesnym popołudniem w Bogocie wylądował ich samolot z Medellín, w terminalu czekało na nich kilkudziesięciu reporterów. Niewielki samolot, odbywający regularne, komercyjne loty, dalej stał na pasie, chociaż wszyscy pasażerowie oprócz Escobarów opuścili już jego pokład. Członkowie ochrony zapewnionej przez prokuratora generalnego nieśli bagaże Escobarów do czekającego autokaru Avianca Airlines, następnie pojawiło się ponad dwudziestu uzbrojonych mężczyzn eskortujących rodzinę – Marię Victorię, Manuę, Juana Pabla i jego pulchną dwudziestojednoletnią dziewczynę z Meksyku. Członkowie rodziny zakrywali głowy kurtkami, żeby uniknąć fotografii, wsiedli do autokaru i podjechali pod położone na uboczu wejście na lotnisko, gdzie mogli w osobnej sali przeczekać sześć godzin dzielące ich od międzykontynentalnego lotu.

Pięć minut przed odlotem samolotu Lufthansy do Frankfurtu rodzina wyszła z pomieszczenia otoczona przez swoich ochroniarzy i została przeprowadzona przez główny terminal. Wszyscy oprócz Juana Pabla zasłaniaли się kurtkami. Syn Pabla wykrzykiwał pogróżki w stronę rozpychających się wokół nich reporterów, po czym zniknął w rękawie prowadzącym do samolotu. Magee i kolumbijscy policjanci podążyli za nimi i zajęli miejsca w klasie biznes. Magee po raz pierwszy widział tę rodzinę. Maria Victoria była niską, grubą kobietą w okularach, w stroju bardzo konserwatywnym, lecz gustownym. Dziewięcioletnia

Manuela była drobna i słodka i trzymała się blisko mamy. Juan Pablo i starsza od niego dziewczyna trzymali się blisko siebie, z dala od matki i siostry. Magee miał na sobie niebieskie dżinsy i koszulkę z długim rękawem, niósł torbę na ramieniu, w której miał aparat wbudowany w jej dno. Zaczął ukradkiem robić im zdjęcia. Przedsiębiorczy dziennikarz, który zajął miejsce obok Juana Pabla, próbował przeprowadzić z nim wywiad, ale raczej bez sukcesu.

Kiedy samolot wylądował na krótki postój w Caracas, na pasie było tylu ochroniarzy, że Magee'emu skojarzyło się to z przylotem głowy państwa. Stąd do Frankfurtu lot trwał dziewięć godzin, cały sobotni wieczór i niedzielny poranek, a rodzina przespała większość tego czasu. Juan Pablo opadł nisko w swoim fotelu i odchylił głowę do góry, na zmianę drzemiąc i gapiąc się w sufit. Jego dziewczyna położyła głowę na jego ramieniu, a na dwóch pozostałych fotelach Manuela spała wtulona w matkę. Maria Victoria rozmawiała tylko z córką, i to szeptem.

Rodzina była nieświadoma tego, że zaledwie godzinę po tym, jak ich samolot opuścił Bogotę, rzecznik niemieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych złożył oświadczenie dla prasy, w którym oznajmił, że rodzina Escobarów nie zostanie wpuszczona do Niemiec. Wkrótce potem rozszłoszczony Pablo chwycił za telefon, unicestwiając w ten sposób historyjkę o swoim wyjeździe na Haiti. Zadzwonił do pałacu prezydenckiego w Bogocie.

– Mówi Pablo Escobar. Muszę porozmawiać z prezydentem – powiedział operatorowi w pałacu.

– W porządku, proszę się nie rozłączać, muszę go poszukać – odparł operator i natychmiast przekierował rozmowę do policji narodowej. Po chwili do telefonu

podszedł oficer policji i podając się za pałacowego operatora, powiedział: – Nie możemy w tej chwili znaleźć prezydenta. Proszę zadzwonić innym razem.

Policjant potraktował to jako żart i odłożył słuchawkę. Telefon zadzwonił ponownie.

– Mówi Pablo Escobar. Koniecznie muszę porozmawiać z prezydentem. Moja rodzina leci właśnie do Niemiec. Muszę z nim w tej chwili porozmawiać.

– Dostajemy dużo fałszywych telefonów – powiedział oficer. – Musimy jakoś zweryfikować, że to naprawdę pan. Znalezienie prezydenta może potrwać kilka minut, proszę odczekać chwilę i zadzwonić ponownie.

Następnie poinformował swoich zwierzchników, że Pablo dzwoni do pałacu. Prezydent Gaviria został powiadomiony i powiedział, że nie chce rozmawiać z Escobarem przez telefon. Kiedy Pablo zadzwonił po raz trzeci, czekali już ci, którzy go ścigali, a połączenie wyświetliło się w centrali telefonicznej.

– Przykro mi, panie Escobar, nie mogliśmy znaleźć prezydenta.

Pablo wpadł w szał. Przeklinał policjanta przy telefonie i powiedział, że zdetonuje autobus wypełniony dynamitem przed pałacem oraz podłoży bomby w całej Bogocie. Wysadzi w powietrze ambasadę Niemiec i zacznie zabijać Niemców, jeśli jego rodzina nie zostanie wpuszczona do tego kraju.

Po kilku minutach powtórzył te groźby, dzwoniąc do ambasady Niemiec oraz do biura Lufthansy w Bogocie.

Nikt nie mógł wskazać jego dokładnego położenia, ale bez wątpienia nadal był w Medellín.

Kiedy samolot Lufthansy wreszcie wylądował we Frankfurcie w niedzielne popołudnie, został skierowany na odległe miejsce na dodatkowym pasie, z dala od przedstawicieli prasy czekających w terminalu. Prezydent Gaviria rozmawiał przez telefon z wyższymi urzędnikami w Hiszpanii i Niemczech, prosząc ich o wydalenie Escobarów. Wyjaśnił, że jeśli rodzina bezpiecznie opuści Kolumbię, spodziewa się kolejnej rundy ataków bombowych. Nie była to taka prośba głowy państwa, którą można było zignorować. Hiszpania, Niemcy, czy jakiegokolwiek inne państwo, nic nie mogły zyskać na wpuszczeniu rodziny takiego bandyty. Przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych podjechali do samolotu, by przeprowadzić kontrolę paszportową oraz sprawdzić dokumenty imigracyjne innych pasażerów, włącznie z tymi należącymi do Magee oraz kolumbijskich pułkowników, którzy zostali zawiezieni autokarem do terminala. Rodzina Escobara została zabrana autokarem do biura w sekcji międzynarodowej. Maria Victoria, która wiozła 80 tysięcy dolarów i dużą ilość złota i biżuterii, poprosiła o adwokata, którego jej zapewniono. Natychmiast złożyli wniosek o azyl polityczny, a następnie przez całą długą noc czekali na decyzję.

Na Magee'ego w terminalu czekało dwóch kolegów z biura DEA w Niemczech, wszyscy postanowili poczekać na finał tej sprawy. Wcześniej rano w poniedziałek odrzucono prośbę Escobarów. Rodzina została eskortowana przez uzbrojony oddział niemieckiej policji i wsadzona do samolotu lecącego do Bogoty, którego odlot został specjalnie dla nich opóźniony o dwie godziny. W samolocie znaleźli się też trzej mężczyźni, którzy według władz niemieckich byli

osobistymi ochroniarzami rodziny, opisywani przez nich jako „bandziory”. Magee wskoczył do innego samochodu i pojechał za nimi, dostał się na pokład razem z czterema niemieckimi oficerami imigracyjnymi wyznaczonymi do eskorty rodziny z powrotem do Kolumbii. Siedział dwa rzędy przed rodziną po drugiej stronie przejścia. W pewnym momencie długiego lotu do domu agent DEA usiadł obok niemieckich oficerów imigracyjnych w części samolotu przeznaczonej dla palących. Przejęli paszporty rodziny Escobara i pozwolili Mage’emu je sfotografować. Zabrał je do jednej z toalet, położył na wąskiej półce i zrobił każdemu jedno zdjęcie. Gdy otwierał drzwi, wkładając paszporty do tylnej kieszeni, natknął się na Juana Pabla. Magee wzdrygnął się, lecz chłopak jedynie czekał na możliwość skorzystania z toalety.

On i reszta rodziny wyglądali na wykończonych. Znajdowali się w samolocie lub na lotnisku od sobotniego popołudnia i dotarli donikąd. Kiedy samolot Lufthansy wylądował na lotnisku El Dorado, zmęczeni Escobarowie zostali wyprowadzeni z samolotu i oddani w ręce władz kolumbijskich.

Magee sprawdził fotele, które zajmowała rodzina. Znalazł kilka dużych, pustych kopert z wypisanymi na nich dużymi sumami pieniędzy, dwie karty kredytowe oraz porzuconą kartkę, na której po angielsku napisano: „Mamy przyjaciela we Frankfurcie. Mówi, że będzie nas szukał, więc może nam pomóc... Powiedz mu, żeby zadzwonił do Gustava de Greiffa”. Magee uznał, że był to liścik, który mieli nadzieję przekazać komuś na lotnisku w Frankfurcie, ale nigdy nie dotarli do terminala.

Kiedy rodzina została zatrzymana na lotnisku, minister

obrony Pardo kazał de Greiffowi odwołać wszelką ochronę, jaką im zapewniał. Rodzina Escobara została zawieziona przez policję narodową do hotelu Tequendama w Bogocie, dużego, nowoczesnego kompleksu, który oprócz hotelu składał się również ze sklepów i z wieżowca mieszczącego apartamenty. Zniechęcona, zmęczona i przestraszona Maria Victoria powiedziała przedstawicielom rządu, że nie chce wracać do Medellín, i prosiła ich, by odesłali ją gdziekolwiek poza Kolumbię. Powiedziała, że ma dość życia problemami swojego męża i po prostu chce żyć z dziećmi w spokoju.

Pablo zadzwonił do hotelu wkrótce po tym, jak przyjechała do niego jego rodzina, i przeprowadził krótką rozmowę z Juanem Pablem.

- Zostańcie tam - powiedział. - Naciskajcie na władze, żeby wysłali was do innego kraju, skontaktujcie się z organizacjami Praw Człowieka, Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Jakby chcąc dokręcić śruby Pablowi, Los Pepes wybrali dzień powrotu rodziny do Kolumbii, by opublikować kolejne oświadczenie. W komunikacie dla prasy grupa powiedziała, że szanując życzenie rządu, powstrzymywała się wystarczająco długo od działań. Teraz zamierza wznowić akcję przeciwko Pablowi Escobarowi.

Pablo odpowiedział z rozgoryczeniem. 30 listopada odręcznie napisał list do ludzi, których podejrzewał o dowodzenie grupą samozwańczych strażników prawa. Wśród wymienionych znalazł się pułkownik Martinez i „Członkowie DIJIN w Antioquia” (Blok Poszukiwawczy), Miguel i Gilberto Rodríguez Orejuela, domniemani liderzy kartelu z Cali, oraz Fidel i Carlos Castaño. Oskarżył rząd o hipokryzję i wzięcie za cel jego rodziny, skarżył się, że nikt

nie szanuje jego praw. „10 tysięcy razy podejmowano ataki na moją osobę”, napisał. „Na was nigdy. Wszystko, co miałem, zostało skonfiskowane. Wam niczego nie zabrano. Rząd nigdy nie wystawi za wami listu gończego. Rząd nigdy nie będzie was ścigał, wystawiając do walki policjantów kryminalistów i terrorystów”. List sygnował odciskiem swojego kciuka i przekazał go swoim nielicznym pozostałym ludziom, by dostarczyli go prasie.

Żale Pabla były muzyką dla uszu jego prześladowców. W końcu mieli jego rodzinę tam, gdzie chcieli. Pozbawieni ochrony z biura prokuratora generalnego de Greiffa, żona i dzieci Pabla byli w rękach Los Pepes, a przynajmniej on był o tym przekonany. Wiedzieli, że będzie odchodził od zmysłów. Policjanci w hotelu słyszeli, jak Manuela śpiewa kolędy i samotnie chodzi po pustym hotelu, który wyludnił się, jak tylko rozeszły się wieści o obecności Escobarów. Tradycyjny refren zastąpiła słowami: „Los Pepes chcą zabić moją tatę, moją rodzinę i mnie”.

7.

Po sukcesie w wytropieniu Zapaty ojciec Hugona dał mu kilka dni wolnego, by mógł odwiedzić swoją żonę i dzieci w Bogocie. W pierwszy wieczór po przyjeździe do domu, a była to sobota, przypadał pechowy lot rodziny Escobara do Frankfurtu. W związku z pobytem Marii Victorii i dzieci w hotelu Tequendama pułkownik przypuszczał, że Pablo będzie do nich dzwonił. Wezwał Hugona i innych ludzi do bazy. Hugo był rozczarowany tym, że musiał skrócić urlop, lecz zarazem czuł ekscytację. Sukces przywrócił mu pewność

siebie i wiedział, że Pablo prawdopodobnie będzie często korzystał z środków łączności w ciągu kilku kolejnych dni.

Pułkownik Martinez podjął kroki, żeby jak najlepiej wykorzystać ten moment. Nie mając pewności co do współpracowników w Bogocie, wysłał kogoś, komu ufał, do obsługi hotelowej centrali telefonicznej. Oficer był przyjacielem jego syna, pracował w wywiadzie i przez pewien czas mieszkał w Tequendama. Wymyślili system, dzięki któremu mogli natychmiast informować Hugona za każdym razem, gdy dzwonił Pablo. Wszystkie połączenia do hotelu przechodziły przez centralę, więc jeśli głos dzwoniącego przypominał głos Pabla, zwlekali z połączeniem do apartamentu zajmowanego przez rodzinę lub łączyli ze złym pokojem – robili, co mogli, żeby zdążyć poinformować Hugona. W ten sposób sprzęt w powietrzu i na ziemi mógł zacząć namierzać dzwoniącego zanim jeszcze rozpoczęła się rozmowa.

Pablo dawał im wiele szans. Przed cztery kolejne dni dzwonił sześć razy. Choć kilka pierwszych rozmów było bardzo krótkich – Pablo sprawdzał tylko, jak trzyma się jego rodzina, i zachęcał syna, by zrobił wszystko, co w jego mocy, by wydostać się z Kolumbii – Centra Spike zdołała precyzyjnie określić jego położenie, w dzielnicy Medellín znajdującej się w pobliżu stadionu miejskiego, zwanej *Los Olivos* i zamieszkałej przez klasę średnią. Przebywał w tej części, gdzie wznosiły się dwupoziomowe domy szeregowe i kilka biurowców. Ze swojej strony Pablo starał się zmylić pościg, i wiedząc, że jego połączenia są podsłuchiwane, rozmawiał z tylnego siedzenia jeżdżącej taksówki, korzystając z radiotelefonu o dużej mocy sygnału, który był podłączony od większego nadajnika przenoszonego z

miejsca na miejsce przez jego ludzi.

W trzecim tygodniu listopada, ponad miesiąc po ucieczce z *finca* w Aguas Frías, Pablo zamieszkał w szeregowcu na Street 79A, w budynku o numerze 45D-94. Był to prosty, dwukondygnacyjny dom szeregowy z cegły, z palmą rosnącą przed wejściem. Był jednym z wielu domów, których był właścicielem. Pablo miał mnóstwo ogłoszeń pośredników nieruchomości w swoim notesie i zawsze zajmował się kupnem i sprzedażą kryjówek. Zanim się wprowadził, meblował i remontował wnętrza (instalował nowe łazienki). W ten sposób zawsze czuł się jak u siebie w domu, chociaż nie miał już domu. Przeprowadzał się, zabierając ze sobą kilka bezprzewodowych telefonów. Nie martwiło go to, że władze przysłuchiwały się jego rozmowom telefonicznym, zarówno władze kolumbijskie, jak i gringo, z ich samolotami szpiegowskimi i nowoczesnymi urządzeniami podsłuchowymi. Tak było od lat. Korzystał z tego, żeby wywieść ich w pole, by głupki biegały w tę i we w tę, lecz nigdy we właściwym kierunku. Zabawa nie polegała na tym, by nie dać się podsłuchać – to było niewykonalne – lecz by nie dać się namierzyć. Taksówka będąca mobilną budką telefoniczną prowadzona była przez jego najwierniejszego ochroniarza i kompana „Limóna”, Alvera de Jesús. Żółta taksówka parkowała pod domem.

Z rozmów Pabla i listów, które pisał w ostatnich kilku miesiącach, jasno wynikało, że był wkurzony ograniczeniami w działaniu, choć odczuwał przy tym pewną dumę. Ten sam człowiek, który pozował w przebraniu Pancha Villi i Ala Capone’a, był najbardziej poszukiwanym zbiegiem na świecie przez prawie szesnaście miesięcy – a jeśli dodać do tego pierwszą wojnę, to od ponad trzech lat. Po takim

rozlewie krwi, tylu milionach wydanych na pościg za nim, nadal żył i wciąż był na wolności. Wielu ludzi chciało go zabić: Amerykanie, jego rywale z kartelu kokainowego z Cali i ich pachołki z rządu, Blok Poszukiwawczy oraz jego alter ego Los Pepes. Gdy przemieszczał się pomiędzy kryjówkami w Medellín, pocieszał się, że wszyscy prości ludzie z jego miasta nadal w niego wierzą, wciąż nazywają go *El Doctor* i *El Patrón*, pamiętają go z projektów budowlanych, które sfinansował, boisk piłkarskich, datków na kościół i organizacje dobroczynne, i nie mają większego szacunku dla ścigających go sił rządowych. I chociaż jego organizacja została rozbita, wielu jego przyjaciół zginęło lub trafiło do więzienia, wierzył, że nadal może wszystko naprostować. Gdy już mu się to uda, będzie musiał wyrównać wiele krzywd. Tak jak odgrażał się Juan Pablo w obecności przedstawiciela prokuratora generalnego kilka miesięcy wcześniej: „Mój tato również szuka wszystkich tych, którzy go ścigają, los pokaże, kto kogo pierwszy znajdzie”. Wrogowie Pabla Escobara będą przeklinać ten dzień, kiedy się mu przeciwstawili, bo on wróci, wraz z rodziną, żeby żyć upragnionym życiem, do którego tak bezwzględnie dążył, nie chcąc niczego więcej ani mniej niż być zamożnym, szanowanym donem w Medellín, opiekunem biednych, obrońcą wiary i ciężko doświadczonych ludzi.

Jednak należy usunąć z drogi Marię Victorię i dzieci. Jak to możliwe, że gdy on, Pablo Escobar, porywał i zabijał swoich wrogów, nazywano to przestępstwem, ale gdy rząd porywa i zabija jego przyjaciół i rodzinę, nazywa się to sprawiedliwością? Znajdowali się w wielkim niebezpieczeństwie, a on był za nich odpowiedzialny. Gdyby zostali skrzywdzeni, sprawiłoby mu to wielki ból, lecz

byłoby dla niego również największą obrażą. Skoro nie mógł ochronić swojej własnej rodziny, jego wrogowie i przyjaciele wiedzieliby, że jest skończony. Nie widział żony i dzieci od ponad półtora roku.

Pablo podziwiał sposób, w jaki Juan Pablo radzi sobie z tym kryzysem, i coraz bardziej polegał na nim w kwestii ochrony Marii Victorii i Manueli. Zbiegły boss narkotykowy musiał wydostać swoją rodzinę z Kolumbii nie tylko dla ich bezpieczeństwa, ale również po to, by nie mieć związanych rąk.

Gdy Maria Victoria i dzieci będą bezpieczni, będzie mógł z pełną mocą przeciwstawić się swoim wrogom, przystąpić do ataków bombowych i zamachów, które rzucą rząd na kolana, a jego konkurencja z kartelu z Cali będzie uciekała gdzie pieprz rośnie. Miał doświadczenie w takiej robocie. Wiedział, jak ugodzić elitę w Bogocie, jaką zgotować im wojnę, żeby pozbawić ich wszelkiej odwagi. Zrobił to trzy lata temu, a oni błagali go, by przestał, oferując mu wszystko, czego pragnął, żeby tylko go powstrzymać. To był sposób na powrót do gry.

Podczas pierwszej rozmowy telefonicznej Pabla z hotelem Tequendama w poniedziałek Hugo źle go zlokalizował, ale już we wtorek Centra Spike i zespoły obserwacyjne Bloku Poszukiwawczego rozmieszczone na wzgórzach nad Medellín przypisały lokalizację Pabla do *Los Olivos*. Pułkownik Martinez wiedział, że byli bardzo blisko. Z początku prosił o zgodę na otoczenie kordonem całej liczącej piętnaście przecznic dzielnicy i na chodzenie od drzwi do drzwi, ale uzyskał odpowiedź odmowną – częściowo dlatego, że Santos i inni pracownicy ambasady odradzali takie rozwiązanie. Pablo był ekspertem w unikaniu obław

policyjnych. Zamknięcie całej dzielnicy sprawi, że będzie wiedział, iż są blisko. Zamiast tego pułkownik zaczął po cichu wprowadzać setki swoich ludzi do *Los Olivos*.

Hugo należał do grupy 35 ludzi stacjonujących na otoczonym murem parkingu, gdzie ludzie i samochody byli niewidoczni z ulicy. Podobne oddziały rozmieszczono na innych parkingach w okolicy. Siedzieli tam całą noc z wtorku na środę. Przynoszono im jedzenie. Była tylko jedna przenośna toaleta dla wszystkich ludzi. Hugo praktycznie cały ten czas spędził w samochodzie, czekając, aż w eterze pojawi się głos Pabla. Jadł i spał w samochodzie. W środę 1 grudnia Pablo rozmawiał przez telefon dłużej, z synem, żoną i córką, ponieważ wszyscy składali mu życzenia urodzinowe. Tego dnia kończył czterdzieści cztery lata. Świątował w towarzystwie marihuany, tortu i wina.

Hugo, łapiąc sygnał, wyjechał z parkingu i śledził go do miejsca znajdującego się na środku drogi, w pobliżu ronda. Nikogo tam nie było. Rozmowa została zakończona. Hugo był przekonany, że jego skaner podawał właściwe dane. Pablo musiał rozmawiać, jadąc samochodem. Zniechęcony wrócił na parking, wszyscy pozostali koczujący tam ludzie również byli zawiedzeni. Hugo czekał do około ósmej rano w czwartek, zanim jego ojciec pozwolił ludziom wrócić do bazy, wykapać się i odpocząć. Hugo podjechał pod swoje mieszkanie w Medellín, wziął prysznic, położył się i zasnął.

Tego dnia, w czwartek 2 grudnia 1993 roku, Pablo obudził się tuż przed południem, jak to miał w zwyczaju, zjadł talerz spaghetti, po czym przeniósł swój coraz większy brzuch z powrotem do łóżka, zabierając ze sobą telefon bezprzewodowy. Zawsze był ociężały, ale teraz podczas

ucieczki przytył ok. 20 funtów, które skumulowały się głównie w brzuchu.

Słowo „ucieczka” niezbyt precyzyjnie to opisywało. Większość czasu spędzał, leżąc, jedząc, śpiąc i rozmawiając przez radio. Wynajmował prostytutki, głównie nastoletnie, żeby pomogły mu zabić czas. Nie przypominało to wystawnych orgii, które organizował w przeszłości, ale pieniądze i rozgłos nadal na wiele mu pozwalały. Miał problem ze znalezieniem dzinsów, które by na niego pasowały. Te, które pasowały w pasie, były dobre sześć cali za długie w nogawkach. Jasnoniebieska para, którą miał dziś na sobie, była dwa razy podwinięta na dole. Założył wsuwane sandały oraz luźną, niebieską koszulkę polo.

Miał skłonności do rozstroju żołądka, być może odczuwał skutki urodzinowej rozpusty z poprzedniego wieczora. Tego dnia poza nim w domu był tylko Limón. Mieszkały z nimi jeszcze dwie osoby, jego kurier Jaime Rua i jego własna ciotka jako kucharka, Luz Mila, lecz wyszła po przyrządzeniu śniadania. O pierwszej Pablo kilka razy próbował dodzwonić się do swojej rodziny, podając się za dziennikarza radiowego, ale operator centrali w Tequendama, wypełniając polecenie pułkownika Martineza, powiedział mu, że kazali im zatrzymywać wszelkie telefony od dziennikarzy. Kazano mu czekać, następnie zadzwonić ponownie, lecz w końcu, za trzecim razem, dodzwonił się, krótko porozmawiał z Manuelą, a potem z Marią Victorią i synem.

Maria Victoria szlochała do słuchawki. Była przygnębiona i pesymistyczna.

– Kochanie, jaki kac – powiedział Pablo ze współczuciem. Nadal płakała. – To naprawdę koszmarnie. Więc co

zamierzasz zrobić?

– Nie wiem.

– Co mówi twoja matka?

– Zachowuje się jakby zemdląca – powiedziała, wyjaśniając, że ostatni raz widziała ją w piątek na lotnisku, gdy opuszczali Medellín. – Nie dzwoniłam do niej. Pożegnała się ze mną, a potem...

– I nie rozmawiałaś z nią?

– Nie. Mama jest taka nerwowa – powiedziała Maria Victoria i dodała, że wszyscy ci zabici w zeszłym roku niemal doprowadzili jej mamę do śmierci.

Hugona obudził telefon od ojca.

– Pablo rozmawia! – powiedział pułkownik. Zmęczony porucznik szybko się ubrał i pospieszył z powrotem na parking, gdzie już zbierali się pozostali.

– Co więc zamierzasz zrobić? – Pablo zapytał łagodnie.

– Nie wiem, to znaczy, chyba przeczekać i zobaczyć, dokąd nas zabiorą i to będzie nasz koniec.

– Nie!

– Co? – zapytała beznamiętnie Maria Victoria.

– Nie bądź taka oziębła! Matko Święta!

– A ty?

– Ach...

– A ty?

– Co ja?

– A ty co chcesz zrobić?

– Nic... Czego wam potrzeba? – zapytał Pablo. Nie chciał mówić o sobie.

- Niczego – odpowiedziała jego żona.
 - Czego potrzebujesz?
 - Czego potrzebuję? – zapytała ponuro.
 - Jeśli czegoś chcesz, to do mnie zadzwoń, dobrze?
 - Dobrze.
 - Zadzwoń od razu. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Co jeszcze mógłbym ci powiedzieć? Jestem na dobrej drodze.
 - Ale jak się czujesz? O, Boże, już sama nie wiem!
 - Musimy wytrwać. Pomyśl o tym. Teraz jestem już tak blisko – powiedział Pablo, chyba miał na myśli swoje poddanie.
 - Tak – odpowiedziała jego żona bez entuzjazmu.
 - Pomyśl też o naszym chłopaku i wszystkim innym i nie podejmuj pochopnych decyzji. Dobrze?
 - Tak.
 - Zadzwoń do swojej matki i spytaj ją, czy chce, żebyś do niej przyjechała.
 - Dobrze.
 - Pamiętaj, że możesz zadzwonić na mój pager.
 - Dobrze.
 - Okej.
 - Chao – powiedziała Maria Victoria.
 - Do usłyszenia – odpowiedział jej mąż.
- Wtedy na linię wrócił Juan Pablo. Dostał listę pytań od dziennikarza. Często, gdy Pablo miał kłopoty, wykorzystywał kolumbijskie media do nadawania swoich oświadczeń i żądań oraz by zjednać sobie sympatię tłumu. Kiedy indziej, gdy był niezadowolony z mediów, kazał zabijać redaktorów i reporterów. Juan Pablo chciał poradzić się ojca, jak ma odpowiedzieć na te pytania.

- To bardzo ważne w Bogocie – powiedział Pablo.

- No tak.

Pablo zaproponował, że mogą również sprzedać jego odpowiedzi za granicę, co da możliwość publicznego lobbowania za rodziną, by mogła dostać azyl. Na razie chciał tylko usłyszeć, jakie były pytania. Zadzwoń później, żeby pomóc synowi na nie odpowiedzieć.

- To również jest reklama – powiedział Pablo. – Wyjaśnianie im powodów i innych spraw. Rozumiesz? Trzeba to dobrze zrobić i dobrze przemyśleć.

- Tak, tak – powiedział Juan Pablo. A następnie przeczytał pierwsze pytanie: „Niezależnie od kraju, azyl jest uzależniony od natychmiastowego poddania się twojego ojca. Czy twój ojciec będzie chciał oddać się w ręce władz, jeśli zostaniecie gdzieś przeniesieni?”.

- ...czytaj dalej.

- Następne jest takie: „Czy będzie chciał poddać się, zanim dostaniecie azyl za granicą?”.

- Dalej.

- Rozmawiałem z tym facetem i powiedział mi, że jeśli są jakieś pytania, na które nie chcę odpowiadać, to nie ma problemu, a jeśli chcę dodać jakieś pytania, to je uwzględnij.

- Dobrze. Następne.

- „Dlaczego, według waszej rodziny, niektóre kraje odmówiły wam wjazdu?”. Okej?

- Tak.

- „Do których ambasad zwracaliście się o udzielenie azylu...?”

- Okej.

- „Czy sądzisz, że sytuacja twojego ojca oskarżonego o

wiele przestępstw, zamachów, w których zginęły osoby publiczne, uważanego za jednego z najpotężniejszych handlarzy narkotykami na świecie...?” – Juan Pablo przestał czytać.

– Czytaj dalej.

– Ale jest ich dużo. Czterdzieści.

Pablo powiedział synowi, że zadzwoni później.

– Może uda mi się znaleźć sposób komunikacji przez faks – powiedział.

– Nie – odparł Juan Pablo, widocznie obawiając się, że użycie faksu będzie zbyt niebezpieczne.

– Nie, serio? Okej. Okej. To powodzenia.

Pablo się rozłączył.

* * *

Hugo i pozostali ludzie nie byli w stanie dotrzeć na miejsce na czas, żeby podążać za sygnałem, ale Centra Spike i należące do Bloku Poszukiwawczego stałe punkty nasłuchu dokonały triangulacji i przypisały sygnał do tej samej dzielnicy *Los Olivos*, skąd dochodziły wcześniejsze rozmowy. Przyczaili się i czekali na obiecaną następną rozmowę. Jeśli Pablo zamierzał odpowiedzieć na czterdzieści pytań, rozmowa będzie trwała długo.

– Ile ich jest? – zapytał Pablo, ewidentnie zaniepokojony długością rozmowy. Zadzwonił dokładnie o piętnastej.

– Dużo – powiedział Juan Pablo. – Około czterdziestu.

Juan Pablo zaczął odczytywać pytania dziennikarza.

W pierwszym pytano syna Pabla, jakie warunki muszą

być spełnione, żeby jego ojciec się poddał.

- Powiedz mu, że twój ojciec nie może się poddać, dopóki nie ma gwarancji bezpieczeństwa – poinstruował go Pablo.

- Okej – powiedział Juan Pablo.

- A my go całkowicie w tym wspieramy.

- Dobrze.

- Bez żadnych zastrzeżeń.

- Tak.

- Mój ojciec nie podda się, zanim nie zostaniemy przeniesieni za granicę, a policja w Antioquia...

- Lepiej policja i DAS – wtrącił się Juan Pablo. – Ponieważ DAS również cię szuka...

- To tylko policja.

- Aha, okej.

- A policja w Antioquii... – podjął Pablo.

- Tak.

- Dobrze, zmieńmy to. „A organizacje bezpieczeństwa publicznego w Antioqui”...

- Tak.

- „będą nadal porywały”...

- Tak.

- „torturowały”...

- Tak.

- „i doprowadzały do masakry w Medellín”.

- Tak, w porządku.

- Dobrze – powiedział Pablo. – To następne.

Hugo wyjechał z parkingu, jak tylko jego przyjaciel przy

centralce w hotelu Tequendama poinformował go, że Pablo jest na linii. Rozpoznali od razu jego głos, kiedy zadzwonił, chociaż wciąż udawał, że jest dziennikarzem. Zgodnie z instrukcją zwlekali z połączeniem.

Wszyscy ludzie na parkingu Hugona wyjechali za nim. Reszta Bloku Poszukiwawczego zaczęła namierzanie ze swoich pozycji. Hugo był bardzo podekscytowany i zdenerwowany. Wyczuwał, że wszyscy ludzie jego ojca, zatwardziali weterani szturmów, depczą mu po piętach. Od czasu, gdy udało mu się przygwoździć Zapatę, jego akcje nieco wzrosły w Bloku Poszukiwawczym, ale ludzie wciąż byli mocno sceptyczni. Wiedział, że jeśli teraz zawiedzie, gdy tak wielu ludzi czeka na jego wskazówki, nigdy się nie zrehabilituje.

Dźwięk w jego słuchawkach i wykres na skanerze skierował go do budynku biurowego oddalonego o kilka przecznic od parkingu. Był pewien, że właśnie stamtąd rozmawia Pablo. Jak tylko podał lokalizację, oddział szturmowy przystąpił do ataku, wpadł przez główne drzwi i głośno rozbiegł się po budynku.

Pablo nadal spokojnie rozmawiał, jakby nic się nie działo.

Hugo był zaskoczony. Jak mógł się pomylić? Było jasne, że nie ma go w biurcu, do którego wbiegli szturmowcy. Hugo zaczął panikować. Wziął dwa głębokie oddechy, starał się uspokoić. Jak długo Pablo będzie rozmawiał, nadal można go namierzyć. Siedząc na miejscu pasażera białej furgonetki mercedesa, na chwilę zamknął oczy, po czym ponownie wnikliwie przyjrzał się monitorowi. Tym razem zauważył niewielkie migotanie na białej linii rozciągającej się w poprzek ekranu. Linia miała długość całego ekranu, co

oznaczało, że sygnał nadawany był gdzieś blisko, ale zachwianie sugerowało coś innego. Ze swojego doświadczenia wiedział, że taka wibracja oznaczała, że sięga odbicie sygnału. Była bardzo niewielka, przez co nie zauważył jej wcześniej.

Kiedy sygnał odbijał się od wody, linia zwykle miała jakiś zawijas, ale tu go nie było.

– To nie tutaj! To nie tutaj! – krzyknął do swojego radia.
– Chodźcie!

Po jego lewej stronie był głęboki, wycementowany rów odpływowy, w którym leniwie płynęła woda. Żeby przejechać na jego drugą stronę, gdzie według Hugona znajdował się sygnał, kierowca musiał minąć jedną czy dwie przecznice i zawrócić na moście. Kiedy furgonetka przejechała most i znalazła się po jego drugiej stronie, Hugo uświadomił sobie, że jedzie za nimi tylko jeden pojazd. Żaden z pozostałych go nie usłyszał lub ignorował jego wezwanie.

Pablo nadal rozmawiał z synem.

Juan Pablo powtórzył pytanie dziennikarza o to, dlaczego tak wiele państw odmówiło wstępu jemu, jego matce i siostrze.

– Państwa te odmówiły wstępu, ponieważ nie znają prawdy – powiedział Pablo.

– Tak – odparł Juan Pablo, robiąc jednocześnie notatki z rozmowy.

– Zapukamy do drzwi każdej ambasady na całym świecie, ponieważ nie zamierzamy się poddawać – ciągnął Pablo. – Chcemy bowiem mieszkać i uczyć się innym krajom, bez potrzeby wynajmowania ochroniarzy, żyjąc pod nowymi

nazwiskami.

- Miałem ci jeszcze przekazać - powiedział Juan Pablo - że zadzwonił do mnie reporter, który powiedział, że prezydent Alfredo Christiani z Ekwadoru, nie, chyba z Salwadoru...

- Tak? - Pablo wstał i podszedł do okna, zaniepokojony tym, że rozmowa trwa już parę minut. Zwykle rozmawiali przez dwadzieścia sekund. Pablo spojrzął na samochody jeżdżące w dole i słuchał syna.

- Więc on zaproponował, że nas przyjmie. Słyszałem jego oświadczenie, przekazał mi je przez telefon.

- Tak?

- I powiedział, że jeśli to w jakiś sposób wpłynie na pokój w kraju, będzie chętny nas przyjąć, ponieważ świat przyjmuje dyktatorów i złych ludzi, więc dlaczego nie nas?

- Cóż, pożyjemy, zobaczymy, bo ten kraj jest nieco ukryty.

- Ale przynajmniej istnieje jakaś możliwość, poza tym powiedział to sam prezydent.

- Z całym szacunkiem dla Salwadoru.

- Tak?

- Gdyby cię o coś pytali, powiedz im, że rodzina jest bardzo wdzięczna i zobligowana za słowa prezydenta i że znany jest jako prezydent pokoju w Salwadorze.

- Tak.

Pablo stał przy oknie i wyglądał. Kiedy Juan Pablo powtarzał mu pytanie o doświadczenia rodziny żyjącej pod rządową ochroną, jego ojciec powiedział:

- Ty na nie odpowiedz.

- Kto pokrywał koszty utrzymania i zakwaterowania?

Wy czy prokurator generalny?

– Kto za to płacić? – spytał Pablo.

– My – powiedział Juan Pablo. – To znaczy niektórzy ludzie z Bogoty, dostawali pieniądze na swoje wydatki od de Greiffa, ale nigdy wszystkiego nie wydawali, ponieważ to my zapewnialiśmy im produkty spożywcze, materace, dezodoranty, szczoteczki do zębów i prawie wszystko – Juan Pablo podał jeszcze dwa pytania, ale jego ojciec przerwał rozmowę.

– Okej, zostawmy to teraz – powiedział Pablo.

– Dobrze – odparł Juan Pablo. – Powodzenia.

– Powodzenia.

Sygnal wskazywał, że nadajnik znajduje się tuż nad Hugonem. Linia na ekranie wydłużyła się, dźwięk w słuchawkach wzmacnił, gdy podążali w górę ulicy. Jechali, dopóki sygnał nie osiągnął pełni mocy, a potem zaczął słabnąć, linia podnosiła się przy brzegach ekranu, a ton lekko opadał. Zawrócili więc i tym razem przejechali wolniej. Linia stopniowo rosła, aż w końcu wypełniła cały ekran.

Byli przed rzędem dwupoziomowych domów. Nie dało się wskazać, w którym był Pablo. Jeździli kilka razy w tę i z powrotem. Hugo przestał gapić się na monitor, zamiast tego wpatrywał się w mijane domy.

Wtedy go zobaczył.

Grubego mężczyznę przy oknie na piętrze. Miał długie, kręcone, czarne włosy i bujną brodę. Ten obraz wstrząsnął Hugonem jak porażenie prądem. Widział Pabla jedynie na zdjęciach, zawsze był na nich ogolony, miał tylko wąsy, ale wiedzieli, że Pablo zapuścił brodę, poza tym było coś w

człowieku w oknie, co momentalnie go zaalarmowało. Rozmawiał przez telefon komórkowy i patrzył na ulicę. Odsunął się od okna. Hugo miał wrażenie, że dostrzegł wyraz zaskoczenia.

Hugo długo przetwarzał w głowie to, co zobaczył. Przez ułamek sekundy był zdezorientowany, nie dowierzał. To on! Znalazł go! Po latach pracy, setkach ofiar, tysiącach nieudanych szturmów policji, milionach wydanych dolarów, niezliczonych fałszywych tropach i roboczogodzinach, wszystkich potknięciach, fałszywych alarmach, wpadkach... wreszcie był, ten jeden człowiek z narodu liczącego 35 milionów ludzi, ten jeden, który praktycznie przez dwie dekady podporządkowywał sobie bogaty, bezwzględny i zdyscyplinowany przestępczy półświatek, ten jeden człowiek w kilkumilionowym mieście, w którym czczono go jak legendę, a znalezienie go było trudniejsze od szukania igły w stogu siana.

Hugo wychylił się z samochodu i krzyknął do auta za nimi.

– To ten dom!

Stał pośrodku przecznicy. Hugo podejrzewał, że Pablo wystraszył się ich białej furgonetki krążącej powoli po ulicy, więc powiedział kierowcy, żeby jechał dalej. Krzyżąc do radia, Hugo poprosił o połączenie z ojcem.

– Zlokalizowałem go – powiedział.

Pułkownik wiedział, że to koniec. Nigdy wcześniej nie słyszał tych słów. Wiedział, że Hugo by tak nie powiedział, gdyby nie zobaczył Pabla na własne oczy.

– Jest w tym domu – powiedział Hugo.

Podeksytowany wyjaśnił, że na miejscu znajduje się

tylko on i jeszcze jeden samochód. Wydaje mu się, że Pablo go zauważył i że jego goryle zapewne już jadą. Chciał od razu wkroczyć do akcji.

- Zostań dokładnie tam, gdzie jesteś! - pułkownik Martinez rozkazał synowi, krzycząc przez radio. - Ustawcie się przed i za domem i nie pozwólcie mu wyjść.

Następnie pułkownik przekazał rozkazy do wszystkich swoich zespołów w okolicy, włącznie z tymi, które wciąż przeczesywały biurowce kilka przecznic dalej, powiedział im, że mają natychmiast zjawić się pod tym budynkiem.

Dwóch ludzi Hugona wyszło z samochodu i ustawiło się przy ścianie po obu stronach frontowych drzwi Pabla. Hugo wprowadził furgonetkę do bocznej alei, policzył domy i zatrzymał się za budynkiem Pabla. Przerażeni, czekali z bronią gotową do strzału.

Minęło jakieś dziesięć minut.

* * *

Drzwi wejściowe były z metalu. Martin, jeden z poruczników przydzielonych do grupy szturmowej Bloku Poszukiwawczego, stał w pogotowiu, gdy jego ludzie przygotowywali stalowy taran. Martin nie założył dzisiaj kamizelki kuloodpornej, przez chwilę tego pożałował, lecz właśnie taran uderzył w drzwi. Puściły po kilku uderzeniach.

Martin wbiegł do budynku z pięcioma ludźmi ze swojego zespołu, zaczęli strzelać. W harmidrze i zamieszaniu szybko znalazł się na parterze. Był pusty, przypominał garaż. Za domem stała zaparkowana żółta taksówka, były też schody prowadzące na pierwsze piętro. Jeden z ludzi Martina potknął się, biegnąc do góry, wszyscy momentalnie się

zatrzymali. Sądził, że został postrzelony.

Limón wyskoczył przez okno od podwórza na pomarańczowy daszek z dachówek, jak tylko oddział wpadł przez frontowe drzwi. Dom był tak skonstruowany, że z tyłu był daszek z trzech stron otoczony murem, na który można było się dostać, zeskakując jakieś trzy metry w dół z okna na piętrze. Limón dotknął stopami dachówek i zaczął uciekać, w tej chwili członkowie Bloku Poszukiwawczego ustawieni na ulicy za domem otworzyli ogień. W okolicy było kilkudziesięciu ludzi z bronią automatyczną, niektórzy z nich stanęli na dachach swoich samochodów. Jeden strzelec z Bloku Poszukiwawczego wspiął się na dach sąsiedniego domu.

Limón dostał kilka razy. Z impetem spadł z dachu. Upadł na trawę.

Potem pojawił się Pablo. Zatrzymał się, żeby zrzucić klapki, potem zeskoczył na daszek. Widząc, co stało się z Limónem, trzymał się blisko ściany, gdzie miał względną osłonę. Strzelec na dachu nie miał możliwości oddania czystego strzału, więc strzelanina na chwilę ustała, gdy Pablo szybko przesunął się wzdłuż ściany w kierunku tylnej uliczki. Nikt z ulicy nie miał jeszcze dobrej pozycji do oddania strzału. Pablo zatrzymał się na chwilę w rogu.

Dotarł do krańca lekko spadzistego dachu i próbował dostać się na drugą stronę. Rozległa się ogłuszająca kaskada wystrzałów i Pablo upadł w pobliżu zakrętu. Padł do przodu, roztrzaskując część pomarańczowych dachówek.

Nadal świsnęły kule. Oddział Martina był w środku, ale okazało się, że nikogo nie ma na piętrze. Kiedy wstawił głowę przez otwarte okno, żeby spojrzeć na daszek, zauważył na nim ciało i usłyszał kolejne strzały. Wraz ze

swoimi ludźmi padli na ziemię i czekali, kule z ulicy roztrzaskały okna i zatrzymały się w ścianach i suficie pokoju. Martin sądził, że są pod ostrzałem ludzi Pabla. Krzyczał do radia: „Pomocy! Pomóżcie nam! Potrzebujemy wsparcia!”.

Wszyscy na dole strzelali ogniem ciągłym. Kule roztrzaskały cegły w ścianach i dachówki. Wydawało się, że upłynęły minuty, zanim wystrzały ucichły, gdy Blok Poszukiwawczy zorientował się, że nikt inny nie strzela. W końcu przestali.

Strzelec na pierwszym piętrze dachu krzyknął: „To Pablo! To Pablo!”.

Ludzie zaczęli wchodzić na daszek, żeby się przekonać. Ktoś znalazł drabinę i postawił ją pod oknem na pierwszym piętrze, inni zeskakiwali na daszek z okna. Major Aguilar chwycił ciało i odwrócił je do góry. Szeroka, zarośnięta twarz była opuchnięta, zakrwawiona, oblepiona długimi, nasiąkniętymi krwią kosmykami. Major chwycił radio, połączył się bezpośrednio z pułkownikiem Martinezem i głośno, tak żeby słyszeli go nawet ludzie na ulicy, powiedział:

– Vivá Colombia! Właśnie zabiliśmy Pabla Escobara!

NASTĘPSTWA

Policja obecna na miejscu zdarzenia powiedziała, że Pablo dostał, gdy biegł przez daszek, od ludzi strzelających z alei za domem i od majora Hugona Aguilara, który wspiał się na dach stojącego obok domu. Porucznik Hugo Martinez, który przyglądał się z poziomu ulicy, powiedział, że Pablo wybiegł zza ściany z pistoletami w obu rękach, strzelając i krzycząc: „Policja, skurwysyny!”.

Zakończenie iście teatralne, ale może być prawdziwe. Jednak przez lata bycia zbiegiem Pablo Escobar był uciekinierem, a nie wojownikiem. Jego odpowiedzią na pojawienie się policji zawsze było zniknięcie tak szybko, jak się da, tylnymi drzwiami lub, jak w tym przypadku, przez okno. Nigdy nie próbował strzelać i wiedział, że byłoby to daremne, a nawet fatalne w skutkach – to była robota dla jego licznych *sicarios*. Możliwe, że uświadomił sobie, iż jest otoczony, i widząc, że Limón został zastrzelony, postanowił spróbować oczyścić sobie drogę, ostrzeliwując się. Jednak to zupełnie do niego niepodobne, żeby pojawić się jak zły charakter ze starego westernu.

Raporty z autopsji mówią, że Pablo został postrzelony trzy razy. Jedna kula weszła z tyłu nogi, nad stawem kolanowym i wyszła przodem około dwa cale pod kolanem. Druga trafiła w plecy tuż pod prawą łopatką i nie przeszła na

wylot. Trzecia weszła przez prawe ucho i wyszła tuż obok lewego, przesywając jego mózg.

Strzały w nogę i plecy najprawdopodobniej powaliłyby go na ziemię, ale raczej by go nie zabiły. Strzał w głowę zabił go w jednej chwili. Wobec tego albo wszystkie trzy kule dosięgły Pabla w tym samym czasie, albo śmiertelny strzał został zadany, gdy Pablo leżał. Tak dokładne wymierzenie w prawe ucho biegnącego człowieka wymaga albo doskonałej celności, albo szczęścia – podobny niezwykły strzał powalił Limóna, który zmarł od postrzału w sam środek czoła. Biorąc pod uwagę umiejscowienie obu śmiertelnych kul, bardziej prawdopodobne wydaje się, że obaj mężczyźni zostali zastrzeleni, gdy już zostali powaleni na ziemię.

Pułkownik Martinez zauważył, że strzał oddany z odległości mniejszej niż trzy stopy pozostawiłby ślad prochu na skórze Pabla, czego nie widać na zdjęciach z autopsji. Jednak gdyby stojący nad nim strzelec dobił go strzałem w głowę, ten zostałby oddany z odległości od trzech do czterech stóp. Jednym z dowodów na tak bliską odległość jest rozprysk krwi. Kilka godzin po strzelaninie agent DEA Steve Murphy przypomniał sobie, że jeden z członków Bloku Poszukiwawczego próbował mu sprzedać swoją koszulę i spodnie za 200 dolarów jako pamiątki, bo były pochłapane krwią Pabla.

Zabicie Pabla było celem tej misji od samego jej początku. Nikt nie chciał, by ponownie został więźniem. Siedem lat po tej akcji pułkownik Oscar Naranjo, który w tamtym czasie był szefem wywiadu w *Policía Nacional de Colombia*, powiedział, że, Pablo został zabity z bliskiej odległości, gdy upadł.

- Trzeba to zrozumieć, poziom napięcia w zespole był

bardzo wysoki – powiedział. – Escobar był jak trofeum pod koniec długiego polowania. Gdyby został wzięty żywcem... nikt nie chciał dopuścić do takiej katastrofy.

Jeśli chodzi o to, czy Pablo naprawdę wyszedł na daszek, strzelając z dwóch pistoletów, to na zdjęciach zrobionych na miejscu rzeczywiście widać dwie sztuki broni obok ciała. Ale członkowie grupy pościgowej przyznają, że co najmniej w jeden znaczący sposób zmienili miejsce jego śmierci: zaczesali końcówki włosów ofiary w taki sposób, żeby upodobnić je do charakterystycznego zarostu Hitlera, co pokazywano we wszystkich wiadomościach po jego śmierci. Była to ostateczna zniewaga człowieka, który przez tak długi czas grał im na nosie.

Tego ranka pułkownik miał fatalny nastrój. Kiedy powiedział synowi i pozostałym ludziom, żeby poszli do domów i się wypali, zrobił to dlatego, iż uważał, że Pablo ponownie się wymknął. Ale tym razem to była jego wina. Podczas wielu, jeśli nie większości nieudanych ataków, które teraz liczono już w tysiącach, Martinez czuł odgórny przymus posyłania ludzi zbyt wcześnie. To było sprzeczne z jego naturą. Pułkownik był ostrożnym człowiekiem. Wolałby przeprowadzać mniej, ale bardziej przemyślanych operacji, lecz jego zwierzchnicy w Bogocie i Amerykanie byli niepokieszeni, gdy Blok Poszukiwawczy nie szturmował drzwi, jakby wysiłek był równoznaczny z postępem. Zwłaszcza Amerykanie ciągle go poganiali, chociaż informacje o celu, jakich mu udzielali, zazwyczaj były nieprecyzyjne. Pułkownik miał powody, by wierzyć, że Amerykanie potrafili namierzyć Pabla z większą dokładnością, niż się do tego przyznawali, ponieważ nie

chcieli zdradzać, że są w posiadaniu aż tak precyzyjnych instrumentów. Dane, które dostawał, zwykle umiejscawiały Pabla w okolicy około kilkuset metrów, co w Medellín mogło oznaczać nawet całą przecznicę. Dzięki synowi i jego przenośnemu sprzętowi, pułkownik miał pewność, że jego ludzie mogliby samodzielnie poprawić dokładność, więc odmawiał wszczynania akcji podczas wszystkich poprzednich rozmów Pabla z hotelem Tequendama, dopóki Hugo nie podał dokładnej lokalizacji. Wierzył, że ta zwłoka pozwoliła Pablowi na ucieczkę.

Cztery razy w tym tygodniu pułkownik nie wypełnił rozkazu z Bogoty. To naturalne, że ludzie przy władzy inaczej interpretowali odsuwanie momentu ataku. Pułkownik wiedział, że za jego plecami szepczą, iż dał się kupić Pablowi. Ale tym razem powiedział swoim ludziom, że oczekuje „zerowego błędu”.

Wobec tego czekał. Kiedy Pablo znowu zadzwonił, poczuł ulgę. Zatelefonował do Hugona, który zasnął już w swoim mieszkaniu, i wezwał pozostałych ludzi do powrotu na miejsca. Akurat z wizytą przyjechała żona pułkownika. Planowali tego dnia razem wrócić do Bogoty, lecz teraz musieli z tym poczekać. Pablo obiecał, że oddzwoni do syna.

Kiedy oddzwonił, pułkownik przysłuchiwał się przez radio, jak jego ludzie wpadają do biurowca, potem jak Hugo odjeżdża sam i zauważa Pabla w oknie. To pułkownik wyłowił słowa swojego syna wzywającego wsparcie w hałasie czynionym przez grupę szturmową. Rozkazał większości oddziału szybko przenieść się w miejsce wskazane przez syna. Słyszał, jak rozpoczęła się strzelanina, a potem dotarło do niego potwierdzenie sukcesu przekazane przez triumfującego majora Aguilara.

W tle pułkownik słyszał wystrzały oddawane w powietrze. Złapał za telefon i poinformował swoich przełożonych. Zaraz potem wiadomość szybko rozeszła się po całym świecie.

Minister obrony Rafael Pardo wrócił z późnego lunchu i kiedy wszedł do swojego gabinetu, zauważył, że mrugają wszystkie światełka jego telefonu. Większość linii obsługiwała połączenia z jego głównymi generałami, więc na pewno działo się coś ważnego. Odebrał połączenie od dowódcy armii, który tego dnia przebywał w Medellín, gdzie miał przeprowadzić wykład.

- Ministrze, Escobar nie żyje - powiedział generał.

- Co się stało?

- Został zabity podczas operacji [Bloku Poszukiwawczego].

- Czy to potwierdzone? - zapytał Pardo. W przeszłości docierały już do niego podobne, przedwczesne, raporty. - Zdejmijcie odciski palców.

- Panie ministrze, to on. Jestem tuż obok.

- Mimo wszystko zdejmijcie odciski.

Pardo zadzwonił do prezydenta Gavirii.

- Panie prezydencie, sądzimy, że zabiliśmy Escobara.

- Macie potwierdzenie?

- Jeszcze nie. Będziemy mieli pewność za jakieś dwadzieścia minut.

Minister obrony wiedział już, że go mają. Kiedy się rozłączył, wezwał swoją sekretarkę.

- Przynieś mi oświadczenie prasowe na okoliczność śmierci Escobara - powiedział.

- Śmierć w wyniku operacji zbrojnej czy z przyczyn

naturalnych? – zapytała.

– W wyniku operacji! – oświadczył Pardo triumfalnie. Następnie otworzył pudełko na biurku i wyjął duże kubańskie cygaro, zapalił je, odchylił się do tyłu, zarzucił nogi na biurko i rozkoszował się chwilą zwycięstwa.

Ambasador Morris Busby zadzwonił do Waszyngtonu i poprosił o rozmowę z Richardem Canasem, szefem do spraw narkotyków w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego w Old Executive Office Building stojącym naprzeciwko Białego Domu. Canas właśnie rozmawiał przez telefon z reporterem, gdy weszła jego sekretarka.

– Dzwoni Buz – powiedziała.

– Mamy Escobara – powiedział Busby, gdy Canas odebrał telefon.

– Jesteś pewien? – zapytał Canas.

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent – odparł Busby.

– Niedobrze. Widział to któryś z naszych ludzi?

– Daj mi kilka minut – odparł Busby.

Kilka dni przed zastrzeleniem Pabla Javier Peña wyjechał do Miami, żeby sprawdzić źródła, które twierdziły, że ukrywający się boss narkotykowy uciekł na Haiti, więc Steve Murphy został wysłany do Medellín. Podróże na północ do bazy Holguin były koszmarem dla obu agentów DEA. Steve musiał zostawić swoją żonę w Bogocie ilekroć odbywał podróż, i chociaż podziwiał chłopaków z Delty, a ostatnio z SEALs, którzy zmieniali się w bazie, nie przepadał za spartańskimi warunkami, spaniem na dmuchanych materacach lub na łóżkach polowych, mieszkania w

małych klitkach. Zabijali czas, czytając książki, grając w karty i gry wideo, jedząc pizzę i oglądając filmy wideo. Czasami chłopaki z Deltę brali skrzynię ręcznych granatów na strzelnicę i rzucali nimi. Murphy od prawie dwudziestu lat zajmował się egzekwowaniem prawa i nigdy nie stracił zapachu, lecz te dni pod koniec 1993 roku sprawiły, że znalazł się na skraju wypalenia zawodowego.

Baza była na tyle mała, że każdy natychmiast wiedział, gdy stało się coś niezwykłego. Murphy i ludzie z SEAL siedzieli na ławce przed swoimi pokojami w ten czwartkowy poranek, kiedy zauważyli wzmożony ruch przy biurze pułkownika. Murphy podszedł bliżej i wsadził głowę do środka. Pułkownik miał telefon w jednej ręce, w drugiej trzymał radio.

- Co się dzieje? - zapytał Murphy jednego z kolumbijskich oficerów w gabinecie.

- Dzwoni syn pułkownika. Mówi, że znalazł Pabla.

Pułkownik krzyczał do radia.

- Zostań dokładnie tam, gdzie jesteś!

Jak tylko major Aguilar krzyknął "Viva Colombia!", Murphy pędem wrócił do kwatery Amerykanów, żeby zadzwonić do swojego szefa Joe Tofta.

Toft już wiedział.

- Lepiej weź dupę w troki i przywieź zdjęcia - powiedział mu Toft.

Murphy zdołał dopaść pojazdu pułkownika Martineza zanim ten wyjechał z bazy.

Kiedy dotarli na miejsce, ludzie pułkownika ustawiali na ulicach barykady. Gdy rozeszła się informacja o śmierci Pabla, zaczęły formować się tłumy. Murphy wszedł do domu,

poszedł na pierwsze piętro, gdzie kazano mu spojrzeć przez okno na daszek. Zobaczył tam ciało bosego Pabla rozciągnięte na dachówkach, wokół niego stali ludzie z grupy szturmowej i podawali sobie butelkę whisky Johnnie Walkera. Blok Poszukiwawczy już świętował. Oddali tyle salw w powietrze po zabiciu Pabla, że sąsiedzi podchodzili do okien i machali białymi chusteczkami. Hugo myślał z początku, że w ten sposób gratulują sukcesu Blokowi Poszukiwawczemu. Dopiero później zaświtało mu w głowie, że chcą się poddać.

Murphy zwrócił się do ludzi zgromadzonych wokół ciała, a ci radośnie zapozowali do zdjęcia, podnosząc w górę swoje karabiny, niczym myśliwi polujący na wielkiego zwierza wokół swojego trofeum. Agent DEA zrobił im zdjęcie. Następnie zeskoczył na daszek i zrobił więcej fotografii napuchniętego ciała Pabla i jego zakrwawionej twarzy, i jeszcze kilka fotek pozujących z nim mężczyźni.

Potem Murphy podał aparat jednemu ze strzelców i sam ustawił się obok ciała Pabla.

Zanim odjechał, kolumbijski oficer skonfiskował film z aparatu. Gdy dostał go z powrotem, rolka była wywołana, lecz kilka klatek zniknęło. Zdjęcie Murphy'ego w czerwonej koszulce, pozującego obok martwego Escobara, ostatecznie doprowadziło do sensacyjnych plotek w Kolumbii, w których sugerowano, że to Amerykanie namierzili i zabili Pabla. Ta i inne fotografie znajdujące się na kliszy, wszystkie z nich groteskowe, ostatecznie przystroją ściany gabinetów wielu osób w Waszyngtonie i amerykańskich wojskowych, którzy brali udział w tej zakończonej sukcesem misji.

Chwilę przed telefonem Murphy'ego Toft został

poinformowany przez swojego przyjaciela generała policji kolumbijskiej Octavio Vargasa.

– Joe-ay! – krzyczał Vargas do słuchawki. – Dopadliśmy go!

Toft natychmiast wyszedł na korytarz czwartego piętra ambasady i krzyknął: „Escobar nie żyje!”.

Następnie pobiegł na górę, by przekazać ambasadorowi, iż ma potwierdzenie zabicia Pabla. Busby był przeszczęśliwy.

Oddzwonił do Canasa.

– Mamy go – powiedział. – Nie żyje. Na dobre.

Canas wyszedł ze swojego gabinetu, podskakując. Przeszedł przez ulicę do Białego Domu, żeby przekazać dobre wieści, ale nikt nie miał czasu na ich wysłuchanie. W końcu spotkał się z asystentem szefa NSC Dickiem Clarkiem i wysłali pisemną wiadomość swojemu szefowi Anthony’emu Lake’owi.

Busby czuł głęboką satysfakcję. Po prawie dwudziestu latach pracy uważał, że to najważniejsza rzecz, w którą był zaangażowany. Tak długo, szesnaście ciężkich, frustrujących, okropnych miesięcy, zajmował się aspektami militarnymi, dyplomatycznymi i prawnymi, obejmującymi dwie administracje i dwa kraje! Wszystkie te pieniądze, ludzie, czas poświęcony na pościg, o których w większości nigdy nie będzie się otwarcie mówić. To było paskudne. Setki ludzi zginęły, policjanci, członkowie kartelu oraz niewinne ofiary bomb Pabla. Busby myślał o różnych agencjach, które współpracowały w bezprecedensowy sposób, tysiącach ludzi, którzy nad tym pracowali i którzy stracili życie, a teraz... *skurwysyn nie żył!*

Tego popołudnia udał się do pałacu prezydenckiego, żeby osobiście pogratulować Gavirii. Prezydent nie krył uśmiechu. Wydania specjalne bogotańskich gazet krążyły już po ulicach. *El Espectador* miał ogromny nagłówek *FINALMENTE SI CAYO* (WRESZCIE NIE ŻYJE). Gaviria podpisał jedną kopię dla ambasadora.

Pożółkła pierwsza strona jest teraz przechowywana wraz z innymi pamiątkami w poszewce na poduszkę w domu Busby'ego w Virginii. Odszedł z Departamentu Stanu, ale nadal jest konsultantem w różnych agencjach rządowych.

– Wiem, że to niestosowne cieszyć się czyjąś śmiercią, ale próba schwytania Pabla była niezwykle trudnym zadaniem – powiedział Busby. – Kiedy myślę o tych różnych oddziałach w to zaangażowanych, ludziach skupionych na odnalezieniu tego jednego człowieka... cóż, jedyne, co mogę powiedzieć, to, że nie chciałbym być Pablem Escobarem.

Były ambasador powiedział, że był nieświadomy powiązań pomiędzy Los Pepes a Blokiem Poszukiwawczym, jak to przedstawiono w depeszy DEA w tym okresie, i nadal upiera się, że dowody są co najmniej nieprzekonujące.

– Gdybym sądził, że istnieje takie powiązanie – powiedział – to ja doprowadziłbym do przerwania przedstawienia.

Kolumbijska telewizja nagrała poruszającą scenę, gdy ciało Pabla, z opuchniętą, zakrwawioną twarzą oraz dziwnym wąsikiem Hitlera, było przypinane do noszy, opuszczane z daszku i wkładane do policyjnego ambulansu. Zostało zawiezione do biura koronera w Medellín. Do kostnicy wpuszczono operatorów, żeby nagrali i sfotografowali jego obnażone ciało rozciągnięte na stole. Ku rozbawieniu tych,

którzy go zabili, przede wszystkim fotografowano wąsik.

Wśród społeczności agentów specjalnych w Stanach Zjednoczonych śmierć Pabla uważana była za pomyślnie zakończoną misję Delty, legenda mówi, że agenci byli obecni podczas akcji. Jeśli tak, zapewne celowo, nie ma żadnych dowodów na to. Niektórzy członkowie Bloku Poszukiwawczego, z którymi rozmawiałem, powiedzieli, że wśród grupy szturmowej tego dnia byli Amerykanie; inni twierdzili, że ich nie było. Możliwe jest, że byli, a może nawet zabili Pabla, pozostając niezauważeni. Blok Poszukiwawczy i ambasada Stanów Zjednoczonych od kilku dni wiedzieli, w jakiej okolicy przebywa Pablo. Mogli wiedzieć, w którym domu. Gdyby dokładnie wiedzieli, gdzie Pablo się chowa, Delta mogłaby ustawić snajperów, by zastrzelili uciekiniera, gdy ten opuści dom. Snajperzy tego oddziału należą do najlepszych na świecie. To wyjaśniałoby precyzję zabójczego strzału.

Patrząc na zdjęcie z autopsji ukazujące ranę wlotową, jeden z członków Delta Force powiedział mi:

– Całkiem dobry strzał, co nie?

Pułkownik Santos mówi, że był w Stanach Zjednoczonych, gdy Pablo został zabity. Podczas trwania pościgu wielu agentów i członków SEALs przebywało w Medellín. Członek Team Six z SEALs, który stacjonował w Medellín tego dnia, gdy zginął Pablo, powiedział, że cały dzień spędził w bazie, „czytając, ucząc się hiszpańskiego, grając w gry wideo; jakbym był w kajucie na statku”. Gdy do bazy dotarła wieść, że Pablo został zastrzelony, powiedział: „Nie pozwolili nam nigdzie wychodzić przez kilka dni. Mieli paranoję na punkcie tego, że ktoś odkryje, iż tam byliśmy. Potem poleciliśmy do Bogoty, a stamtąd do domu”.

Analizując dane, Centra Spike była przekonana, że ostatecznie porucznik Hugo Martinez znalazł Pabla nie dlatego, że opanował obsługę przenośnego urządzenia znajdującego kierunek, lecz dlatego, że miał po prostu szczęście. Kilka dni wcześniej zespół powiedział pułkownikowi Martinezowi, w której okolicy należy szukać Pabla. Amerykańscy eksperci uważali, że Blok Poszukiwawczy na tyle długo błąkał się po dzielnicy, podążając za nieprecyzyjnymi odczytami na sprzęcie Hugona, że w końcu po prostu zauważył Pabla w oknie.

Nagrania na taśmach wykazały, że Hugo się mylił, sądząc, że Pablo dostrzegł go z okna. W ciągu dziesięciu minut, gdy on i jego ludzie czekali na wsparcie, w każdej chwili spodziewając się, że *sicario* Pabla otworzą ogień, Pablo odbył jeszcze kilka krótkich rozmów telefonicznych i w żadnej z nich nie zająknął się na temat tego, że na zewnątrz czeka na niego policja.

Nie wnikając w to, w jaki sposób udało się przebyć ostatnie sto metrów, dowódcy Centra Spike byli zachwyceni. Wymierzono sprawiedliwość pomimo wielu przeszkód. Zabicie Pabla nie zakończy eksportu kokainy do Stanów Zjednoczonych ani nawet nie spowolni procesu – wszyscy o tym wiedzieli – ale Amerykanie podjęli się tej roboty, wierząc, że chodzi o coś większego. Chodziło o demokrację, praworządność, wymierzanie sprawiedliwości i rozwój cywilizacji. Pablo po prostu był zbyt bogaty, zbyt potężny i zbyt niebezpieczny. Był przyszłym tyranem, którego pokonało niedoskonałe, lecz demokratyczne i wolne społeczeństwo. A Ameryka w tym pomogła. Centra Spike wiele nauczyła się w ostatnich szesnastu miesiącach i jeszcze nie skończyła z Kolumbią. Wciąż istnieli kartel z Cali i

partyzanci.

Ten dzień jednak był świętem. W Medellín, Bogocie i w Waszyngtonie odbywały się imprezy. Rozwieszono banery z napisem GAD PADŁ!, strzelały korki szampana.

Później major Jacoby z satysfakcją powiedział swoim ludziom, że pojechał do domu i zdjął z półki zakurzoną butelkę koniaku Rémy Martin za 300 dolarów, kupioną w styczniu 1990 roku, gdy Centra Spike po raz pierwszy miała Pabla na celowniku. Wypił połowę zupełnie sam.

Hermilda Escobar przepowiadała zagładę po śmierci swojego syna.

– Niech Bóg wybaczy to, co się stanie – powiedziała. – Dojdzie do wielu okropnych rzeczy z udziałem partyzantów i tych, którzy go zdradzili. Co się stanie... nie, żebym chciała, żeby tak było... wybaczam im. Wybaczam z całego serca tym, którzy skrzywdzili mnie, zabijając mojego syna. Wybaczam im.

Reporter zapytał ją, czy będzie jakiś odwet za śmierć Pabla.

– Będzie – powiedziała – ale modłę się do Boga, żeby im pomógł [zabójcom Pabla] i żeby nie musieli przechodzić przez to, przez co my przeszliśmy.

Po zabiciu Pabla Hugo wbiegł do domu i znalazł przenośny telefon należący do bossa. To było jego trofeum. Użył go, żeby zadzwonić z gratulacjami do swojego dowódcy majora Luisa Estupinana.

Tego wieczoru Blok Poszukiwawczy długo świętował, ale Hugo i jego ojciec nie dołączyli do pozostałych. Taka ostentacja nie leżała w naturze pułkownika. Kiedy

świętujący zaczęli strzelać w powietrze, pułkownik zakończył imprezę.

Następnego dnia rano pułkownik i Hugo oraz kilku dowódców Bloku Poszukiwawczego zostali uhonorowani w Bogocie. Wieczorem, po powrocie do domu, najmłodszy syn pułkownika dziesięcioletni Gustavo przeglądał osobiste rzeczy Pabla, które jego ojciec przyniósł do domu. W torbie był mały, naładowany pistolet, kiedy Gustavo go oglądał, broń wystrzeliła.

Gustavo nie został ciężko ranny, ale kula minęła go na tyle blisko, że powstało zadrapanie na jego brzuchu. Jakby Pablo jeszcze raz strzelił, będąc już w grobie. Pułkownik pozbierał wszystkie rzeczy do torby i jeszcze tego samego wieczoru zaniósł ją do kwatery policji, traktując je, jakby były przeklęte.

Nadal czuje się prześladowany przez nieżyjącego bossa narkotykowego. Martinez miał ogromną osobistą satysfakcję po zabiciu Pabla i wreszcie został awansowany na generała, ale zapłacił za to bardzo wysoką cenę. Lata, które poświęcił na pościg za bossem narkotykowym, były latami, które stracił w kontaktach z żoną i dziećmi.

– Kiedy myślę o Pablu Escobarze, myślę o nim jak o epizodzie w moim życiu, który kompletnie zmienił mój sposób bycia – powiedział Martinez w swoim domu we wsi

Mosquera. – Wszystko, co chciałem robić z żoną i dziećmi, uległo znaczącej odmianie. Nie winię go za to ani nic z tych rzeczy. Jednak zaangażowanie w tę operację sprawiło, że porzuciłem rodzinę i moich synów, którzy potrzebowali mnie w tym okresie swojego życia. To wyzwanie kojarzy mi się z czymś negatywnym w mojej karierze policyjnej, negatywnym w sensie osobistej satysfakcji. Mieliśmy

niewiele satysfakcji zawodowej wypływającej z tych działań, ponieważ padłem ofiarą tego, co dzieje się z osobą, o której zaczyna się mówić publicznie.

Martinez został oskarżony o przyjęcie pieniędzy od kartelu z Cali i udział w nielegalnych poczynaniach Los Pepes, czemu zaprzecza.

– Najsmutniejsze jest to, że nawet niektórzy szefowie policji sądzili, że się sprzedaliśmy, i dawali nam do zrozumienia, co o tym sądzą – powiedział Martinez, który twierdzi, że zarzuty przeciwko niemu zostały sformułowane przez Pabla. – Oskarżył nas o kierowanie Los Pepes. Pablo Escobar oskarżył mnie na piśmie, oskarżył generała Vargasa i członków kartelu z Cali, argumentując, że to my jesteśmy Los Pepes. Te oskarżenia zostały opublikowane w prasie, prawie wszyscy o nich słyszeli i być może właśnie one zapoczątkowały plotki o tym, że mamy coś z nimi wspólnego.

Są mocne dowody pochodzące z różnych źródeł, że Blok Poszukiwawczy współpracował z Los Pepes. Zanim Fidel Castaño został zabity w 1994 roku, przyznał, że był jednym z liderów szwadronu śmierci, a Martinez nie zaprzecza, że Castaño współpracował z jego ludźmi. Amerykanie w bazie Holguin pamiętają Dona Berna, Diega Murilla, drugiego przywódcę Los Pepes, ze ścisłej i regularnej współpracy z oficerami Bloku Poszukiwawczego. Murillo tak dobrze znał agenta DEA Javiera Peñię, że pewnego razu podarował mu złoty zegarek. Być może Martinez nic nie wiedział o tych pozaprotołarnych kontaktach policjantów pod jego dowództwem, ale nie wydaje się to prawdopodobne. Bardziej przekonuje, że teraz, wiele lat później, generał chce być zapamiętany jako człowiek, który dowodził siłami

respektującymi prawo podczas pościgu za Pablem, jako człowiek, który wygrał bitwę na śmierć i życie z największym bandytą na świecie. Wolałby, żeby działania Los Pepes pozostały w cieniu, i mówi, że ich wkład był nieistotny.

- Byli utrapieniem, rozpraszali naszą uwagę - mówi generał. Tylko on tak twierdzi.

- Los Pepes byli kluczowi - powiedział jeden z amerykańskich żołnierzy uczestniczących w pościgu. - Ale nigdy nie dowiesz się o nich całej prawdy, bo nikt ci jej nie powie. Musisz snuć domysły.

Nikt nie został skazany za morderstwa popełnione przez Los Pepes. W oficjalnym podsumowaniu DAS, zabici podczas drugiej wojny „członkowie kartelu z Medellín” zostali przypisani szwadronowi śmierci (być może słusznie) i połączeni z tymi, których zlikwidował Blok Poszukiwawczy: stu dwudziestoma dziewięcioma. Członkowie samozwańczej grupy chwalą się, że sami zabili co najmniej trzysta osób. Sto dwadzieścia siedem osób zabiły bomby Pabla. Stu czterdziestu siedmiu policjantów zginęło podczas pościgu, stu trzydziestu dwóch członków kartelu zostało aresztowanych - wielu z nich już wyszło na wolność.

Zarówno pułkownik Martinez, jak i jego syn zostali nagrodzeni przez policję za swoje wysiłki. Hugo dostał pracę za granicą i spędził dwa lata w Waszyngtonie, gdzie był zatrudniony w ambasadzie kolumbijskiej. Kiedy z nim rozmawiałem, był kapitanem i szefem komisariatu w mieście Manizales. Potem został przeniesiony z powrotem do swojego starego oddziału obserwacji elektronicznej i mieszka teraz w Bogocie.

Gdy w 1994 roku pułkownika awansowano na stopień

generała, przez rok służył jako dyrektor DIJIN. Przez jakiś czas był szefem działu kształcenia w policji narodowej oraz głównym inspektorem, w 1997 roku pojechał za synem do Waszyngtonu, gdzie spędził rok jako attaché militarny w ambasadzie Kolumbii. W następnym roku opuścił szeregi policji, kiedy generał José Serrano został wybrany na najwyższe stanowisko. Generał Martinez nie dogadywał się z nowym przełożonym, człowiekiem, którego nowy mundur przed laty zainspirował go do wstąpienia do policji, więc przeszedł na emeryturę. Prowadzi teraz niewielką farmę i dzieli swój czas między nią a Bogotę.

Przez pewien czas Martinez ze względów bezpieczeństwa rozważał wyprowadzkę z żoną i rodziną do innego kraju. Wspólnie objechali Amerykę Południową, zwiedziwszy Brazylię, Urugwaj, Argentynę i Chile, i doszli do wniosku, że Urugwaj i Argentyna są miejscami, w których najlepiej się czują. Zaczął już starania o przeniesienie, gdy w 2000 roku serwis informacyjny podał, że żona Pabla Escobara i jego syn zostali aresztowani w Argentynie. W ten sposób miejsce, które wydawało im się bezpieczne, zmieniło się w miejsce, w którym kryła się rodzina Escobara!

Co zaskakujące, Martinezowi było ich żal.

– Gdy tylko chciałem gdzieś szukać schronienia, oni tam byli – powiedział. – Przykro mi było, gdy widziałem, że nadal cierpią za coś, co stało się dawno temu. Oni też próbują przed tym uciekać.

Zaraz po śmierci Pabla jego żona i dzieci udzielili wywiadu telewizji w swoim apartamencie w hotelu Tequendama w Bogocie. Maria Victoria wymizerowana, choć spokojna, próbowała zaprezentować siebie jako kolejną ofiarę

przemocy ze strony państwa.

- Nie ma żadnych pozytywów tej sytuacji - powiedziała.
- Chyba nie rozumiecie, że my również jesteśmy rodziną, która przeszła przez tę samą tragedię, jaką odczuło całe państwo. Bardzo się martwię, jak psychika moich dzieci poradzi sobie z tą skomplikowaną sytuacją.

Mała Manuela przysiadła na parapecie i broniła swojego ojca.

- Nie możecie niczego mówić o moim tacie... Dla mnie tata jest niewinną osobą. Boli to, że prezydent Kolumbii gratuluje tym, którzy [zabili mojego tatę]... bo dopadli najbardziej poszukiwanego człowieka na świecie. Nie wydaje mi się sprawiedliwe, że mój ojciec musiał zostać zabity.

Przybity Juan Pablo powiedział reporterowi, że chce prowadzić normalne życie.

- Nie chcę umrzeć nagłą śmiercią - powiedział. - Chcę ofiarować pokój mojemu krajowi... Prawda jest taka, że jesteśmy tu od wielu dni. Nie możemy tu wytrzymać. Jesteśmy zdesperowani. Podczas świąt ludzie najbardziej pragną wolności i wielu cudownych rzeczy, jakie świat może im dać. Niestety, taki nasz los, że jesteśmy zamknięci w tym miejscu. Naprawdę odchodzimy już od zmysłów. Moja siostra już tego nie wytrzymuje, bo to jest więzienie... Nie pozostało nam wiele nadziei.

Wkrótce po śmierci Pabla jego nastoletni syn złożył niezapowiedzianą wizytę w ambasadzie w Bogocie. Poprosił o spotkanie z Busbym, który odmówił zobaczenia się z nim. Ambasador zadzwonił po Tofta.

- Cześć Joe, na dole jest syn Pabla Escobara. Nie będę z nim rozmawiał, dobrze?

Toft zgodził się spotkać z Juanem Pablem, którego podejrzewano o współudział w morderstwach i spisku przeciw Blokowi Poszukiwawczemu. Słyszał też jego tyrady na nagraniach pochodzących z obserwacji. Wszedł do pokoju i stanął przed zmartwionym, grubym, łagodnie wyglądającym młodym człowiekiem. Toft był pod wrażeniem postawy chłopaka w tych okolicznościach.

– Powiedział mi, że on i jego rodzina są w wielkim niebezpieczeństwie i ubiegają się o wizy, żeby ratować swoje życie – wspominał potem Toft.

– Co mam zrobić, żeby dostać wizę? – zapytał Juan Pablo.

– Ani kokaina, ani pieniądze z kokainy nie kupią ci wizy – powiedział mu Toft.

Juan Pablo nie wyglądał na zaskoczonego tą odpowiedzią.

– Jest pan pewien, że niczego nie możemy zrobić? – zapytał ponownie. – Czy jest coś, cokolwiek, za co moglibyśmy dostać wizy?

– Nawet gdybyście pomogli wsadzić do więzienia cały kartel z Cali, nie damy wam wizy – powiedział Toft.

Juan Pablo wyszedł.

Rodzina w końcu uciekła do Buenos Aires, gdzie mieszkała spokojnie aż do aresztowania w 2000 roku. Księgowy, który miał nadzieję na romans z Marią Victorią i został przez nią odrzucony, zwrócił się do władz i złożył donos, że rodzina nielegalnie pierze brudne pieniądze. Maria Victoria i Juan Pablo zostali oskarżeni o spisek i teraz zawisła nad nimi groźba więzienia w Argentynie lub deportacji.

Centra Spike ucierpiała w wyniku wojen biurokratycznych, do których doszło po jej sukcesie w Kolumbii. Jej byli dowódcy uważają, że lepsze osiągnięcia zespołu od CIA, przy użyciu mniejszego i tańszego sprzętu, doprowadziły do zamieszania, wewnętrznych dochodzeń (w sprawie oszustw finansowych oraz fraternizacji) i sfingowanych zarzutów. Niezależnie od tego, czy zarzuty miały podstawy, czy wysane z palca, oddział został rozwiązany. Kariery dobiegły końca, wielu ludzi pracujących przy pościgu za Pablem Escobarem wystąpiło już z wojska. Niektórzy nadal pracują dla Pentagonu, wykonując zlecenia.

W armii wciąż istnieje oddział, który dawniej nazywał się Centra Spike. Jego byli dowódcy odnoszą wrażenie, że nie jest już tak efektywny.

Śmierć Pabla Escobara być może była powodem do świętowania w oficjalnych kręgach w Waszyngtonie i Bogocie, ale dla wielu Kolumbijczyków, szczególnie w Medellín, był to powód do żałoby. Tysiące ludzi wzięło udział w pogrzebie i szło za trumną ulicami miasta. Rozpychali się, żeby podejść bliżej, czasami otwierali wieko, żeby pogłaskać go po twarzy.

Skandowali: „Kochamy cię, Pablo!” i „Niech żyje Pablo Escobar!”, wiele okrzyków i złości kierowali pod adresem rządu, obiecywali zemstę. Tłum odprowadził trumnę na cmentarz, gdzie siostra Pabla powiedziała reporterowi telewizji, że jej brat nie był przestępcą i że przypisywane mu zbrodnie były koniecznością, która miała „obronić” go przed prześladowaniami rządu.

Grób Pabla w Medellín jest nadal starannie utrzymany. Na prostym kamieniu widnieje fotografia wąsatego Pabla w

garniturze. Grób okalają kwiaty i krzaki oraz kute barierki, które podtrzymują trzy doniczki na kwiaty.

Eduardo Mendoza znowu pracuje dla Césara Gavirii, który jest sekretarzem generalnym Organizacji Państw Amerykańskich. Były prezydent Kolumbii stracił kontakt ze swoim starym przyjacielem, ale potem udało mu się go wytropić, gdy poprosiłem o pomoc w jego znalezieniu.

Zgodnie z zaleceniami sędziów podczas *indagatoria* pozbawiony złudzeń były wiceminister sprawiedliwości opuścił Kolumbię. Jego niewinność wobec prawa nie oczyściła jego nazwiska wśród ludzi. Podchodzili do niego w restauracjach w Bogocie i mówili: „Wynoś się stąd. Zabijają cię”. Niektórzy oskarżali: „Jesteś oszustem”. Wojskowi nadal obwiniali go o ucieczkę Pabla. Twierdzili, że Pablo uciekł tylko dlatego, iż musieli szturmować więzienie, żeby ratować Mendozę. Nikt nie chciał go zatrudnić. Wielu jego starych przyjaciół nie chciało z nim rozmawiać. Był wyrzutkiem.

Wobec tego wrócił do Nowego Jorku i na kilka tygodni zatrzymał się w New York Athletic Club, następnie zapisał się na podyplomowe studia na Yale University gdzie studiował literaturę latynoamerykańską. Po czterech miesiącach skończyły mu się pieniądze. Kiedy spotkał się z dziekanem, żeby powiedzieć mu, że odchodzi, szkoła zaproponowała Mendozie stypendium, więc spędził tam trzy lata i zdobył tytuł magistra.

Właśnie tam, w zimne grudniowe popołudnie, dowiedział się o śmierci Pabla. Po zajęciach wrócił do swojego mieszkania – nazywał je „celą mnicha” – i sprawdził pocztę głosową. Zwykle była tam tylko jedna wiadomość od Adriana, ale tego dnia nagrało się dwadzieścia pięć osób.

Pierwsza wiadomość była od jego brata.

- Zabili Escobara! - powiedział. Każde nagranie dotyczyło tego samego. W tle niektórych słyszał świętujących ludzi.

Naszła go refleksja o tym, jak bardzo zmieniło się jego życie od dnia, gdy zgodził się udać do Envigado, żeby „sformalizować” przeniesienie więźnia. Przez te lata Mendoza czuł większą niechęć do urzędników, którzy zrobili z niego kozła ofiarnego i nękali go, niż do samego Pabla. Jego przyjaciele zranili go bardziej niż Pablo. Ostatecznie ta wiadomość tylko go zasmuciła. Nie czuł najmniejszej satysfakcji z powodu jego śmierci. Dla niego był to tylko przypis końcowy, ostatni szczegół historii, która dla niego już się źle skończyła - ale nie aż tak źle, jak mogła się skończyć.

Po odnalezieniu Mendozy Gaviria go zatrudnił. Eduardo poślubił Adrianę, z którą ma bliźnięta, dziewczynkę i chłopca. Pracuje teraz jako prawnik dla Organizacji Państw Amerykańskich.

O tym, jak jego administracja potraktowała jego starego przyjaciela, Gaviria mówi: „Dla nas wszystkich był to trudny czas”.

Roberto Uribe, prawnik z Medellín, który przez pracę dla Pabla stał się celem dla Los Pepes, nadal się ukrywał, gdy jego były klient został zabity. Uribe już dawno zrozumiał, jak bardzo dał się omamić Pablowi. Teraz postrzegał go jako bezwzględного kryminalistę. Kiedy usłyszał wiadomość w samochodowym radiu, nie poczuł smutku, lecz ulgę. To oznaczało, że mu się udało.

* * *

Najpierw była euforia, a potem Joe Toft poczuł ciężar w żołądku. Czuł go przez cały czas, gdy się śmiał, gdy obejmował kolegów, gdy rozmawiał z kolumbijską prasą. On i Busby pospieszyli do pałacu prezydenckiego, gdzie impreza już trwała w najlepsze. Sączyli szampana i wymieniali serdeczności, podziękowania i gratulacje, obejmowali podpitych współpracowników, poklepywali się wzajemnie po plecach. Ale nawet po tych gestach wyrażających zwycięstwo Tofta nawiedzało poczucie, że w pewnym sensie odnieśli porażkę. Pablo nie żył, ale dobrzy faceci przegrali.

To było okropne uczucie, ale Toft nie mógł się z niego otrząsnąć. W ciągu kilku tygodni po śmierci Pabla agent Kenny Magee kazał wydrukować oficjalne dyplomy dla wszystkich, którzy bezpośrednio uczestniczyli w pościgu. „Dzięki Waszemu bezinteresownemu poświęceniu i licznym wyrzeczeniom udało się zlokalizować i zlikwidować najbardziej poszukiwanego przestępcę na świecie...”, tak zaczynała się proklamacja. Na dole po prawej stronie było miejsce na podpis Tofta, a z lewej, jako dowcip, znajdował się odcisk kciuka Pabla Escobara. Jeden z dyplomów wpadł w ręce kogoś z kolumbijskiej prasy, kto uznał, że to w złym guście, zwłaszcza ten odcisk palca, lecz Toft i wielu innych oprawili sobie swoje kopie.

Duma szefa placówki DEA mieszała się ze smutkiem. Miał wrażenie, że Pablo sprzedał ich dusze. Od miesięcy w swoim gabinecie miał stosy informacji, dowodów na to, że jego przyjaciele w rządzie Kolumbii biorą łapówki od kartelu kokainowego z Cali – nawet jego przyjaciel generał Vargas był podejrzany o przyjmowanie pieniędzy – i że to oni stoją

za zbrodniczą kampanią Los Pepes. Toft podziwiał porządną robotę detektywistyczną, dzięki której wreszcie dopadli Pabla, technologiczne sztuczki Centra Spike i Delta Force, cierpliwość, odwagę i nieustępliwość pułkownika Martineza i Bloku Poszukiwawczego. Teraz, gdy o tym myśli, chciałby, żeby wszystko zależało tylko i wyłącznie od tych zgodnych z prawem wysiłków. Pewnie zajęłoby im to więcej czasu, jak sądzi Toft, ale byłoby lepsze. Odbyłoby się we właściwy sposób, a i tak by go w końcu dopadli. Zamiast tego poszli na niedopuszczalne skróty.

Toft też czuł się winny. Wiedział, że jego agenci Pena i Murphy spotykali się z Don Berną i innymi kontaktami z Los Pepes w szkole Holguin. Wiedział, że szwadron śmierci atakował te cele, które pojawiały się w raportach wywiadowczych zebranych w ambasadzie i przekazywanych Blokowi Poszukiwawczemu. Wiedział, że niektóre własne źródła DEA były członkami tej grupy. A mimo to Toft był rozdarty. Z jednej strony, Los Pepes skutecznie demontowali kartel z Medellín, warstwa po warstwie zdzierając ochronę wokół Pabla. Z drugiej strony, nie mógł z czystym sumieniem popierać nielegalnych i brutalnych metod tej grupy. Wobec tego jego sumienie musiało wstrzymać oddech. Nic nie zrobił i zatrzymał najgorsze występki i dowody na nie tylko dla siebie. W ambasadzie to on przez cały czas miał najbardziej wojowniczą postawę. Kiedy Busby zaczął zgłaszać wątpliwości na temat pułkownika i Los Pepes, to Toft, za plecami ambasadora, naciskał, żeby pułkownik został na stanowisku i zapewniał rząd Kolumbii o nieustającym wsparciu Amerykanów. Teraz, gdy Pablo już nie żył, Toft martwił się, że stworzyli potwora. Utworzyli platformę pomiędzy rządem Kolumbii, jej najważniejszymi politykami i

generałami a kartelem z Cali, którą trudno będzie, albo w ogóle się nie uda, zlikwidować.

Trzy miesiące wcześniej agent Murphy wyraził to w depeszy do kwatery głównej po spotkaniu z wysokim rangą kolumbijskim policjantem, którego nie wymienia z nazwiska:

„Jak podaje źródło z policji kolumbijskiej, czasami konieczne są rozmowy z najgorszą warstwą społeczeństwa, żeby móc złapać przestępcę. Potem mówił, że mają wrażenie, iż podczas tego dochodzenia kontaktują się z «samym diabłem»... Fidelem i Carlosem Castaño, którzy są domniemanymi przywódcami grupy zwalczającej Escobara, znanej jako Los Pepes, a także jednymi z większych światowych handlarzy kokainą, którzy zajmują się również praniem brudnych pieniędzy... Chociaż tego rodzaju działalność może wydawać się niezwykle odrażająca, jest konieczna”.

Murphy napisał jeszcze, że kartel z Cali również zaangażował się w polowanie i odnotował: „Tu chodzi tylko o biznes”. Murphy przewidział, że sojusz pomiędzy Cali a rządem, zawarty podczas tego pościgu, może doprowadzić do utworzenia „superkartelu”.

„Gdyby tak się kiedykolwiek stało, ambasada USA i policja kolumbijska byłyby praktycznie bezradne w swoich próbach opanowania takiej organizacji. Byłoby to również druzgocące dla USA”.

Inni w kwaterze DEA mieli podobne obawy. Cztery miesiące wcześniej, w tej samej depeszy, którą otrzymał od Gregory’ego Passica, szefa dochodzeń finansowych w DEA, dotyczącej tego, jak według Rodolpha Ospiny powstała grupa Los Pepes, Passie napisał: „Luis Grajales [jeden z

przywódców kartelu] powiedział [Ospinie], że Cali w zasadzie kontroluje każdego członka rządu poza [prokuratorem generalnym] de Greiffem”. Inny boss kartelu powiedział Ospinie, że mają „robiącą wrażenie bibliotekę nagrań audio i wideo, głównie dotyczącą łapówek przekazanych policjantom i politykom”, napisano w depeszy. Podczas jednego ze spotkań przywódcy kartelu dyskutowali o zapłaceniu generałowi policji kolumbijskiej 200 tysięcy dolarów z góry. Zaliczka miałyby obejmować cztery miesiące, bo, jak zostało wyjaśnione, Passie napisał: „płaca generałom policji po 50 tys. dolarów co miesiąc, żeby 1) nie przerwali polowania na Escobara, i 2) dostarczali Cali informacje o działaniach DEA przeciw kartelowi”.

Toft oczywiście otrzymał podobną wiadomość zaledwie miesiąc wcześniej, kiedy jeden z jego zaufanych informatorów, kolumbijski senator (który później został zabity w zamachu), odbył spotkanie z Gilbertem Rodríguezem Orejuelą. Boss Cali podał dokładnie, ile pieniędzy płaci się różnym wysokim rangą kolumbijskim policjantom jako nagrodę za ściganie Escobara. Związki z Los Pepes były oczywiste dla Tofta.

Ale co dobrego przyszłoby z przeciwstawiania się takiemu rozwojowi sprawy? Jeśli wiedział o nich ktoś taki jak Passie, to dlaczego Toft miałby wszczynać awanturę? Podejrzał, że gdyby zrobił z tego sprawę, powiedział na głos, że wszyscy są po uszy uwikłani w interesy z kartelem kokainowym z Cali oraz samozwańczą grupą morderców, wówczas DEA i wojsko z pewnością wycofałyby się z pościgu, a Pablo pozostałby na wolności. Wobec tego nie reagował. Stanowczo podkreślił w rozmowach ze swoimi ludźmi, Murphym, Peñą, Magee i pozostałymi, że pod żadnym

pozorem nie mogą udzielać żadnej pomocy Los Pepes, choć już wtedy zdawał sobie sprawę, że wszystko, co przekazują pułkownikowi Martinezowi, docierało też do grupy. Zabicie Pabla to była brudna robota, a DEA z pewnością wiedziała o współpracy ze złymi ludźmi, kontynuowanej w celu zakończenia zadania.

Toft był jednak przekonany, że kartel z Cali był największym zwycięzcą. W tych latach, gdy skupiali się na Pablo, kartel z południa skonsolidował swoje operacje, scementował związki z rządem Kolumbii i stał się kokainowym monopolistą. Zwycięstwo miało więc słodko-gorzki posmak. Toft nie cierpiał tego, co narkotyki robiły z Ameryką. Zawsze utrzymywał, że on i reszta DEA walczą o przyszłość Ameryki. Świącie w to wierzył i sądził, że stał się pionierem tej walki. Zaczynał od zamykania drobnych narkomanów w San Diego, a doszedł do etapu, gdy ścigał największego króla kokainowego. A jednak Toft miał poczucie, że coś mu nie wyszło.

Kiedy po raz pierwszy przyjechał do Kolumbii na pierwszą linię walki, był zauroczony statystykami. Ilość kokainy, którą przejmowali, była oszałamiająca. Zajęło mu cały rok, zanim sobie uświadomił, że nawet te ogromne ilości, które wpadały w ich ręce, to maleńki ułamek tego, co przedostaje się na północ, a kolumbijscy urzędnicy, którym zaufał, tak naprawdę rozgrywali pewną grę. Mile łechtali Wuję Sama i DEA, przejmując tu i tam nielegalny towar, ale aż po czubek głowy siedzieli w biznesie kokainowym. Wtedy dotarło do niego, że Pablo Escobar sprawował realną władzę w Kolumbii, a jego wpływy były wszechobecne i zdradzieckie. Wiedział, że trudno go będzie dorwać, ale dopiero teraz, gdy Pablo już nie żył, naprawdę zrozumiał, jak

trudne będzie jego zadanie. Zabicie Pabla nie położyło kresu przemysłowi kokainowemu; przeszedł on w ręce innych ludzi, którzy zapewne uczyli się na błędach Pabla. Żeby z nimi wygrać trzeba będzie... ilu ludzi? Ilu istnień ludzkich? Ile pieniędzy? Jakich kompromisów? Te pytania leżały mu właśnie na sercu tego popołudnia i wieczora, gdy wznosił toasty za śmierć Pabla.

W nadchodzących miesiącach, gdy kolumbijska policja skupiła swoje wysiłki na kartelu z Cali, Toft zyskał pewność, że to tylko pozory. Sądził, że nikt, kto ma prawdziwą władzę, nie trafi do więzienia, chyba że sam będzie tego chciał. Zgadziali się na odsiadkę, żeby zachować swój wart wiele miliardów dolarów biznes. Dostawy kolumbijskiej kokainy nie zmniejszyły się podczas pościgu za Pablem. Przyjmuje się, że w 1993 roku do Stanów Zjednoczonych dotarło 243–340 ton kokainy, z czego 70–80% z samej Kolumbii. Amerykanie wydali na biały proszek około 30,8 miliardów dolarów. Ceny za narkotyki spadły. Ostatecznie w tym roku w Stanach Zjednoczonych było więcej kokainy na rynku i chodziła ona po niższych cenach. Rzeczywiście, do końca dekady ceny kokainy w USA stopniowo spadały. Na końcu okazało się, że pomimo miliardów wydanych na wojnę z narkotykami w Ameryce było teraz dość kokainy, by starczyło dla każdego, kto chciał ją kupić.

Oczywiście śmierć Pabla nie była związana tylko z narkotykami. Podpisał na siebie wyrok śmierci, uciekając się do przemocy. Zabiły go przemoc i ambicje. Ale Toft był gliniarzem, facetem od narkotyków. Nigdy nie stracił z oczu celu, dla którego znalazł się w Kolumbii, i gdy przyglądał się kolejnym gratulacjom w ciągu dni, tygodni i miesięcy po śmierci Pabla, stawał się coraz bardziej cyniczny.

Sześć miesięcy po śmierci Pabla Toft przeszedł na emeryturę i wyjechał z Kolumbii, zrzucając jeszcze małą bombę przed odejściem. Rozzłoszczony tym, że na Kolumbię i Waszyngton spadło tyle pochwał, rozgoryczony cichymi zdradami wśród swoich kolumbijskich znajomych, Toft pojawił się w telewizji w Bogocie, żeby oskarżyć prezydenta elekta Ernesta Sampera o to, że siedzi w kieszeni kartelu kokainowego z Cali. Toft przekazał reporterom kopie tajnych nagrań, w których Miguel Rodríguez Orejuela, jeden z największych na świecie handlarzy kokainą, mówi o przelaniu na konto kampanii Sampera 3,5 miliona dolarów. Nowy prezydent zaprzeczył oskarżeniom, chociaż potwierdzono autentyczność nagrań. Twierdził, że pieniądze nigdy nie zostały przyjęte podczas kampanii. Toft mu nie wierzył, podobnie jak Busby i pozostali Amerykanie w ambasadzie. „Narco-kasety” naznaczyły całą czteroletnią kadencję Sampera i doprowadziły do napiętych stosunków między krajami.

Doprowadziły także do prawdziwego upadku kartelu z Cali. Stany Zjednoczone, zażenowane rewelacjami zawartymi na kasetach Tofta, naciskały na Kolumbię, by podjęła jakieś działania. Splamiony generał Vargas został zastąpiony przez generała Serrano, który szybko rozprawił się z korupcją w szeregach policji oraz z liderami Cali, aresztując Gilberta i Miguela Rodrígueza Orejuelę oraz sześciu innych przywódców w zaledwie sześć miesięcy.

Toft obecnie mieszka w Reno w Nevadzie i dużo gra w tenisa. Jego córka Jennifer jest agentką DEA.

– Nie wiem, jaki jest morał tej historii – mówi Toft. – Mam nadzieję, że nie taki, iż cel uświęca środki.

ŹRÓDŁA

Zacząłem pracę nad „Zabić Pabla” w 1997 roku, po tym jak na ścianie gabinetu amerykańskiego żołnierza zobaczyłem oprawioną fotografię martwego, grubego człowieka otoczonego przez radośnie pozujących żołnierzy.

– A to co? – zapytałem.

– To, przyjacielu, jest Pablo Escobar – powiedział mój informator. – Trzymam to na ścianie, żeby pamiętać, że nieważne jak bogaty będziesz w życiu, to i tak wyżej tyłka nie podskoczysz.

Do tamtej chwili nie miałem pojęcia, jak wielkie było zaangażowanie amerykańskiego wojska w pościg za Escobarem. Duża część tej książki opiera się na wywiadach, które przeprowadziłem z Amerykanami i Kolumbijczykami biorącymi udział w pościgu, trwającym od 1989 roku aż do jego śmierci, datowanej na 2 grudnia 1993 roku. Na liście brakuje wielu ważnych nazwisk, zwłaszcza osób związanych z wojskiem. Nie czuję się komfortowo przytaczając źródła anonimowe, ale w tym przypadku miałem szczęście, ponieważ uzyskałem szczegółowe potwierdzenie opowiadanych przez nich historii na ponad dwu tysiącach stron depesz, w większości tajnych, wysyłanych z ambasady Stanów Zjednoczonych w Bogocie do Waszyngtonu. Depesze pisane były przez różnych członków personelu, głównie przez agentów DEA. Całość składa się na szczegółową relację

z pościgu widzianego oczami Amerykanów, którzy brali w nim udział, większość drugiej części tej opowieści opiera się właśnie na niej. Otrzymałem pozwolenie od DEA na rozmowy z agentami. Joe Toft, Steve Murphy, Javier Peña i Kenny Magee poświęcili mi dużo czasu i pomogli zrozumieć tę skomplikowaną historię. Były ambasador Stanów Zjednoczonych Morris D. Busby był również bardzo pomocny i przejrzał pierwszą wersję tej książki, zanim została opublikowana w odcinkach w *The Philadelphia Inquirer*. Były prezydent Kolumbii César Gaviria, obecnie sekretarz generalny Organizacji Państw Amerykańskich, spotkał się ze mną kilka razy i pozwolił mi przejrzeć swoje archiwa, a Eduardo Mendoza nie tylko opowiedział mi swoją własną historię, lecz także był cierpliwym doradcą, głównym konsultantem do spraw kolumbijskiej historii i polityki, tłumaczem, pośrednikiem i przyjacielem.

Chcąc się przebić przez górę materiału zgromadzonego przez dzielnych, kolumbijskich dziennikarzy, zatrudniłem kilku tłumaczy i researcherów: Julie Lopez w Stanach Zjednoczonych, Ricky'iego Ortiza, Marię Carrizosa i Steve'a Ambrusa w Bogocie. Kolumbijski dziennikarz Gerardo Reyes z *El Herald* bardzo pomógł mi podczas drugiej podróży do Kolumbii w 2000 roku. Podczas przygotowywania filmu dokumentalnego na ten temat z KR Video Inc. ściśle współpracowałem z Chrisem Millsem i Wendy Doughenbaugh, od których wiele się nauczyłem, gdy kompilowali nagrania z różnorodnych źródeł w Kolumbii. Miałem też szczęście pracować z reporterem CNN Mike'm Boettcherem, niezwykłym gawędziarzem, który zaskakiwał mnie bogactwem nieocenionych informacji i źródeł. Jestem im wszystkim wdzięczny.

WYWIADY

Joe Toft, Steve Murphy, Javier Peña, Kenny Magee, César Gaviria, Eduardo Mendoza, J. J. Ballesteros, Roberto Uribe, general Hugo Martinez, kapitan Hugo Martinez, podpułkownik Luis Estupinan, Morris D. Busby, Judy Busby, Raphael Pardo, „Rubin”, Octavio Vargas, general José Serrano, Mike White, Poncho Renteria, Robert Wagner, Gustavo de Greiff, pułkownik Oscar Naranjo, general Ismael Trujillo, major Luis Cepeda, sierżant José Fernandez, ambasador Richard Gillespie, Diego Londono, generał Jack Sheehan, Brian Sheridan, Walter B. Slocombe, Randy Beers, General George Joulwon, Anthony Lake, ambasador Robert Gelbard, Mike Sheehan, Richard Canas, generał Colin Powell, Jim Smith, Janet Christ, W. Hays Parks, L. H. „Bucky” Burruss.

KSIĄŻKI

The Andean Cocaine Industry, Patrick L. Clawson, Rensselaer W. Lee III, St. Martin's Press, 1996. Świetny przegląd z wieloma statystykami odnoszącymi się do rozwoju przemysłu narkotykowego i walki z nim.

Bandeleros, Gamonales, y Campesinos, Gonzalo Sanchez, Donny Meertens, El Ancora Editores, 1983. Rozdziały przetłumaczone dla mnie przez Eduarda Mendozę.

Che Guevara: A Revolutionary Life, Jon Lee Anderson, Grove Press, 1997. Klasyk. Życie Che oraz bogaty, gruntowny portret Ameryki Południowej i Środkowej w latach 40., 50. i 60. XX wieku.

- Clear and Present Dangers: The U.S. Military and the War on Drugs in the Andes*, Washington Office on Latin America, 1991.
- Cocaine Politics: Drugs, Armies and the CIA in Central America*, Peter Dale Scott, Jonathan Marshall, University of California Press, 1998.
- Colombia: A Lonely Planet Survival Kit*, Krzysztof Dydyuski, Lonely Planet Publications, 1995. Bardzo przydatny przewodnik ze zwięzłymi fragmentami dotyczącymi historii, geografii, flory, fauny i klimatu Kolumbii.
- Colombia and the United States: Hegemony and Interdependence*, Stephen J. Randall, University of Georgia Press, 1992. Przystępnie napisana historia relacji pomiędzy USA a Kolumbią na przestrzeni trzech wieków.
- Colombia: Democracy Under Assault*, Harvey F. Kline, Westview Press, 1995. Akademickie streszczenie historii Kolumbii od czasów prehistorycznych do lat 90.
- Colombia: The Genocidal Democracy*, Javier Giraldo, S. J., Common Courage Press, 1996. Lewicowa polemika dotycząca tradycji przemocy w Kolumbii i jej powiązań z interesami zamożnych kapitalistów oraz ze Stanami Zjednoczonymi. Napisane z pasją, ale jednostronne.
- Death Beat: A Colombian Journalist's Life Inside the Cocaine Wars*, Maria Jimena Duzon, HarperCollins, 1994. Opisuje ekscytację i rozpacz dziennikarki pracującej w tym czasie w Kolumbii.
- El Patrón, Viday Muerte de Pablo Escobar*, Luis Canon, Planeta Colombiana Editorial S.A., 1994. Jedna z najlepszych biografii Pabla, chociaż dość melodramatyczna i z tendencją do powielania

niepotwierdzonych informacji. Zręcznie ulepiona z wielu fragmentów.

Gaitán of Colombia: A Political Biography, Richard E. Sharpless, University of Pittsburgh Press, 1978. Świetna biografia kolumbijskiego polityka zabitego w 1948 roku, znajduje się w niej szczegółowy opis kraju w połowie wieku.

Kings of Cocaine: Inside the Medellín Cartel – An Astonishing True Story of Murder, Money, and International Corruption, Guy Gugliotta, Jeff Leen, Simon & Schuster, 1989. Zabawny, porządnie przygotowany portret pierwszych dni wojny narkotykowej, z barwnymi opisami wszystkich głównych bohaterów, w tym Pabla.

Mi Hermano Pablo, Roberto Escobar, Quintero Editores, 2000. Ciekawostka. Bardziej zbiór przypadkowych wspomnień brata niż spójna biografia.

News of a Kidnapping, Gabriel García Márquez (tłum. Edith Grossman), Penguin Books, 1998. Zajmująca, elokwentna i bolesna miniatura o serii porwań, morderstw i negocjacji, które doprowadziły do poddania się Pabla w 1991 roku.

The Palace of Justice: A Colombian Tragedy, Ana Carrigan, Four Walls Eight Windows, 1993. Opowieść rozzłoszczonej dziennikarki o fiasku, jakie nastąpiło po ataku grupy M-19 na Pałac Sprawiedliwości w 1985 roku. Carrigan wątpi we wszystkie oficjalne wersje tego wydarzenia, włącznie z rządową, w której mówi się, że stał za tym Escobar.

Panama, Kevin Buckley, Touchstone, 1992. Wstrząsająca opowieść o związkach Ameryki z Manuelem Antoniem Noriegą, w której pojawiają się doniesienia o wspólnych

interesach dyktatora i kartelu z Medellín.

The White Labyrinth: Cocaine and Political Power, Rensselaer W. Lee III., Transaction Publishers, 1998.

Whitewash: Pablo Escobar and the Cocaine Wars, Simon Strong, Pan Books, 1996. To najlepsza książka, jaką znalazłem o Pablo Escobarze i całym okresie wojen narkotykowych w Kolumbii aż do poddania się Pabla w 1991 roku. To wydanie zawiera rozdział doprowadzający historię aż do śmierci Pabla, ale brakuje w nim reszty historii. Strong przeprowadził doskonały research.

ARTYKUŁY

„The Bogotazo”, Jack Davis, CIA Historical Review Program, odtajniony w 1997 roku.

„Escobar: 17 Años de Historia del Criminal”, *El Tiempo*, 3 grudnia 1993.

„Exit El Patrón”, by Alma Guillermoprieto, *The New Yorker*, 25 października 1993. Proroczy, wnikliwy, doskonale napisany, niezwykle na czasie.

„I Won't Study Law Because the Law Changes Every Day Here”, *El Colombiano*, 9 lipca 1991. Przetłumaczony przez Ricky'ego Ortiza.

„Implications for the United States of the Colombian Drug Trade”, A Special National Intelligence Estimate, CIA. Volume II-Annex E, 28 czerwca 1983.

„Inside America's Troubled Wars Against the Cocaine Cartels”, Douglas Fish, *The Washington Post Magazine*, 21

lipca 1996.

„On the Trail of Medellín’s Drug Lord”, Andrew & Leslie Cockburn, *Vanity Fair*, grudzień 1992.

„This Is How We Killed Galán”, Wywiad z Johnem „Popeye” Velasquezem. *Semana*, 1 października 1996. Tłumaczenie Marii Carrizosa.

„An Unforgettable Day”, Poncho Renteria, *Semana*, 6 kwietnia 1993. Tłumaczenie Stephen Ambrusa.

DOKUMENTY

„The Andean Strategy: Its Development and Implementation – Where We Are Now and Where We Should Be Going”, T. K. Custer, Dept, of Defense, 15 września 1991. Nieopublikowane.

„Chronology of Significant Drug – Related Events in Colombia, 1989–1993”, DEA (kompilacja dokonana przez agentów DEA w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Bogocie).

„Colombia and the United States Chronology”, Michael Evans, National Security Archive. (The Archive Chronology).

Memorandum of Law, Dept, of the Army, „Executive Order 12333 and Assassination”, 2 listopada 1989, W. Hays Parks.

National Security Decision Directive 221, 8 kwietnia, 1986. The White House. Odtajnione 26.3.1998.

National Security Decision Directive 18, August 21, 1989. The White House. Odtajnione 5.5.1994.

PROLOG: 2 GRUDNIA 1993 ROKU

Kolumbijczycy często używają dwóch nazwisk, rodowego ze strony ojca, które jest pierwszym nazwiskiem, a następnie nazwiska ze strony matki. Pablo Escobar nazywał się Pablo Emilio Escobar Gaviria. Dla uproszczenia dokonano dla czytelników spoza Kolumbii przez całą książkę używałem tylko jednego nazwiska. Pablo nie był spokrewniony z kolumbijskim prezydentem Césarem Gavirią. Hermilda Escobar i jej córka zostały nagrane przez telewizję kolumbijską, gdy pieszo przybyły na miejsce. Mój opis opiera się na tym nagraniu. **Wcześniej źle się czuła... zemdląca.** Wywiad z Hermildą przeprowadzony przez reportera telewizji jeszcze tego samego dnia. **Byli tacy, którzy mówili... bali się go.** Reportaże telewizyjne i prasowe, wywiady z mieszkańcami Medellín. **Jesteśmy rodziną... wąsika Hitlera.** Kapitan Hugo Martinez, major Luis Estupinan, nagranie wideo. **Z początku trudno było... ma teraz spokój.** Wywiad telewizyjny z Hermildą.

DOJŚCIE EL DOCTORA DO WŁADZY, 1948–1989

1.

W kwietniu 1948 roku... zamieszek w miastach. *Gaitán of Colombia*, 29–34, 170–182; Che Guevara, 90–91. Opis Gaitána sporządzony przez CIA pochodzi z „*The Bogotazo*”, 76, ustęp

o Castro, 78. *El Bogotazo zostało... niechlubną przeszłością.* „*The Bogotazo*”, 78–80; Gaitán, 178–180. *Colombia: Democracy Under Assault*, 40–45. **Kolumbia to państwo... najpodlejszymi ludźmi.** *Colombia: Democracy Under Assault*, 26–39. *Colombia: A Lonely Planet Guide*, 10–30; *Colombia: The Genocidal Democracy*, ze wstępem Noama Chomsky’ego, 7–16. *Colombia and the United States*, 90–120. Informacje o bandytach pochodzą z *Bandeleros*. Historię o Bogu i Kolumbijczykach opowiedział mi Eduardo Cabal, biznesmen z Bogoty. **To tutaj... być kochany.** Data urodzenia Pabla pochodzi z *Whitewash*, 17. Większość relacji o śmierci Pabla 2 grudnia 1993 roku mówi o tym, że zmarł dzień po swoich czterdziestych czwartych urodzinach. *King of Cocaine*, 24–25. *El Patron*. Informację o tym, na ile *The Forbes* wyceniał majątek Pabla zaczerpnąłem z „*On the Trail*”, Cockburns, 96. *Kings of Cocaine*, 337. **Kiedy był chłopcem... tę kaplicę.** 75. **Pablo nie dorastał... palili trawkę.** *Whitewash*, 17–25. Mój wywiad z Rubinem, pilotem z Medellín, który był jednym z rówieśników Pabla. **Kolumbijska trawa... znużeniem, co ambicją.** Fragmenty o paleniu i opis wyglądu Pabla pochodzą z rozmów z Rubinem, Roberto Uribe i analitykami Centra Spike. **Wraz z kuzynem... zwalczał najzacieklej.** *Whitewash*, 18–29. *Kings of Cocaine*, 24–27. Mi Hermano Pablo, 13–35.0 tradycji *contrabandistas* przeczytałem w *The White Labyrinth*, 34. A także w wielu artykułach prasowych z Bogoty o Pablu, zwłaszcza w *El Espectador* i *El Tiempo*.

2.

Pablo Escobar... bali się go. Wywiad z Rubinem. *The Andean Cocaine Industry*, 37–48. *Kings of Cocaine*, 28–41. **W marcu... Gilberto Hernandez.** *Whitewash*, 40–42. O wynajęciu brata sędziego opowiedział Uribe. Zabójstwo agentów DAS zaczerpnąłem z *El Tiempo* z artykułu o życiu Pabla, 3B. **Pablo miał... mniejsze niż zyski.** *The Andean Cocaine Industry*, *plata o plomo*, 51, Biznesowe praktyki Pabla, 38–39. *Whitewash*, 34–65. **I to jakie... imprezy u Pabla.** *The Andean Cocaine Industry*, 39. *Death Beat*, 198. *Colombia: Democracy Under Assault*, 60. **Mając miliony... nie zauważyli.** *Kings of Cocaine*, 75. Moje wywiady z analitykami Centra Spike. **Wyślizgnąwszy... najpopularniejszym obywatelem.** *Whitewash*, opisy Nápoles i imprezowego stylu życia Pabla, 41, 51–52, 68; o Mario Henao, 41; o kościele, 78–81. *Kings of Cocaine*, o życiu w Nápoles, 11, o kościele 111–12. „On the Trail”, Nápoles, 98. *The Andean Cocaine Industry*, o działalności publicznej Pabla, 48–49. **W wywiadzie... nielojalnych ludzi.** *Whitewash*, wywiad Auto y Pista, 53. **Prywatnie... nieszczęsny służący.** Analitycy Centra Spike, Uribe i zapiski samego Pabla. Opowieść o utopieniu służącego pochodzi od Rubina. **Większość ludzi... do Kolumbii.** Fragmenty zapisków Pabla i Uribe. **Polityka... prezydentem Kolumbii.** *Death Beat*, 19–20. *The Andean Cocaine Industry*, 48, *Whitewash*, 66–75. **W tym czasie... na południe.** Z wywiadu przeprowadzonego w Bogocie z Pardo. **Pablo popełnił... bez przyszłości.** *Medellín Cívica* wywiad zaczerpnięty z *Kings of Cocaine*, w którym nie podano daty tej publikacji z 1983 roku, 96. **Pablo sponsorował... kościoła.** *Kings of Cocaine*, 110–12. *Death Beat*, 25. Tym, co wskazywało... **programu politycznego.** *Whitewash*, 71–72. O umowie ekstradycyjnej, 61. *The Andean*

Cocaine Industry, 48, 99. **Zwycięstwo w wyborach... partię narkotyku.** *Whitewash*, o Muerte a Secuestradores, 64. *The Andean Cocaine Industry*, 46. *Death Beat*, 4. CIA przypisała MAS Fabio Ochoa 28 czerwca, 1983 roku, National Intelligence Estimate „Implications for the U.S”.. Artykuł z *Semana* cytowany jest w *Whitewash*, 71. Mój wywiad z Uribe. Nie przypominam sobie, czy w programie *Miami Vice* kiedykolwiek wspomniano Pabla, ale często była mowa o modnie ubranych, agresywnych, bogatych Kolumbijczykach, którzy mieli w przyszłości zarządzać przemysłem kokainowym, każdy z nich mógł być wzorowany na nim. Na jedenastej stronie pierwszej wkładki zdjęciowej w *Kings of Cocaine* znajduje się fotografia przedstawiająca samolot wiszący nad głównym wejściem. **Wybudował niewielkie... go powstrzymać.** *Mi Hermano Pablo*, 33–34.

3.

Nowo mianowany... zwykłych ludzi - powiedział. *Whitewash*, 90–94. *Death Beat*, 32. *Kings of Cocaine*, 105–10, 116–18. Renteria, *Semana*, 6 kwietnia, 1993, „An Unforgettable Day”. Numery archiwalne *El Congreso*, 23 sierpnia, 1983, 1185–86. *El Espectador*, środa, 17 sierpnia, 1983, 1A–10A, czwartek, 18 sierpnia, 1983, 1A–14A, *El Tiempo*, 19 sierpnia, 1983, 4A *El Tiempo*, czwartek, 25 sierpnia, 1983, 1A–8A. **Wśród przyjaciół... mu nie pomogła.** Uribe, listy Pabla, *Whitewash*, 89–90. *Kings of Cocaine*, 138–43.

4.

W jednej kwestii... w raporcie CIA. *Kings of Cocaine*, 69. „Implications for the U.S.”. 1–2. **Nowy amerykański... Lara już nie żył.** *Kings of Cocaine*, 103–104. O Tranquilandii, 133. *Whitewash*, 94–95. **Jego śmierć... za to zapłaci.** Cytat Caño pochodzi z *Death Beat*, 31, reakcja na śmierć Lary, 34. *The Andean Cocaine Industry*, 103. *Colombia: Democracy Cinder Assault*, 61–62. **Zamordowanie ministra... Stanami Zjednoczonymi.** *Kings of Cocaine*, 170–71. *Whitewash*, 100. *The Andean Cocaine Industry*, 50. **Amerykańskie zaangażowanie... naszej ojczyzny”.** Z kopii listu do Tambsa w archiwum Gavirii. **A teraz, tak po prostu... jego kraj.** Rubin, *The Andean Cocaine Industry*, 42. *Kings of Cocaine*, 172. *Panama*, 18. **Nie zważając name mógł wybaczyć.** *The Andean Cocaine Industry*, 102–103. *Kings of Cocaine*, 174–77. *Death Beat*, 36. *Whitewash*, 100–103. Rubin. **Pablo nie poddawał... miasta w Envigado.** Notatki Pabla przejęte przez Blok Poszukiwawczy ok. 1990 roku. **Pablo uciekł... nie był łatwy.** Rubin. *Whitewash*, 104–105, 141. *Panama*, 59–60. *Kings of Cocaine*, 154–56, 160–69. Zdjęcie Pabla pomagającego przy załadunku samolotu Seala w Nikaragui pojawia się na szóstej stronie drugiej wkładki z fotografiami. **Groźna sytuacja... puścili go wolno.** *Kings of Cocaine*, 185. **Po tym wszystkim... nie opuści Kolumbii.** *Whitewash*, 142.

5.

Przez resztę życia... podpisał umowę. *Whitewash*, 138–60. *Kings of Cocaine*, 241–50, 300–308. **Takie zwycięstwa... na**

motorze. *Whitewash*, 152. *Kings of Cocaine*, 283–84. **Trwała brudna... Pablowi zdrady.** *Whitewash*, 154–55. *The Andean Cocaine Industry*, 50. **Pomimo tego Stany... w tym kraju.** National Security Decision Directive 221, 8 kwietnia, 1986 roku, odtajniona 26.3.1998. Otrzymałem kopię od Michaela Evansa z Archiwum Bezpieczeństwa Narodowego. O amerykańskich oddziałach biorących udział w operacjach antynarkotykowych można przeczytać w *Military Review* z marca 1990 roku. **W Kolumbii... drzewie genealogicznym**". Szef oddziału antynarkotykowego Jaime Ramirez został zabity. *Whitewash*, 152. The Archive Chronology. Kolumbijskim ambasadorem zastrzelonym w Budapeszcie był Enrique Parejo. Relacja z porwania Hoyosa i obecnego prezydenta Kolumbii Pastrany pochodzi z *Whitewash*, 170–71. List z pogroźkami jest reprodukowany w *Colombia: Democracy Under Assault*, 61. **Do końca 1987... stan wojenny.** Nalegania Gillespiego i NSC są odnotowane w „The Andean Strategy”, 1. O stanie wojennym pisze Archive Chronology. Pablo prowadził wojnę... **szalejącej burzy.** Uribe. **Walczył teraz... należące do nich drogerie.** *The Andean Cocaine Industry*, 57. *Whitewash*, 168–69. **W marcu... bez szwanku.** Relacja z operacji znajduje się w *Whitewash*, 175–76, a z ataku na Mażę, 219. *Death Beat*, 131–33. **Gdy bitwy szalały... pomysły nie wypaliły.** *Whitewash*, 220–22. *The Andean Cocaine Industry*, 105–106. Ten fragment opisuje wysiłki, jakie podjął Escobar i inni przywódców kartelu, w celu wynajęcia firmy, która zatrudniała Jeba Busha, i firmy będącej własnością Henry’ego Kissingera, w celu zdobycia dostępu do administracji Busha podczas negocjacji. Relacje z próby zamachu na byłych żołnierzy SAS pod dowództwem Dave’a Tomkinsa i Petera MacAleese’a, 58. *Whitewash*, 180.

Przyszłość... zaczęły się wszystkie kłopoty. Gaviria, Pardo, Uribe, *Death Beat*, 152–54. *Whitewash*, 73, 84, 90, 118. **Latem 1989 roku... zlecić morderstwo.** „This is How We Killed Galán”. **18 sierpnia... na świecie.** Szczegóły zamordowania Galána z *Whitewash*, 215. „This Is How We Killed Galán”.

PIERWSZA WOJNA: 1989–1991

1.

W tamtym czasie... przekupić ani zastraszyć. Gen. Martinez, żołnierze Delta Force. Śmierć Franklina 18 sierpnia 1989 roku jest odnotowana w „Escobar: 17 Anos”, i *Whitewash*, 217–18. **To on kierował... butelkę mleka.** Uribe, *Whitewash*, 217. **Zabicie Galána... wspólnej walki.** *Colombia: Democracy Under Assault*, 62. *Whitewash*, 220. The Archive Chronology. **Narcos wiedzieli... zmieniło wszystko.** Żołnierze Delta Force, National Security Decision Directive 221, NSD18, 21 sierpnia 1989 roku. *The Philadelphia Inquirer*, 10 czerwca 1989, U.S. Weighs Assassination of Foreign Drug Traffickers”, 6 września, „Bush Outlines Drug Battle Plan/All U.S. Urged to Join the Fight”, 10 września, „Wider Role Is Seen for U.S. Troops/Military May Join Latin Drug Patrols”. Archive Chronology. **Cztery miesiące... pułkownik Martinez.** Gen. Martinez, Archive Chronology, żołnierze Delta Force, *The Andean Cocaine Industry*, 99. **Było to stanowisko... nowego pomocnika.** Gen. Martinez,

kapitan Martinez, gen. Trujillo, gen. Serrano, gen. Vargas.

2.

Ten rozdział został oparty na moich wywiadach z sześcioma obecnymi i byłymi członkami Centra Spike, kronikach DEA, rozmowach z Murphy'm i Busbym. O brytyjskich najemnikach pisze się w *The Andean Cocaine Industry*, 53.

3.

Jesienią 1989 roku... zabicie Galána. Żołnierze Centra Spike. Handlarze z kartelu Medellín po raz pierwszy pojawili się w corocznym zestawieniu magazynu *Forbes* 20 lipca 1982 roku. Szacowano, że Pablo dysponuje 2 miliardami dolarów, trzej bracia Ochoa mieli posiadać podobny majątek. Wówczas w magazynie chyba nie mieli jeszcze pojęcia o Gacha, *The Philadelphia Inquirer*, 17 grudnia 1989, „Killing of Drug Lord Wins Praise”. **Grubas był... był przezorny.** Żołnierze Centra Spike. **Połowanie... celem zamachu.** Alzate został przesłuchany przez agentów DEA Pehię i Cariosa Teixeira 4 kwietnia 1994 roku, wnioski zostały streszczone w czterostronicowym dokumencie. Strącenie samolotu Avianca było wiadomością podawaną wszędzie na świecie. Szczegóły tej historii pochodzą z *The Andean Cocaine Industry*, 52. *Whitewash*, 225–26. Cytat z *Extraditables* pochodzi z *Whitewash*, 222. **Od katastrofy... na całym świecie.** Źródła z Pentagonu, żołnierze Centra Spike. Próba zakupu Stingera jest odnotowana w *The Andean*

Cocaine Industry, 53. **Kilka tygodni po... to trudno.** Źródła z Pentagonu, Parks. Executive Order 12333. Memorandum Parksa. Decyzja Departamentu Sprawiedliwości została opisana w *The Philadelphia Inquirer*, 17 grudnia 1989 roku, „Ruling Sees Wider Boundaries in Drug War”. **Sytuacja... bez szwanku.** Kronika DEA. *The Andean Cocaine Industry*, 52. *El Tiempo*, „Escobar: 17 Años”. Relacja Mazy z *Death Beat*, 135–36. Duzan podaje, że eksplozja miała miejsce 10 grudnia, ale zarówno *El Tiempo*, jak i kroniki DEA podają datę 6 grudnia. **Zamachy spotkały... Stanów Zjednoczonych.** Żołnierze Centra Spike, *Whitewash*, 227–28. *The Philadelphia Inquirer*, 17 grudnia 1989 roku. „Killing of Drug Lord Wins Praise”. *The Washington Post*, 18 grudnia, 1989r. „Body of Trafficker Dug Up in Colombia/Final Getaway for Cartel’s Enforcer”. *The New York Times*, 17 grudnia 1989 roku, „Drug Trafficker’s Death Cheers Many Colombians”. **Po śmierci Gachy... Escobar będzie trupem.** Żołnierze Centra Spike. Rozmowa Pabla z bratem i komunikat Extraditables pochodzą z *Whitewash*, 223–24.

4.

Pablo od razu... zaczęli zawodzić. Kroniki DEA. **Pablo doszedł... radiotelefony i komórki.** Żołnierze Centra Spike. Dialog z udostępnionej taśmy został przedrukowany w *El Patrón* Canona. Pablo gorliwie zaprzeczał udziałowi w morderstwie Jaramilla, *Whitewash*, 236–37, twierdząc, że zabójstwa musiały dokonać prawicowe grupy paramilitarne, i powiedział: „Nigdy nie należałem do prawicy, ponieważ to napawa mnie odrazą”. Taśma ujawniała coś zupełnie

odmiennego. **To wszystko utrudniło... zabity przez ludzi pułkownika.** Żołnierze Centra Spike. Kroniki DEA. Wywiady z kolumbijskimi członkami Bloku Poszukiwawczego. Generał Martinez zaprzeczył jakoby odgrażał się swoim ludzom, iż zdracom strzeli w głowę. Historia została opowiedziana przez kilku jego ludzi. Zaprzeczył również temu, co opowiadali członkowie Centra Spike, że jego ludzie nie chcieli się czołgać po ziemi i wyciągać dowodów z latryn, oraz temu, że dwóch informatorów pobito i wyrzucono z helikopterów. Martinez twierdził, że te oskarżenia wzięły się z oświadczeń Escobara, a on sam przestrzegał praw więźniów. Escobar rzeczywiście oskarżał wówczas pułkownika o wyrzucenie ludzi z helikopterów, tak jak napisano w *Whitewash*, 263. Dwaj mężczyźni, o których była mowa, według Martineza zostali oddani w ręce władz i skazani za pomoc zbiegowi. Żołnierz Centra Spike, który udzielił mi wywiadu, sądził (być może niesłusznie), że mężczyźni zostali zabici i zgłosił to Jacoby'emu, tak ja to napisałem. **Dwa dni przed... dlaczego tak się stało.** Gaviria. *News of a Kidnapping*, 26. **Pablo zmienił... sierpniu 1989 roku.** Kroniki DEA. *El Tiempo*, „Escobar: 17 Años”. **Gaviria miał również... dokładnie obmyślał.** Gaviria. *News of a Kidnapping*, 70, 74–75. *Death Beat*, 252–56. **Pablo odpowiedział... za dużo wiem.** Gaviria. Kroniki DEA. *News of a Kidnapping*, 84–86, 90–93. *Whitewash*, 248. *The Andean Cocaine Industry*, 111–12. **Najpierw jednak... za dużo wiem.** Generał Martinez. *News of a Kidnapping*, 95. Rozczłonkowane ciało Jaramilla, 66-letniego dziennikarza, zostało znalezione dopiero w październiku 1997 roku. **Pablo wciąż miał... największego zwycięstwa.** Gaviria. **Wciąż umierali... serce z kamienia.** Gaviria. *News of a Kidnapping*,

126, 144, 178. Kroniki DEA. **Monica de Greiff... powstrzymanie przemocy.** *Whitewash*, 224. Gaviria. **Prawnicy bossa... jego ambicje?** Gaviria, Mendoza. **Pablo, podobnie jak... powiedział później.** Gaviria. *Whitewash*, 250. *News of a Kidnapping*, 186–87. **W końcu jednak... się poddał.** Kroniki DEA. *El Tiempo*, „*Escobar: 17 Años*”.

5.

Pablo zaaranżował... słowo honoru. Ta relacja z poddania pochodzi z książki *News of a Kidnapping*, 280–87. *Whitewash*, 254–56. Relacje z gazet z 20 czerwca 1991, *El Tiempo*, *El Nuevo Siglo*, *El Espectador* oraz z *El Tiempo* z 21 czerwca 1991r. Odwiedziny w więzieniu opisane są w *Mi Hermano Pablo*, 39, 40. **Nadszedł koniec... bardzo wysoki.** Gaviria, Mendoza, transkrypcja z przesłuchania Pabla z *Semana*, 11 lutego 1992 roku przetłumaczona przez Ricky’ego Ortiza. *The Andean Cocaine Industry*, 112. **Tak zakończyła się... wizerunek publiczny.** Gaviria Mendoza, gen. Martinez. **W lipcu 1991 roku... bardzo niebezpieczne.** „I Won’t Study Law”, *El Colombiano*, w tłumaczeniu Ricky’ego Ortiza. Murphy.

WIĘZIENIE I UCIECZKA, CZERWIEC 1991 – WRZESIEŃ 1992

1.

Pablo spadł... kokainowego imperium. Uribe. **W czasie, gdy... dumnie za nimi.** Kroniki DEA. *The Andean Cocaine Industry*, 9 (tabela), 99. Uribe. Opis więzienia z taśmy wideo ze zbiorów CIA, zdjęć DEA i opisu agenta Peñi podczas jego wizyty 26 lipca 1992 roku. *Mi Hermano Pablo*, 52–56. **To nie było... swoich dozorców.** Uribe. *The Andean Cocaine Industry*, 113. Pablo wyraził swoją opinię na temat tych wycieczek w rozmowie ze swoim prawnikiem z 25 lipca, która została zarejestrowana przez Centra Spike. **Żeby zabić czas... fragmencie więzienia.** Uribe, *Mi Hermano Pablo*, 52–58. **Pojawiały się również... przez Uribe.** Uribe. Kroniki DEA. **Prezydent Gaviria... przestrzeni do działania.** Mendoza, Gaviria, Estupinan.

2.

Przez pierwszy rok... pewne podejrzenia. Gaviria, Busby, Mendoza, Estupinan, gen. Martinez, de Greiff, Pardo. **Dwie zaufane... do działania.** Gaviria, Mendoza, Uribe, depesze DEA. *The Andean Cocaine Industry*, 48. *Whitewash*, 274.

3.

Mendoza, Gaviria, Pardo. Dialog jest oparty na ich wspomnieniach. A także na protokole ze śledztwa w sprawie ucieczki Pabla Kolumbijskiej Rady Bezpieczeństwa (z

archiwum Gavirii).

4.

Gaviria, Mendoza. Dialog jest oparty na ich wspomnieniach. Protokół Rady Bezpieczeństwa.

5.

22 lipca 1992... Pablo Escobar. Busby, Christ, Gaviria, Toft, Wagner, Mendoza, Pardo, depesze DEA.

6.

Tego dnia,... Stanów Zjednoczonych. Żołnierze Centra Spike. **Niezależnie od... kawałek dla siebie.** *Parameters*, lato 1997. Żołnierze Centra Spike. Źródła z Pentagonu. **Major Jacoby... czego potrzebują.** Busby. Żołnierze Centra Spike. Źródła z Pentagonu.

7.

Kiedy Pablo... patroli wojska. Mendoza, Gaviria, Pardo, *Clear and Present*, 12. *Mi Hermano Pablo*, 64–69. **W nagrany... towarzysze”.** Oświadczenie Pabla pochodzi z archiwum Gavirii, w tłumaczeniu Julie Lopez. **Dzień po...**

Dziękujemy bardzo". Depesze DEA, Gaviria, de Greiff, depesze DEA z 22–26 lipca. **Ambasada próbowała... powodzenia**. Transkrypcja rozmowy Pabla pochodzi z archiwum Gavirii, w tłumaczeniu Julie Lopez.

8.

Żołnierze Centra Spike, żołnierze Delta Force, źródła z Pentagonu, Busby, Toft, Wagner, Joulwon, Murphy, Gaviria, Burruss, Peña.

9.

Busby, żołnierze Centra Spike, Toft, Pardo, Gaviria, Wagner.

10.

Pułkownik był... zasady bezpieczeństwa". Gen. Martinez, kapitan Martinez, Murphy, Peña, depesze DEA, Wagner, nagrania wideo CIA, profil CIA. **Tydzień po ucieczce... prawo ucieczki**. Depesze DEA, żołnierze Centra Spike, żołnierze Delta Force, Wagner, Reyes.

11.

Transkrypcja wywiadu dla RCN z 8 września 1992 roku w

tłumaczeniu Marii Carrizosa.

LOS PEPES: PAŹDZIERNIK 1992 – PAŹDZIERNIK 1993

Ten rozdział oparty jest na depeszach Departamentu Stanu i DEA, o czym wspomniano w tekście, na kronikach DEA, kronikach Archiwum oraz wywiadami, których udzielili: Busby, Wagner, gen. Martinez, kap. Martinez, żołnierze Delta Force, żołnierze Centra Spike, Toft, Murphy, Peña, Uribe, de Greiff, Londono, Pardo i Sheridan. List Pabla do Martineza znajdował się w archiwum Gavirii, przetłumaczyła go Julie Lopez. List Pabla do Busby'ego pochodzi ze zbiorów ambasadora, przetłumaczył go Eduardo Mendoza. List napisany przez Lehdera oraz sprawozdania z przesłuchań Ospiny (SZE-92-0053) pochodzą z akt oddziału DEA w Bogocie. Zabito dwunastu ludzi Pabla, byli wśród nich: Brance Muñoz, jego bracia Paul i Jhon, Jhony River, Jhon Tobon, Wilmar Arroyava, William Trujillo, Juan Diaz, Jorge Zapata, William Echeverry, Juan Muñoz, Carlos Arcila. Martinez powiedział, że przekazał nazwiska tych mężczyzn de Greiffowi, ale nic nie zostało zrobione w tej sprawie, sugeruje też, że były prokurator generalny mógł mieć jakieś powiązania ze szwadronem śmierci. De Greiff zaprzecza.

ŚMIERĆ: PAŹDZIERNIK 1993 – 2 GRUDNIA 1993

1.

Pułkownik Martínez... jego atutem. Gen. Martinez, depesze DEA, depesze Departamentu Stanu, Peña, żołnierze Delta Force, Busby, kap. Martinez, członkowie Bloku Poszukiwawczego. Listy od Marii Victorii do Pabla i Juana Pabla znajdują się w aktach w ambasadzie w Bogocie i zostały przetłumaczone przez Julie López.

2.

Mendoza.

3.

Właśnie tego lata... misje na świecie. Zob. *Helikopter w ogniu*. Kiedy pisałem książkę o bitwie z 3 października 1993 roku nie wiedziałem jeszcze o Centra Spike. Pewni ludzie, którzy służyli w Delcie w Kolumbii walczyli również w bitwie o Mogadiszu, wśród nich John Macejunas, Earl Fillmore, Joe Vega i Dave McKnight. Fillmore został zabity w Mogadiszu. **W tych okolicznościach... ich operacje**". „Exit El Patron”, 77–78. Artykuł Guillermpoprieto... roli drugoplanowej. Sheehan, Powell, Sheridan, Slocombe, źródła z Pentagonu.

4.

Kapitan Martinez, depesze DEA, gen. Martinez, Estupinan, żołnierze Centra Spike, żołnierze Delta Force.

5.

Magee, Murphy, Peña, Busby, depesze DEA i Departamentu Stanu, de Greiff, Rubin i Gaviria.

6.

Magee, nagranie wideo z lotniska od stacji telewizyjnych w Bogocie (zebrane przez Millsa i Doughenbaugha), depesze DEA i Departamentu Stanu, Busby, Toft, Peña, Murphy, Gaviria, list Pabla do Los Pepes i relacje z jego rozmów telefonicznych z archiwum Gavirii przetłumaczone przez Julie López.

7.

Kapitan Martinez, generał Martinez, żołnierze Centra Spike; opis domu ze zdjęć DEA i nagrań ekipy kamerzystów pracujących przy filmie dokumentalnym *Killing Pablo*, oraz ze zdjęć Akira Suwa z *The Philadelphia Inquirer*, depesze DEA, Cepeda, Fernandez, szczegóły ostatniego dnia Pabla z *El Patron*, rozdział 19 w tłumaczeniu Ricky'ego Ortiza.

Ostatnia rozmowa Pabla z archiwum Gavirii w tłumaczeniu Julie Lopez.

NASTĘPSTWA

Policja obecna... na nosach. Kapitan Martinez, członkowie Bloku Poszukiwawczego, Naranjo, zdjęcia z autopsji Pabla i Limóna. Aguilar potwierdził w wywiadzie dla *El Tiempo*, 17 listopada 2000 roku, że to on oddał śmiertelny strzał. Generał Martinez utrzymywał w tym samym artykule oraz w rozmowie ze mną, że strzał musiał być oddany z odległości większej niż metr. Murphy opowiedział mi historię o członku Bloku Poszukiwawczego, który sprzedawał ubrania poplamione krwią. Kapitan Martinez powiedział mi, że to Murphy odciął z jednej strony końcówkę wąsów Pabla na pamiątkę, a druga strona została potem odcięta przez członków Bloku Poszukiwawczego. Murphy zaprzecza temu.

Tego ranka pułkownik... chwilą zwycięstwa. Gen. Martinez, kapitan Martinez, Pardo. **Ambasador Morris... odparł Busby.** Busby, Canas. **Kilka dni przed... sukcesem misji.** Murphy, Peña, żołnierze Delta Force, Toft, generał Martinez, kapitan Martinez. **Chwilę przed... przedstawienia.** Toft, Vargas, Busby, Canas, Gaviria. Pytałem byłego ambasadora, czy jego własna depesza nie wskazywała na to, że uważał, iż istniało powiązanie pomiędzy Los Pepes a Blokiem Poszukiwawczym, odpowiedział, że nie. „Nigdy nie miałem pewności”, powiedział. **Kolumbijska telewizja... do domu.** Nagranie wideo miejsca śmierci skompilowane przez Millsa i Doughenbaugha z archiwalnych nagrań telewizji w Bogocie i

Medellín. Żołnierze Delta Force. **Analizując dane... zupełnie sam.** Żołnierze Centra Spike. Murphy. Zdjęcia zrobione na przyjęciu w Medellín z archiwum DEA. **Hermilda Escobar... my przeszliśmy.** Z wywiadu telewizyjnego udzielonego przez Hermildę. **Po zabiciu Pabla... tym uciekać.** Generał Martinez, kapitan Martinez, kroniki DEA. **Zaraz po śmierci... lub deportacji.** Nagrania wideo dostarczone przez Millsa i Doughenbaugha. Relacja z wizyty Juana Pabla w ambasadzie pochodzi od Busby'ego i Tofta. Uribe opowiedział mi o najnowszych losach rodziny. **Centra Spike... tak efektywny.** Żołnierze Centra Spike. Źródła z Pentagonu. **Śmierć Pabla... na kwiaty.** Relacje w kolumbijskich wiadomościach, nagrania wideo zgromadzone przez Millsa i Doughenbaugha, Busby, Murphy, zdjęcia Akira Suwa. **Eduardo Mendoza... trudny czas**". Gaviria, Mendoza. **Roberto... udało.** Uribe. **Po pierwszym... uświęca środki.** Toft, depesze DEA, Murphy, Peña, Magee, „Inside America's Troubled Wars”.

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy pomogli mi przy tej książce, a których nie mogę wymienić z nazwiska. Pościg za Pablem Escobarem jest kolejną trudną misją w najnowszej historii amerykańskiej armii, podobnie jak opowieść o bitwie opisanej w książce „Helikopter w ogniu”, która mogłaby pozostać właściwie nieznaną szerokiemu odbiorców. Kwestia, czy Stany Zjednoczone powinny obierać za cel zamachów obywateli innych krajów, zasługuje na to, by poddać ją analizie i dyskusji, lecz sądzę, że ta historia potwierdza, iż nadal jest aktualna.

Robert J. Rosenthal i David Zucchini z *The Philadelphia Inquirer* od samego początku podchodzili do tej książki z entuzjazmem i przez cały czas byli dla mnie wsparciem. Jestem wdzięczny Morganowi Entrekinowi za dokładną pracę redakcyjną i ciągłe zachęty, Brendanowi Cahillowi za wydatną pomoc, której udzielał z radością, Michaelowi Hornburgowi, Beth Thomas i Bonnie Thompson za skrupulatną redakcję, Donowi Kennisonowi, Chuckowi Thompsonowi i Dianie Marceli Alvarez za korektę, oraz wszystkim serdecznym, utalentowanym ludziom z Grove/Atlantic. Dziękuję mojemu agentowi Rhodzie Weyr, która nigdy mnie nie zawodzi.

Major Fernando Buitrago z *Policía Nacional de Colombia* był bardzo pomocny podczas mojego pierwszego pobytu w

Kolumbii, a Jay Brent i Gerardo Reyes okazali się nieocenieni podczas drugiego pobytu. Maria Carrizosa była niezwykle pomocna w Bogocie, jestem wdzięczny Adrianie Foglii, że mnie do niej zaprowadziła. Eduardo Mendoza nie szczędził mi swojego czasu, a jego pomoc przy tłumaczeniu pomogła mi prowadzić korespondencję mailową ze źródłami w Kolumbii. Generał Hugo Martinez niezmiennie uprzejmie i szczegółowo odpowiadał na moje pytania, nawet na te kłopotliwe. Sekretarz Generalny Organizacji Państw Amerykańskich César Gaviria również wiele mi pomógł.

Dziękuję Arthurowi Fergensonowi z Ballard, Spahr, Andrews & Ingersall, LLP za użyczenie biura w Baltimore, Michaelowi Evansowi z National Security Archive za podzielenie się swoją wiedzą, a także U.S. Drug Enforcement Administration za zgodę na przeprowadzenie rozmów z agentami, którzy pracowali przy tej sprawie. Ponownie dziękuję Gail i moim dzieciom za to, że znosiły moje długie nieobecności – nawet te, które zdarzają się, gdy jestem w

d
o
m